



ŚWITEZIANKA W JEANSACH

ŚWITEZIANKA W JEANSACH

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi

Grudzień 2022

Świtezianka W jeansach

Zbiór prac konkursowych



Przygotowanie tekstów do druku Ewa Mec.
Skład komputerowy Piotr Mec.
W tekstach zachowano oryginalną pisownię.

Zdjęcie z okładki:
"Świtezianka" autor Jakub Jaroszewicz
I miejsca w konkursie "Romantyczność w photoshopie"

Przedmowa

Kończący się rok 2022 został ustanowiony przez Sejm Rokiem Romantyzmu Polskiego. Data ta jest nieprzypadkowa bowiem 200 lat temu w czerwcu 1822 roku nakładem wileńskiej oficyny Józefa Zawadzkiego ukazał się pierwszy tom „Poezji” Adama Mickiewicza. Zawierał on „Przemowę (O poezji romantycznej)”, „Ballady i romanse”, a na końcu „Wiersze różne”. Wszystkie te utwory stanowią niezwykle wkład do polskiej kultury, jednak na szczególną uwagę zasługują ballady. To właśnie one, ich konstrukcja, synkretyzm rodzajowy, a nade wszystko odmienny od oświeceniowego sposób postrzegania świata wprowadziły do polskiej literatury nurt kulturowy nazwany wcześniej, na zachodzie „romantyzmem”. Możemy więc powiedzieć, że pierwszy tom „Poezji” Adama Mickiewicza był pierwszym zbiorem utworów romantycznych na polskim rynku wydawniczym. Nowatorstwo „Ballad i romansów” zostało docenione przez czytelników, co szybko przekuło się w wielki sukces rynkowy. Tomik zniknął z księgarń bardzo szybko, przez pewien czas przekazywany był z rąk do rąk. Romantyzm polski zapoczątkowany przez Adama Mickiewicza to nurt intelektualny i kulturowy, który odcisnął piętno i stał się obecny we wszystkich następujących później epokach literackich, inspirując do dziś pisarzy, artystów i muzyków.

Rok 2022 to jubileusz polskiego romantyzmu, co wiąże się z wielokierunkowymi działaniami skierowanymi na upowszechnianie wiedzy o polskich twórcach tego okresu i ich dorobku. W tej dziedzinie szczególne zaangażowanie i wsparcie dla inicjatyw kulturalnych związanych z życiem i twórczością polskich wieszczów okazało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jednym z jego przejawów jest program dotacyjny „Ballady i romanse” skierowany do placówek kultury i nauki. W ramach tego programu akceptację Ministerstwa uzyskał projekt opracowany przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi: „Ballady i romanse słowem i obrazem malowane”. Przewidywał on przeprowadzenie trzech ogólnopolskich konkursów, których myślą przewodnią było stworzenie interpretacji wybranego utworu z tomiku „Poezji” Adama Mickiewicza, której akcja lub stylizacja nawiązuje do współczesności. Konkursy: „Romantyczność w Photoshopie” (fotograficzny), „Mowa dźwięków duszy zapisana w czasie (słowno-muzyczny), „Świtezianka w jeansach” (literacki) cieszyły się dużym zainteresowaniem, do biblioteki wpłynęło 186 prac. Autorzy zarówno utworów literackich, zdjęć oraz nagrań audio i video wykazali wiele twórczej inwencji, pomysłowości i talentu tworząc indywidualne impresje do utworów Adama Mickiewicza.

Zbiór poezji „Świtezianka w jeansach” zawiera wszystkie wiersze, które wpłynęły do Biblioteki na konkurs literacki. W utworach tych ukazana została niezwykle mozaika problemów naszej codzienności, zagadnień dotyczących etyki, moralności i stylu życia w czasach współczesnych. Autorzy odnoszą się w nich także do wydarzeń, z którymi obecnie boryka się świat, a które w historii najnowszej osiągnęły rangę kamieni milowych. Sposób ujęcia tematu w poszczególnych wierszach, od głęboko refleksyjnego, pełnego zadumy i smutku poprzez wszelkie odcienie uczuć do relacji humorystycznych, wręcz satyrycznych wskazuje dobrą znajomość specyfiki

romantycznych ballad, w których emocje stanowiły oś fabuły. Nade wszystko jednak mickiewiczowska stylizacja językowa i wersyfikacja zastosowane do zobrazowania zjawisk dziejących się tu i teraz, nadają utworom niepowtarzalny klimat.

Wszystkim uczestnikom konkursu „Świtezianka w jeansach” dziękujemy za udział i gratulujemy talentu i kreatywności.

I miejsce w konkursie „Świtezianka w jeansach”

Jarosław Andrasiewicz

Świtłodzianka

Ta miłość przyszła niespodziewanie:
poznali się na Facebooku.
Ona jeansowe miała ubranie,
on – galanterię z nubuku.

Lecz nie o gusta w wierszu mym chodzi,
ale o dramat z Hellady:
oboje młodzi, oboje z Łodzi,
to ważny fakt tej ballady.

Uczucie kwitło i dojrzewało
niczym roślinność na wiosnę.
Współobecności było im mało.
Ech, wiedli życie radosne.

Niedługo trwała owa idylla...
To przyszło jakby krzyk pawia...
Na horyzoncie nieszczęść flotylla,
bo Świtłodzianka się zjawia.

Lokalny demon, który o brzasku
staje się widmem kobiety.
Krwi nie wypija, nie czyni wrzasku,
lecz „broń” ma inną... Niestety...

Niby rusałka, która swym głosem
wabi na rafy żeglarza
i nie przejmując się jego losem,
rozum i wolę poraża.

Tak ona pyta z wdzięcznym zaśpiewem:
„Za kim ty jesteś, niebożę?
Za ŁKS-em czy za Widzewem?”.
Kochankom nic nie pomoże.

Bo dziewczę fanem jest RTS-u,
Rycerzom Wiosny on sprzyja.
Czyżby więc miłość dobiegła kresu?
Ich związek – ziemia niczyja?

Ona mu dać chce czarną polewkę,
on ją wokalnie stresuje:
gdy ŁKS-u nuci przyśpiewkę,
ona zbrukaną się czuje.

Gdzie wspólne cele, gdzie są marzenia?
Legły jak domek karciany.
Tak Świtłodzianka ludzi odmienia,
tak też niweczy ich plany!

Poeto, ratuj! Znajdź rozwiązanie!
Otwórz swój skarbczyk mądrości!
Niech nie zakończy się to kochanie!
– Zrobię to w imię miłości.

Słuchaj, dziewczeczko, tak między nami,
przytul chłopaka do łona.
A ty ją, głupcze, obsyp kwiatami.
I nie słuchajcie demona.

Porzućcie w diabły barwy klubowe:
czapki, szaliki, koszule.
I przyobleczcie szaty godowe,
i prokreujcie się czule.

Morał ballady winien być ostry
i jak ze stali odlany:
miss Świtłodzianka ma liczne siostry,
zastęp po kraju rozsiany.

Ta jedna para – uratowana –
niechaj każdego uczuli,
by się Polacy każdego rana
wzajem na siebie nie szczuli.

II miejsce w konkursie „Świtezianka w jeansach”

Anna Siegieńska

Lekcja

W Krakowie, w złotym świetle latarni
po kocich łbach ludzie bieżą
Czasem się spojrzą w oczy przechodnia
Z rzadka coś nawet powiedzą
„Przepraszam bardzo, która godzina?”
„A może miałby Pan ognia?”
Reszta schylona – telefon w dłoniach
Ekran lśni niczym pochodnia.

W tym błędnym tłumie kroczy jegomość
w płaszczu z jagnięcej skóry.
Buty się błyszczą, rolex na ręce.
Wiatr tylko wieje ponury.
W ferrari silnik jeszcze nie ostygł
nie to co serce mężczyzny
Ten idzie pewnie, dumny, nieczuły
na ludzkie krzywdy i blizny.

Mija kobietę co drżącą ręką
wskazuje ostatnie gruszki
- „Tyle zostało, zlituj się Panie
kup od zziębniętej staruszki”
Mężczyzna kroku nawet nie zwolnił
tylko się zaśmiał złośliwie
- „Jak Ci babinko nie schodzą gruszki
to idź sprzedawać igliwie”

Dumny, że swoją wyższość okazał
Sukiennicami podążył
Zanim ich barwne minął podwoje
uśmiech mu z twarzy zejść zdążył.
Coś mu z powały wprost na płaszcz spadło

Pokryło rękaw z plaśnięciem
Mignęło szare skrzydło gołębie
co dostrzegł z głośnym jęknięciem.

Zaklął pod nosem, znalazł chusteczkę
i zaczął plamę wycierać
wtem wpadł na dziewczę z pieskiem- zmarzniętych
co chcieli na karmę zbierać
Kopnął psa wściekły, psinka zawyla
Pobladła na to dziewczyna
w dziurawej kurtce, dżinsach znoszonych.
Krzyknął jej – niech kundla trzyma

Odchodząc chustkę wrzucił do kubka
gdzie parę monet już było
Dojrzał łzy, w oczach smutnych dziewczyny
lecz nic go to nie ruszyło.
Pomnik „Adasia” mijał gdy zagrzmiał
grzmot jak muzyka złowieszcza
I mu się zdało, że drgnęło srogo
kamienne oblicze Wieszcza.

Powziął decyzję, żeby się napić
I nawet przyspieszył kroku
Wymijał puby, omijał kluby
bo cel swój miał już na oku.
Zanim zabawę rozpocznie przednią
Setką rozgoni wspomnienie
oczu wszak martwych, a jakby żywych
co błysło w nich ostrzeżenie.

Szpitalnej przeszedł spory kawałek
gdy wreszcie Żabkę zobaczył
już w wyobraźni, „małpkę” otwierał
już trunkiem gardło swe raczył.
Tuż przy drzwiach sklepu, siedział bezdomny,
który się zwrócił do niego
- „Szanowny Panie, nic żem dziś nie jadł,
kup choć hot doga ciepłego.”

Mężczyzna spojrzał z jawną odrazą
na starca łachmany brudne.
- „Chcesz żreć? – do pracy, leniwy starcze!
Rozumiesz, czy to za trudne?”
Starzec wyszeptał - „Obyś nie musiał,
nigdy, w tej roli być lenia”
Zakaślał ciężko, krew z ust mu poszła
Nie drgnęło serce z kamienia.

Mężczyzna trunek zakupił szybko.
Starca już minął bez słowa.
Bramę dojrzawszy- miejsce ustronne,
tam swoje kroki skierował.
Poczuł wnet w gardle, grzanie przyjemne
butelkę zostawił w bramie.
- „Teraz żem gotów jest na zabawę.
Szykujcie się piękne panie.”

Gdy tak rozważał gdzie tu się udać
dostrzegł przepiękną dziewczynę.
Włosy jak heban, nogi do nieba.
Zrobiła zalotną minę.
Zagościł uśmiech na kształtnych ustach,
zbliżyła się doń bez słowa.
Ach, gdy zatopić można się w oczach
to po co komu rozmowa.

Dziewczyna klubu wskazała wejście
Od razu za nią podążył
Nie wiedząc czy to jej zapach, czy też
alkohol upić go zdążył
Muzyka grała, światła błyskały,
dziewczyna w tańcu się wiła.
Parkiet był pełen, lecz tylko do niej
wiodła go tajemna siła.

Tańczył wokół niej, w sposób zaborczy
dziś miała być tylko jego.
Kiedy w jej oczy zachłannie spojrzał
dostrzegł w nich coś znajomego.
Zanim mógł nad tym się zastanowić

Powiodła go wprost do baru
a tam już pili drinki najlepsze,
jakby nie znali umiaru.

Błogo mu było, jak nigdy wcześniej
Marzył by tak zostało
Zaczął na twarzy czuć coś zimnego
i coś go w ramię szturchało.
Otworzył oczy i począł szukać
wzrokiem pięknej dziewczyny
lecz jej nie było, zamiast niej ujrzał
nad sobą dwie groźne miny.

- „Koniec imprezy, wstawaj Pan” – rzekli
do niego dwaj ochroniarze
Dwie łyse głowy, rośli jak dęby
- „bo może być nieciekawie”
Poczuł tę groźbę, oszołomiony
W kierunku wyjścia poczłapał
Wtem go coś tknęło i z przerażeniem
Za przegub dłoni się złapał.

- „Zaraz Panowie! „– rzekł w nagłej trwodze
Wciąż swój nadgarstek trzymając
„Ktoś mnie tu okradł, zniknął mój roleks
Musicie Wy się tym zająć!”
Mężczyznom twarze nawet nie drgnęły
chwycili go za ramiona
wywlekli przez drzwi, na bruk popchnęli
mówiąc - „Zabawa skończona!”

Zięb go prawdziwy przeszył, do kości
wnet spostrzegł, że płaszcz nie ma
Chciał na policję szybko zadzwonić
w sprawie skradzionego mienia
Zaczął komórki w kieszeniach szukać
w rozpacz i szale dzikim
lecz znikł telefon i portfel także
i do ferrari kluczyki.

Jak to się stało – wytężał umysł
lecz noc mu w czerni się skryła
był bar i drinki, była dziewczyna,
która go tutaj zwabiła
W głowie miał obraz ust jej czerwonych
i jak się śmiejąc z nim droczy
patrząc zalotnie – znowu to poczuł,
że gdzieś już widział te oczy

Nie mógł już dłużej myśleć, bo z zimna
zaczął okrutnie się trząść
ruszył przed siebie lecz nagła słabość
zmusiła go by znowu sięść.
Przy drzwiach do Żabki, przysiadł skulony.
Poczuł wnet głód i pragnienie
i jakoś dziwnie żywe wróciło
mu o bezdomnym wspomnienie.

Podniósł się ciężko czując mieszaną
w swym sercu żalu i złości
wtem go ktoś lekko poklepał w ramię
„Wypij, przemarzłeś do kości”.
Wpierw dostrzegł kubek styropianowy,
a nad nim obłoczek pary.
Potem sylwetkę dość przygarbioną
od gruszek babinki starej.

Nagłym jak przyptów, wstydem palony
biegiem przed siebie się rzucił
i choć nie myślał, dokąd tak pędzi
pod pomnik Wieszczą powrócił.
Nie śmiał w kamienne spojrzeć oblicze
zaszłochał, twarz ukrył w dłoniach.
Wtem poczuł krople, choć nie łzy swoje
na głowie, ciele i skroniach.

Z nieba lunęła fontanna deszczu
skrył się w Sukiennic bramie
tuz obok dostrzegł psinę z dziewczyną
jak się kulili przy ścianie.
Kurtka dziurawa, dżinsy znoszone

widok ich go nie zaskoczył
zaczął przeproszać, a gdy spojrzała
Wtedy rozpoznał te czy

Dostałeś lekcję – rzekła dziewczyna
by skruszyć serce z kamienia
będziesz rozliczon ze swych poczynań
lecz masz je szansę pozmieniać.
Dojrzał jej włosy czarne jak heban
gdy błysło się i ściemniło
zamrugął żywo i się rozejrzał
nikogo wokół nie było.

III miejsce w konkursie „Świtezianka w jeansach”

Ewa Jowik

Pan Twardowski

Jedzą, piją, fajki palą,
zaraz zaczną się swawola,
pewnie salę znów rozwalą...
Taka hotelarza dola.

Twardowski wszedł na mównicę,
jak boss w kapitańskim gnieździe
dumą przyozdobił lica,
na integracyjnym zjeździe.

Tego chwali, tego łaje,
(a ma pracowników roje)
i pomysły znów sprzedaje,
zawsze cudze, jako swoje.

On, naczelny, wciąż się chwali,
może wszystkim mydlić oczy,
bo mu tutaj, na tej Sali
nikt z obecnych nie podskoczy.

Każdy szarak kuli uszy...
Musi wszak wykarmić dzieci,
znosi, jak się zwierchnik puszy,
żeby z pracy nie wylecieć.

Potem wszyscy mkną do stołu,
siada chyżo as przy bierce,
integrując się pospołu
przy napitkach i wyżerce.

Piją ostro, niczym w pubie,
ogarnięci wokół tłuszcza,
niejednemu szumi w czubie
niejednej hamulce puszcza.

Twardowski też wzniosł kielicha,
na szkłe dziwnie skupił oczy,
patrzy, a tu co u licha?
Diablik zeń na ziemię skoczył.

Łeb rogaty, szelma wściekła
i wykrzyknął z groźną miną:
- Miałeś zgłosić się do piekła!
Termin dawno już upłynął!

Podpisałeś mi cyrograf!
Zapisałeś mi swą duszę!
Spójrz! tu krwisty twój autograf!
Upomnieć się o nią muszę.

A ty? Oszust, typ bezczelny,
opływasz w majątku, złocie,
uczyniłem cię naczelnym,
za to ci wszak płacą krocie!

Na to Piotr Twardowski rzecze:
- Racja, ale zerknij w aneks.
Masz wypełnić me życzenie,
tak w kontrakcie napisane.

Jeśli zrobisz to dokładnie,
(wszak, żeś zaprawiony w bojach),
to zapewniam panie diable,
moja dusza będzie twoja.

Chcę, abyś w tej korporacji,
w której zaszczyt mam szefować,
jak pracownik szeregowy
przez rok cały popracował.

Nie krzyw się, nie rób uników,
nie mów mi, że nie dasz rady.
Tu dla wszystkich pracowników
bardzo proste są zasady:

Na czas musisz tu przychodzić,
pracą mieć zajęte ręce,
po dwanaście siedzieć godzin,
a jak trzeba, to i więcej.

Jeść lunch i pić kawę w biegu,
znosić przełożonych drwienie
oraz zawiść swych kolegów,
i na każde być skinienie.

Powiedzieć ci muszę to, że
rzadko chodź do toalety,
a chorować też nie możesz!
To nie wchodzi w grę niestety.

Diabeł nadstawił pół ucha,
przeżony sumą żądań,
niby patrzy, niby słucha,
a za wyjściem się rozgląda.

Gdy już do drzwi był w pół drogi,
krzyknął: - Cwany z ciebie facet!
Wolę swego piekła progi,
niżli tę morderczą pracę.

Twą przebiegłość jużem pojął
i z przykrością przyznać muszę,
że to nie ja wziąłbym twoją,
ale to ty moją duszę!

Wyróżnienie w konkursie „Świtezianka w jeansach”

Jakub Piwowarski

Świtezianka w cieniu dąbrowy

Wieść miejska niesie, że w Katowicach
W Czarnego Stawu bliskości
Nocą się z Chłopcem widzi Dziewica
Niespotykanej piękności.

Oczy ma ciemne, jakby matowe,
Włosy kręcone do ramion.
Usta są ciepłej barwy wiśniowej,
Cerę ma gładką bez znamion.

Ubrana w jeansy oraz w zakieciak
[10] Patrzy w Młodzieńca z czułością:
W dłoni trzymając kwiatów bukiet,
Róż się zachwyca pięknnością.

Chłopak zaś, słysząc jej komplementy,
Cały się oblał rumieńcem,
Oraz nadmierną śmiałością wzięty
Odrzekł wnet do Niej z przejęciem:

„Piękna ma, droga... Nie jestem w stanie
Teraz Ci mówić, co czuję
Gdy nocną porą tuż przed świtaniem
[20] Luna pieśń cichą swą snuje...

Zanim się zbudzi zwiastun poranka
Wiatr słowa niesie rzewliwe
Ze szlachetnego poezji wianka,
Pieśni składając najckliwiej...”

„Cóż one mówią...? Jakież to wieści
Słyszysz w tej ciszy głębokiej?
Przecież to tylko listek szeleści
Na tej dąbrowie wysokiej...”

„Nie, moja Droga... To jest wyznanie...
[30] W słowach swych płoche, ulotne...
Jest w nim ukryte serca wzdychanie:
Znamię miłości żywotnej.

„Czyja to miłość pieśni jest godna?
Jaką ma wartość westchnienie?
Czy nie jest na kształt wiatru ulotna?
Czy nie jest tylko złudzeniem?”

„Wierzę ja słowom, które w szczerości
Serca zostały poczęte
Wierzę uczuciom, co w namiętności
[40] Źródło znajdują zakłęte...

O, Przyjaciółko... Uwierz mym słowom...
Zobacz, jak serce me płonie...
Ręczę w ich szczerość dzisiaj swą głową
O czym zaświadczę dziś godnie...

Moja Najdroższa, co noc tu chodzę...
W blasku księżyca Cię widzę...
Serce me dotąd w strasznej śreżodze...
Pozwól niech rękę Twą chwycę...:

Sama wiesz przecież, co zła samotność
[50] Czyni z człowiekiem wrażliwym!
Życie wnet traci swoją istotność
Przyszłość jest widmem lęklwym...

W wielu dziewczynach ja się kochałem
Lecz słowa w próżnię trafiały
Pośród studentek szczęścia nie znałem
Wszystkie mi kosza dawały.

Od lat już szkolnych szczęścia szukałem -
Nigdy przelotnej miłości -
Lecz kiedy tylko kogoś poznałem
[60] Końca nie miałem żalości...

Głęboko w sobie ból swój skrywałem,
Bratniej szukając wciąż duszy:
Gorzko po nocach ciągle płakałem
Kresu czekając katuszy.

Co noc po mieście sam się włóczyłem
W mętnym światełku latarni.
Wtedy wyrzuty sobie czyniłem,
Duszę kąpałem w męczarni.

Kiedy zaś wszedłem w wiek dorosłości
[70] Z domu na Śląsk wyjechałem
Jednak na studiach żadnej czułości,
Przyjaźni też nie zaznałem.

Aż pewnej nocy, tuż przed poprawką,
Idąc na spacer w rozpaczy,
Wszedłem do lasu nad tą sadzawką,
Krwionośnych ucząc się naczyń...

Wtedy spojrzałem – serce me drgnęło:
Na drugim brzegu jeziora
Pośród traw morza Dziewczę stanęło...
[80] Mgły Ją skrywała zasłona...

Podszedłem bliżej... Wyrzekłem słowo:
Kim jesteś, Błada Piękności...
Wtedy ujrzałem Cię zawstydzoną
I pogrążoną w żalości...

<<Cierpię ja męki, drogi młodzieńcze...
Serce mam bólem przeszyte
Myśli mam iście już potępieńcze
Oczy sinością pokryte...

Nie mam nadziei... Jestem stracona...
[90] Moim imieniem Cierpienie
Jestem samotna... Ja – porzucona...
Życie jest moim więzieniem>>

Smutek mną wstrząsnął... Łzę z oka starłem,
Blisko podchodząc do Ciebie.
<<Nie płacz już...>> rzekłem, rękę podałem,
Trwając przy Tobie w potrzebie...

Noc całą razem skryci w ramionach
Żalom-śmy upust swym dali
Potem przy pierwszych ranka znamionach
[100] W przyjaźni-śmy się rozstali.

Od tamtej pory co noc tu chodzę
Co noc Cię widzę w tym lesie...
Co noc to czuję: wiem, że nie błędzę
Że mnie żar uczuć tu niesie...

Choć znam Cię mało, serce nie kłamie,
Jest coś w Twych oczach skrytego
Co rozpacz niszczy, przeszkody złamie,
Źródłem jest ognia boskiego...

Powiedz, skąd jesteś... Czemu me serce
[110] Tylko dla Ciebie już bije?
Odpowiedz, proszę: Nie bądź w rozterce,
Ja już bez Ciebie nie żyję...

Ja Ciebie kocham... Miłość ja czuję...
Miłość prawdziwą bez skazy
Ciebie ja pragnę i adoruję...
Czekam na Twoje rozkazy...

„Drogi młodzieńcze... Dobrze masz serce
Myśli masz także szlachetne
Lecz znam ja uczuć ślepych probierce
[120] Ich obietnice pokrętne...

Wiem, czym jest zdrada... Owoc ma cierpki...
Nie chcę go więcej kosztować...
Nie chcę znać więcej tej gorzkiej męki
Nie chcę w boleści znów konać..."

„Szczery ja jestem, kłamać nie umiem...
Zrobię dziś wszystko, co zechcesz...
Jeśli zawiodę, zakończę w trumnie...
Ale ja kocham Cię przecież!"

„Wierzę Ci, chłopcze... Serce Ci daję
[130] Ale mam umysł przezorny
Znam bowiem młodych płoche zwyczaje
Których jest koniec potworny..."

Przysięgnij szczerze, że mię miłujesz
I że mnie nigdy nie zdradzisz -
Inaczej śmierci ostrze poczujesz
Duszę zaś w piekle zatracisz..."

„Przysięgam szczerze... Na swoją głowę
I wszystkie świata świętości!
A wszystkie myśli czcze i zmysłowe
[140] Niech się rozpułną w nicości"

„Mądrze wybrałeś, Mój Ukochany...
Lecz to miej w myśli wciąż żywo:
Że, gdy przysięgi złamiesz kajdany
Mękę odbędziesz straszliwą..."

„Ma Carissima, Ego Te Amo
Pragnę dziś prosić Cię kornie
Bądź mą Dziewczyną, bądź Życia Panią
Proszę, ucałuj me skronie..."

„Od tej godziny, od tego brzasku
[150] Jestem ja Twoją dziewczyną...
Niech w pomyślności i w szczęścia blasku
Dni nieustannie nam płyną..."

Noc kresu swego rychło dobieże,
W dzień nam do pracy iść trzeba!
Odmówmy za się ranne pacierze...
Aby pójść razem do nieba..."

„Z Tobą mi lekkim będzie znój dzienny,
Z Tobą i boleść przeminie...
Kiedy zaś wieczór nastanie senny,
[160] Zejdziem się znowu w gęstwinie.”

„Adieu, kochany! Bywaj-że zdrowy”
„Żegnaj już, Ma Carissima!”
„Niech będzie w Tobie żar Chrystusowy
Miłość i wierność prawdziwa”

Z brzaskiem poranka znów się rozstali
By w znój codzienny powrócić.
Lecz się w marzeniach wciąż rozpływali,
Pragnąc bieg godzin już skrócić.

Chłopak był poszedł na swą uczelnię
[170] Ochoczo wrócił do zajęć
Lecz się zmordował iście piekielnie
Pragnąc czymś zająć swą pamięć.

Kiedy zaś zgłodniał i na stołówkę
Poszedł był krokiem zbyt żwawym,
Wpadł na dziewczynę strojną w miniówkę,
I rzekł jej głosem nieśmiałym:

„Wybacz mi, Pani, mą nieuwagę
Dzisiaj zbyt dużo się dzieje...”
„Niech Pan przestanie odgrywać blagę!
[180] Widziałam Pana spojrzenie!

Pan się zapatrzył w kształt mego biustu!
Pan moje nogi zobaczył!
Chyba przypadłam Panu do gustu,
Gdy mnie Pan z tłumu wyhaczył...”

„Jest Pani piękna – temu nie przeczę -
Ale nie szukam piękności.
Czegom był pragnął sercem człowieczym
Już się spełniło w całości.”

„Pozwól, mój drogi... Żle mnie rozumiesz...
[190] Ból noszę w sercu nieznośny...
Wiem, że ty wszystkim ludziom współczujesz...
Los był Ci zawsze zbyt sprośny...

Proszę... Posłuchaj... Chcę się wyżalić
Nie mam ja bliskich przy sobie...
Nie chcę się kiedyś życia pozbawić...
Serce me leży już w grobie...”

„Proszę, poczekaj... Mam chwilę czasu
Zrzuć z siebie ciężar boleści
Pójdźmy ze sobą zaraz do lasu
[200] Tam, gdzie dąbrowa szeleści.

Tam Cię wystucham, wsparcie okażę -
Lecz czegoś więcej nie czekaj
Jedynie drogę ratunku wskażę -
Potem ode mnie uciekaj!”.

Dziewczyna zaraz opowiedziała
losów bolesnych swych dzieje:
O tym jak chłopca kiedyś poznała
Co jej zostawił nadzieję.

„Był przyjacielem... Był bratnią duszą
[210] Długo-śmy z sobą gadali
Aż tego lata, pod polną gruszą
Razem-śmy znów się spotkali.

Jechał do pracy aż do Saksonii.
Nie chciał, bym próżno czekała...
List pożegnalny trzymał w swej dłoni
Z żalu mu szczęka wciąż drżała...

<<Droga ma Ingo, jechać ja muszę
Nie wiem, doprawdy, jak długo
Będę rozstania cierpieć katusze...
[220] Kiedy kres będzie mym długom...

Nie chcę Ja Ciebie próżno dziś zwodzić
Nie chcę, byś srogo cierpiała.
Musisz się, Droga, z faktem pogodzić:
Godzina smutku nastąpi.

Z nami dziś koniec!... Związku nie będzie...
Sam nad tym srodze boleję...
Różne przeszkody los nam uprzedzie,
Różne nastaną zawieje...

Ty jesteś piękna... Ty niejednego
[230] Swymi uroki przyciągniesz
Znajdziesz chłopaka tak przystojnego
Że mnie z pamięci wyciągniesz...>>

<<Ale, dlaczego...>> łzy z oczu płyną
<<Było nam przecież tak dobrze...
Znamy się odkąd byłeś dzieciną,
Razem pływaliśmy w Odrze...

Ty przysięgałeś być mym na wieki!
Wiernym do samej być śmierci!
Ty ze mną byłeś w strapieniu wszelkim
[240] W każdej życiowej zamieci...

Czy nie pamiętasz? Czy ta odległość
Tak Cię przeraża szalenie?
Przecież już sama życia powszedniość
Gasi uczucia płomienie.

Miłość to wierność, to jest decyzja:
Będę ja z Tobą i w biedzie!
Gdy tego nie ma: to hipokryzja!
To sam egoizm nas wiedzie.>>

<<Widać nie byłem nadto dojrzały
[250] Dziś kłam zadaję obłudzie.
Inaczej miłość wyobrażały
Dzieciące zmysły i chucie.

Ja dzisiaj tobie rzec nie potrafię,
Że się ma miłość ostanie,
Że dam odparcie ohydnej gafie,
Kiedy na drodze mi stanie.

Mniej będzie bólu, gdy dzisiaj Ciebie
Wolną od więzów zostawię.
Nie myśl źle o mnie, nie trwaj w swym gniewie...
[260] Imię Twe w świecie rozstawię!...>>

<<Co mi po sławie, kiedy samotność
Życia przyczyną ruiny!
Tobie jest w głowie próżna zalotność!
Tobie nie szkoda dziewczyny!...>>

<<Skoro tak myślisz, trwaj w swym uporze
Zrób ze mnie dzisiaj potwora.
Lub, jeśli zechcesz, nazwij mnie gorzej:
Wara od mego śpiwora!...>>

Naraz rumieniec policzki okrył,
[270] Wzdrygnął się w jednym momencie.
Pot mu na czole wystąpił mokry
Wiedział, że to już przegięcie...

Ja zaś w momencie widzę przed sobą
Wyjazd pod namiot w Sudety
Widzę namiętą scenę zmysłową
Pełną cielesnej podniety...

<<Po to żeś jeździł w góry co chwilę
Ze swym śpiworem, namiotem
Aby tam zdrady swej krotoczwilę
[280] Przeżyć z szatańskim pomiotem!>>

On w konsternacji sam się był zdziwił,
Że się tak łatwo odłonił
Tym jednym słowem żal z serca wybił
Złością me wnętrze napoił.

<<Wynoś się teraz, ty rozpustniku
Znać nie chcę Twego imienia
Ja Cię przeklinam, Ty obłudniku
I owoc Twego nasienia!>>

Potem uciekłam, z płaczu nie spałam
[290] Serce mi w bólach konało
Rychło słów swoich pożłowałam
Kiedy go lichy spotkało.

Chłopak ten w nocy wpadł pod samochód,
Kiedy na pociąg się spieszył.
Widziałam jego żałobny pochód
Strach moje wnętrze znów przeszył...

Ja powiedziałam: bądź potępiony!
Rzekłam - i stało się słowo!
Owoc zaś z jego życia spłodzony
[300] Z chorą narodził się głową.

Matka dzieciątka mnie odwiedziła -
To było w zeszłą niedzielę -
I się nad losem synka biedziła -
Przeżyła boleści wiele...

Moja to wina – słyszę co chwilę -
Jestem ja śmierci aniołem:
Do czego bowiem rękę przychyłę
Smutku się staję padołem.

Teraz zaś jestem znowu samotna
[310] Jestem cierpienia przyczyną
Hańba przylgnęła do mnie sromotna
Życia się stałam padliną..."

„Nie mów tak, proszę” – odrzekł młodzieniec...
„Jesteś przepiękną dziewczyną!
Karę zaś dostał ten potępieniec
Dzięki swym licznym przewinom!

Nie wiń Ty siebie! Tyś pokrzywdzoną!
On winien swego cierpienia!
Tyś zrozpaczoną – Tyś jest zdradzoną!
[320] Winien on Twego zgorzknienia!”

„Żalu krynica toczy me serce
Boleść mi ciało przytłacza
Ulżyj dziś, proszę, mej poniewierce
Ja się do grobu już staczam”

„Nie mów tak przy mnie” – dziewczę przytulił...
„Sam jestem teraz w rozterce...
Takem się losem Twoim rozczulił...
Tak chciałbym ulżyć Twej męce...”

„Kochać Ty przecież szczerze potrafisz...
[330] Honor jest twoim imieniem
Żądy ognisko stałością zgasisz,
Mocnym wierności znamieniem.”

„Ja już nie jestem człowiekiem wolnym
Serce już moje zajęte...
Życzę Ci szczęścia w świecie potwornym
Życzę Ci tego, co święte...”

„Całuj mnie... Całuj!... Całuj namiętnie”
„Ust mych nie zbliżę do Ciebie”
„Nie mów tak do mnie ponuro, smętnie
[340] Wesprzyj kobietę w potrzebie” ...

„Serce się łamie” – „To niech się złamie”
„Grzeszny to owoc, przeklęty”
„Całuj mnie, całuj! Całuj kochanie!”
„Ratuj mnie, Zbawco mój święty!” ...

Mocnym szarpnięciem wyrwał się z ramion.
Uciec chciał szybko przed siebie
Jednak przestachem mocnym ogarnion
W miejscu na grząskiej stał glebie...

„Czemu uciekasz? Przecież mnie pragniesz!”
[350] „Umrzyj, przepadnij, upiorze”
„Nie mów tak do mnie!... Serce mi łamiesz...”
„Spętał piekielny mnie stworzeń!...”

„Tak do mnie mówisz? Serce Ci dałam -
Wszystko na tacy podane!
Chociaż Cię wcześniej nigdy nie znałam,
Myśli Ci rzełam skrywane...”

„Los mój przysięgą z Panną złączony
Miłość jest przecież decyzją!
Z wierności będę kiedyś sądzony
[360] Nie zgrzeszę dziś hipokryzją!”

„Mądrześ powiedział... Próbę przeszedłeś...
Teraz i ja się objawię
Żądy namiętnej ty nie uległeś
Ja Cię w spokoju zostawię...”

Naraz w powietrzu ruch się uczynił,
Kłęb pary wzbił się do góry.
Las się w momencie cały zadymił
Skowyt się rozległ wichury!

On przerażony stał w osłupieniu
[370] Ruszyć się z miejsca nie ważył
Naraz był poczuł dłoń na ramieniu
Dotyk, co skórę mu parzył...

Spojrzał za siebie lęklwym wzrokiem.
Bał się, co ujrzy wśród cienia.
Wnet się zachwycił pięknym widokiem:
Dym się w niewiastę przemienia!

Oto dziewczyna trzyma bukiet
Kwiatów dorodnych i świeżych
Ubrana w jeansy oraz w żakiet
[380] Modny śród śląskiej młodzieży...

Chłopak rozpoznał w niej swoją lubą
Serce z radości skoczyło.
Przed chwilą bolał nad swoją zgubą -
Teraz go szczęście mroczyło...

„O, moja luba! Jakżeś Ty piękna!
Cieszę się na to widzenie...
Lecz moja dusza jest dziś przelekła,
Mrocznie ją miota złudzenie...

Gdybyś wiedziała, co tu przeżyłem
[390] W borze tym ciemnym, ponurym...
Najgorszy koszmar, o którym śniłem
Prawie mnie przywiódł do zguby...”

„Wiem ja, kochanie, co Ty widziałeś...
Szczęście me serce przejmuję
Ty mnie jedyny sam pokochałeś
Szczerość mnie Twoja ratuje...

Nie wiesz nic o mnie... Nie znasz imienia -
Ja je przed każdym zatajam.
Bywam przyczyną śmierci, cierpienia...
[400] Życia młodzieńców pozbawiam...

Jam Świtezianka... Niewiernych karzę -
Śmierć im zwiastuję paskudną.
Ty jeden serce dałeś mi w darze -
Nie obietnicę obłudną...

Ja się tu zaraz w kłęb pary zmienię
I Cię zostawię w spokoju
Złamałeś mego przekleństwa brzemię
Będę spoczywać w pokoju

Moje zadanie Ty dziś spełniłeś
[410] Dowiodłeś swojej wartości
Jednym swym czynem udowodniłeś:
Wielka jest wartość Miłości!

Od lat zamierzchłych świat przemierzałam
Szukając wiernych młodzieńców
Co chwilę jednak kres wymierzałam
Zbrodniom tych podłych straceńców!

Najpierw w Świteziu dom swój obrałam,
Ucząc Litwinów moresu,
Potem warmińskich wzgórz pilnowałam -
[420] Misji mej pragnąc już kresu.

Wreszcie wraz z szewcem, co był z Olsztyna
Wsiadłam w samochód sportowy.
Wraz z nim dotarłam aż do Będzina
Stamtąd wybiegłam na łowy.

Chłopak był zginął: zdradził mnie z dziołchą,
Ja zaś na Śląsk przepłynęłam
I dalej byłam dziewczyną płochą
Dalej miłości pragnęłam.

Tak to aż dotąd szlak porażkami
[430] Oraz zgorzknieniem znaczyłam,
Rozczarowaniem oraz sprzeczkami:
Wielu chłopaków zabiłam.

Ciebie dziś z życiem tutaj zostawię
Lecz nie bez próżnej nadziei
Imię Twe w wierszach sama rozstawię,
Wiatr je rozniesie po kniei.

Dziś się przemienię w mgły gęstą chmurę,
Zniknę z ziemskiego padołu.
Dni swe zakończę iście ponure
[440] Koniec jest mego mozołu.

Ty zaś samotny znowu zostaniesz -
Wyzbądź się jednak rozpacz:
Serce masz złote, przysiąg nie łamiesz,
Miłości posiadasz zaczyn.

Nie trać nadziei: módl się gorliwie
Pielęgnuj w sobie wytrwałość
Cnoty umacniaj, pracuj cierpliwie
Osiągniesz wtedy dojrzałość.

Rok ten nie minie, gdy w cieniu lasu
[450] U stóp tej cichej dąbrowy
Z dziewczyną piękną w sukni z atłasu
Wieść będziesz słodkie rozmowy.

Żegnaj, młodzieńcze!... Czas się wypełnił!”
Nimfa się w obłoku skryła
Chłopak się z bólu cały rozrzewnił:
Ona mu serce zraniła.

Został sam jeden w leśnej gęstwinie
W blasku miesięcznym księżyca.
„Ledwo ślad został po mej dziewczynie -
[460] Obraz jej bladego lica”.

„Nie trać nadziei!... Jam odkupiona!...
Smutek swój odrzuć od siebie!
Ja dzięki Tobie jestem zbawiona:
Dziś już znalazłam się w niebie!”

„Ona jest w niebie...” – spokój nieziemski
Wnet był młodzieńca ogarnął.
Szybko startł z oka niewczesne łezki
Przestał też wzdychać za panną.

Szybko powrócił z leśnej wędrowni,
[470] Pracą się zajął wytrwałą.
Ochłody szukał w cieniu dąbrówki
Sycił się cnoty pochwałą.

W sercu mu brzmiało jedyne słowo:
Nimfy jedyne przesłanie
„Nie trać nadziei! Pracuj swą głową!
Czekaj na swoje kochanie!”

Natalie Allen

Złamane serce

Wieść to straszna, wieść zazdrosna;
Toż to kochanka zabrała zjawą bezlitosną!
Dostłownie chwila, błysk w dłoni,
Wiadomość o treści — „Pora skończyć.”

W ciemnym pokoju stoi sama.
Pustka ją ogarnia.
Łza jedna za drugą po policzku się toczy.
Ciężka kropla spada do samej podłogi.

Przeraźliwy wrzask.
Dusze rozrywa powoli wiadomość zła;
Kuli ciało w kącie powoli, zgniatając
Każdą najmniejszą kostkę.

Brak tchu, brak snu,
Tylko rozpacz bez końca.
Żadna rozmowa, żadne błaganie...
Wszystko to na marne.

W głowie tylko ta jedna wiadomość,
Nic innego do niej nie dociera.
Wciąż sama, nie zrozumiana, łzami zalana.
Chce odejść...

— „Zadał mi najcięższą z ran.
Ah! Złamał mi serce!
Nie zabije mnie to, nie wzmocni, wciąż tylko łzę za łzą roni!
A bez ciebie?... Bez ciebie, jam tylko umysł w pustym ciele!” — szepce do siebie.

Mateusz Andrzejewski

Marek i Marylka

romans

Samotne Marka nęciły wyprawy,
w dzikie ostępy zapuszczał się śmiało.
I leśnej ciszy wciąż mu było mało,
a zbyt wiele światowej wrzawy.

Swym motocyklem mknął jak mknie kometa
błyszcząca w niebios ogromnych przestworzach,
jak pędzi fala po wzburzonych morzach.
Lecz jaka drogi tej podnieta?

Kogo on ścigał? Za kim pędził w dale?
Może się chował w pustkowiach odludnych?
Unikał może chwil próżnych i nudnych?
A może chciał ukoić żale?

On cieni szukał, cieni swej przeszłości,
cieni szczęśliwych, uśmiechniętych, jasnych.
W półmroku lasów, w wąwozach przepastnych,
szukał pamiątek swej miłości.

Miłości straconej! Ta, którą kochał,
umarła...Lecz wspomnienie jej wciąż żyło.
Wraz ukojeniem i udręką było
dla niego, aż w rozterce szlochał.

To się zanurzał w wspomnień błogiej fali,
to znów klął pamięć kochanki na wieki,
która wracała, gdy tylko powieki
zamknął. Cieniowi tak się żalił:

„Zniknij, Marylko,
lub weź mnie ze sobą!
Tęsknię za tobą
i płaczę za tobą,
za tobą tylko!”

I cień odchodził, rozwiewał się, niknął -
jakby się słuchał owego rozkazu.
A on znów pragnął widzieć jej obrazu...
Pewnej nocy zbudzony krzyknął!

Krzyknął jej imię! Dłoń czyjaś go muska
w skroń i szept nikły gdzieś w sobie usłyszał.
Nie głos, lecz była to mówiąca cisza
i pełna obecności pustka.

Zbudził się – ciemno – nikogo dokoła...
Przez okno patrzy – księżyc promienisty
niebo przemierzał – ogromny i czysty,
jakby go do wędrówki wołał.

On w takie noce jasne, księżycowe,
najbardziej lubił spotykać swą miłą.
I w takie noce im się nie dłużyło,
gdy do piersi tulił jej głowę.

Spotykali się wtedy w cichym lasku,
tam księżyc się przeglądał w stawu toni.
I nic nie mogło rozerwać ich dłoni,
patrzących na siebie w gwiazd blasku.

„Dziś znów noc jasna, znów świecisz księżycu.
Lecz dziś samotny jestem...” – dumął smutno
nad stratą, nad losu zmianą okrutną
i łza popłynęła po licu.

Jak w czas wiosenny powracają ptaki
z krain odległych w swe znajome strony,
tak on, tęsknoty porywem wiedziony,
rusza ponownie w dawne szlaki.

Z księżycem ściga się na swym motorze,
ciągnąc w dal ciemną. Już granice miasta
minął i przed nim wał lasu wyrasta.
Czy zdąży nim zaświecą zorze?

Dotarł tam wreszcie. Serce bije mocno,
a w głowie tysiąc wspomnień, myśli, marzeń,
tysiąc radosnych uczuć, tysiąc wrażeń
i pamięć spotkań porą nocną.

Do oczu znowu łzy mu napływają,
bo bólem w niedoli szczęścia wspomnienie.
I spadają te łzy w toń jak strumienie,
w rozświetlone głębie spadają.

Zadrgała woda, jakby płacz ją wzruszył
i wiatr żałośnie łka w nadbrzeżnej trzcinie.
Może natura w tej nocnej godzinie
współczuje biednej ludzkiej duszy?

Spojrzał w toń Marek i – co za widzenie! –
zamiast własnego w głębinie odbicia
widzi jak cień miłej powraca do życia,
poznaje znajome wejrzenie.

Marylki zjawia na niego spogląda!
Te oczy jasne, wzrok łagodny, czysty!
Lecz widać w oku, w wejrzeniu świetlistym,
że czegoś pragnie, czegoś żąda.

Czy szemrze woda, czy to wiatr zaszumił? –
tak cicho szepczą usta koralowe.
Lecz Marek Marylki usłyszał mowę
i słowa jej wszystkie zrozumiał.

„Żegnaj już mój Marku!
Ja czekam na ciebie,
już nie w nocy w parku,
lecz we śnie lub w niebie”

„Żegnaj mój kochany,
lecz żegnaj na chwilę,
zalecz bólu rany,
wspominaj mnie mile”

Żegnaj już, bądź zdrowy!
Śpij, zamknij powieki.
Kiedyś w świecie nowym
będziemy na wieki!”

I zjawa blednie, znika w jednej chwili –
daremnie szuka jej wzrok kochanka.
A kiedy już błysło światło poranka
on zasnął i śnił o Marylce.

Grażyna Antas

BALLADA O MIŁOŚCI

Jakaż to laska siada przy barze?
Czyżby przyszła całkiem sama?
Co też wieczór przyniesie jej w darze?
Czy pozna jakiegoś pana?

Barman nie odrywa od niej wzroku,
śledzi każdy ruch jej ciała.
Dolewa jej wiśniowego soku,
ona rumieńcem już pała.

W końcu mu daje do zrozumienia,
że pragnie bliżej go poznać.
On czuje siłę zauroczenia
i nadchodzącą noc doznań.

Już wymienili swoje imiona:
jak z raju - Ewa i Adam.
Ona podziwia jego ramiona,
on jej do uszka coś gada.

Gruchają sobie jak dwa gołąbki,
sączą wykwiłtne martini.
To właśnie są miłości początki,
Amor wciąż czuwa nad nimi.

Nie słyszą, gdy ich komórki dzwonią,
nie wiedzą, która godzina.
Co z tego, że ktoś martwi się o nią,
i może jego wspomina?

- Ewo, zostańmy razem do rana.
W mini wyglądasz ponętnie,
ale - on błaga - lepiej, kochana,
bez niej, sam sprawdzę to chętnie...

Potem w hotelowym pokoiku
pocałunkom nie ma końca
i w pieszczotach upojnych bez liku
rozkwita miłość gorąca.

Adam prosi: - Zakończmy swe sprawy,
dawne związki, spotkania.
Ewa na to: - Gdy los jest łaskawy,
przed uczuciem się nie wzbraniam.

I pisze na blogu w Internecie,
by nie być na miłość głuchą.
Tak jak kobieta może kobiecie,
napętnia serca otuchą.

Adam otwiera biuro w swym mieście,
udziela porad sercowych.
Niech każdy facet dowie się wreszcie,
że serce nie pyta głowy.

Po dwóch miesiącach Ewa jest w ciąży,
lecz on nie planował dzieci,
przecież wyłącznie do seksu dążył,
teraz jest jak ryba w sieci.

W końcu tak mówi: - Wybacz, I'm sorry,
uczucie też kiedyś tonie.
Nie chciałem, żeby były bachory,
teraz żegnaj, to już koniec!

Ewa krzyczy: - Poznałam chwyt stary:
czułe słówka, zapewnienia,
ty miałeś w sercu lisie zamiary,
a serce twoje - z kamienia!

Wybiega do lasu, ciągle płacząc,
już widzi taflę jeziora,
a po niej przepiękne nimfy skaczą,
teraz na nią przyszła pora.

Nagle jedna z nimf do niej podchodzi
i mówi: - Nie rób nic złego,
posiedź w blasku księżyca na łodzi,
bo będziesz żałować tego!

Choć ciało chce oddać srebrnej toni
i wciąż przeżywa katusze,
to szepcze: - Muszę dziecko obronić,
mam przecież serce i duszę!

Wraca do domu bardzo szczęśliwa,
nie myśli już o Adamie,
Tak to z miłością czasami bywa,
gdy z pana wychodzi samiec.

Wkrótce rodzi pięknego chłopczyka,
on dziecka uznać nie raczy,
na punkcie innych kobiet ma bzika
i zwolnili go już z pracy.

Po latach Adam stary i chory
chce odzyskać swego syna,
ale syn mówi: - Wybacz, I'm sorry,
nie znam cię, to twoja wina.

W przyrodzie jak w życiu zaszły zmiany:
od śniętych ryb cała rzeka,
jezioro wyschło, płoną wulkany,
czy warto na miłość czekać?

Ona do baru chętnie przychodzi,
on czeka na nią z martini.
Kim jest on? - nie wiem - to jakiś młodziak.
A ona - dziewczyna w mini.

Krzysztof Arbaszewski

Ballada o Grażynie

Biegnie Grażyna w jeansach
po polach, po kwietnej łące
czuje wietrzny powiew na rzęsach
spogląda tęsknie ku biedronce

Co cię tak gna kochana
zostawiłaś toyotę na skraju boru
i lecisz mocno zdyszana
-nie ma miejsc parkingowych!

Obok niej pędzą starce, mężowie i dziatki
ich lica pełne niepokoju i lekko spocone
myśl ich niesie; mniejsze będą wydatki
nakarmimy żądze nienasycone

Już koszyki, chłodnie i lada
tam się skupia niewiast gromada
jak to się larwy szamocą
jak zaciekle po łbach się grzmocą

Zgiełk walczących, krzyki niewieście
płacz dzieci, pohukiwania mężów
wielkie rabaty są w naszym mieście
trzeba coś ugrać wszelkim orężem

Coś niby trzyma; to sukienka biała
tak się płoni Grażyna-opuszcza oczy,
bo tak się w łowach rozszalała
a przecie to sklep dla biedoty.

Julia Arkusińska

Dziewczyna ze światłowodu

Poznali się gdzieś w aplikacji randkowej,
Takie to już są realia,
Nie widział on jeszcze tak głowy płowej,
A szczególnie zachwyciła go talia.

Po tygodniach pisanie nocami do siebie
Nadszedł czas na spotkanie
Pełno gwiazd było na bezchmurnym niebie
Z lasu dobiegło hukanie.

Księżyc oświeślał liście złociste,
Co od dawna na ziemi leżały,
A ich uśmiechy były perliste,
Gdy ich oczy się w końcu spotkały.

Usiedli na ławce pod dębem rozłożystym,
Cały świat przestał nagle istnieć,
Myśleli tylko o swym stanie ducha czystym,
O niczym innym nie chcieli myśleć.

Iskry poczęły się między nimi sypać,
Rozmowom nie było końca,
Lecz dziewczyna nie pozwoliła się dotykać,
Dyskutowali do wschodu słońca.

- „Czy mogę chociaż odprowadzić Cię do domu?” -
spytał w końcu młodzieniec,
Dziewczę spłoszyło się jak po usłyszeniu gromu:
„A skąd wiem czyś ty nie szaleniec?”.

Po tych słowach zniknęła w cieniu lasu,
Chłopak stał jeszcze zmartwiony,
Następnie stwierdzając, że nie ma wiele czasu,
Wrócił do domu strapiony.

Dnia następnego dostał SMS z przeprosinami
I romans toczył się dalej,
Ekscytował się wszystkimi wiadomościami
I marzył – uczuciu nie malej!

Poczęli spotykać się regularnie,
Co wieczór o zachodzie słońca,
I chociaż spali przez to marnie,
Rozmowom nie było końca.

I tak ta niezwykła miłość platoniczna
Przez rok się rozwijała,
On chciał by była bardziej romantyczna,
Ona przy swoim stawała.

„Jeśli mnie kochasz szczerze,
Czekaj jeszcze, kochany.
Ja wyczuję w atmosferze,
Kiedy czas nam będzie dany”.

Młodzieniec więc czekał cierpliwie
Następny jeszcze rok
I choć w duszy płakał nieszczęśliwie,
Ukrywał w sobie mrok.

Lecz źle on ten trudny czas znosił,
Sił nie miał prawie wcale,
Tylko na jej widok wzrok unosił
I czekał wciąż wytrwale.

Marzył wciąż o ślubie i rodzinie,
To dodawało mu mocy,
Liczył, że w odpowiedniej godzinie
Uczucie wystrzeli jak z procy.

Chciał ją kiedyś do restauracji zaprosić,
Same odmowy słyszał:
„Zostańmy w parku, nie daj się prosić!”
Uśmiechał się i wzdychał.

Nietypowa to była wprawdzie dziewczyna,
Nie można temu zaprzeczyć,
Lecz spowiła go niczym pajęczyna,
A on nie chciał tego zniweczyć.

Jednak podczas ostatniego ich spotkania
Patrzył tylko na nią stęskniony,
W końcu nie wytrzymując bez dotykania,
Nachylił się, pocałunku spragniony.

I wtedy niesamowita rzecz się stała,
Młodzieniec był w szoku,
Dziewczyna wprost wyparowała,
A chłopak był w amoku.

Wstał gwałtownie z ławki,
A ona znów się pojawiła,
Spróbował dotknąć jej okularów oprawki,
Jej twarz się wówczas rozmyła.

Nocne niebo przecięła nagle błyskawica,
Młodzieniec dostał olśnienia,
„Tyś to hologram czy może diablica?
Żądam wyjaśnienia!”.

Jednak dziewczyna po prostu zniknęła
I już nie było widać słońca,
Już nigdy się do niego nie uśmiechnęła,
Rozmowa dobiegła końca.

Mateusz Barczyk

Uberianka

Co to za laska piękna i młoda
zamawia przejazd tej nocy
pinezka w śródmieściu pięć
minut papieros zamglone oczy

podjeżdża golf uber nie mówi wiele
a laska z psiapsi się żegna i śmieje
i klamka środek klima i klimat
dzień dobry dobranoc bo już prawie kima

piętnaście min tripa na navi
oczy w lusterku na kabaretkach
kto to się dziś tak dobrze bawił
i komu to jedna za dużo setka

perfum marlboro bo high class pato
czerwone szpilki pod kolor szminki
kolczyki w pępku bo na bogato
złote jak mejkap cienie i spinki

nie mija minuta i schlana laska
gubi się w świecie pod powiekami
i przez ten czas przecinania miasta
ona i uber są w końcu sami

uber zbacza z niebieskiej trasy
laska totalnie jest już odcięta
na brynę wcale nie szkoda kasy
taką okazję miewa od święta

silnik gaśnie gdzieś w głębi lasu
z dala od zgiełku miejskiego hałasu
daje się słyszeć odpięcie pasa
a na navi zamknięta już trasa

uber wychodzi gdzieś między drzewa
i wraca – już uśmiechnięty szczerze
bo w końcu idzie z pustym pęcherzem
takiego ciśnienia się nie spodziewał

potem odwozi laskę do domu
i jedzie odebrać kolejnych ludzi
nic nie musiało stać się nikomu
laska jeszcze długo się nie obudzi

z pewnością zapomni całą jazdę
ale pokaże jej się powiadomienie
żeby kierowcę poddać ocenie
a ona – jak zwykle – da mu pięć gwiazdek.

Zuzanna Bartczak

Hejtowana

W małym mieście pewna dziewczynka mieszkała
Na imię jej mama Gertruda nadała,
Nie była niestety też zbyt urodziwa
Jej rzeczywistość była smutnie prawdziwa.

Rodzice zajęci, przyjaciół nie miała
Z hejtem od dzieci się często spotykała,
Ciężko jej się żyło, często płakała
O swych problemach powiedzieć nie umiała.

Smutek i samotność bardzo jej doskwierały
W otchłań Internetu często zabierały,
Znajomi z sieci też jej nie oszczędzali
I złe opinie dotkliwie przesyłali.

Mijały szybko dni, miesiące i lata
Zniknął dla Gertrudy sens takiego świata,
Nic ją nie cieszyło, dni były wciąż szare,
Falę hejtu zewsząd przelewały czarę.

Pewnej nocy we śnie ducha napotkała
O wszystkich problemach mu opowiedziała
Ból z siebie zrzuciła, otuchy doznała
Przesłanie od ducha dobrze zrozumiała.

Cały świat i ludzi inaczej odbierała
Dzięki duchowi inną opinię i pogląd miała,
W końcu i w szkole przyjaciółkę poznała
Z którą dobre i złe chwilę przeżywała.

Gertruda dorosła, szkołę ukończyła
Swą pamięć o hejcie za sobą zostawiła
Przestrzega jednak teraz swoje dzieci
Uważajcie na hejt w realu i w sieci!

Karolina Bednarska

Psychozianka

Przez park w miejskim blokowisku
Idzie z nią pod rękę.
I tak, w czułym uścisku
Przemierzają alejkę.

On na Insta foty wciąż cyka;
Chce także i ją uchwycić,
Ona jednak obiektywu unika.
Jak to? Czego może się wstydzić?

Zapewnia ją o jej pięknie –
„Ładniejszej nie widziałem”,
Wywołując zaczerwienienie.
– „Chyba się zakochałem!”

Dziewczyna w swe szczęście
Nie może uwierzyć.
Bierze jego T-shirt w garście.
– „Chcesz resztę dni ze mną przeżyć?”

– „O niczym innym nie marzę,
Przysięgam na followersów.
Z tobą super parę tworzę
I gdzieś mam wszystkich hejterów.”

Tak, w miłosnym uniesieniu,
Doszli na skraj parku.
Ona mieszka hen na Śródmieściu;
On blisko tutejszego przystanku.

– „Za tydzień – szepcze dziewczyna –
Znowu się tu zobaczymy.
To samo miejsce, ta sama godzina,
Jeśli coś dla siebie znaczymy.”

– „Nie rób mi tego ponownie;
Nie znikaj tak bez śladu.
Nie mam cię na Instagramie
I nie wiem, co robisz dla fanu.

Przymknęła oczy w zadumie.
Czyżby słuchała wiatru szeptów?
– „Jeśli uczucie nie minie,
Dowiesz się wszelkich moich sekretów.”

Pożegnała go nieśmiałym całusem
I bezgłośnie, srogą myślą:
„Twoje ciało znajdą pod cisem,
Gdy dłonie obcy tyłek ścisną.

To ze mną chodzisz po parku
I mnie darowałeś serce.
Zważ więc na przestrogę, chłopaku,
Byś nie skończył w trumience.”

Oddaliła się skocznie
Z uśmiechem na twarzy.
Czy chłopak kocha romantycznie
Czy już o innej marzy?

W następny tydzień – tragedia –
Pogoda brutalnie zaskoczyła;
Wiatr smętnie wyje, leje jak z cebra
I park upiorna spowija mgła.

Dziewczyna jednak trwa
Niewzruszona na pogodę
I czeka na kochanka,
Z którym zawarła umowę.

– „W głowie zawrócił – nuci jej wiatr –
Udawał, że serce oddaje.
Zabawił się tobą czarujący łotr,
A teraz innej te kłamstwa podaje.”

Wierzyć wiatrowi nie chciała.
– „Nie może być z niego taki gość;
Niepogoda nam przeszkodziła.
Pewnie w domu cierpi samotność.”

Wyciągnęła telefon, by sprawdzić,
Czy chłopak faktycznie tęskni;
A że był on-line, nie musiała się męczyć.
Kilka stories przejrzała – on życiem tętni!

Na krótkich filmikach, w tłumie ludzi,
Bawi się amant w najlepsze;
Nawet spotkać się z nią nie trudi.
Wygląda na to, że zajęcie ma lepsze.

Ogrom dziewczyn wokół niego
Tańczy jak kusicielskie żmije.
Dla chłopaka to nic złego,
Że każda się tak przy nim wije.

Dziewczynę wściekłość ogarnęła.
Pogoda aż ucichła ze strachu.
– „Serca teraz już nie mam – szepnęła. –
Tyś je zniszczył, kochanku!”

Wysłała mu prędko wiadomość.
Jaką? treści tajemniczej.
Sprawdzi, czym była ta znajomość –
Poważnym uczuciem czy żarciem.

Po godzinie park okrył się ciszą.
Mgła trwała w najlepsze.
Niebo przybrało barwę mysią.
Nic nie stało się przyjemniejsze.

Chłopak w końcu się zjawiał
Na tajemne wezwanie dziewczyny.
Stoi tuż przy cisie
Tak, jak ona sobie tego życzy.

Mgła momentalnie zgęstniała;
Park jakby mleko zalało.
Chłopakiem gęsia skóra wstrząsnęła.
Czyżby coś złego się zapowiadało?

– „Dobrze się bawiłeś? –
Spytał głos niewidzialny. –
Dobrze się bawiłeś,
Gdy nie było twojej panny?”

Amant uniósł zalotnie kącik ust;
Rozpoznał ten melodyjny głos.
Chciał na przeproszenie oczarować ją ciut,
Gdy poczuł na ramieniu drobną dłoń.

Odwrócił się powoli,
Bez ruchów nagłych.
Liczył na wzrok pełen miłości,
A trafił na twarz jak sennej mary.

Oczy bezosobowe, szeroko otwarte
W duszę mu się wwierały.
Tęczówki, niegdyś błękitne,
Atramentową czernią się zalały.

Dłoń coraz silniej ścisnęła mu ramię.
– „Przepraszam, że wcześniej nie przyszedłem,
Ale pogoda utrudniła nam spotkanie.
Na twoją wiadomość od razu przybiegłem.

Nie mogłem znieść bez ciebie dnia dłużej,
A tydzień był istną udręką.
Ale dzielnie przetrwałem katusze
I możemy przejść się alejką.”

Uśmiech tym wzbudził na jej buzi,
Ale ta nie stała się miłsza.
Trupioblada cera aż mierzi,
A sztywny śmieszek grozą przeszywa.

Przez długi czas milczała,
Wpatrując się tępo.
W końcu uśmiech schowała
I objęła go ręką.

– „Na spacer nie mam ochoty –
Mówi sztywno do niego. –
Ty, po tych tańcach pewnie zmęczony,
Dlatego mam coś lepszego.

Pobawimy się w chowanego
W parku spowitym mgłą.
Schowamy się tak dobrze,
Że nas nie znajdą.”

Mówiąc to przyciągnęła go do siebie.
Twarzą w twarz stali tak blisko,
Że widział jej oszołomienie.
Czyżby przeraziło się biedaczysko?

Oblał go pot zimny
I pobladł niesłychanie.
Słowa w gardle mu utkwily;
Tylko oczami patrzy błagalnie.

Obdarowała go pocałunkiem
Zimnym i ostrym jak nóż.
Tak pożegnał się z uczuciem
I oddechem, by spocząć wśród róż.

Ze smutkiem popatrzyła
Na ciało pod cisem leżące.
„Wyglądasz tak niewinnie, pomyślała,
A trudno było ci powstrzymać żądze.

Któż cię teraz pokocha,
Gdy życia w tobie niewiele?
Kto bardziej cię pokocha niż ja,
Choć nie przejdziemy już przez alejkę?”

Na próżno śledzić ją wzrokiem,
Gdy w oślepiającej bieli mgły
Rozpłynęła się na dobre
I tylko wiatr o niej mruczy

Biada tobie, chłopaku spod cisu,
Co w różanym klombie topisz twarz.
Biada chłopakowi w kwietnym wianusku,
Którego pewnie mało kto znał.

Teraz, co tydzień o tej samej porze,
Słychać szuranie, gdzieś po alejkach.
Chodzą ze sobą duchy w parze;
Dusze kochanków tego stulecia.

Pod rękę z nią smętnie łązi;
On, influencer zapomniany.
Ona o nic się nie martwi,
Gdy nie jest już rozchwytywany.

Danuta Beling

Świtezianka w jeansach

Wieczór był letni, piękny i cichy -
rzecz przy jeziorze się zaczyna.
Chłopiec odziany w sweterek lichy
i w stare jeansy dziewczyna.

Ona chipsami go chętnie częstuje,
a on uśmiechem ją darzy.
Para od miesiąca się widuje
o wiecznej miłości marzy.

Mają dla siebie tylko minuty -
dziewczyna ciągle ucieka,
dlatego chłopiec jest wiecznie struty,
lecz nad jeziorem wciąż czeka.

Chciałby do domu dziewczę zaprosić
a może też do kawiarni
i ciężki plecak by za nią nosił
tak bardzo się do niej garnie.

Młodzieniec właśnie skończył technikum
liceum dziewczyna piękna
i choć problemów będzie bez liku
chłopiec przed panną klęka.

— Dlaczego czasu tak mało dajesz? -
zapytał ze smutkiem w oczach.
— Z dnia na dzień coraz bliższa się stajesz -
i dotknął koniuszek warkocza.

-Jestem ambitny, zdrowy i zdolny
i zaraz pójdę do pracy.
Przy mnie rozkwitniesz jak kwiatek polny
i domek będziemy mieć cacy.

Będę ci wierny do końca świata
i zawsze będę cię kochać.
Nie każ mi czekać tak lata całe
i wiecznie w poduszkę szlochać.

- Teraz przysięgasz miłość bez granic
— odrzeknie mądra dziewczyna -
nie wierzę twym słowom ja nic a nic,
tak każdy chłopiec zaklina.

-Ja jestem inny, zobaczysz sama-
krzyknął z powagą w głosie.
— Jeśli cię skrzywdzę i będę kłamać
oj biedny, biedny mój losie.

„ Nie wolno nigdy przysięgi łamać
usłysz, chłopcze moje jęki,
nie zdradzać i nie porzucać,
by się nie skazać na męki.”

W męską stałość dziewczyna nie wierzy,
tak przestrzegali rodzice.
Szybko przez łąki i pola bieży
aż pokraśniały jej lice.

Zdradziecki ostry jej nogi ranią,
choć księżyc drogę wskazuje.
Chce być przez chłopca zawsze kochaną,
dlatego niecny plan knuje.

Młodzieniec zmartwiony w ciemności kroczy
nie wie, co robić, już mdleje.
Nagle zdziwiony przeciera oczy ,
bo coś dziwnego się dzieje.

Wiatr zaczął pędzić jako szalony
i księżyc zniknął za chmurą

jezioro niczym ocean wzburzony
barwą pokryło się burą.

Pojawia się przed nim dziewczyna wysoka,
ma nowe jeansy i włos rozwiany.
Wystarczył tylko jeden rzut oka
i chłopiec już zakochany.

— Dlaczego nocą samotnie siedzisz? -
zapyta go nieznajoma.
— Nad czym tak ważnym dzisiaj się biedzisz? -
Ja cię do siebie przekonam.
Nie chcę, by smutek zamieszkał w tobie,
byś nie uśmiechał się wcale.
Ja się postaram, ja wszystko zrobię,
i precz wyrzucimy żale.

Na dobry melanz ciebie zaproszę
i w podróż dokoła świata;
wszystkie problemy twoje wykoszę
będziemy szczęśliwi lata.

I tak go mami, i tak zachęca,
że pęka biedny chłopczyna.
Coraz to nowe pokusy wkręca -
pierwszą pannę zapomina.

„ Przecież nie wolno przysięgi łamać
wspomnij, chłopcze moje jęki,
nie zdradzać i nie porzucać,
sam się skazałeś męki.”

- Nie będziesz jeździć po świecie całym
i zabaw nie będzie wcale,
nie jesteś takim chłopcem wspaniałym,
sam już zostaniesz jak palec.

To mówiąc, dziewczę warkocz zaplata
i stare jeansy zakłada.
Przypomniał sobie kochaną z lata,
myśli, że rozum postradał.

Lecz już za późno, wszystko stracone
darmo młodzieniec się miota,
nie pojmie dziewczyny on za żonę,
choć wielka była ochota.

Codziennie nad brzeg jeziora wraca
codziennie rzednie mu mina
nic go nie cieszy, nie cieszy praca
i wiecznie miłość wspomina.

Dziewczyna o chłopcu już zapomniała
czeka ją nowa przygoda
dobry kierunek studiów obrała
i tylko miłości szkoda.

To koniec, czytelniku nieznany
rzeczy o w jeansach dziewczynie
i chłopcu w lichy sweter odzianym
i o tym, że miłość ich ginie.

Joanna Białek

Świtezianki w jeansach

Jakiż to chłopiec piękny i młody?
Jakaż to obok dziewczica?
Czy on na pewno młodości drogi?
A ona niczym kropielnica?

Ona mądra i zgrabna dziewczyna
pochodząca z Kostrzyna.
Kasia, bo tak jej na imię dano
i mądre wychowanie przekazano.

Uczyła się całymi dniami,
a nawet i nocami.
Chciała studia medyczne ukończyć
i wiedzę medyczną drążyć.

Swych rodziców kochała
I sukcesów wielu dokonała.
Na bzdury czasu nie miała,
bo ciężko na przyszłość pracowała.

Młodzieniec zaś szalony bardzo
i niczym nie strapiony
z każdego dnia soki mocno wyciskał
i energią tryskał.

Ci oboje piękni i młodzi,
bo nazwać ich się tak godzi
spotkali się w hipermarkecie razu pewnego,
aby kupić coś cudownego.

Spodobali się od pierwszego wejrzenia
i błękitno-brązowego spojrzenia.
Ona rumieńcem pąsowym się oblała,
bo pierwszy raz uczucia doznała.

Marek od razu się elegancko przedstawił
i propozycję zostawił.
Mieli się spotkać w pubie osiedlowym
na jedzeniu domowym.

Kasia randki doczekać się nie mogła
i melisa na stres nie pomogła.
O przystojniaku nowopoznanym myślała
i poczuła, że się zakochała.

Natomiast Marek szalony
strzałą Amora nietrafiony.
W socjał media nocami wpatrzony
fotkami obcych dziewczyn zachwycony.

Wypisywał do nich wiadomości
na facebooku i twinderze innych nowości
Czarował, komplementy prawił
przy czym świetnie się bawił.

Kasia na umówioną randkę poszła,
ale ona do skutku nie doszła.
Marek na niej się nie pojawił,
bo inną zainteresowania przejawiał.

Lata obojgu szybko minęły,
tęży Kasi dawno spłynęły.
Marzenia swoje twardo spełniała,
ale zadra w sercu nie stopniała.

Nieoczekiwanie na ulicy się spotkali,
ale nie do końca się poznali.
Marek oczarowany nieznajomą
potraktował jak zdobycz nową.

Kwiaty jej codziennie wysyłał
i do drzwi się dobijał.
Ona jednak dziewczyna roztropna
nie stała już więcej obok okna.

Gdy Marek smutny do domu wracał,
jakiś los zatrzymać mu się kazał.
Obok pięknego Świtezi jeziora
ukazała się jakaś zmora.

Wzrok srogi niczym diabełki miała
i ogniem ziajała.
O pomstę do nieba zawołała
I o zdradzie krzyczała.

Nagle nieba mocno zawiąło
I gradem lodowatym popadało.
Piorunów się przestraszył Marek
i spojrzał na zegarek.

Północ mroczną wybiło
I jasno nagle się zrobiło.
To nie żadna zmora była,
tylko dawna znajoma się objawiła.

Marek dziewczynę dawna poznał.
z którą miłości nie doznał.
Wyrzuty sumienia poczuł swego
i już nic nie chciał z siebie dawnego.

Od tamtej pory mężczyzną prawym się stał
i na komputerze już nie grał.
Ożenił się z Kasią uczciwie
i wiódł szczere życie pilnie.

Nie jest to mickiewiczowska ballada,
bo napisać takie cudo to sztuka nie lada.
Dziś choć strzelca nie spotkamy,
My, świtezianki w jeansach tak łatwo się nie damy.

Weronika Biczysko

Miłość niezgodna

Jest park, piękna pogoda.
Przechadza się pisarz niemłody.

W głowie jego niezgoda,
Do pisania nie ma wody.

“Panie gdybym mógł, to bym pisał
ale dzisiaj nie mam głowy”.

Patrząc na fontannę, widzi
Dwójkę kłócących się ludzi.

Okropnie się oni sprzecają,
Manier w tej chwili nie znają.

Widać złość i nieprzyjaźń.
To wrogość, nienawiść i klęska.

Pogoda się coś psuje,
Temperatura pulsuje.

On spojrzał na nią
I widzi ją inną.

Piękne ma ona oczy.
Piękne ma usta.

I tak patrząc na nią, ujrzał
Tę małą iskierkę wzruszenia.

Kropla mu cieknie
Strumykiem po ciele.

I wnet ją przeprosza,
Że on już nie będzie.

I że żałuje tej
Nocy felernej.

Ona mu wybacza.
Przytula go do siebie.

Mickiewicz tak patrząc,
Zaczął pisać. Oj, wiele.

Lecz najważniejsze, co pisać rozpoczął:
"Jakież to chłopiec piękny i młody..."

Aleksandra Bielarska

Ballada o babci i dziadku

Babcia we wtorki, czwartki i soboty
wychodzi z domu nawet w niepogodę
dziadek, choć ciekaw, dokąd babcię nosi
nigdy nie pyta – wie, że nie odpowie

z czystej przekory, lub chęci odwetu
za to, co dziadek wyczyniał w przeszłości
babcia czekała z trójką małych dzieci
on z koleżkami grał w karty i kości

dzieciaki rosły, on grywał w pokera
dość długo trwało nim się opamiętał
poszedł na odwyk – dziś jest domatorem
chętnie pomaga: piastuje wnuczeta

z karteczką w dłoni chodzi na zakupy
bieżące sprawy załatwia od ręki
wynosi śmieci, odkurza dywany
w ciekących kranach wymienia uszczelki

lecz czy z nałogu można się wyleczyć?
w skrzynkach lądują reklamy kasyna
media donoszą o wielkich wygranych
w spożywczym zdraпки... czy dziadek wytrzyma?

babcia ma prawo czuć lekki niepokój
z kolei dziadek źle sypia z powodu
wychodnych żony: *Przyprawia mi rogi?*
Jeśli to prawda, zażądaję rozwodu

zdesperowany, z zazdrości zielony
podjął decyzję: *Czas na detektywa*
to było w piątek, a w najbliższy wtorek
już stał przed domem, w którym babcia bywa

nie musiał pukać – drzwi stały otworem
znalazł się w progu niewielkiej świetlicy
zobaczył babcię za ogromnym stołem
pełnym kordonków, mulin, włóczek, nici

szydełkowała, wpatrzona w robótkę
ktoś tkał na krosnach, inny ktoś haftował
dziadek czerwony jak burak ćwikłowy
niewiele myśląc, pod stołem się schował

wybuchła wrzawa, pękały ze śmiechu
panie, panowie pukali się w czoło
w zwykle spokojnym klubie emerytów
nagle zrobiło się bardzo wesoło

babci z wrażenia wypadło szydełko
co prawda miała poczucie humoru
ale tym razem dziadek przeholował
syknęła: *Wychodź, pogadamy w domu*

wyszedł więc dziadek spod wielkiego stołu
z cichą nadzieją, że żona blefuje
jeśli nie, trudno, przyjmie każdą karę
zaciśnie zęby i odpokutuje

w klubie ucichło, jedna z emerytek
głośno westchnęła: *Gdyby tak z zazdrości
mój mąż mnie śledził, tryskałabym dumą
przecież nie jestem już pierwszej młodości*

i z łezką w oku wyszła, za nią babcia
pod rękę z dziadkiem – urocza z nich para
spacerowali do zachodu słońca
w domu na zgodę wypili szampana
razem z balladą – tak na zakończenie

Anna Bielawa

Odpisz mi, proszę
Ona nie odpisuje.

Zobaczyłem ją pierwszy raz w parku
Piękna i delikatna jak kwiaty jabłoni
Siedziała pod drzewem, z dłonią na karku
Z książką na kolanach i telefonem przy dłoni

Zaczytana, z wypiekami na twarzy
Towarzyszące lekturze emocje zdradzał ruch brwi
O czym tak myśli, o czym tak marzy?
Wargę zagryzła aż do krwi

Miała na sobie bluzę zespołu rockowego
Pomyślałem, że to dobry temat na rozpoczęcie znajomości
Żałuję, że nie rozegrałem szybciej tego
Bo zadzwonił jej telefon jak po złości

Choć stałem w pobliżu nie słyszałem rozmowy
Wiem tylko, że nieznajoma szybko powróciła w książkowy świat
Spytałem więc, czy to co czyta to utwór nowy
Ona, że nie, że to Mickiewicza tom sprzed dwustu lat

Jej odpowiedź poruszyła mój umysł
Wszak sam jestem poezji miłośnikiem
Poproszenie o jej numer to był dobry pomysł
I odszedłem, co było przed jej lazurowymi oczami unikiem

I tak myślę o dziewczynie w parku spotkanej
Rozpaczam nad niemożliwością głębszego jej poznania
I nie ma odpowiedzi dla mojej wiadomości wysłanej
„hej, pamiętasz mnie” i znakiem zapytania

Odpisz mi, proszę
Ona nie odpisuje

Ewa Bodalska

Dziewczyna ze Świdermajera

Wśród sosen i piasków u wrót do stolicy
jest gródek ukryty u borów granicy.
Tu brzeg malowany otula go Świdra,
tu sarny i bobry, tu kryje się wydra.
I żyła wśród lasów, i prosta, i szczerza
dziewczyna ze Świdermajera.

Przed światem ukryty jej dom – tam w zieleni,
wśród chmurnej gęstwiny i mroków, i cieni.
Na piasku wyrosła, przed wiatrem nie klęka,
strzelista i smukła otwocka sosenka –
lecz świata tęsknota jej spokój odbiera
dziewczyna ze Świdermajera.

Za lasem uśpionym pulsuje rytm życia –
tam czeka ją miłość i świat do zdobycia.
Nie starcza jej wiatru pieszczota łagodna,
już rwie się na wolność i życia jest głodna...
Tak złowił ją chłopak na falach Tindera.
Dziewczynę ze Świdermajera.

On znał tylko blichtr i warszawskie parkiety,
a w niej znalazł dzikość i nowe podniety.
Jaśminem szalonym pachniały wieczory,
gorzało płomieniem to letnie love story –
gdy grotem miłości tak w serce się wdzierał
dziewczyny ze Świdermajera.

Skrywały ich leśne świderskie odmęty,
płynęły po niebie obłoki – okręty.
Płonęła ta miłość zbyt szybko, zbyt prędko.
Czy będziesz szczęśliwa, otwocka sosenko?
Dla takiej miłości gotowa umierać.
Dziewczyna ze Świdermajera.

Już lato się kończy i ona się lęka,
że straci swą miłość, otwocka sosenka.
Już chłodne wieczory i puste ulice,
on rzadko opuszcza świetlistą stolicę.
W nim gaśnie już płomień, a ją wciąż pożera -
dziewczynę ze Świdermajera.

Już jesień zwycięża czerwieni zarzewiem.
Gdzie znikła sosenka? Ktoś pytał – nikt nie wie.
Wróciła do lasu? W gęstwinie się skryła?
I może znalazła, co kiedyś zgubiła.
Pytali tamtego, a on się wypiera
dziewczyny ze Świdermajera.

Iwona Buczkowska

BALLADA O ROMANSIE

Sprawa niektórym znana:
pani puknęła pana
na parkingu w markecie.
Spieszyło się kobiecie,
BLACK FRIDAY był, a ona
tak promocji złakniona –
nie ten pedał wcisnęła
i auto mu pogięła.

On samochód miał drogi,
ona zaś świetne nogi
i uśmiech tak przymilny,
że gość poczuł się winny.
Zwłaszcza, że dziewczę blade:
– „Nie widział pan, że jadę?” –
szłocha i łez nie skrywa.
Ach, jak jest nieszczęśliwa!

– „Mąż, ten łajdak, to zwierzę –
samochód mi odbierze,
gdy się o stłuczce dowie!
Ach, co zrobię? Co zrobię?!
Wymyślić trzeba wykręt,
bo nóżki nienawykłe
i szkoda szpilek wreszcie,
bym miała się po mieście
jak śledź lub szprotka w puszcze
przemieszczać autobusem”.

I, widać, ledwo stoi,
tak się tyrana boi!

– „Rozumie pan, jak sędzę,
nie chodzi o pieniądze...” –

Wzdycha stroskana wielce,
aż mu się ściska serce.

Cóż, auto rzecz nabyta,
więc ją jak ojciec pyta
(choć mógłby być jej dziadkiem)
czy spisać chce notatkę?
A ona jak śnieg blada
o mało nie upada
i szepce: "Pan, mężczyzna,
to chyba pan się przyzna,
a nie, jak chłystek, winę
swą zrzuci na dziewczynę!".

I schylona ocenia
stan auta. I wgniecenia
ogląda z wielką troską.
A ma figurę boską,
więc on łakomie zerka
na kształtne jej bioderka,
opięte w jeans tak ciasno,
że aż mu w gardle zaschło.

Szkoda mu jej. Jak szkoda!
Niedoświadczona, młoda.
No, czasem tak się zdarza –
więc weźmie koszt blacharza
i winę też na siebie –
niech mąż o niczym nie wie!

Oddycha z ulgą dziewczę
i chwyta go za ręce,
a chociaż drżą jej dłonie,
to pyta już spokojnie:
„Jak panu się odwdzięczę
za pana dobre serce?
Ach, mężczyzn tak szarmanckich
i pełnych elegancji,

empatii, zrozumienia –
jak pan, już dzisiaj nie ma!
Więc może na kolację
pójdziemy – ja zapłacę!”

Kolacja jedna, druga...
A księżyc co noc mruga:
„Uważaj, chłopie, drogi!”
Lecz na nic tu przestrogi,
gdy czas tak miło płynie
przy winie i dziewczynie,
co wdzięczy się, zaleca
i żądzę w starcu wznieca.

Młodziutka i zadbana,
wesoła już od rana.
On ceni tę jej schludność,
bo dziś o taką trudno,
co się tak chętnie krząta.
A ona kąty sprząta
i konta czyści w bankach –
te w złotych i we frankach.
A czystość tak ceniła,
że wszystkie wyczyściła.

Metoda wszak nie nowa,
lecz się nie zorientował
i nabrał się „na wnuczkę”.
Czy może też „na stłuczkę”?
W sumie miał pecha, biedny,
że trafił na dwa w jednym!

A ty, gdziekolwiek jesteś:
czy na wsi, czy też w mieście,
nim zaufasz dziewczynie,
co patrzy tak niewinnie,
zwróć oczy wpierw do nieba
czy księżyc nie ostrzega?

A potem wspomnij starca
i sam do domu wracaj.

Tadeusz Charmuszko

JEANSY

Niezwykłe zdarzenie,
Nie mieści się w głowie,
Wpierw nieco ochłoneń,
Zanim wam opowiem.

Będzie o rabunku,
Gorących uczuciach,
Tragicznego wątku
Także nie wykluczam.

Zaczęło się rankiem
Zupełnie banalnie
Niewinnym żarciem
Na ulicy Skalnej.

Ulica spokojna,
Senna, lecz zadbana,
Pod lilakiem można
Poleżeć do rana.

Zaczęło się rankiem
Albo też wieczorem,
Do tego są bowiem
Rozbieżności spore.

Bawełniane jeansy
Wisiały na sznurze.
Stwierdziły nygusy:
„Nie można tak dłużej!”

Skradli jeansy latem
Z kolekcji bezcennej
I z gołym warsztatem
Zostawili pannę.

Jeansy znanej marki,
Według opowieści,
Towar z górnej póki,
Dziur miał ze czterdzieści.

Dziur strzępienie świetnie,
Żeby dodać szyku,
Trudno znaleźć lepsze
W stołecznym śmietniku.

Czy w nich odpowiednio
Była cnota skryta?
Na to nie odpowiem,
Proszę mnie nie pytać.

Płacze Maryś, płacze,
Gorzkie łzy wylewa,
Zaglądają chłopcy
Z wysokiego drzewa:

„Dobrze ci, Marysiu,
W owych jeansach było,
Ale bez nich jeszcze
Lepiej się zrobiło!”

O samej dziewczynie
Tyle mi wiadomo,
Że w sielskiej krainie
Była urodzoną.

Nad cudnym jeziorem
Jej rodzinna dacha,
To nie leśniczówka,
Od razu zaznaczam.

Nad jeziora tonią
Roztaczała piękno,
Przez ogromny urok
Zwana Świtezianką.

Odkąd w wielkim mieście
Zaczęła praktykę,
Milczeć mi nie każcie,
Zwana jest stoikiem.

Powracajmy jednak
Szybko do zdarzenia,
Gdyż wyszła herezja
Pikantnie barwiona.

Od dawna nie było
Podobnej afery,
Aż ryby pływały
Brzuchami do góry.

Mylącym zupełnie
Twierdzeniem byłoby,
Że sprawą jedynie
Wzruszyły się ryby.

W całej okolicy
Wielkie poruszenie,
Że wstyd jak na tacy
I dzieci gorszenie.

Dzwonią telefony
Do instancji wszystkich,
Nawet oburzony
Był poseł Zieliński.

Jeździł także premier
Od wioski do wioski,
Zapewniał solennie,
Że jest pełen troski.

Wnet go opozycja
Wzięła na języki,
Że kolejna fikcja,
Rządu baloniki.

Stąd lepiej na sprawie
Skupić swą uwagę,
Działo się ciekawie,
Nieżył kogel-mogel.

Przybył wóz strażacki,
Policja i erka,
Gdyż brakło pewności,
Co na miejscu czeka.

Brawa dla policji,
Znikł problem z okryciem,
W trudnej sytuacji
Mieli dymną świecę.

Kłęby dymu skryły
Przed wścibskich oczami
Postać Marysieńki
Łącznie z jej wdziękami.

Kilku ekologów
Było oburzonych,
Gdyż dym bez powodu
Dusił zgromadzonych.

Ekspert ich pocieszał,
Że przy braku węgla,
Nie utkną z kretesem
W dymu burych kłębach.

Zieloni w proteście
Paskami od spodni
Przykuli się wreszcie
Do siedmiu latarni.

Mieli wątpliwości,
Czy dym się rozwieje,
Kiedy sprawnie nasi
Przekopią mierzeję.

Wprawdzie dymu mogło
Być o wiele więcej
Z winy elektrowni
Nowej w Ostrołęce.

Na zasłonie dymnej
Sprawa się nie kończy,
Gdyż do akcji czynnej
Oficer się włączył.

Wojak myślał pewnie,
Że poligon zoczył,
Bo założył maskę
I przed siebie skoczył.

Jeszcze krzyk zwycięski
Słychać było z głębi,
A wokół dym czarny
Kłębił się i kłębił.

Kiedy podmuch wiatru
Rozproszył zasłonę,
Gapie wytrzeszczyli
Oczy zadziwione.

Ku swemu zdumieniu
Przez okno ujrzeli
Majora z dziewczyną
Ukrytych w pościeli.

Cóż wynika z tego?
Nawet w gęstym dymie
Wojaka dobrego
Szczęście nie ominie!

Kroił się beztroski
Finał z happy endem,
Lecz pochopne wnioski
Częstokroć są błędne

Powietrze zgęstniało
Od nawału plotek,
Krążących jak wrony
Ze skrzydeł łopotem.

Leciąta nowina
Jak jerzyk za muchą,
A jaki był finał?
Nadstawiajcie ucho!

Czas skończyć z zachwytem,
W gardle więzną słowa,
Gdyż w progu z tasakiem
Stanęła teściowa.

Skąd się wzięła nagle,
Nie czas się rozwodzić,
Kiedy o rzecz jedną
W owej chwili chodzi:

Czy głowa majora
Jak piłka polecą,
Że porzucił żonę
Oraz trójkę dzieci?

Jeszcze się w ekstazie
Wili kochankowie,
Lecz widzów na drzewie
Przechodziło mrowie.

Robiono zakłady.
Jak jeden do czterech
Przeważało zdanie,
Że utnie interes.

Kochankowie trwali
Jeszcze w słodkiej więzi,
Lecz gapie spadali
Z najwyższych gałęzi.

Napięcie ogromne,
Sam widok porażał,
Lecz pragnę przypomnieć,
Że to wstępna fraza.

Jak grom tasak śmignął,
Błysło ostrze srebrne...
Opisywać trudno
Te chwile potworne.

Krwią zbryzgana pościel,
Ściany i komoda,
Nawet rododendron,
Co stał nieopodal.

Jak w kalejdoskopie
Zaszła wielka zmiana,
Przyćmiła rozkosze
Zbrodnia niesłychana.

Straszne wydarzenie,
Głośno o nim w prasie,
Jak łatwo korzeniem
Napsuć w życiorysie.

Trąbią bez ustanku
Wszystkie znane stacje,
Stąd wielu małżonków
Skróciło wakacje.

Mają w oczach obłąd,
Przerwali wojaże
Znani małżonkowie,
Z wieloletnim stażem.

Korki na granicy,
Przepełnione promy,
Wracają rodacy
W swe ojczyście strony.

Wracają do kraju,
Jakby z czasem wyścig,
Z trasy zapewniają
O swojej wierności.

Lepiej wszak zaniechać
Erotycznych uciech,
Niż mieć ostry tasak
Wbity w... kręgosłupie!

Jeszcze wydarzenie
W moich uszach dudni,
Zaczęte banalnie
Od strzępionych spodni.

Jeansy z górnej półki,
Dziur w nich ze czterdzieści,
Złodzieje w amoku,
Sami je odnieśli.

Julia Chmielowska

Wierzba

Nad czarną wodą zwiesza się wierzba,
przez miasto Bytomka płynie
Zapłacz, wierzbino, i listki oddaj
Do wianka biednej dziewczynie.

Żyła za miedzą panna młodziuchna
Jak ów pęd pierwszy wyrosła
Choć wiotką jeszcze, z sercem śmiejącym
Zastała ją życia wiosna.

W najpierwszej szkole dobre oceny
I przyjaciółki zdobyła,
Lecz cóż to? Niczym! Gdy w domu własnym
Ciągła ją żałość trawiła.

Ojciec jej z matką skłóceni stale
Patrzeć na siebie nie chcieli
I zamiast córką, rozejściem własnym
Obaj się bardzo zajęli.

I tak nosiła biedna panienka
Radość ze szkoły do domu
Lecz już na ganku uśmiech przygasł
Gdy płakać nie miała komu.

Wreszcie stanęli przed nią rodzice
Mówiąc: już koniec płakania!
Więcej tu noga twoja nie stanie,
Do samolotu czas wsiadać!

I tak zechcieli biedną dziewczeczkę
Za wielki ocean zabrać,
Lecz ona wcale iść tam nie chciała,
Ona stąd chciała być, z Zabrze!

Nad czarną wodą wierzba zwieszona
Rzewliwą nuci piosenkę
O, wierzbo smutna! Na nieszczęśliwą
Racz wspomnieć raz choć panienkę!

W mieście świetlistym, gdy światła zgasty,
W drogę ostatnią ruszyła
Koronę z ciernia i krzyż na barki
Swoje dziewczęce włożyła.

W tej cichej nocy krzychało serce
O cichy prosząc ratunek
Lecz nie przystało niebo panience
Nic, tylko gwiazdkę i sznurek!

Więc przez łzy prawie gwiazdkę związała
Sznurkiem i w ciemność rzuciła
A potem, stojąc na parapecie
Z wieży wysokiej skoczyła.

I gdy przybiegli później żandarmi
Aby ją życiu przywrócić
Ona już w ręku ścisnęła sznurek,
Ona nie mogła już wrócić!

Dusza jej drobna po sznurku cienkim
Prosto do nieba się wspięła,
A ciało puste znieśli do grobu,
By w cisz całunie spoczęła.

I od dnia tego w rzece Bytomce
Woda rwie liście wierzbinnie
I w dal zanosz, by każdy pielgrzym
O biednej wspomniał dziewczynie!

Jadwiga Dajewska

ŚWITEZIANKA

Ciemna zasłona nocy opada
i błyszczą gwiazdy na niebie.
srebrzysty księżyc oświetla ziemię –
brzegiem jeziora idą dwa cienie.

Ona – ubrana w obcisłe spodnie,
bluzeczkę z dużym dekoltem,
z powiewem wiatru jej długie
włosy spadają do ramion zalotnie.

W spodniach z dziurami,
bo przecież modne,
objął ramieniem dziewczynę,
którą co noc tu spotyka...
czemu u licha ona go zwodzi, unika?

Z nastaniem świtu, każdego ranka
cichcem umyka mu...
taka to z niej Świtezianka!

Chłopak pracuje w niewielkiej firmie,
dorabia też po godzinach.
On tego nie wie, nikt tego nie wie,
co robi jego dziewczyna.

Chętnie poślubiłby swoją miłą,
miałby ją wreszcie przy sobie,
lecz ona uczuć jego niepewna,
ciągle się waha i sprawdza.

Chciałaby jeszcze wolną pozostać,
po co jej wiązać się z chłopem,
prać mu, gotować i sprzątać?

Czasem wydębi od niego grosza
na kosmetyczkę czy basen,
wystarczy także na modne ciuszki,
niechaj więc tak pozostanie!

Kochany płaci... cóż, trudna rada –
pięknie wyglądać przecież wypada.
I sprytny pomysł w zwojach się rodzi...

Czy stały w uczuciach, sprawdzi kochanka,
jutrzejszej nocy nie przyjdzie ona a koleżanka.
Lecz jemu wierność każe przyrzekać,
Niechaj się trzudzi i czeka!

Co do lubego też nie ma złudzeń,
czemu go ciągle wystawia na próbę?!
Bo gdy się ocknie tuż po świtanu
woń drogich perfum tylko zastanie.

Po co ma łażyć nocą nad wodą,
męczyć się, czekać na swoją młodą?

Jedzie do pracy...

Chociaż jej wczoraj wierność przyrzekał
już w czasie lunchu na inną czekał.
Nie ta, to inna żoną zostanie,
w biurowcu pełno jest Świtezianek!

A czy dosięgnie go jakaś kara?
Nie wiem!
Wypłatę bierze w dolarach.

EPILOG

Dziś nikt nie wierzy w mity ludowe,
że w falach jezior są nimfy wodne.
Te Świtezianki wieczorną porą
zwodzą chłopaków, do siebie biorą.
A wodne panny słynne z urody!
Może dlatego w sądach rozwody?

Iwona Dobosz

Wolontariuszka

Ranek już wstaje, mgły jeszcze świeże
Mżawka uparcie pada
Drobna dziewczynka prowadzi zwierzę
Spacer dla pieska sąsiada

Jeszcze za bloki, do parku jeszcze
Robi przyjemność Kajtkowi
Taki poranek choć pachnie deszczem
Dodaje radości duchowi

Potem do domu, zabiera przysmaki
W schronisku już na nią czekają
Dzisiaj niedziela, psy i kociaki
Dzień wizyt, spacerów mają

Przystanek w deszczu, w deszczu autobus
W deszczu będzie przechadzka
Kim jesteś laska, zagadał łobuz
Znad telefonu znienacka

Dziewczyna tylko spojrzała bokiem
Nie była jemu życzliwa
Siedział rozparty, wyzywał wzrokiem
A obok stała staruszka siwa

Nie masz Ty szansy u Tej dziewczyny
Chłopaku co żyjesz sobą
Egoizm zrobił, nie znasz przyczyny
Serce Jej z psami, nie z Tobą

Wysiada w lesie, biegnie w podskokach
Tam w kojcach już słychać piski
Rudy jest Lisek, Karusia w lokach
Każdy z nich bardzo jej bliski

Za co, ach za co cierpicie mili
Sami w tych kojcach czas cały
Jej to obecność chce wam umilić
Dać ciepła w serduszkach małych

Bo ona nie chce żyć w telefonie
Nie dla niej bycie w wifi
Jedno ma życie, ma być spełnione
Człowiekiem być w każdej chwili

Kocha jej serce taki poranek
Zawsze tutaj przybędzie
Kochać je musi także wybranek
Bliski jej inny nie będzie.

Jeśli chcesz chłopcze ukraść jej serce
Pamiętaj proszę o jednym
Podziel się sercem, zyskasz tym wielce
Podziel się z małym i biednym

Świat jest dziś trudny, czucia w nim trzeba
Potrzeba dziewczyny takiej
Która na co dzień uchyla nieba
Nie chce żyć życiem nijakim

Nie dla niej kluby, galerie, ploty
Iluzji świat w mediach tanich
Nie dla niej miny, lajki, zaloty
Wartość ma serce lecz nie dla nich

Stare to prawdy o sercu prawią
Miej je i patrzaj do wnętrza jego
Selfi i dzubki świata nie zbawią
Empatia dojdzie do serca mego

Piękna dziewczyno, duszo z miłością
Nie myśl za tanim poklaskiem
Nadal żyj pięknie, dziel się radością
Twe dobro świeci twym blaskiem

Odnajdzie cię chłopiec i wszystko się zmieni
Rozpozna w Tobie wartości
Pomoże w potrzebie, w całości doceni
Wzrośnięcie razem w szczerości

Bogumiła Dolata

Antidotum

Milczy skype, pusty ekran komórki mej straszy.
Drugi miesiąc brak wieści od Ciebie!
Tyle było obietnic, zapewnień, słów naszych.
Co się stało? Co z Tobą? Ja nie wiem!

Choć nas dzieli półkula, tyle nowych zdarzeń,
wciąż Cię widzę na jawie i we śnie.
Wróciłem z wojaży; Twa obecność się marzy.
Przeżywam, co zdarzyło się wcześniej.

Miasto me było wtedy skąpane w promieniach.
Biegłem alejką pośród migotów.
Ławeczka stała z boku samotnie w półcieniach.
Na niej zaś Ty w aureoli splotów.

Był to widok wspaniały. Wokół barwy grały.
Siedziałaś smutna a ja podszedłszy
poczułem jakby nagle świat zapłonął cały,
miałaś w dłoni tomik jakichś wierszy.

Długo rozmowa ciągnęła się kiedym z boku
przysiadł. Tematów było tak wiele.
Zmierzchało już a światło wciąż iskrzyło w oku.
W gąszczu bzów ptak rozpoczął swe trele.

Los sprawił, żeśmy jedną wybrali uczelnię,
choć co innego każde kochało.
Różnice jednak długo znosiliśmy dzielnie
- wspólnych tematów nie było mało.

Przyszły wakacje, czas przygód, zabaw, swawoli.
Świat nas przyzywał. Słońce się śmiało.
Chcieliśmy oddzielnie użyć życia do woli,
nie bacząc na to, co by się stało.

Różne warianty wazyliśmy swych podróży.
Mnie ciągnęła egzotyka Azji.
Ty chciałaś na Południe bo Orient Cię znużył,
więc daliśmy upust swych fantazji.

Dni mijały jak z bicza. Nikt ich tam nie odliczał,
gdzie mnie wiodła podróżna marszruta.
Cały czas pochłoneły mi Wschodu oblicza,
aż ozwała się tęsknoty nuta.

Ciągle słałem nowiny do swojej dziewczyny,
opisując samurajskie cuda.
Mając pusto w kieszeni, liczyłem godziny,
marząc o tym, że powrót się uda.

A Ty cóż?! Milczysz niby królewna zaklęta.
W Peru bez słowa lipiec spędziłaś.
Czy tak jak te niektóre filmowe dziewczęta
chcesz mnie sprawdzić? Nie taka byłaś!

Błąd popełniłem bo trzeba przecież było
pojechać z Tobą w Azteków cienie.
Tam, gdzie indiańskie niebo tajemnice skryło.
Dziś byłoby to moje pragnienie.

Wyślij do mnie maila dziewczyno ma przemiła.
Nie przewidziałem takiego skutku.
Czyżbyś tak zatwardziała w swoim sercu była,
że pozostawiasz mnie w zmaganiach smutku.

Byliśmy wszak razem przez niejedną już roczkę.
Chciałem bez Ciebie skosztować życia.
Poprzez Japonię, Chiny zrobić mały krocze,
by znów powrócić w Twoje objęcia.

W gdańskim parku było owo pierwsze spotkanie.
Potem studia, staż, wspólne projekty.
Różne zawahania, naszych uczuć wyznanie.
Razem przeszliśmy życia korekty.

Patrzę na Twoje zdjęcia i bardzo się boję
stracić co było. Gdy runą plany
pozostanę bez szansy na jakąś ostoję.
W sercu powstaną mi wieczne rany.

Chociaż z Chin barwny jedwab przywiozłem dla Ciebie
a z Japonii laleczkę Kokoshi,
wszystkie znaki, niestety, wskazują na niebie,
że souvenirs pójdą do kosza.

Będziesz żałować, jeśli nie dasz znaku życia.
Trudno później przekreślać złe chwile,
bo ja tak naprawdę nie mam nic do ukrycia,
więc przyślij SMS-a; choć tyle!

Ku przestrodze te słowa w wierszu swoim piszę:
nie wystawiaj na próbę niczego,
szanuj swoją wolność niby bezcenną niszę,
by swą miłość uchronić od złego.

Choć być może nie wszystko jeszcze utracone,
w sercu zadra na zawsze zostanie.
Lecz jeśli kiedyś wezmę Ciebie za swą żonę,
wiem, jak bronić prawdziwe kochanie.

Wspólne pasje podstawą zgodnego pożycia.
Tolerancja konieczną zaś cechą.
Inne szczyty uniesień są wciąż do zdobycia,
gdy za nami doświadczeń jest echo.

Felix

Zdradliwa rzeka

Kiedy słońca promienie,
Gdy blask srebrzystego kręgu się zbliża,
Wykonują ostatnie przed nocą tchnienie,
W zgiełku znów panuje pusta cisza.

Wtem, jak grom z jasnego nieba,
Boska kara zwala z nóg,
Tą powiastkę znać trzeba,
By nas nie skarał Bóg.

A pomnę tu o przestrodze,
To kiedyś się zdarzyło,
Rzeka rwąca, chłód w tej wodzie,
I człowieka już nie było.

Dwóch kochanków i noc ciemna,
jak ciemne były jej oczy,
Lśniące siłą ze stu lamp,
I gdzieś ciche wołanie "pomocy".

Księżyc oświeślał miasta tego ulice,
Gdy kochanek pospiesznie biegł po drodze,
Zimne tak blade miał on lico,
Grzechu chciał się wyzbyć w pobliskiej synagodze.

Nurt rzeki tak samo spieszny, rwący,
Rwał w strzępki ubrania,
To jeszcze nie finał wzruszający,
A wody niosła ją piana.

Rankiem złote słońce weszło,
I krzyki skrzeczą przy moście,
-"To dziewczę do parku z daleka przybyło" -
Było słyszeć lamenty donośne.

Śmierć nie jest pożądana,
Ni piękna, godna ni upragniona,
A choć życiu niewiasta była oddana,
Odeszła w otchłań załzawiona.

Wśród gwaru i zgiełku,
-“ Toż to czasy niepewne, ach ten czas podły”
Słysząc wciąż krzyki z oddali,
Żałośnie snują swe modły.

Wtem ludzie w czerni, na przekór temu, w chaosie świata,
Wjechawszy w powozie czarnym, grobowym koszmarze,
Wpierw modląc się z wypisanym na ustach zdaniem - “cóż za strata”,
W czarnych kitlach i mundurach
Rozkładają ręce marnie.

Tłum niespiesznie się rozchodzi,
Z łzami w oczach, usta suche,
Każdy w swoją stronę odchodzi,
Zostawiając miejsce puste.

Ta żałoba choć tak krótka,
Nikt jej nie zapomni,
Wszyscy ludzie wewnątrz płaczą,
Tak są ludzko skromni.

Lecz co obchodzą żywi ludzie, kiedy to ona,
Taka zimna, zbezczeszczona,
Sine usta, ubrudzona,
Taka drobna, tak bezbronną skulona.

Bez czucia, bez oddechu,
Dryfuje między śmiercią a życiem,
Niedokończone sprawy odda w ręce swego gniewu,
Myśląc o planie z wyczuciem.

Noc kolejna błoga,
Z toną koszmarów nastąpiła,
Kiedy kochanek podszedł do wypadku miejsca,
Ona już tam stała.

W jego oczach nędza, ogromne poruszenie,
Ona podchodzi,
W oczach jej widzieć obrzydzenie.

-“Julio” - krzyknie chłopak -
“Ty żeś serce moje,
Czemuż twoja dusza tu w nocy się mota,
Co robisz na ziemskim padole?”

Wargi mu drżą widocznie,
Pot słonawym smakiem zalewa mu usta spierzchnięte,
Twarz blada, oko w przerażeniu od łzy migocze
Znalazłszy się w koszmarze myślenie już mu nieobojętne.

-“Milcz” - krzyknie dziewczyna -
“Nie jestem twą Julią z tragedii
Szekspira”
Ze złowrogim spojrzeniem go chwyta,
Patrząc na niego niczym zbira.

-“Złamałeś nie serce lecz duszę
Złamałeś zasady tego świata!
Ten park mi świadkiem, że samą śmierć zmuszę
Byś największe cierpieć musiał katusze”

Przerażenie go ogarnia
Krok w tył stawia
-“Sprawę trzeba zakończyć”
Tak to dziewczę mawia

-“Tyś popełnił grzech najcięższy!
Przez zdradę doszedłeś do momentu
Gdzie przez twoją chciwość i błędy
Jestem zmuszona do wiecznego lamentu!”-

Krok kolejny
Zaduch w powietrzu wyczuwa
Taki był jej los biedny
Zjawą bliżej się przysuwa

-“Spokojnie mój drogi
Nie uciekniesz łatwo.
Widzę, że ty już do ucieczki w połowie drogi,
Jesteś tchórz wielki, jakich tu mało,
Zatrzymaj więc swoje nogi!”

To uczucie jakby lód,
Tak to była klątwa,
Złym kochankom droga w pół,
Będzie na zawsze przecięta.

I wtem z nieba jasny grom,
Krzyk tak cichy w nocnej głuszy,
Tylko potok rwący słysząc,
Czasem ktoś ciche "ratunku" usłyszy.

Piękna panny zjawia na ziemskim padole,
Już sama zostać chciała,
By dla tych dziewcząt jak ona, patronką zostać,
By ta tragiczna historia więcej się nie przytaczała.

Miszel Fuko (pseudonim)

Tinderzanka

Przesuńże w prawo, o dziewczę miłe!
Nadobny młodzian już czeka.
Wyrzuć romantyzm ze swej głowy!
Twe piękno z czasem ucieka.

Tylko ci Tinder tutaj pomoże
Rozpalić żądzę i czucie.
Nie szukaj dalej miłości darmo,
Bo światem rządzi zepsucie.

Jeden, choć blady, mięśniami swemi
Spojrzenia niewiast przyciąga.
Biceps ze stali, łyda seksowna –
Twa niechęć doń mu urąga.

„A nie dam mu w prawo” – rzecze ona –
„Choć duża klata mnie kusi,
Zbyt mało twarzy na zdjęciach widać,
A ego mój zapal zdusi.

To powiedziawszy, Netflixu włącza,
Aby wśród seriali gronie
Ukojenie znaleźć i pociechę,
Lecz serce w rozpacz tonie.

Na łyzy niewieście protagonista
Prędko z ekranu wychodzi.
Lica dziewczęcia dłonią wyciera,
Wzrok za jej ustami wodzi.

Ona, czułości spragniona, czeka.
Do pocałunku odlicza.
On bliżej ku wargom się pochyla;
Ciągnie go żądza zwodnicza.

Wtem dźwięk telefonu ich rozprasza
I uniesień szął skończony.
On do serialu z żalem powraca –
Kochanek jest już stracony.

Dziewczę ze łzami telefon sprawdza;
Młodzian wiadomość zostawił.
Ten, co na zdjęciu klatę wypinał,
Na flirtowanie postawił.

Adonis z mięśni, lecz słaby Eros
Uwodzić słowem niezdatny.
Poezji szukać próżno u niego,
Na romantyzm niepodatny.

Wiadomość krótką zostawił dla niej,
Licząc, że ona nań czeka:
„Wyrzuć romantyzm ze swojej głowy!
Twe piękno z czasem ucieka.”

Wojciech Gieroń

Nie tylko dynamit

Mamy obecnie dwudziesty pierwszy dziwny wiek,
bo wraz z nim nadeszła nowoczesna technika,
jest też pożądanym teraz na nią jakiś lek,
by dla bezpieczeństwa, choć trochę jej unikać.

Bo wszędzie widoczne obce ciało na uszach -
nieważne w którym kierunku obróci głowę,
mnie taki widok właściwie odbiera mowę,
a innych osobników zupełnie nie rusza.

Można wymieniać nawet plusy komputera,
lecz trzeba mieć ograniczony na niego czas;
w innym wypadku siły znacząco odbiera
I jakaś wirtualna moc pokonuje nas.

Złe moce chcą wciągnąć wszystkich w wymyślony świat,
mówiąc, że to kontaktu znaczne ułatwienie.
Później by wyjść z nałogu potrzeba kilku lat,
gdy się wpadnie w facebookowe uzależnienie.

Najlepiej mieć też zapisane z tyłu głowy,
żeby pełnoletnie dziewczyny i chłopaki
cokolwiek ogarniały spory świat cyfrowy -
by się nie śmiano że mają techniczne braki.

Tu się pojawiają ogromne dylematy,
w jakim czasie bardzo młodemu człowiekowi
pozwolić wyruszyć w wirtualne tematy
by nie uległ niepozornemu nałogowi.

Teraz, znów trzeba powiedzieć, że z drugiej strony
człowiek musi mieć cyfrowe umiejętności;
tylko jest też obawa, o techniczne demony.
Dobrze mieć w tej sprawie niemało rozsądku.

Wielka bojaźń bierze o przyszłość pokolenia,
ciężko już na żywo do kogoś powiedzieć coś,
nawet jak miejsce pobytu często się zmienia
prawie każdy ma złączony z telefonem nos.

Jak tu poznać pokrewną ideałom duszę?
dawniej wszędzie był ludzi nieprzeliczony tłum.
Na przełamanie tej pustki i tak wyruszę,
mimo że przeszkadza wielki wirtualny szum.

By znaleźć sobie kogoś już na całe życie
nie wystarczy siedzenie z telefonem w domu
szansą jest, na jakiś czas, komórki pozbycie –
tylko w ten sposób można sobie wiele pomóc.

Czy będę miał szansę na miłości poznanie,
na życiowej, z trudnymi przeszkodami drodze?
wymagająca sztuka tego dokonanie.
Ja się nie poddaje i często gdzieś wychodzę.

Aneta Gizińska - Hwozdyk

„Na Placu Życia” - ballada

Jeżeli kiedyś zbłądzisz do miasta,
Od głównej odjedź ulicy,
Skręć najpierw w lewo, a później w prawo,
Do dalszej pojedź dzielnicy.

Tam będą domy nieco obdarte,
Nienaprawiane przez lata,
Tam będą skwerki zarosłe nieco
I miejsca z dala od świata.

Spotkasz tam ludzi idących wolno,
Wolniej niż czas dziś zwykł pędzić.
W oknach doniczki z kwiatami znajdziesz
I już chcesz czas wśród nich spędzić.

Dzielnica wspomnień, okruch przeszłości
W oczy ci wpadnie, zakłuje,
Z teraźniejszości przeskoczysz w przeszłość,
W myślach w dzieciństwo szybujesz.

Jest karuzeli wygięty profil
I konik – mała huśtawka.
Jest piaskownica, tamta ślizgawka -
Dzisiaj porasta je trawka.

Naraz dostrzegasz mamę z córeczką.
Dziewczynka ma ze trzy lata.
Idą na spacer i liczą chmury –
Takie dalekie od świata.

Dziewczynka śmieje się dźwięcznym śmiechem,
Wodzi wokoło oczami.
I rękę mamy puszcza raz po raz,
Wszystko ją kusi i mami.

Dostrzega ptaka na małym krzaczku -
Chce lecieć za nim do nieba,
Dotyka drzewa, wbiega w kałużę,
Mało do szczęścia jej trzeba.

A w piaskownicy kopie korytarz,
Gdzie zbierze skarby natury:
Małe kwiatuszki, źdźbło młodej trawki
I patyk, co sterczy w chmury.

Wianuszek mama jej robi z chabrow,
Co rosną obok na łące,
A potem będą śpiewać i tańczyć,
Ze słońca złapią zające.

Mała księżniczka w swej wyobraźni
W koronie z promieni słońca
W wiaderku błękit schowa znad chmury -
Niech błękitnieje bez końca!

Dziewczynka rośnie. Lata mijają.
Mama już rzadziej prowadzi.
Dziewczynka jednak ciągle przychodzi
Z koleżankami w gromadzie.

Bywa, że smutek jej rozkołysze
Skrzydło tamtej huśtawki.
Do granic nieba i coraz szybciej
Migają przed wzrokiem ławki.

Na ławce siedzą małe dziewczynki
I bajki opowiadają:
O żabce, smoku, o pięknym księciu –
Tajemnic tak wiele mają.

A wyobraźnia dodaje skrzydeł
I płyną na przekór czasom,
Latawce marzeń z busolą słońca
Pięknie kłaniają się lasom.

Mała dziewczynka ma dużą książkę.
Zabiera ją na spacer.
Idą tak razem poprzez uliczki
Do placu zabaw, na skwery.

Piszczy wysoki ton karuzela,
Huśtawka skrzypi i zgrzyta.
Mała dziewczynka wie coraz więcej
I coraz rzadziej się pyta.

O błękit nieba, o chmur profile,
O ziarnko piasku, co w oku
Nieco uwięzło i jej przeszkadza,
Bo już przysłania, co z boku.

Dziewczynka kartki wolno odwraca,
Czyta rząd liter i zdania,
A z tej czytanki charakter świata
Coraz się bardziej wyłania.

I już uwiera rąbek spódniczki,
Co jak księżniczkę ją tulił.
Płaszczyk dzieciństwa jest coraz mniejszy,
Czerń kurtki ją opatulił.

W końcu wyrasta z czapki z pomponem,
Zmienia sandałki na glany,
Już pod stopami nie czuje ziemi
I inne w życiu ma plany.

A kratka tamtej barwnej sukienki
Kratą zdaje się być dla dziewczynki.
Oczy włosami zakrywa sprytnie,
By widać nie było jej minki.

Aż wreszcie skarbem wypełnia kieszeń –
Tą samą, w której kasztany
Spod drzew do domu kiedyś nosiła
I na ludziki z nich plany.

Tam telefonu najdroższa sztabka
Ciepłem jej ciała się pasie,
Wierny przyjaciel, najbliższy sercu,
Co zawsze, wszędzie ma zasięg.

W dżinsach dziewczynka ma już świat cały
I nic jej więcej nie trzeba:
Wokoło siebie nic już nie szuka,
Coraz jej dalej do nieba.

Dziewczyna idzie i wiek swój niesie.
Z dnia na dzień coraz mądrzejsza.
Wykształca uśmiech i każdą cechę,
Z dnia na dzień wciąż pokorniejsza.

Słowo kariera poprzez przypadki
sprytnie i głośno odmienia.
A w kalendarzu notuje ludzi
Z nazwiska ich, nie z imienia.

Huśtawka życia w górę pomyka,
Wciąż wyżej i niebezpieczniej,
I piruety na karuzeli
Los kręci coraz niewdzięczniej.

W niepamięć zeszła tamta dzielnica,
Plac zabaw i karuzela,
Strach przed ślizgawką w karierze męczy
I wspomnień moc jej odbiera.

Lecz kiedy życie bardziej usidli
Dziewczyna z głównej ulicy
Zbłądzi w dzieciństwa swego krainę –
Plac zabaw w tamtej dzielnicy.

Zobaczy cienie dziewczynki z mamą,
Które tam trwają w pamięci,
Życia kolejną przemkną wspomnienia,
Łza w oku jej się zakręci.

Wędrowcze życia, każdy człowieku,
O placu zabaw pamiętaj,
Zanim telefon i sidła życia
Na dobre zdążą cię spętać...

Aleksandra Gnych

Chłopak z biblioteki

Deszczowe południe,
Piękna dziewczyna tuptała posłusznie.
Gdy ciężkie drzwi otwierały się dumnie,
Cisza i krople łączyły się słusznie,
Przy nich świeczki i ciche stron zmienianie,
Czekają na nowego słuchacza bajek.

Dziewczyna między półkami szperała,
Szukała czegoś co sprawi, że poczuje się jak z innego świata.
Kryminały, ballady, fantastyka i romanse.
Ostatni regał zatrzymał ją na zawsze,

Sprawdzała każdy tytuł i oglądała każdą okładkę,
Nie spodziewała się, że starania pójdą na marne.
Każda książka taka sama,
W każdej treść się powtarzała.
Wzięta i przeszła na koniec regału,
Znowu zagląda.
Raz w lewo, raz w prawo.
Spogląda na dolną półkę,
Potem podnosi wzrok a między książkami widzi lukę.

W tej luce chłopak z oczami jak wzburzone nieba obłoki,
Długie, brązowe włosy poruszały się wraz z nim na boki,
Dotykał każdego grzbietu książki,
Sprawdzał okładki, zakładki, notatki,
Ale tak jak ona, nie mógł znaleźć tej jednej wybranki.

Nie widziała nikogo takiego,
Zaczarowana, patrzyła jak na obraz,
Te włosy, te oczy, te usta.
Wszystko czego można zapragnąć.

Zostawiła powieść i cicho odchrząknęła,
On podniósł wzrok i zobaczył niej swoje marzenia,
Różowe usta, brązowe włosy, błyszczące oczy,
Nie była jak modelka,
Bardziej jak gwiazdki, błyszczące zegarki czy zimowe poranki.
Jego ulubione aspekty życia - spokojne i chłodne dodatki.

Dziewczyna odłożyła książkę i wyszła alejki.
Takiej sytuacji już nie wyciągnie z pamięci.

Tygodnie później, zadziało się wiele.
Noc w bibliotece zaczynała się w krótkce.
Dziewczyna pomagała, układała i rozkładała.
Gdy noc się zaczęła, stało się coś czego się nie spodziewała.
Na lekcji biblioteczej dołączył ktoś spóźniony,
Był to chłopak długowłosy, ten przystojny nieznajomy.

Siedziała bez ruchu, skanowała sale.
Dwa miejsca wolne,
jedno na końcu, drugie tuż przy niej.
Czekała na rozwój, usiądzie obok niej, czy przy innej dziewczynie?
On bez wahania, przeszedł przez sale,
Zajął swoje miejsce i uśmiechnął się niedbale.

Lekcja przeszła na drugi plan,
Bezwstydnie patrzył jakby nie liczył się świat.
Całą godzinę siedziała jak na kazaniu,
Czekała aż przejdą do następnego punktu na tym zebraniu.

Po zakończeniu całej nocy, przyszedł czas na pożegnanie,
Pani dyrektor zadbała o to, żeby każdy poczuł się jak znawca bajek.
Goście wyszli a ona została sama,
Zaczynała sprzątać, bała się, że zajmie jej to do rana.
Inni wolontariusze odstawiali krzesła i zbierali różne resztki.
Byli zgraną grupą, spotkanie poszło sprawnie i bez rozlanej łezki.

Dziewczyna weszła na zaplecze, wydawało się puste,
Zmywała naczynia, jej spokój przerwało ciche drzwi otworenie,
Odwróciła się, a przed nią stał nieznajomy ubrany w nocne zmęczenie,
Trzymał w rękach pozostałe talerze,
Podszedł bliżej i zostawił je w zlewie.
Tym razem nie złamana patrzyła na niego zalotnie,
Ile czasu można w tym trwać?
Była niecierpliwa, czekała na jakąkolwiek kontaktu formę,
A on? Tylko uśmiechał się do niej przelotnie.

Podszedł jak najbliżej mógł,
Pochylił się i wyciągnął rękę w jej stronę,
Odgarnął włosy z jej ramienia i przybliżył jej twarz do swojej.
Zagryzł wargę i spojrzał na nią niepewnie.

Z jej rąk wyleciał talerz, roztłukł się upadając na ziemię.
Chwile później przyciągnął ją do siebie,

Setki iskier przepłynęły przez ich ciała,
Jakby połączenie,
Jej mokre ręce trafiły w jego włosy,
On trzymał ją mocno przyciskając do siebie.
Trwali tak przez kilka minut,
Do czasu, aż ktoś nie wszedł i przerwał to niezapomniane zbliżenie,
Jak gdyby wróciła do naczyń,
On do odkładania.
Do środka weszli inni zajęci pogrążeni w swoich sprawach.

Stała do nich tyłem, do siebie się uśmiechała,
On szykował się do wyjścia,
Zakładał kurtkę, szalik.
Gdy wychodził spotkał jej spojrzenie,
Pożegnali się bezdźwięcznie,
Dziewczyna znowu odleciała,
na jego ustach widziała blask błyszczyka, którego tak często używała.

Lena Grabowska

Świtezianka w jeansach

Stara, pocziwa Tuchola,
Borów piękna stolica,
nie brakuje tu dżentelmenów
i niewiast o gładkich licach.

Nad pięknym jeziorem Głęboczek,
zwanym potocznie Świtezią,
bywają letnie imprezy,
młodzi z chęcią tam bieżą.

Jak co roku w czerwcu na Jana,
młodzież się licznie zebrała,
tradycyjnie wianki puszczając,
do rana biesiadowała.

Tam poznali się oni,
piękni, w jeansach oboje,
w skórzanych kurtkach, a jakże,
gotowi na nocne podboje!

Szybko podjęli decyzję,
miłość sobie wyznając,
mieszkając razem, pracując,
nieczęsto się tylko rozstając.

Obiecali miłość i wierność,
na wieki, do grobowej deski,
chcieli założyć rodzinę,
w planach mieli małe oseski.

Jeździli do klubów czasami,
ona w jeansach i skórze,
lubili rockowe koncerty,
ukochany bywał na nich mundurze.

Świtezianka zawsze też dbała,
by Marek był szczęśliwy i syty,
lepiała mu pierogi z jagód,
on miał już plan w sercu skryty.

Gdy młodzi nad piękną Świtezią,
w domu z bali zamieszkali,
z rachunkami i galopującą inflacją,
długo nie wytrzymali.

Bo kiedy nastąpiła inflacja,
czasy stały się ciężkie,
Marek nie wytrzymał tej biedy,
i podjął decyzje męskie.

Świteziance Ani,
w dzwonach pięknych, jeansowych,
oznajmił ze smutkiem w sercu:
Do drogi jestem gotowy.

Zapewnić chcę nam dostatek,
życie na godnym poziomie.
Wyjadę do pracy w Stanach,
Dokładnie zaś w Arizonie.

Poleciał Marek na jesień,
do odległej Ameryki,
pracował w pocie czoła,
jako pracownik miejscowej fabryki.

Mijały kolejne dni,
mijały tygodnie, miesiące,
tymczasem serce Marka,
było coraz mniej tęskniące.

Przyczyną była Pamela,
rodowita Amerykanka,
dopracowana przez chirurga-plastyka,
kobieta pusta jak lalka.

Świtezianka w jeansach tęskniła,
ciągle dotrzymując wierności,
rozpaczała dni kilka i nocy,
opłakując utratę miłości.

Minęły trzy lata żałoby,
dla Ani zmieniło się wiele,
po czasie bólu i smutku,
dzięki terapii odnalazła nowe cele.

Tymczasem daleko w Stanach,
zostawiła naiwnego młodzieńca,
piękna, acz pusta Pamela,
rzucając urok na bogatszego swego serca jeńca.

Świtezianka szlachetna natomiast,
poznała człowieka wartościowego,
zaufała zatem po raz drugi,
rozgrzeszając ze zdrady byłego.

Zbesztany życiem Mareczek,
zrozumiał błąd swój za późno,
za zdradę, pazerność płacąc,
spokoju sumienia szukając na próżno.

Morał z historii wypływa,
banalny, wręcz oczywisty:
Bądź dobry, szlachetny, uczciwy,
Czyń dobrze, a będziesz szczęśliwy.

Jan Gumbisz

Świtezianka w džinsach

Ballada

Jakiż to chłopiec, jakaż dziewczyna
Chodzą po plaży Bałtyku?
Ona go tuli śliczna, jedyna
On ją całuje po cichu.
Spletli swe dłonie w blasku księżyca,
I patrzą wciąż sobie w oczy,
On wniebowzięty, nią się zachwyca
Jakiż to widok uroczy.
W każdą noc chodzą tu od tygodnia,
Spotkali się w dyskotecce,
Lecz ona znika gdy świta, do dnia
By odprowadzał ją nie chce.
Co noc przybiega by się z nim spotkać,
W spodnie džinsowe ubrana,
Chce róże białe od niego dostać,
Biegnie do niego jak łania.
Gdy się spotkają są jak szaleni,
Tkwiący w miłosny amoku,
U stóp ich woda morska się pieni,
Oni ukryci w półmroku.
Ust swych od siebie nie odrywają,
On klęka przed nią na plaży,
Jak opętani siebie ściskają,
Nie bacząc co się wydarzy.
Kimżeż ty jesteś piękna dziewczyno,
Spytał ją kiedyś nieśmiało?
Chcę byś ty była moją jedyną,
Dam ci miłości nie mało.
Ona mu na to jesteś mi miły,
Ale ja chłopcom nie wierzę,
Chcę by marzenia twe się spełniły,
Lecz prawdomówność twą zmierzę.
Zmienności uczuć chłopców się boje,

Nie wierzę w wasze zapęły,
Nim przyjmę miłość, zaloty twoje
Sprawdzę czy będziesz mi stały.
Nocy ostatniej miłość jej wyznał,
I z końcem lata odjechał,
Że jej nie zdradzi nigdy to przyznał,
Przy tym się szczerze uśmiechał.
On cały w szczęściu wrócił do siebie,
Lecz wnet się poczuł niemiło,
Gdzie ona teraz ja tego nie wiem,
I nie wiem co się zdarzyło.
Chłopiec samotny po mieście chodzi,
Tli się w nim smutku zarzewie,
Tkwi w nim tęsknota jęczy, zawodzi
A on co robić ma nie wie.
Ciemną ulicą idzie powoli,
Tuż przed nim postać stanęła,
Wiem, że samotność cię bardzo boli
W ucho mu słodko szepnęła.
Do dyskoteki chodź ze mną miły,
Zapomnij o całym świecie,
Będą tam zmysły nasze tańczyły
Ja wiem, że chcesz tego przecie.
Zapomniał chłopiec o przyrzeczeniu,
Zapomniał o swej dziewczynie,
Choć jeszcze łechce go coś w sumieniu,
Już w dyskotece on ginie.
Wziął nieznajomą w dżinsach w objęcia,
Zatopił się w jej uroku,
Czułe całusy, dłoni muśnięcia
A postać jej ginie w mroku.
Dziewczę go zwodzi, sobą czaruje
Lecz czyni to wciąż w ciemności,
I piękną przyszłość przed nim maluje,
Życie z nią pełne radości.
Wtem błysło światło i ciemność przysła,
Co postać dziewczyny kryła,
Chłopiec zobaczył ją wtedy z bliska,

Ach to znad morza ma miła!
Dziewczyna w dzinsach ze smutkiem w głosie,
Z gorzkim uśmiechem spytała,
Gdzie twa przysięga, to jej pokłosie
Gdzie się twa miłość podziela?
Podałam próbie twe przyrzeczenia,
Aleś ty temu nie sprostał,
Chciałam ja spełnić twoje marzenia,
Chciałam byś miłość mą dostał.
Gdzie twoja stałość, gdzie ma przestroga,
Tyś to beztrosko naruszył?
Biada ci chłopcze, jam ci nie droga
I biada także twej duszy.
Szeszony chłopiec opuścił głowę,
Ugięły mu się kolana
Nic nie mówi, odjęło mu mowę
Przecież to moja kochana!
Odtąd nad morzem w księżycu zorzy,
Chłopiec z dziewczyną znów chodzą
Szłocha dziewczyna, chłopak się korzy
W falach Bałtyku wciąż brodzą.
A przecież mogło być im jak w niebie,
Gdyby nie ta zdrada chłopca,
Kim jest dziewczyna chłopca ja nie wiem
Wiem, że nie była mu obca.

Elżbieta Hałat

Odrzanka

Jaki to chłopiec tak zagubiony
I jaka silna dziewczyna,
Idą nad brzegiem toksycznej Odry,
Powietrze całe w spalinach.

Ona pociesza młodzieńca czule,
On jakby nie chciał jej rady,
Może rozpada się już relacja,
Lecz kiedy runą fasady?

Co noc rozmowy toczą zawzięte
W świetle bladego księżyca.
Chłopiec już dosyć ma niepewności,
Dziewczyną się nie nasycą.

W końcu nadeszła chwila rozstania,
Tak dawno ją przeczuwali,
Chłopiec nie dojrzał jeszcze do związku,
Ona ma nerwy ze stali.

On się obwinia, sobie wyrzuca,
Że mógł jej wcześniej powiedzieć,
Serce zajęte inną dziewczyną,
Ale skąd wtedy miał wiedzieć?

Ona cytuje polskiego wieszczą –
„Pomnę, co ojciec rzekł stary:
Słowicze dźwięki w męczyzny głosie,
A w sercu lisie zamiary”.

Wtem woda w Odrze nagle wezbrała,
Kłębią się fale gwałtowne,
Rzeka wyrzuca dziwne stworzenie,
Trochę do ryby podobne.

I wtedy cisza wszędzie nastąpiła,
Woda się uspokoiła,
Słyszają cichutki głosik w oddali.
Czy postać ta przemówiła?

Podchodzą bliżej, żeby się przyjrzeć,
To jakby mała syrena
Leży półmartwa na suchej trawie –
Jak z bajki wyjęta scena.

Trochę się boją wątpliwej postaci,
Wszak obce jest im to wszystko,
Lecz się pytają małej syreny,
Skąd takie dziwne zjawisko?

Ona im na to szeptem odpowie
(łzę przy tym słońcu ociera):
Takie jak ona giną codziennie,
Gdy jakaś miłość umiera.

Monika Hancyk

DZIEWCZYNA Z TELEFONEM

(Ballada miejska)

Słuchaj dziewczeczko – ona nie słucha.
Bieży przez trawnik, mija huśtawki.
Myślą sąsiedzi, że pewnie głucha,
a ona w czapce, na uszach – słuchawki.

Biegnie dziewczyna, jak wiatrem szyta
na twarzy wyraz marsowy.
Instagram ogląda, na fejsie czyta,
złe myśli przychodzą do głowy.

Mamie mówiła : „Na jogę pójde,
a potem do koleżanki”.
Czy ktoś uwierzy aż w taką bujdę?
Z kimś innym chce spędzać ranki...

Historia miła trwa od wakacji,
zadzierzgnęła się więź na Tinderze.
Aż z wirtualnych emot-uniesień
Przeszli do spotkań w plenerze.

On starszy trochę, dziary ma boskie,
najnowszy model iPhona;
Oczy ma ciemne, wręcz latynoskie
– w tych oczach zapadła się ona.

Nigdy jej wcześniej tak się nie działo
– motyle w brzuchu i dreszcze...
Jakby szaleństwo ją opętało,
i jeszcze chce tego, i jeszcze...

Uczucie kwitło, rośło, nabrzmiało,
lecz trwało do dziś w tajemnicy.
I byłoby piękne, owoce by dało,
gdyby nie wzrok Zazdrośnicy.

Ugodził ich w parku gdy przytuleni
bawili się owym iPhonem.
I nie skumali, otumanieni,
że nagrał ich ktoś telefonem.

Z nagrania na Insta już rolka wrzucona
lajków, serduszek tysiące.
Dzieweczka nasza jest przerażona,
bo cień srogi przyćmił jej słońce.

Lajki? Okej. Gratki? Wspaniale!
Lecz strach już w duszę się wsączył
– zaraz ją hejtu zaleją fale,
czuje, że romans się skończył.
Piszą znajomi, piszą nieznani,
sypią się komentarze:
„Czemuś tała tę miłość przed nami?
„Okropne te tatuaże!”

„Czy mama wie o was? Czy wie już tata?
Niech widzą co robi ich córka!”
„Z takim obwiesiem, starszym trzy lata
co wygląd ma jak jaszczurka?”

„Buty ma stare, fryz nieciekawym,
zaraz ze śmiechu pękniemy!”
„Ona z nim serio, czy dla zabawy?”
„No ale beka, bez ściemy!”

Skroluje dziewczę strona za stroną,
a łzy płyną z oczu rzęsiste.
Czyż można bardziej być udręczoną
niż dławiąc uczucie czyste?

Biegnie dziewczyna, mknie przez aleje,
Lubego pragnie pociechy.
Lecz naraz traci wszelką nadzieję,
i nie wie za jakie grzechy.

Bo Luby teraz, w tym samym parku
całuje jak raz Zazdrośnicę.
Jej dłonie wędrują po jego karku
A lico łączy się z licem.

Dziewczyna stoi jak skamieniała,
świat w jednej chwili jej runął.
I szybciej zrobiła niż pomyślała,
Telefon z rąk sam się wysunął.

Pobiegła do ziomka co ziołem dilał,
tabletki miał kolorowe.
Prosi żeby ją uratował
– Zrozumiał rozpaczy mowę.

Niewiele myśląc proszki połknęła,
popiła je ogniem żywym.
Potem spokojnie sobie zasnęła
kończąc ze światem fałszywym.

Mówią sąsiedzi, i mówią to głośno,
bo znają tragedii przyczyny:
„Od hejtu, zdrady i nienawiści
strzeż Panie młode dziewczyny!”

Anna Hertmanowska

Pewnego razu w mojej wiosce
żyła sobie piękna dziewczica Krysia.
Włos długi jasny, białe rączki i lica.
Cud miód dziewczyna!

Zakochała się szczerze w synu burmistrza.
Kochali się pół roku namiętnie...
Syn burmistrza ślub obiecał
i zapowiedzi niebawem
i Krysia mu wierzy...

Dziecko pod sercem nosi
w spodnie jeansowe już nie wchodzi...
Dziecko powiła samotnie,
ale nie porzuciła w lesie.

List od syna burmistrza otrzymała
jak treść przeczytała
to zemdlą!
Pisze kochanek, że mu przykro,
ale ślub z bogatą córką młynarza bierze
i prosi o zrozumienie...

Dla opuszczonej kochanki
rozpacz to wielka i boleść!
Będą ją we wsi wytykać palcami,
śmiać się z jej boleści.
Nazwą puszczałską,
albo i gorzej...

Krysia ubrała się w markowe ciuchy
i nad jezioro opodal zmierza wieczorową porą.
Nikogo nie ma – cisza!
Dziecko w pieluszcze w koszu
na brzegu jeziora zostawia...
A sama w bystrą toń jeziora się rzuca!

Z dala już słysząc armaty, wystrzały,
ogni sztucznych błysk,
muzykę disco-polo, fajerwerki.
To syn burmistrza z młynarką się żeni.
To dla nich ta feta!

Kosz z dzieckiem po jeziorze płynie tuż przy brzegu.
Starzec – sąsiad Krysi będąc na spacerze
wyławia kosz i pyta sam siebie –
Gdzie Krysia? Gdzie ona?
I kto nakarmi to dziecię?

Nagle rybka – Rusałka
się z jeziora wynurza.
Dziecko bierze do ręki i tuli.
Luli, luli,
mój malusieńki, luli...
Tak co noc wypływa rybka – Świtezianka
i karmi dziecko Krysi...

Razu pewnego świeżo poślubieni
w to miejsce się wybierają...
Starzec czeka na rybkę Świteziankę
odmawiając pacierze
i nagle tylko dwa nagie ciała widzi w oddali...
Zbladł i już wie co się stało!

Dziecko na rękę bierze
i modląc się szczerze
do domu wraca z pośpiechem

Iga Jaksa

W kosmosie

Tej nocy pełnej wiwatów
rakieta opuściła ląd
i z jednym członkiem pokładu
ruszyła daleko stąd...
Wprost ku błękitnemu niebu,
niosąc ze sobą nadzieję,
że ta kosmiczna wyprawa
odmieni przyszłe dzieje.

Kolejne warstwy chmur
rozbija szpic na kadłubie:
rakieta rozkrusza mur,
zwiastując ludzkości chlubę.
Leci tak, leci wysoko,
w końcu zawisła wśród gwiazd.
Widok jest tak cudowny,
że młodzieńca oślepia blask.
„Och, oczy moje płaczące!
Czy wy ten bezkres widzicie?!
W tym krajobrazie kosmosu
nie mieszczą się definicje!
Ziemskie słowa gasną wstydem,
tu żyją wyśnzione piękna!
Wybacz mi, mój dobry Boże,
lecz Ziemia nie jest mi tęskna.
Nie tęsknię już za kwiatami
w ukochanej mej wianku.
Wszystkie miłości zostawiam
w dali gwiazdnego szlaku.”
Od kursu odwraca oczy,
na rozkazy nie zważając.
Zostanie dziś w tej nocy
z gwiazdami się bratając.

Cisza zapada w kadłubie
śpiącego konia srebrnego,
kiedy już żaden głos ziemski
nie szepcze kazań do niego.
Aż parska rumak stalowy
już do powrotu gotowy,
lecz kiedy rusza w drogę
spotyka ogromną przeszkodę.

Gdzie dół? Gdzie góra? Gdzie droga?
Wszystkie kształty zanikają.
Teraz kosmonauty braćmi
koszmary, co napływają.
Lecz Ziemia urażona wielce
zakrywa nocą swe serce
i bram swych już nie otwiera,
nawet gdy chłopak umiera?

...

„A więc taki jest mój koniec?
Ach, mój świecie, jakie straszne!
W samotności tak polegnę,
schwyty stoniecznym blaskiem.
Chciałbym nie być sam zupełnie,
kiedy tak powoli gasnę,
jednak piękno ów widoku
chce przed sobą mieć, gdy zasnę.
I wiedz jedno świecie miły,
ja żałuję moje winy...
Chciałbym wrócić dziś na Ziemię
do kochanie mej dziewczyny.
Ale co po moim żalu?
Przebac świecie! Krzyknę tylko.
Proszę, niech choć kosa śmierci
pójdzie dla mnie raczej szybko.”
Kiedy w myślach zatopiony,
ze światem pięknym się żegna,
z gwiazd i planet tuż przed sterem
tworzy się sylwetka ciemna.

Skrzydła białe otrzepała
z szronu nocy, orbit brudu
i przybliża się po mału
anielica dzieło cudu.
Płynie jak po złotym stawie
w stronę umierającego.
Teraz jednak krew odżyła
w żyłach oczarowanego.

Ze swej pięknej, białej dłoni
wypuściła płomień drogi,
który z wiązanką przeprosin
pomknął wprost na ziemskie progi.
„Wracać czas w rodzinne strony
wprost w ramiona ukochanej.
Jej modlitwy ci wskazały
szlak do skóry jej różanej...”
Lecz nie słucha chłopka głupi.
Zamiast tego rusza dumnie
w swojej nylonowej zbroi,
krzycząc tylko, jak jest cudnie.
„Och, moja bogini piękna!
Wystarczyło, że spojrzałem,
supernowo ty niebieska,
już się w tobie zakochałem...
Ptaszku mój, coś zaćwierkałaś?
Lecz tak urzeczony byłem,
że w wywodzie twoim krótkim
zupełnie się pogubiłem.
Przy tobie wcale nie tęsknię.
Ty mi nowym Słońcem! Ziemią!
Ty kochanką mą wyśnioną!
Moją najdroższą nadzieją...”
Białoskrzydła się odsuwa
przeraźliwie zasmucona.
„Co powiem dziewczynie twojej?
Tak już biedna jest strapiona.

Ona mnie tutaj przystała,
ale zamiast w objęcia
tej co drogę ci wskazała,
wolisz szukać ze mną szczęścia?”
„Jaka ona? Nie pamiętam
ziemskich, błahych znajomości.
Dziś tylko zachwyt nad tobą
w sercu moim czułym zagości.”

Anielica patrzy srogo,
a wokół ściele się mrok.
Kiedy osąd jej zapada,
znów w chłopaka wbija wzrok.
„Nie żałujesz już wyprawy
i nie zmiękło twoje serce.
Twoje słowa są zatrute,
niechaj ciało czeźnie w męce!
Do dziewczyny nie tęskniłeś.
Wszystkie słowa były kłamstwem!
Biadolenie nad swym losem
było tylko podłym łgarstwem.
Martwisz się o własną skórę
i zatracasz w przyjemnościach,
a tych, którzy cię ratują,
mimowolnie sam odrzucasz.”
Zaskoczenie na twarzy
młodzieńca już straconego,
w monecie, gdy jak koronę
zdejęła hełm z głowy jego.
„Blask miłości twej dziewczyny
tak topi twą mroczną duszę,
że już blask Słońca wolałeś
i życie dla brzydkich uciech.
Królu kłamców, zaślepiony,
sąd mój przypieczętowany...
Zginiesz właśnie tak, jak chciałeś:
brudem pragnień swym zbrukany.

Grzeszna dusza twoja, chłopcze,
nie znajdzie drogi do raju.
Kto ucieka od miłości,
nie może wejść do jej kraju.”
I tak jak mu obiecała,
mocno go pocałowała,
a resztki płomyka życia
wraz z ostatnim tchem wyssała.
Odtąd po ciemnym kosmosie
błądzi wciąż dusza młodzieńca.
„Uciekając od miłości
i w Słońcu nie znajdziesz ciepła”.

Katarzyna Jamka

Stróż

Nigdy nie dowiem się
o błądy świecie - co mi przyjdzie do głowy
gdy tylko mnie serce głupie poniesie
do chwały czy też do wody
Raz gdy księżycą oko
zerkało akurat zza kąta
poszedł nad sam skraj i oto
jaka nam z tego pamiątka
Jakże był nieszczęśliwy
ubrany w jeansy i kurtkę
drżał bo choć środek zimy
nie dbał już o wymówkę
Drżał lecz nie z przyczyn
znanym nam szklanym ludziom
co to stetoskop kładą do serca
drżał bo gdy się wszyscy rano obudzą-nie będzie dla niego tu miejsca
I już telefon wyciszył na dobre
i myśli parszywe wygłuszył
i już miał uczynić to co jest godne
lecz nagle z oddali wynurzył się
stary człowiek Latarką dwa razy zaświeci
zapytał upiora czemu się płąta
W noc czarną jak welon śmierci

co też do czorta ty sam i młody
robisz nie za dnia w dodatku w zimie
wszak w chodź do wody Jeszcze bez zgody
jest zakazane jak w całej gminie
i jak go zobaczył całego bez życia
-co miało dopiero się ziścić
jak przyjrzał się ciału blademu bez duszy
bo dusza jest pełna zawiści
zawołał -ach bida chłopcze biada
tobie i twemu szaleństwu

błagam podejdź tu do mnie
i daj świadectwo męczeństwu
Cień już raczej nie chłopak odsunął się do krawędzi
powiedział- bo umysł odkochał a serce mnie dalej więzi
kajdanami prometejskimi co Palą boleśnie
bo jak bym się nie starał nie mam spokoju ni we śnie
-czyż być żałował czułości
niech spotka ja prędko los piety
-a zatem co cię tak złości
- nie umiem odebrać vendetty
opowiem ci bardzo ciekawie historie
co sprawnie się kończy
Lecz pojedź no bliżej podejdź cykorie
mam o list gończy
Był raz kochanek pewnej dziewczyny
a ona jego kochanka
chodzili razem zbierali maliny
jak ty i twoja wybranka
Luby miłował ja szczerze i mocno
ona kochał swym sercem
myśl jednak kazała słowo
sprawdzić przed ślubnym kobiercem
Młodzieniec złożył przysięgę wieczystą
nie przed ludźmi a przed księżycem
który jak na znak światłem błysnął
i pokiwał smutno swym licem
I ten sam księżyc blady bierny
wzięty na światka przy obietnicy
patrzeć mógł tylko gdy ten niewierny
podąży do innej dziewicy
Tak więc natura by się odwdzińczyć
i pomści godność swej córki
kazała owego męża uwięzić
w modrzewiu na skraju górki
Jaki więc morał z twej opowieści
jaka mi z tego pociecha
to że natura się zawsze zemści
twój cień również to czeka

Tymczasem wracaj mój drogi
wiatr już za mocny wieje
Patrz uważnie pod nogi
i nie mów nikomu za wiele
chłopiec faktycznie usłuchał
chciał podziękować za słowo
lecz stróża już tam nie spotkał
nie ujrzał już go na oko
Lecz młodzieniec jakby weselszy
gdzie znikł problem nikt nie wie
on sam tylko gdy chodzi Przy wodzie
uśmiecha się mijając dwa modrzewie

Paweł Janicki

Dziwne wypadki

Tak nie wielcy i nie dumni
Potrącając się bark w bark
To poeci gronem tłumni
Idą uginając kark
Kroczą pusto tacy senni
Zapadniętych domów żal
W bezradności nieodmienni
Tylko sina dla nich dal
Tęskne idą ich szeregi
Nie wie żaden - dokąd? skąd?
Tylko mary co w przeszpiegi
Są tu wikłać myśli w błąd
Ale krocząc - i dotarli
To znajomych ulic splot
Nowowiejskiej róg obtarli
Stopą przeszłą tysiąc słot
Nowowiejska - Zbawiciela
Tu tęczowo gromki śpiew
Barwy w spektrum dla wesela
Co nieraz płaczem jest przez śmiech
Czy tęcza blasku jest promieniem?
Czy znów po zniszczenia wrzawie?
Poetów brać stoi, lecz nie wie
W innej myśli jest rozprawie
Wszak czterdziestu ich i księżyc!
On nad nimi i nad Placem
W zwiewne wstęgi myśli zwęży
Zachwyt wierszem zakołace
W te zachwyty upięknieni
Biedni, acz w swej szczęścia dobie
Światłem tak zakotwiczeni
Niebo srebrzy im w ozdobie
Ale marzyć im - do czasu!
W niepokojów progi pcha

Coś spoza dróg ludzkich kompasów
I w powrót smutek w mowie łka
Drżąco drepczą jakby z zimna
Lecz to nie deszcz, ni ziąb, ni wiatr
Bólów ich przyczyna inna
Człowieczo trwa złamany kadr
Sznurami czoła zmarszczki tną
Nie jak z wierszy księżycowych
Na ścieżkę im pod nogi prą
Leniwe gnuśnie cieni płowych
A te cienie są konkretne
Jakby woalą skryci stali
Poeci mrący męki setne
Nad nimi postać jest w oddali!
Jednorożec to! Ot sprawa!
On przesłoną wobec blasków
Może jemu to zabawa
Że poniżej człek w potrzasku
Frasobliwie zadumany
Wsparty mnogą liczbą zgoszknien
W nieśpiewie milczeń schowany
Poeta! W nieznoju roszczeń
Jednym rogiem z głowy szczytu
Stwora baśń czy mit tu wiedzie
Niezwykłego kolorytu
Róg ten wieńczy go na przedzie
Jeden róg, a potem mgliście
Trudem poznać jego ciało
Przezeń chmurnych wid czeluście
Wiele go, a jednak mało
On to w toń powietrza wsnuty
Kształtem swym niedowieńczonym
Księżycą czar wiekiem ukuty
W raz uczynił przesłanionym
I zostali niebotycznie
Wryci w niepokokoju skazę
Istniejący pół fizycznie
Twór na poetów obrazę

Uczyniwszy znaki swoje
Pędem leci w szlaki dalsze
A czy z myśli których roje
Wzejdą akty śladem trwalsze?

Dzień schylony w przedostatki
Także tu w mieście Krakowie
W czas wieczoru eter gładki
Pod to co bieg godzin powie
Pod tę mowę nadstawiają
Uszu swoich słuchać chętni
Tu w Krakowie jak mawiają
Sam ten eter słowem tętni
W rozdzielonych dawno rolach
Pod pomnikiem Mickiewicza
Niezmienione cztery zgoła
Ryt dziedzictwa je wylicza
Alegorie! Rzeźbą kute
By symbolem trwały w mocy
Stworzone nie li tylko dłutem
Na przekór każdej dziejów nocy
Czasów doba wždy stanowi
Że ich wiary treść dziś blednie
Na cokole wieszcz się głowi
Gdzież dróg splot je zawiódł błędnie
W dywagacji martwe tony
Gdzie ich skronie marazm kreśli
Zgubą dialog naznaczony
W posłuch nie chcą ich współcześni
Ojczyzna, Męstwo - pierwsze dwie
I Poezja i Nauka
Na Starym Rynku w Krakowie
Tej dawnej szkoły sztuka
Kroki w tańcu się mieszają
Niespokojnych czas wyglądań
Alegorie czy knowają?
Mnożą swoich listę żądań?
Żle im w czasie który zmienił

Każdego gestu pierwszy znak
Dziś inny zew się rozprzestrzenił
I dawnych sensów dręczy brak

Jednorożec tu frunący!
Smugą ważkich ściele pytań
Czym jest ten nadlatujący
Smagły wrzawy tej ów tytan?
A gdy spostrzegł go na niebie
Pierwszy może albo i nie
Spojrzał wokół i na siebie
Który mieczem błyski śle
Prężny torsem rycerz Męstwo
Niby sen to poczytuje
Myśl się kłębi naraz gęsto
Tej perory bieg toruje:
"Czymżeś jest, ty stworze z dziwów?
Z czyichś wezwań, a może nie?
Głębie nieznanych archiwów
One to przywołały cię?
Czemu wraz z godziną z którą
Stanął twój podniebny znak
Ja powstać chcę, kreaturo!
Dzieła czynić słowem: tak!"
I wstał Męstwo alegoria
I nie spojrzał się za ramię
Jego kroki jak wiktoria
Ofiaruje uśmiech damie?
Myślą jego więc i planem
Do Ojczyzny iść się stało
Panią owiać wnet peanem
Jak się dotąd nie udało
W polu spojrzeń się znaleźli
Obydwoje pomnikowi
Rycerz w słowa bije: "Cześć ci!"
Ona staje, kroki drobi
Czyliż taniec? Słysząc grajków
Grą wieczorne niżą pory

Kres to czasów jest dla strajków
Wobec czynu! Koniec zmyły!
Lecz Ojczyzna - alegorią
Której oczy wymęczone
Widzą wprzód trajektorią
Której źle szlaki skreślone
Kroki drobi, ale nagle
Eter co sam słowem jest
Wezbrał w tajni swoje żagle
I powiada: "Tobie precz!"
Alegoria w swym znaczeniu
Oraz w swym fizycznym byciu
Wolą marna, mała w chceniu
Uleciała lotnie życiu
Eter zdudnił za nią kroki
Bo ta we współczesnej dobie
Rozpisuje w nas wyroki
Jednorożec nam to powie?
To z eterem stwór paktuje?
Sygnał czemu ów nadaje?
Progresowi oręduje
I ciasnotę każdą łaje!
Znak dla wyjścia i ku zmianom
Oto wplata go ośnową
Kartą dzieląc wciąż nie zgraną
Dziwny byt z rogatą głową
Dryg dzieciaki podchwyciły
Już nie hieratyczne w rolach
Dotąd alegorii tyły
Naraz pasją pomnik woła
Młody wir Nauki ucznia
I dziewczynki zapal świeży
W nuty poetycka lutnia
Dwoje tych ku sobie bieży
Nie liż zbrakło dwojgu wiele
Lecz w te drogi iść im obco
Nie jest dane im wesele
Trwogi mgłą im szlak zakopcą

I tak blisko wszak do czynu
Lecz niezborne błędzą wzroki
Pomne zmian u córek, synów
Nie chcą oddać ich te mroki
Cykające czas zegary
O kształt nowych starań taktem
Tylko dech - i mores stary
Pójdzie w dal samotnym traktem

Drogą tędy pod pomnikiem
Krajan mistrza Mickiewicza
Szli poeci powiernikiem
Czyniąc go blasków księżycą
To ci z Placu Zbawiciela
Nowowiejskiej róg ulicy?
Wyobraźnia rolę wciela
Ich w krój asów okolicy!
Odmieni, czy nie oni?
Wszak śmiech gromki tu naokół
Czas ucieka, czy czas goni
Im w sielskości stać na boku
Barkiem w bark się potrącając
Aby wesół kompan był
Z igraszką bańki puszczając
Z nich każdy morę już swą zbył
Tacy gibcy, prężni sprawą
Jednorożec jeśli wciąż jest
Dlań brać ich nie jest już niemrawą
Bo zdali ten żywotny test
W posłuch rytmu ich kroczenia
Alegorii rzeźby cztery
Wstały wzniosłe siłą chcenia
Pewne piękna nowej ery
Nowe każde co im wokół
Mimo lat w bliskości wielu
Nie widziały rok do roku
W pięknie tym dla życia celu
Wnet Poezja i jej wena

Ona wszak na lutni grała
Światła Rynku dla niej scena
"Let it be" - piosenka cała
Beatlesowskiej aury szarm
Znać nie długo przyszło czekać
Przeboju w sobie odkrył dar
Błędem wszak się go wyrzekać
Nauka - o nim tu mowa
Wyniósł w górę go ten głód
Wola, której brzmi wymowa:
"Zaśpiewajmy tu Hey Jude!"
Czy zaniósł refren chóry?
Ktokolwiek był - świadectwo da
Że z poetów mało który
W głos nie zanosił: "Na na na!"
Zanosząc sylab szereg w głos
Jednocześnie typiąc okiem
Ku młodym niczym woda z ros
W ruch nadążyć za ich wzrokiem
Tak Nauki uczeń chłopiec
I dziewczynka od Poezji
Oboje w grę niniejszym pobiec
Figle, bryki - wspak finezji!
Pragną śmiać się, dokazywać
Dziećmi są, więc taki to czas
Rówieśniczo się przyzywać
Gromko mówiąc: "polubcie nas"
Potem zawiąło ich ślady
W sukcesu szlak się młodość pnie
Może to nie szyk przesady
Może wciąż tam są, kto to wie?
Uśmiech ślą ci co zostali
Latarniany promień nocą
Myślom jaśni pęd oddali
"Nam niech złote ćmy trzepocą"

Nie wiadomo nawet kiedy
Uleciał jednorożec stąd

Oto dotąd pełen biedy
Tchniony nim zmieniony ląd
"A że w mgłę Ojczyznę zmienił?"
Tak Mickiewicz w rozmyśleniu
Ale księżyc blaskiem mienił
Także jego przy tworzeniu
Oto frazy naszych wierszy
Już nie romantyczność snują
Lecz czas nasz nie taki pierwszy
Wciąż jednorożce eter prują...

Aldona Jańczak

Fejsbużanka

Noc była ciemna, światłem niebieskim
ekran smartfona wciąż świecił.
Gwiazdy przygasły, zamilkło niebo,
tego dziś było mu trzeba

Patrząc na zdjęcie jak porażony,
postów przeczytał trzy strony.
Pomyślał cicho: "Jest grzechu warta."
Już wiedział, że serce mu skradła.

Nie czeka długo, stuka w klawisze
i do dziewczyny wieść pisze.
Najpierw nieśmiało, że lubi wiersze,
muzykę, teatr, coś jeszcze.

Ekran przygasa, brak odpowiedzi.
Smutny, zmartwiony więc siedzi.
Nagle, ach, co to? Dźwięk messenger'a!
Niepokój duszę rozdziera.

Bo odpisała, dodała serce
i obiecała, że częściej
coś tam naskrobie, jeśli ochota,
może się nawet z nim spotkać.

Pisali z sobą ze dwa miesiące,
fejs tu fejs chcieli już w końcu.
Fejsbuk ułatwia im to spotkanie
na cichej leśnej polanie.

Drzewa szumiały, ptaki śpiewały,
płonął w nadziei las cały.
Podjechał autem prosto z salonu,
z piskiem zajeżdża okropnym.

Umilkły ptaki, zastygły drzewa,
w lesie ptak żaden nie śpiewa.
Na skraju drogi wnet zaparkował,
czułe dobiera dwa słowa.

Wysiada z auta, przeciera oczy,
bo jakaś piękność tu kroczy.
Tak, to jest ona, dziewczę z fejsbuka,
szczęście największe, jej szukał.

Do nóg wnet pada, miłość wyznaje,
że los z nim będzie wciąż majem,
że wszystkie światy rzuci pod stopy,
pierścionki włoży jej złote.

“Dotrzymaj słowa, dobrze ci radzę,
bo nie wiesz, jaką mam władzę.”
I przysiągł chłopak kochać na wieki,
od kłamstwa bowiem daleki.

Do domu wraca, laptopa włącza,
“Chcę być z nią ciągle na łączach!”
Lecz cóż to? Zastygł, nie żyje prawie,
bogini bosa się jawi.

Czerwona suknia, czerwone usta.
“Ach, jak cudownie się rusza!”
Nie myśli, pisze, odpowie może,
wszystko dziś w darze jej złoży.

Wtem ekran przygaś, kontaktu nie ma.
Nagle wyłania się zjawa.
To przecież pierwsza dziewczyna z fejsa,
której obiecał dać serce.

Zmieniła wygląd, by się przekonać,
czy szczerą jego jest skłonność.
“Ha, niewdzięczniku, teraz się zemszczę
i śmierć cię spotka na fejsie!”

Ach, to szefowa była fejsbuka,
krwi żądna, bo ją oszukał.
Zablokowała mu konta wszystkie,
chłopak już w sieci nie żyje.

Pamiętaj zatem, mój internauto
nie zakochuj się zbyt łatwo,
bo nie wiadomo, po drugiej stronie
czekać cię może twój koniec.

Aneta Jasłowska

Świątoszka

Jaki ten panicz w podartych spodniach,
tuż obok w jeansach dziewczucha,
bo teraz przecież odmienna moda,
kolczyk od ucha do ucha.

Ona wysyła przez neta miny,
a on wpatrzony w monitor,
pewnie chłopakiem jest tej dziewczyny,
a ona jeszcze dziewicą.

O jednej porze przy komputerze
w sieci szukają podniety,
a może on jest dzielnym rycerzem,
a ona - nie wiem - niestety.

Jakie ma imię i skąd pochodzi?
Znika jak widmo w eterze,
brakuje w świecie tak cudnych bogiń.
Jaka jest ona? Wciąż nie wie.

- Powiedz kochana, moja świątoszko
jak długo będzie to trwało?
Wpadasz i znikasz wiecznie beztrosko
i ciągle ciebie jest mało.

Może brakuje już kilodżuli,
może prąd zniknął wraz z burzą?
Internet dzieli, rozłącza, muli.
Gdzie jesteś moja ty różo?

Choć wyobraźnia sięga zenitu,
nie czuję dreszczy na ciele,
szybko chodź do mnie, ucałuj, przytul,
chcę poczuć dotyku szelest.

Minęła wiosna pełna uniesień,
lato bikini odsłania,
niebawem przyjdzie złotawa jesień.
Gdzie jesteś miła, kochana?

Jesteś jak motyl, niewinna, płocha,
unosisz na skrzydłach żądzę,
tak mocno przecież nikt nie pokocha,
jak pająk w sieci wciąż błądzę.

I w sidłach tworzę obraz kobiety,
kochanki, żony, niewiasty,
z każdą tęsknotą wzrasta apetyt,
ty stawiasz mosty i maszty.

Jaki ten panicz wpatrzony w rysy
twarzy, a za to dziewica
być może nocą miłość usłyszy
w promiennym świetle księżyca.

Ona włożyła wianek na głowę,
a on udaje rycerza,
chciałby rozkochać drugą połowę
więc w czułe punkty uderza.

- Jesteś jak morze, falą obmywasz
te ślady naszych spacerów,
a jasno-złota, perlista grzywa
otwiera drogę do celu.
Dlaczego błądzisz w mlecznej poświacie?
Zapewniam będę na wieki,
jesteś marzeniem, życiem i kwiatem,
który wypełnia powieki.

- Boję się zdrady, obłudy, kłamstwa
i prozy, która starzeje.
Kończę wywody, koniec i basta,
nie mogę dać ci zbyt wiele.

I znów urwało łącze w dialogu,
a on usycha z tęsknoty,
nagle stanęła niewiasta w progu
do serca, by poczuć dotyk.

- Na żywo jesteś jeszcze piękniejsza
w świetle dzikiego księżyca,
długo zamknięta była ta twierdza
ukryta w twoich źrenicach.

Jaki ten panicz w wyblakłych spodniach,
ona bez jeansów już leży,
dokłada wzrokiem żaru do ognia,
nawet zawstydził się księżyc.

Przecież oliwa na wierzch wypływa,
gdy chemia wisi w eterze,
miłość potrafi rozwinąć dywan.
Jak to się stało? Ja nie wiem.

On wyznał miłość już nawet w sieci,
ona wzbraniała się wielce,
a teraz przy nim jak brylant świeci,
ustrzelił niewiasty serce.

Karakikuta (pseudonim)

Ballada

Jaki to chłopiec? (świeży, za młody)
Jaka to obok dziewczica?
Idą brzegami Świtezi wody
Przy smutnym blasku księżyca.

Prosi przysięgi, on pierścień wznosi,
Klnie się i krzyczy, i woła:
"W zdrowiu i szczęściu, i przez trudności!" --
Tak puste są dlań te słowa.

„Dochowaj, chłopcze, to moja rada:
Bo kto przysięgę naruszy!
— Tu jej głos szeptem z siły opada —
Biada jego... złej duszy...”.

To mówiąc, dziewczka zmęczona wzdycha,
Pierścień na palec zakłada,
Jak tania w borze kolejno czmycha,
Choć przez sumienie nie rada.

Wszystko, co widzisz, wokół, te drzewa,
- dusze młodzieńców cierpiących.
Korzeniem każdy boleść swą śpiewa!
Kiedy okropność się skończy?

Od strzelca czasu (dzieje się czemu?)
Lasu przybywa wciąż szybciej.
Patrzy więc strzelec, jak świat szaleje:
Kilku drzewem doby jednej!

Dziewica siebie, w marę przystroi,
Zaczeka młodzieńca próby.
Dojrzał! - samochód! złociście stoi,
W nim boska piękność dla zguby.

Biada! O! Biada! Wiatr, wiedząc, szumi,
Że serce go nie podoła.
Ziemia biednego płacze utuli,
Słowik ostatnio zawoła.

Widzi to chłopiec, błędny niesie krok,
Błędniemi rzuca oczyma;
Krzyczy "Ja pragnę!". Mary błyska wzrok!
Okrucieństwo kto zatrzyma?!

Koniec! On drzewo! Płaczcie go ćwierkiem!
Wodo w korycie się rzucaj!
Chłopiec był zwykłym, ludzkim człowiekiem!
Kto dziewczyna? nie pytaj...

Woda się pieni, pulsuje, wzdyma...
Ją straszne przeczucie kąsa.
Lasu jęczenie, ciało jej wtrzymać...
Po jeziorze nie płąsa.

Wielka się fala jak ściana zbierze,
Słońce przykryje... I runie.
Modrzewiu zerwie listeczka świeże,
Na dwa gałęzie rozsunie...

Co się wyłania?! To strzelec! To on!
Bładość mu lica pokrywa.
Nagle się rzuca, do wszelakich stron,
Dziewkę diabolicą nazywa!

Ile minęło? Całe dwieście lat.
Tyle to czasu cierpienia;
Słuchał jęczenia spośród drzewa krat
I po raz snuł przemyślenia:

"By tak bezwstydną nieść spustoszenie,
Potrzeba diabelską siłę!
Przy tonie jęków twoje tańczenie,
Złu jednie może być miłe.

Winnym, to prawda. Sam się oceniam.
Lecz ty mnie źle doświadczyłaś.
Miłość uwzniośla, ma moc kształcenia,
Którą nim poczuł zniszczyłaś!

Na diabłą mocą stałe wyzwanie,
By ludzkich sił wystarczyło,
Potęgą musi być miłowanie!
Czego bez ciebie nie było!

Mego więzienia kara za mocna,
Nie mogłem wyrazić skruchy!
Cudem wciąż pełna goryczy czara,
Nie zgasiła otuchy..."

Słuchając ona, popada w wściekłość,
Burząc sztorm wielki i silny.
W lesie roznieca prawdziwe piekło.
(Ten jednak chłopcu przychylny).

"Kto ani razu nie był człowiekiem!
Nie wie, jak kochać jak człowiek!
Kto ani razu nie był człowiekiem!
Jego oceniać nie może!"

Krzyk wyczekany niebo rozrywa,
Wtem woda na ziemię chluśnie,
Podwładna lasu jej moc się zrywa,
...Dziewczyna w drzewo zaś uśnie.

Pada w korzenie, głową w muł trafi.
Powiedział, co musiał. Przeżył.
Świat go przytłoczył jak on potrafi --
Czy w swoją obronę wierzy?

Mikołaj Karcz

Trawa

Pociąg pospieszny mknie do Warszawy,
Poszukać noclegu muszę,
Załatwię jutro dwie ważne sprawy,
I dalej przed siebie ruszę.

Zielone łąki, piękne jeziora,
W oddali widać obłoki,
Jedzie wraz ze mną wieczorna pora,
Zalewa mrokiem widoki.

W powietrzu czuję już wczesną wiosnę,
Skowronki, kwiaty nieśmiało,
Łączą ze sobą nuty miłosne,
A mi nic nie pozostało.

Ona odeszła wczoraj na zawsze,
Choć była obok przez lata,
Z nią chwile były znacznie ciekawsze,
Zniknęła już z tego świata.

Była mą trawą, ja wiatrem byłem,
Codziennie mówiłem „Kocham”,
Lecz inne trawy ciągle gałęm,
A teraz kroplami szlocham.

Wiatr nie powstrzymał swojej zazdrości,
Podeptał trawy źdźbła słabe,
Łamał łodyżki pełne czułości,
A oczy zostawiał łzawe.

Uchła ma trawa, zwiędła, umarła,
Odeszła już z tego świata...
Niemoc w jej życie wczoraj się wdarta,
Nie będzie wspólnego lata.

Czarne są chmury dziś nad Warszawą,
Czarnych kostiumów sto stoi,
Rzędami krzyże równą fasadą,
Czy serce me się zagoi?

KAROLZ22 (pseudonim)

Niebezpieczna droga

Błysk rozświetlił głuchosc
Nieba północnego.
Wnet słysząc doniosłość
Grzmotu wspaniałego.

Deszcz i grad co żywo
Uderza o okna.
Idących ludzi żwawo
Przepędza kropla mokra.

Na Piotrkowskiej wesoło,
W klubach wielkie rzeczy.
Każdy zatacza koło,
Po lokalach się śpieszy.

Mimo późnej godziny
I rannego wstawania
Bawił się Pan sędziwy
Bez abstynentowania.

Dobrze mu czas upływał
I noc mile mijała;
Tańczył, bradziażył się, szalał,
Wnet godzina powrotu nastała.

Pan wprost do auta ruszył
Niczym do celu strzała.
Dłonią nawet nie wzruszył,
Gdy kluczyk w stacyjce przekręcała.

Pędem z miejsca wyruszył,
Auta mocy nie żałował.
Felgi o krawężnik kruszył,
Cudem od kraksy się uchronął.

Jechał tak bez cugłów,
Kierując konia swego ze stali,
Aż stajnia jednorożców
Wyłoniła mu się w oddali.

Na drodze swojej spostrzegł
Łódzkiego Jednorożca.
Złakłszy się w bezruchu zastygł -
Uderzył w kasztanowca.

Zwierzę podbiegło do Pana,
Dumnie patrząc mu w oczy.
- Łódź to moja Polana,
Pamiętaj, nim pod wpływem autem wkroczysz.

Natalia Kiejnich

Irys i Lilia

Obserwator

Gdzieś w gąszczu wysokich wieżowców
można jeszcze spotkać niecodzienny widok.
Ktoś się spieszy, ktoś coś krzyczy
wśród mieszkańców, wciąż panuje amok.
Zamroczeni, nieświadomi gonią za czymś w dzikim szale,
lecz w tym parku, na ulicy tuż za rondem
siedzi dziewczę tak niewinne, tak odmienne.
Swą czystością i jasnością rozpromienia szarość miasta.
Powoduje wśród przechodniów cichy zachwyt swoim byciem.
Kogóż ona dziś zachwyci?

Irys

Kim jest ta nieznajoma?
O czym myśli i co czuje?
Czy już wie, że widzę, jak się śmieje?
Czy istnieje taka szansa...? Serce jej oddaję.
Spójrz o nieznajoma, w oczy moje!
Zabierz serce, bo jest twoje...

Lilia

Zagubiona od wiek wieków,
błądzić każą mi po świecie.
Niech oddadzą kres mych dziejów,
dadzą odejść w tym momencie.

Obserwator

On ją kocha już oddanie.
Ona głucha na wezwanie.
Czy odważy się dziś wyznać prawdę?
Spogląda nań ciemnymi oczyma
i czeka na jej każdy ruch.
Dziś coś czyta, romantyczka.
Ktoś cię skrzywdził moja droga?

Irys

Jak jej wyznać me nadzieje?
Czy dziś podejść i ją poznać?
Wyznać prawdę o jej pięknie?
Dotknąć miękkość jej skóry?
Poczuć zapach, spojrzeć nań?

Lilia

Och, tak boli serce młode.
Tu znów krzyk, tu i boleść.
Jak uleczyć rany moje?

Obserwator

Dzisiaj chyba ma odwagę.
Chłopak jasny idzie do niej.
W lewej dłoni dzierży książkę.
Czy to o miłości powieść?
To ballady i romanse.
Mickiewicza dziś wymyślił.
Czy jest świadom swej decyzji?

Lilia

Znów ten chłopak?
Ten ze szkoły?
Muszę uciec stąd najprędzej.
Chce ośmieszyć mnie na pewno.
Och, ja głupia i naiwna!
Jest jak wszyscy,
to jest drwina!!!

Obserwator

Dziś ucieka jak łania spłoszona.
Odwraca wzrok jakby złęczniona.
Czyżby znali się oboje?
Dobrze widzę?
Kim jesteś ciemny chłopcze?
Czy to jego się tak złąkła?
Czy to on stanowi problem?

Irys

Czyżby znała me zamiary?
Dziś uciekła, znikła szybko.
Nie pobiegłem, nie krzyczałem...
Powinienem?
Wiem, nie poddam się.
To jest pewne!

Obserwator

I tak mijał czas nam srogi
skrzyżowały się ich drogi.
Lillia śmieje się wraz z nim.
Tam na ławce, w wielkim parku.
Dziś on patrzy jak oczarowany.
Dziś jej skóra lśni jak słońce.
Dziś rumieńce ma gorące.

Irys

Wreszcie mam ją tuż przy sobie.
Tonę w oczach jej otchłani.
Kocham bardziej z dnia na dzień.
Czekam na jej każdy gest.
Nic nie równa się jej pięknu
jest jak nimfa, delikatna.
Jest już moją, a ja jej!
Już nie skrzywdzi jej
nikt, nawet cień.

Lilia

Nie wiem czemu tracę zmysły
czy możliwe by to było?
Irys, bliski memu serce?
Nie dam się omamić znowu.
Nic nie znaczę, to jest pewne.
Niech on skończy swe miłości.
Czy mu wierzyć?
W jego miłość?
Oh... Tak kocham być w ramionach jego.

Niech obieca mi swą miłość.
Niech rozwieje chmur gęstwiny.
Niech odbierze strach przedziwny.

Irys

„Co mam zrobić moja Lilio?
Co chcesz wiedzieć o miłości?
Powiedz proszę, czego pragniesz.
Zrobię wszystko co mi każesz!”

Lilia

„Nie pozwolisz nigdy zginąć?
Nie zawiedziesz mnie w chorobie?
Wiecznie będziesz kochać, najdroższy?
Nie chcę bać się, że cię stracę,
że gdzieś z inną cię zobaczę.
Miasto straszne ma zaułki...
Nie staniesz się panem ciemności?”

Irys

„Uczynię wszystko, byś była szczęśliwa.
By w twoim sercu nigdy nie gasła nadzieja.
Zabiorę cię ze sobą na koniec świata,
z dala od przepychu tego miasta,
gdzie słoneczników rosną pola,
gdzie wolność będzie błoga.”

Lilia

Łez powstrzymać już nie mogę,
gdy ktoś tak pięknie o miłości mówi,
gdy ten świat za zepsuty uchodzi.
Ja dziewczyna, w zwykłych jeansach,
on zaś, chłopak o złotym obliczu.
Tak bardzo chcę być z nim szczęśliwa.
„Zgadzą się Irysie, ufam sercu memu.”

Irys

„Zatem w drogę, moja droga

przed nami przyszłość nowa!”

Obserwator

Przeszło kilka wiosen pięknych,

zniknęła tamta parkowa ławka.

Gdzie jest dziewczyna o ciemnych oczach?

Gdzie jest z uśmiechem błogim twarz chłopca?

Czy ich widzę? Czy to oni?

Tak, to oni, jacy piękni!

Tuż obok słynnej Świtezi mokradłach

idą, splatając dłonie uściskiem swoim.

Dobrochna Kołoczek

Marylette

(Na podstawie ballady „To lubię” Adama Mickiewicza)

Zjawiała się wśród szumu
Setek osobnych głosów.
Jej głosu było najwięcej,
Ona mówiła najgłośniej.
Zbladły pomniejsze gwiazdy,
Gdy ona, strasząc i kusząc,
Czerwone litery krzyku
Szeptala prawie miłośnie.

Opowiem wam swoje życie,
Sekrety mam tylko dla was,
Chociażby was było tysiąc
I mnie śledziło na żywo.
A jest was milion i milion
Wstydzi się, że ogląda
I chciałoby mieć mą sławę,
I łzę czasami uroni
Nad każdym skrzętnie streszczonym
kawałkiem mojego życia.

Rozdaję, co rozdać mogę
I was czasami nastraszę,
I opowiadam o chłopcach:
Nerwowo milczę o Józku,
By z ulgą paplać o Jasiu.

Jaś, posłuchajcie, dopóki
Plotka jest jeszcze ciepła,
Był tym, którego kochałam
Choć trochę miał w sobie z piekła.

Oczy jak dwa brylanty,
Motocykl i zły charakter

(może przesadzam, nie powiem,
jeśli twarz można malować,
to czemu, dlaczego nie słowa?).
Odjechał na motocyklu,
Mi serce pękło. Już umiem
Rozpaczać nad tym bez żalu,
Widzowie płaczą nade mną,
Widzowie martwią się za mnie.

Więc załamuję ręce
nieszczęśliwa przykładnie,
Mówię do obcych ludzi,
Obcy ludzie to lubią.

A gdy wyłączam ekran,
Chwilę wpatruję się w pustkę,
Oni tak samo patrzą
Na ciemny ekran nocy.

Z Jasia niewiele pamiętam,
Opowiedziałam go całkiem,
Nie kocham go już samotnie,
A razem z milionem ludzi.
Stał się kolejnym romansem:
Przeczytać, jutro zapomnieć.

Pierwszy był Józek. Pokochał
Dziewczynę z małym mieszkaniem
I bałaganem w mieszkaniu,
Która uparcie nie mogła
Dobić się do perfekcji.

Dziewczynie było Maryla
I spotkał ją tego rana,
Kiedy zechciała być piękna,
Zostawić w czyjeś pamięci
Swoją odcisk. To chyba boli
Być wszystko-jednym na zawsze.

Dla ludzi - obcym człowiekiem.

Zaczęła budzić się z krzykiem
I czesać włosy nerwowo
I twarz malować w popłochu.

A kiedy wyszła z kokonu,
stała w swoim pokoju,
zaczęła mówić do wszystkich
wczorajszych głuchych przechodniów,
dzwiecząc imieniem Marylette:

Jestem kobietą burzliwą,
Miałam dzieciństwo tragiczne,
A młodość chcę mieć jak czerwień.
Pokochałam mężczyznę
I wszystko wyznam wam szeptem.
Napiszcie, że to lubicie,
Napiszcie, że mnie widzicie!
Urządzą wam seans serca,
Pokażę wam całą prawdę.

Powiedziała o Józku,
Wymówiła na zewnątrz
Każdy fragment uczucia
Od czubka głowy po palce.
Obejrzana do kości
historia czułych spotkań
odsłoniła swój szkielet
pozbawiony miłości.

Marylette poszła dalej
Straszyć ludzi przygodnych
Swym dogłębnym nieszczęściem.

Stutysięczne "to lubię"
Nie wyrwało jej znikąd.
Prześwietlona na wylot

Zobaczyła głęboko
W zaułkach mózgu myśl drobną
pukającą uparcie:

"To lubię" – taką nazwę
Nosi mój mały czyściec.

Maciej Koncman

Lubię to 2.0

Coś wam powiem o swym bracie,
Życie stracił na Snap-chacie,
only fansie czy tik-toku,
Sam już nie wiem! Jestem w szoku!

Poznał tam mój biedaczyna
Sex-workerkę, ów dziewczyna
Swoje wdzięki odkrywała,
w internecie zarabiała.
Odwalala taki szajs,
żeby wciąż się zgadzał hajs.
Wymyśliła raz wyzwanie,
w zakochanie udawanie.

Mego brata wyszukała
i go w sobie rozkochała,
poszło szybko – oświadczyły
i na ślubie z pół rodziny.
A w urzędzie go wyśmiała,
za to wszystko lajki miała,
posypały się też hejty,
dla niej dobrze – są donejty.
Brat totalnie załamany,
Ciągłe chodził wręcz pijany,
Nie zapomniał o tej pannie,
tylko się utopił w wannie.

Bratu zemstę obiecałem
i swą duszę zaprzedałem,
dorwij, diable, tę dziewczuchę,
Niech zapłaci! Będzie trupem!
Na warunki te przystałem,
w jednej chwili żyć przestałem.
Zaraz jak wydałem zgodę,

Ktoś uderzył mnie czymś w głowę.
Nim nastał nowy ranek,
Łajza miała zły wypadek,
Brzmi banalnie – wybuch gazu,
Nie wylize się od razu.

Twarz straszliwie oszpecona,
Nie doczeka się sponsora,
Oprócz tego liczne rany
i kręgosłup połamany.
Ile nieszczęść zniesie głowa?
Ze skarbówki jest kontrola,
Po kontroli jest też grzywna,
z czego teraz się utrzyma?
Na sam koniec diabła widzi,
„Brzydsza niż ja jesteś” – szydzi,
Nic się w życiu nie poprawi,
Póki klątwy mej nie spławisz.

Jesteś wredna, pusta taka,
musisz znaleźć więc chłopaka,
co charakter twój polubi
i z miłości cię poślubi.
Role się odwróciły i teraz to ona,
non stop będzie odrzucona,
będzie cierpieć wciąż dręczona
mego brata -narzeczona.

Konformistka (pseudonim)

Priorytety

Kiedy to się wydarzyło?
Komu się to przytrafiło?
To jest szczegół bez znaczenia
Nic w historii tej nie zmienia

Na portalu się poznali
Najpierw tylko rozmawiali
Lecz tak od zdania do zdania
Narodziły się spotkania

Złączone dłonie na mgnienie
Wywołały ust pragnienie
A gdy te się połączyły
Pożądanie obudziły

I dni przyszły zakochania
Życie od i do spotkania
Czas beztroski i radości
Ciał szukających bliskości

Tu się śmiali, tam tańczyli
Świetnie razem się bawili
"Tęsknię, kocham" wciąż słyszała
Bezgranicznie mu ufała

Było tak do wydarzenia
Co zniszczyło jej złudzenia
Wypadek uliczny miała
W szpitalu wylądowała

Operację jej zrobiono
I do łóżka położono
Że osamotniona była
To chłopaka tak prosiła

Nie najlepiej się tu czuję
Twej bliskości potrzebuję
Przyjedź do mnie mój kochany
Bądź balsamem na me rany

Próżno na niego czekała
Mocno się rozczarowała
Żal zalał jej duszę całą
Tak jak ciało obolałą

Zasnęła pełna rozpacz
Przeczuwając co to znaczy
Gdy się tylko obudziła
Do chłopaka zadzwoniła

Dlaczego mnie zostawiłeś?!
Wsparcia mi nie udzieliłeś?!
Co uczucia ochłodziło?
Empatii Cię pozbawiło?

Tak mi Ciebie brakowało!
Czy coś się ważnego stało?
Nie poczuwał się do winy
Zbyt wyrzuty od dziewczyny

Ważne sprawy załatwiałem
Cioci ścianę malowałem
Co by o mnie pomyślała?
Podróż mi nie pasowała

Poczuła się zaniedbana
Przez chłopaka niekochana
Nieważna dla niego była
Więc relację zakończyła

Na chłopaku się nie mściła
By jej zemsta nie niszczyła
Lecz doznała poważnego
Załamania psychicznego

Długo się zastanawiała
Czy nie za bardzo kochała?
Dlaczego ją to spotkało?
I gdzie swoje źródła miało?

Jaki schemat powielala?
Czy zbyt dużo wymagała?
A może chciała zbyt mało?
Co dobrego jej to dało?

Kochać warto czy to matnia?
Czy jest gdzieś ta dusza bratnia?
Zaraz, zaraz... Co ja czuję?
Czego teraz potrzebuję?

I tak siebie poznawała
I uwagą obdarzała
Kiedy znowu pokochała
Już wiedziała czego chciała

Historia się nie skończyła
Lecz inaczej potoczyła
Dziewczyna bywa szczęśliwa
Gdyż szczęśliwą to się bywa.

Krystyna Korejwo

BALLADY I ROMANSE

1.

Rosjanin Ukrainę bałamuci.
Czy ojciec do dziecka wróci ?
Czy w gruzach legnie gospodarka świata ?
Czy brat odnajdzie po walkach brata ?

Ukrainiec:

Czy dadzą zboże nasze wywieźć z kraju ?
Czy Rosjanin zbombarduje pola.
Słońce nie wschodzi dla kraju.
Ukraina nie może być wesoła.

Zjawia dziewczynki:

Rosjanie mnie zgwałcili
i wywieźć chcieli z kraju.
Nie zaznałam radości na ziemi.
Może zaznam jej w raju.

Ukrainiec:

Ile lat żyłaś dziewczynko
na tym ziemskim padole ?
Czy chodziłaś do przedszkola ?
Czy byłaś już w szkole ?

2.

Zjawia dziewczynki:

Mama uczyła mnie mowy.

Pamiętam jak pierwsze kroki stawiałam.
Czemu Rosjanie na nas napadli ?
Nie pojmujesz ty i ja tego nie rozumiałam.

Dziką drogą pędziły ich wozy.
Tętent kopyt końskich słyszałam.
Nie zdążyłam się nawet ukryć
Czy słyszałeś jak szlochałam ?

Rolnik:

Płaczesz, bo surowa ziemia cię przykryła.
Ja jęczę, bo ziemia grząska.
Nie dano ci dożyć młodości.
Nie zawiązała się w sadzie gałązka.

Zjawia dziewczynki :

Zniszczono ci sad, zniszczono też pole.
Rosjanie rozrywają rodziny. Nie jest wesoło.
Wprowadzają swawole.
Gwałcą! Mordują ! Zabijają !

Uciechę wielką z tego mają.
Nie zostawiają kamienia na kamieniu.
Bombardują mieszkania i schrony.

3.

Czyżby Bóg o nas zapomniał ?
Czyżby był obrażony ?
Bum ! Bum! Rakiety na Charków spadają.

Żołnierz ukraiński :

Trwa wojna pozycyjna.
Na front do Ukrainy przychodzą dostawy broni.

Młodzieńcy idą na wojnę.
Dziką drogą ich amunicja goni.

Zjawa dziewczynki :

Błędny krok uczyniłeś Staszku.
Ziemia cię przykryła.
Dołączyłeś do mnie jako niemowlę.
Przykryła cię mogiła.

Duch Staszka :

Surowa dla mnie była ziemia.
Bym stąpał po niej nie chciała.
Mam nadzieję, że ojciec przeżyje.
Że będzie Ukrainie chwała.

Żołnierz ukraiński :

Jak upiór błądzisz w rosyjskich snach.
Nie daj Ruskowi zaznać spokoju.
Nie dociera do niego nic.
Jego przywódca nie chce pokoju.

4.

Rolnik :

Cóż czynić mamy ,
Gdy pola nam bombardują ?
Gdy żony i dzieci gwałcą ?
Nikogo nie żałują.

Żołnierz ukraiński :

Przywódca Polski do Ukrainy przybywa.
Sojusznikiem jest naszym.

Cały świat jest przejęty losem moim i twoim.
Losem naszym.

Matka Staszka:

Niemowlę mi zabito.
Nie mam dla kogo żyć.
Czy odnajdę w życiu sens ?
Czy pomoże mi Ariadny nić ?

Żołnierz ukraiński:

Łzami zalana niewiasto,
płaczemy razem z tobą.
Mąż twój zginął na froncie.
Jesteś teraz wdową.

Rosjanie bombardują miasta i wsie.
Zabijają ludność cywilną.
Niszczą szpitale i kościoły.

5.

Ich bestialstwo nie ma końca.
Czy wystawił ktoś diagnozę mylną ?

Przywódca Polski:

Musimy i my się zbroić przed zbrodniarzem i mordercą.
Musimy odstraszyć wroga.
Dozbroimy też Ukrainę,
aby Rosję napełniła trwoga.

Pognębimy ruski naród
za gwałcenie żon i dzieci.
Damy teraz uchodźcom schronienie.
Niech im nadzieja zaświeci.

Polski lekarz:

Na Ukrainie szpitale zbombardowane.
Przywoźcie rannych do polskich szpitali.
Będziemy leczyć ich rany.
Zranionych będziemy zszywali.

Skórę niciami załatamy.
Lecz kto traumy żołnierzy uleczy ?
My jakoś radę damy.
Lecz kto żony w domach pocieszy ?

6.

Rolnik:

Na zboże z Ukrainy
czeka afrykański świat.
je mamy wywieźć ?
Kto nam odpowie, no jak ?

Żniwa na Ukrainie
nijkak przebiegają.
Rosjanie bombardują pola.
Ziemia płacze. – Niewesoła.

Jak kombajn wjedzie
na podziurawione pola ?
Praca rolnika ciężka.
Sytuacja niewesoła.

Żołnierz ukraiński:

Rosjanie Donbas ostrzelali.
Zarzewie zła wylali.
Płoną ukraińskie miasta i wsie.

Gdzie się mają schronić ludzie ? Gdzie ?

Minister obrony:

Idą do wojska ochotnicy.
Polska militarnie się zbroi.
Każdy szkolenie przechodzi.
Wojak dwoi się i troi.

7.

Rośnie w siłę wojsko polskie.
Musimy być gotowi do obrony.
Nie pozwólmy, by ktokolwiek rzekł :
„rozdziobią nas kruki i wrony”.

Przywódca Polski:

Węgiel z Rosji nie przychodzi.
My już go nie chcemy !
Polska będzie miała ciepło.
Z innych krajów węgiel przywieziemy.

Przywódca Ukrainy:

Na Krymie słychać lotnicze pociski i działa.
Rosjanin za tarczę strzelniczą
obrał ukraińskie ciała.
Proszę Polskę, Stany Zjednoczone

Ameryki i inne kraje:
Dostarczcie nam broń.
A ty Rosjaninie przed gniewem bożym
czym prędzej się chroń.

Mordujecie więźniów ukraińskich,
rany mnogie im zadając.

Boga się nie boicie
nigdy nie klękając.

8.

Ostrzelano elektrownię w Zaporozu.
W niebezpieczeństwie stoi cały świat.
Wybuch wywoła wiele zniszczeń.
Jak bratu spojrzysz w oczy brat ?

Rosja to imperium zła.
Krąży nad Ukrainą jak dzika mgła.
Niszczy muzea i kościoły.
Ukrainiec zostanie goły.

Ograbiony z dorobku kultury.
W zgliszczą obrócone będą mury.
Ale godność naszą zachowamy.
My się nigdy nie poddamy.

Jak zatrzymać Putina ?
Ruscy strzelają w osiedla mieszkaniowe.
Ofiarami są cywile.
Ile jeszcze ofiar ? Ile ?

Przywódca Polski:

Przyjmujemy uchodźców z Ukrainy.
Zatroskane są ich serca i miny.
Nie wiedzą co ich tu czeka.
Lecz Polska z pomocą nie zwleka.

9.

Otwarte są nasze domy,
uczelnie, zakłady pracy.

Bądźcie życzliwi dla Ukraińców.
Z dobrej strony pokażcie się rodacy.

Żołnierz ukraiński:

Zachwyceni jesteśmy polskimi krabami.
Polska militarnie nas wsparła.
Nie zostaliśmy z niczym, sami.
Nie wyrwie nam Rusek ziemi z gardła.

Mamy czym jej bronić.
Bronimy wszystkimi siłami
Dziękujemy wszystkim narodom,
które sercem są razem z nami.

Przywódca ukraiński:

Rosjanie zewsząd nas atakują !
Ostrzeliwują elektrownię jądrową.
Zaporoże w ogniu stoi.
Żołnierz ukraiński dwoi się i troi.

Cały świat jest teraz zagrożony.
Skażenie może objąć dalekie tereny.
Zapłacze ziemia za pokojem.
Zawyją alarmowe syreny.

10.

Wzywamy Rosjan do ognia wstrzymania.
Wzywamy ich do zawarcia pokoju.
Czy Putin nie ma sumienia ?
Jakiego to człowiek pokroju ?

Tyleż ludzi zginęło i nadal ginie.
Tyleż cywilów poległo w tej wojnie.
Czy Rosjanie się wycofają ?

Czy Putin może spać spokojnie ?

Papież:

Wzywam Rosjan do zaprzestania
ataków na elektrownie jądrowe.
Do czego to dziś dochodzi ?
Wykorzystuje się bomby atomowe.

Niechaj pokój zapanuje.
Na nienawiść Putin choruje.
Zachłanność na władzę
Putina dziś zżera.

A niebo płacze.
Szaty Bóg rozdziera.

11.

Zjawa dziewczynki:

Niebo płacze i ziemia płacze.
Już cię ojciec nie zobaczę.
Już nie usłyszę głosu matczynego.
Odeszłam na zawsze. Dlaczego ?

Dopiero zaczynałam stąpać po ziemi.
- Rozwijać się jak kwiat.
Tak szybko odeszłam.
Ledwo co ujrzałam świat.

Ukrainiec:

Strzelają Rosjanie dzień i noc.
Nie można spać spokojnie.
Trwa okupacja Kijowa.
Strasznie jest na wojnie.

Żołnierz ukraiński:

Wybuchła amunicja na Krymie.
Kto odnajdzie się w dymie ?
Rosjanie z Krymu się wycofują.
Wojska Putina elektrownię ostrzeliwują.

Przywódca Polski:

Z Korei i Stanów Zjednoczonych Ameryki
płynie do Polski pomoc militarna.
Tak, by Polakowi Rusek
nie skoczył nigdy do gardła.

12.

Polska jest silna militarnie.
Oby i silna była duchowo.
Pomóż nam Pani Nieba.
Pomóż nam Polski Królowo.

Wspomnijmy na słowa Lecha Kaczyńskiego:
„Dziś Gruzja, jutro Ukraina”.
Wówczas nie słuchaliśmy tego.
Czy wolna jest nasza kraina ?

Ukraina broni się.
Broni się Chersonia.
Niebo nad nimi błyska.
Pełne niebo ognia.

Chersońscy okupanci mają na oku wroga.
Ukraińców nie złamie trwoga.
Rosjanie w walce upadają.
Z zachłannością swą przegrywają.

13.

Przywódca Ukraiński:

Rosjanie muszą sobie uzmysłwić,
że zaporoska elektrownia należy do Ukrainy.
Chersońscy okupanci mają Rosjan na oku.
Niech się lękają też Kasandry.
Niech się lękają jej uroku.

Nie wiemy jak się ta wojna zakończy.
Czym zwycięstwem, a czyją przegraną ?
Kto będzie się cieszył zwycięstwem,
a kto bolał nad narodu swego raną ?

Hanna Kosiorek

Śnieżyczka

Wiódł życie pozbawione dobrych wieści,
Aż skręcił w nieznaną mu uliczkę,
By sprawdzić co właściwie się tam mieści.
Wtedy poznał delikatną Śnieżyczkę.

Śpiewał jej nocami, gdy były burze,
Przepiękne pieśni w dowód braterstwa.
Nauczył się ich, śpiewając w chórze,
Z akademickiego duszpasterstwa.

Upewniał się on codziennie o świetle ,
Że nie była tylko nocnym marzeniem.
W porannym, miarowym psim skowycie
Dumali nad globalnym ociepleniem.

Ją cechował urok i dobre serce
On mógł być boskim ojcem, mężem, zięciem
Jeden tylko fakt przeszkadzał im wielce
Otóż Śnieżyczka nie była dziewczęciem.

Student poszedł do wierzby niebosiężnej,
Która zacieśniała miłosne więzi.
Krążyły wieści, że mądrość potężnej
Płynie z rdzenia do pnia i gałęzi.

Wierzba wysłuchiwała bardzo cierpliwie
Lamentu utrapionego człowieka
To wszystko skończyć się może szczęśliwie,
Ale proszę pana, niech pan nie zwleka.

Niech pan rzewnie swoją Śnieżyczkę chroni
Od zgiełku, śniegu, wrzawy, zawieruchy.
I choć nie pocałuje pan jej skroni,
Ona doświadczy przyływu otuchy.

Zakochana dusza zamiast rozsądku
Słysz w umyśle Hymn Bałwochwalczy.
Wierzba stwierdziła, że to w porządku,
Niemądry ten, kto z uczuciem walczy.

Ściągnął on z ramion prochowiec biały,
Wziął żerdź solidną z podmiejskiej kniei,
Wykonał fachowo wiatrochron mały,
Aby ochronić swój kwiat od zawiei.

Życie tego subtelne kwiatuszka
Upłynęło, gdy zaczęła się wiosna.
Śnieżyczka, jakoby ludzka dziewczuszka,
Konała przy ukochanym radosna.

Nie mógł trzymać jej zieloniutkich dłoni,
Lecz śpiewał jej psalm w dowód miłości.
Wtedy niewzruszona rozpacz agonii
Wdrażała jej drugą stronę świadomości.

Żałował stratę Śnieżyczki do czasu,
Aż odkrył jak stworzyć życie szczęśliwszym
Zrobił hodowlę kwiatów blisko lasu.
Tak właśnie został ojcem najprawdziwszym.

Hodując pachnące, przepiękne kwiatki,
Mężczyzna wiódł żywot bardzo cnotliwy,
Jestem wdowcem, lecz mam cudowne dziatki,
Mówił każdemu, kto był dociekliwy

Wiktoria Kostrzewa (pseudonim)

Późną porą znalazł się nad wodą.
Chłodna jest bryza na skórze.
Do ukochanej kroki go wiodą,
Gdzie miłość trwalsza niż róże.

Dziewczyna przeciera oczy senne;
To z nim chce śnić i marzyć.
Serce jej lekkie, uczuciem pełne,
Wie, że się na nim nie sparzy.

Dusze ich są jak pnącza splecione.
Pewna go jak słów piosenki.
Co dzień spojrzenie miłej zielone
Wybawia go od udręki.

Wysłał jej wiadomość z sercami,
Zapewnia, że się pilnuje,
Że rozeszli się z kolegami;
Mówi o wód cichym szumie.

Błyszczą oczy grążeli w wodzie,
Szeleści wierzba płacząca.
Widział małego jeża po drodze.
Świerszczy piosnce nie ma końca.

Chciałby mieć z wonnych traw poduszki,
Zamknięty w tej nocy trwać.
Białe kwiaty lilii jak duszki
Kochanej w prezencie dać.

Rozmarzony, ostatnią fajkę pali.
Buty już prawie zdejmuje,
Gdy wyłania się zza dymu fali,
Dziewczyna, co plan rujnuje.

Późną nocą, pozbawieni cieni,
Są z dala od światła miast.
Myśli - „Ona się jak gwiazda mieni,
Piękna jest jak paproci kwiat”.

Chociaż wcześniej nigdy jej nie widział,
Tylko z tą nimfą być chce.
Obraz kochanej z pamięci start;
Wystraszona buzia blednie.

Wina to będzie używek, wina;
Świat dla niego wymówkę ma.
Co z tego, że trzeźwa dziewczyna?
Jak ucierpi, co jej to da?

Gdy robi w jej stronę pierwszy krok,
Próbuje odejść powoli.
Lęk przed schwytaniem każe zrobić zwrot;
Biegnie, bo on za nią goni.

Bieli się jej sukienka jak flaga,
Złote warkocze wiatr targa.
- Zatrzymaj się, stój - woła ją, błaga.
Odbija się od skał skarga.

Ścieżki koniec pomostu początkiem;
Po chwili milknie jęk desek.
Wzdryga się on jak polany wrzątkiem.
Czemu do domu nie poszedł?

Po raz pierwszy stają twarzą w twarz,
Powitanie jej jest wrogie.
Czuć w nim granicę przekroczoną;
Przerażają go łzy mnogie.

Zetrzeć chce czarne doliny smutku,
Przeprosić i naprawić błąd.
Wyciąga rękę prostą, bez skutku -
Lecą razem w wodną toń.

Cisza się nad jeziorem rozciąga.
- Zadośćuczynić dziewczynie -
Kary dla niego Natura żąda;
Pościg przesądził o winie.

Jej forma się z wody wynurza,
On choć szarpie się, to tonie.
Jeszcze chwilę o niej myśli;
Glony trzymają jak dłonie.

Przykry los tego, co gotów zdradzić,
Złe zamiary pielęgnować.
Co złamanemu sercu poradzić?
Jak przed złą ręką się schować?

Artur Kozłowski

Świt e-zianka

Niebo płakało rzewnymi łzami,
wciąż półmrok trwał o poranku
gdy się spotkali chłopiec z dziewczyną
na tramwajowym przystanku.
Ona w wilgotny dzins obleczona,
blond włos jej ociekał deszczem,
ciałem jej szczupłym wstrząsały dreszcze,
on na jej widok miał dreszcze.
A wyglądała niczym rusałka
co wyszła z Świtezi wody.
Krew w nim zawrzała niczym w gejzerze.
Hormony, wszak był bardzo młody.
I spodobała mu się od razu,
znajomość chciał zawrzeć z nią nową,
więc ją na kawę zaprosił czym prędzej
– mijali galerię handlową.
Rozmowa nie szła im gładko wcale,
słów brak mu i milczy też ona
więc się wspomogli współczesną magią,
z plecaków dobyli smartfona.
Wnet konwersacja nabrała tempa
i weszli na etap jej nowy.
Ona „Co robisz?”, on „ładna jesteś”
przez ekran, ten dotykowy.
On jej pokazał zjazd deskorolką,
ona na klipie mu kotka,
i tak mijały długie minuty,
o chwilo, chwilo trwaj słodka!
Ona mu dała na koncie łapkę,
jak dzisiaj mówi się „lajka”,
on pod filmikiem wrzucił komentarz,
tak trwała cyfrowa bajka.
Ona dla niego jest awatarem,
on dla niej jedyneką i zerem.

W eterze łączą swoje jestestwa
się posiłkując softwarem.
Tak prowadzili tę e-rozmowę
kontaktu nie mając wzrokiem,
każde wołało się posługiwać
krzemowym szkiełkiem i okiem.
Wreszcie zapłacił za obie kawy
natychmiastowym przelewem.
On był studentem pierwszego roku,
kim ona była – ja nie wiem.
I wtem się rozległ grzmot na niebiesiech,
przestraszył psy, koty i dzieci.
I zobaczyli „Error” w smartfonach...
To była awaria sieci.
Padł nagle hot-spot, westchnęła ona,
on zaklął doprawdy niemiło.
I się rozeszli, każde w swą stronę,
jak gdyby tej randki nie było.

Urszula Krajewska-Szeligowska

Świtezianka Brajanka

Cóż to za chłopiec? To Brajan młody,
A obok piękna Dżesika.
Z galerii, gdzie są ruchome schody,
Na dół zjeżdżają. Full wypas

Ma auto on i na nie dziewczyny
Lecą, a nie na Brajanka.
A jego ojciec ma wille, młyny
I konta w szwajcarskich bankach.

Choć czasem tato jest w złym humorze
Mama dba nazbyt o siebie,
Każdy z rodziców co tylko może
Daje synowi, bo nie wie

Że jest studentem na niby. Ładnie
Udaje, o studiach gada,
A oni wierzą we wszystkie brednie,
Lub wierzyć chcą – tak wypada.

Brajanek wie, że ze swą dziewczyną
Beztroskie i rajskie życie,
I nie przejmują się on drożyzną,
Za wszystko płacą rodzice.

Ciągłe imprezy, wieczorne wyjścia
I kac ogromny raz po raz,
A czasem, kiedy dostanie z liścia,
W domu wizyta doktora.

Dżesika bardzo Brajanka kocha,
Bo odkąd ma go, przyjemną
Stronę poznała życia choć trochę,
Nie dręczy już ją codzienność.

Ta egzystencja miła i lekka
Była marzeniem dziewczyny,
Za nią dzieciństwa trauma daleka
I ojca przestępcze czyny.

Bo dzieckiem była, co bawiło się
W melinie. Gdy wracał stary,
Wnet poznawała matka po głosie,
Że fruwać znów będą gary,

Więc zabierała w mig córkę swoją,
Usta jej z nerwów aż drżały.
I uciekała wciąż z niepokojem
Kiedy wytrzeźwiał – wracały.

Pewnego razu rano, o brzasku,
Takie jej mąż sprawił ciągi,
Że broniąc się mu wbiła pięć aż kul,
Bo dosyć miała mordęgi.

W więzieniu dziś jest. Dżesika cała
We łzach, z ciężarem na duszy
W bidulu potem wylądowała.
Aby tęsknotę zagłuszyć

Cięta się, piła. Wreszcie ucieka,
Błądziła raz po peronie,
Brajanek ujrzawszy matkę z daleka
I tak odzywa się do niej:

Hej, laska! Widzę, że chyba zmykasz
Od starych! Z nimi nieprosta
Sprawa! Chodź do mnie. Weź sobie tyka!
Jak zechcesz, to u mnie zostań!

Jak dobrze, że szedł tą samą drogą!
Nie będzie się więcej błąkać!
Nie zna jej nikt i ona nikogo,
On powie: moja małżonka!

I tak nasz Brajan w tej Dżesice się
Zakochał, bo piękna była,
W rodziców willi mieszkali w lesie,
Ona się dobrze ukryła.

Choć komunikat w mediach był o niej,
Z podaniem wieku, nazwiska,
Nikt jej nie poznał, bo wystrojonej
Nie szukał nikt. Nawet z bliska

Nie rozszyfrowałby nikt, że tych dwoje,
Co jadą hondą niebieską,
To bogacz Brajan z dziewczyną swoją,
Która tragiczną ma przeszłość.

A teraz strój ma najświeższej mody,
Makijaż na młodych licach,
I do radości wszelkie powody,
Wyglądem wielu zachwyca.

Nie mieszka w ciemnej, brudnej piwnicy
Z życia dawnego się śmieje,
Bryluje na salonach w stolicy.
Dziwne są losu koleje!

I tak pędzili dzień za dniem razem
I nie martwili się wcale,
Patrzyła ona nań jak w obrazek,
Były imprezy i bale.

Lecz los Kopciuszka powrócił szybko:
I przestał los szczęściem chlustać.
Brajanek poznał Andżelę gibką,
Lecz w środku jak żadna pustą.

Często spotykać się więc zaczęli,
Widział ich raz pewien świadek.
Dżesice o tym powiedzieć chcieli,
Lecz jak tu wyznać tę zdradę?

Ona myślała, że wciąż tak będzie,
Już nie umiała żyć skromnie.
Niemiło jest, gdy ktoś cienko przędzie!
Biedy się bała ogromnie.

Raz, gdy w basenie moczyła stopy,
Harmider rozległ się wielki.
Do drzwi pukają dwa rosłe chłopcy
I spokój odpływa wszelki.

Dżesika wie już. Tylko dlaczego
Los dobry sprzyjać jej nie chce?
Policjant mówi: No, dość już tego!
Skończyło się już twoje szczęście!

Dżesika widzi, że to jej klęska,
Że się fortuna już skrywa.
Brajan, ten zdrajca! Ale dziewczęca
Zemsta wnet będzie straszliwa!

Zapomniał Brajan o swej dziewczynie,
Uczył z życia jej święto,
A teraz dał je tej Andżelinie!
Czekaj, Brajanie. Memento!

Dżesika wiele musiała przeżyć,
Łez wielkie wylała morze.
Zaznała znowu kilku lat biedy,
Lecz za to zemścić się może!

Bierze telefon, do ojca dzwoni
Brajana – tu go zaskoczy!
Mówi: twój syn twój majątek trwoni,
Otwóźże wreszcie swe oczy!

Ta Andżelina, którejś ty z bliska
Nie widział, ma go w potrzasku,
Zwabiła go, gdy łańcuch mu błyskał
Na piersi. Straci na blasku,

Gdy go odetniesz od kasy zaraz,
Niech do roboty gdzieś ruszy,
Wnet wiedział będzie, że trzeba starać
Się, aby gniew ojca skruszyć!

Ojciec twarz schował w z sygnetem dłonie,
Otrząsnął się, głośno wrzasnął:
Ten nicpoń nic nie dostanie po mnie,
Niech pracę zacznie swą własną!

A ty, dziewczyno, skąd jesteś, nie wiem,
Relacja twa przejmująca,
U mnie dostaniesz pracę, ja ciebie
Zatrudniam dziś w roli gońca!

Słyszy dziewczyna, myśli : ja cieszę
Się z tego, tak się zaczyna
Moja kariera w dobrym biznesie,
Lepszej oferty wszak nie mam!

Minęło kilka lat. Ta wciąż głodna
Kiedyś, a dziś przodownica,
Stała się funkcji prezesa godna,
I kompetencją zachwyca.

Brajan z Andżelą zaś rozwód wzięli.
On jakiś towar przemycił,
W więzieniu siedział – już wypuścili,
Lecz łatkę ma przemytnika.

Czy Brajan spotkał Dżesikę? Może...
Często wspominał ją w gniewie.
Zdrada go kosztowała najdrożej.
Czy wybaczyła mu? Nie wie...

Zofia Krasuska

Komunikacja

W dużym mieście nad Łódką
Tam, gdzie *Przqśniczkę* grają,
Rzesze ludzi po ulicach chodzą, rozmawiają
Żył przystojny młodzian w dresie bez widoków
I nadobna dziewczyna z wielką burzą loków.
Spotkali się przypadkiem w piątek trzynastego,
Datę uznawaną za coś pechowego
Przed wejściem do znanego klubu tanecznego
Jakub dresiarz i Zuza elegantka,
Choć była to para całkiem niedobrana,
To tańczyła wytrwale do samego rana.
A gdy nastał sobotni poranek,
Zdarzył się niecodzienny komiczny przypadek
Ze zmęczenia Zuza zasnęła na krześle,
A koledzy śpiącego Jakuba do domu wynieśli.
Historia tych dwojga znalazłaby szybko swój finał,
Gdyby młodzi numery swych telefonów pamiętali.
Niestety Zuza i Kuba, ich nie znając,
Skutkiem zmęczenia i głupoty kontakt urywając,
Szukali się bezskutecznie.
Junak co noc usychał
Przed drzwiami klubów nieustannie wzdychał,
Lecz damy serca nie znalazł.
Chodziła też Zuza strapiona,
Gdyż w jej sercu zamieszkał Kuba,
Na uczucie młodych przyszła zatem próba.
Minęło ponad pół roku,
Chłopak był w rozpacz, na skraju amoku,
Jadł rzadko i niewiele
I ciągle powtarzał to zdanie:
„Zuza, moje kochanie,
Póki sił i ducha starczy
Znajdę cię i przetańczę
Z Tobą całe życie.”

I mogłaby się ich historia zakończyć niefartem,
Lecz łódzki Adonis odnalazł w tramwaju ...
Szukaną rusałkę.
Zapłakali z radości, szczęśliwe oblicza,
Wstali z grobu rozpacz - miłość im pisana,
Wymiana telefonów i taniec do rana.
Zrozumieli bezsens półrocznej rozłąki,
Grunto komunikacja – oznajmili młodzi,
Nie masz telefonu – miłości zaszkodzi!!!

Elwira Krupa

Poniedziałek

Z niebieskich najlepszą koszulę włożyła
Ledwie zadzwonił telefonu dzwonek.
Najrańszym kremem lico otuliła,
Błysnął kolczyk na uchu i na palcu pierścionelek.

Ja

Za wcześnie do pracy... za wcześnie.
Jeszcze wczorajszy dzień w głowie hula.
Z ust mocne zeszyły czerwienie,
Służbowa teczka – u nogi kula.

Przymrużę jeszcze raz oczy,
Skryję się pod kołdry rąbek,
Nim dzień rozkręcę na dobre
I w wir pracy wpadnę – niewinny gołąbek.

Wtem telefon cały tańczy w muzyce namiętności,
Co serce w głębi przenika i ciało aż do kości.

A to kwiatek!

Słuchaj, laleczko!
– Ona nie słucha –
Znów dzień biały! Chodź w miasteczko!
Przy tobie nie ma nudy ni krztyny.
Jesteś ty inna niż wszystkie dziewczyny!
Kogoś masz luba? Z kimś dziś się w klubie witasz?
– Ona nie słucha. –

Ja

Praca mnie goni! Nie myślę o Tobie!
Jakże to było we wieszczu mowie?
„Słowicze wdzięki w mężczyzny głosie,
A w sercu lisie zamiary”...
Rozumiesz, stary?

A to kwiatek!

Skoro taka twa mowa... ale pamiętaj sobie:

Dni nasze ulotne, kochanie.

Życiem zabawa, śmiercią praca,

Lepsze ze mną jedno śniadanie

Niż robota, co... co dzień wraca!

Wszak ze mnąś wczoraj na fejsie robiła zapisy:

Dwie fotki, hasztagi...

Podpisałaś – ty! Serca, a nie dissy!

Żeby mię wraz zabili.

Nie masz, nie masz ty w brzuchu motyli,

Ale słuchaj, laleczko!

– Ona nie słucha. –

Od domu, do auta, wśród rosy,

Spóźniona wybiega dziewczica,

Rozpuściła na wiatr modne włosy,

Pachnidłem skropiła swe lica.

Leci już, hen! Do pracy!

Czy zgodnie z harmonogramem?

Czy kto ją dziś jeszcze zobaczy?

Czy może znów przemknie nad ranem?

Zniknęła w otchłani miasta,

Lecz wróci – i ja w to wierzę.

To mądra przecież niewiasta...

Czy znów się z nim spotka?

– Ja nie wiem... – mówię szczerze.

Julia Krych

Kolonianka

Cóż czuje ten chłopiec ciemno opalony?
I czy szczęśliwa ta dziewczyna?
W srebrzystej otchłani słodkiej wody
Przeglądają oni swe lica.

Jej oko zdobią hebanowe kreski,
Jej nogi bawełna okala,
Z jednej strony nitki widać niebieski,
A z drugiej jest ona biała.

Gdzież oni płyną łódką motorową?
Prędko przecinają taflę,
Ognista gwiazda świeci im nad głową,
Lecz gdzie zmierzają – niejasne.

Już stoją na pustej, piaszczystej plaży,
I toną w słodkich słówkach,
Każde z nich o czymś więcej marzy,
Coś rodzi się w młodych główkach...

Wracają o zmierzchu do reszty kolonii,
Ślą wszystkim same słodkie Snapy,
Zaczynają zapoznawać się powoli,
Myśli ona: „Czy jest bogaty?”

Kto nocą spojrział na wodę z ukosa,
Ten mógłby obejrzeć ich dusze,
Jak staw objął skarby Astrajosa,
Tak ich serca nowe uczucie.

Minęła noc, zgoła zbudziły się ptaki,
Niosąc nowinę dookoła,
- „On razem z Jutrzenką zrywa jej maki,
I pragnie by była wesół”.

Kłęką młodzieniec na jedno kolano,
Łapie jej delikatną rękę,
- „Miłość i wierności ślubuję ci, Saro,
Bądźmy razem – skończ mą udrękę”.

Lecz jeszcze tego samego wieczoru,
Ktoś na Facebooku go zaprasza,
Piękna, z dobrym poczuciem humoru,
Jeszcze lepsza niż Sara czy Sasza...

Czatuje z nową przy świetle księżyca,
Podobieństwa żadnego nie widzi...
Nowa dziewczyna tak go zachwyca,
Że z własnej przysięgi szydzi.

Nagle przychodzi dziwna wiadomość,
On patrzy i uwierzyć nie może!
Zaczyna docierać do niego świadomość,
Że nic już mu nie pomoże...

A było to Sary konto fałszywe,
Odpisała mu tylko: „Biada”,
Obietnicę naruszył chłopak parszywie,
Więc w serce wstąpiła zwada.

I niczym po oknie krople
po Sary poliku łezki spływają,
A kolor stawu już nie jest niebieski,
Tylko ciemny, czarny jak pająk.

Targają młodzieńcem wyrzuty sumienia,
Niczym drzewami wichura,
Chce ochłonać, patrząc na gwiazd lśnienia,
Lecz za oknem szaleje burza.

Niebo się kraje i silnie gniewa,
Dzieli się, straszy i wali,
On, niewiele myśląc – do wody wbiega!
Już ledwo go widać znad fali.

Wichura powalić chce największe drzewa
Wszystkie ptaki się poderwały,
Każde stworzenie szuka schronienia,
I woła: „Nie ma winy bez kary”.

Ewelina Kukułka

Wianek z panieńskiego

Przepiękna z niej była dziewczyna,
o jasnej, porcelanowej karnacji,
Dusza artystyczna, do konkursów mnóstwo nominacji.

On przystojnym młodzieńcem był o zawadiackim wzroku,
nad wyraz inteligentny, nagrody rok po roku.

Jeszcze w gimnazjum mieli okazję się poznać,
jako dzieci mogli już miłosnych ekscesów doznać.
Pierwsze wspólne wakacje nad jeziorem spędzali,
tak bardzo młodzi, tak piękni, tak mocno w sobie zakochani.

Koniczynkę szczęścia jej znalazł na łące i wręczył w jej ręce z namietności drżące,
Ona koniczynkę w książce ususzyła i w ramkę ze zdjęciem oprawiła.

Przyszła czas, aby związek swój zalegalizować,
więc się odważył nad ich wspólnym jeziorem pierścionek podarować.
Zakochani już dorośli, bezgranicznie sobie ufali, tak mocno, że już ślub i dziecko planowali.

Chłopak wracając z delegacji przejeżdżał obok ich wspólnego jeziora,
a nad nim stała przepiękna niewiasta, może jakaś zmora?
Opięte jeansy do jej nóg idealnie przylegały,
skrawki lnu delikatnie jej sterzące sutki zakrywały.
Nie miała ani kosza, ani malin ani wianka.
To była najzwyczajniej w jeansach Świtezianka!
Uśmiechała się tak słodko, zapach miała malinowy,
nie wiedział co się z nim dzieje, dostał dziwnego bólu głowy.
W oczach obłąd, w głowie chaos,
miał się biedny z myślami,
nie wiedział co czynić z nowymi, jakie stawiała Świtezianka wyzwaniami.

W domu ukochana z pierścieniem na palcu została, nad jeziorem jakaś głucha cisza nastąpiła...

Ukochana łzami zalana, nad jeziorem świeczkę stawia,
odszedł jej ukochany, zdrowaśkę nad krzyżem odmawia.

Młodzieńca już nie ma, nad jeziorem kwitnie biała Hortensja.

Kim była Świtezianka w jeansach?

Ja nie wiem, na drugie miała Depresja.

Agnieszka Kupiec

Jeansy na Niej

Jakież to jeansy blue i wytarte?
Na jakiej talii opięte?
Ulicy skrajem mkną Bonaparte
Jakby z żurnala wyjęte?

I któż podąża tych spodni śladem?
Chyłkiem przemyka wśród ludzi?
Licząc, że stanie i że zagadnie,
Ze snu miłości obudzi?

Dziewczę pomyka niepomne tego,
Że w biegu ma towarzysza.
A on nie czuje, że to coś złego,
Gdy w pościg za nią wyrusza.

Nogi go niosą, a wicher dudni.
Często tak w życiu bywa
Jak to, że jeansem nas zauroczy
Jakaś dziewczyna pierzchliwa.

Nic nie wiadomo o jej przeszłości
Skąd jest, co robi, gdzie bieży?
I to tak nęci, dręczy do kości
Reprezentanta młodzieży.

Ileż poranków i ileż nocy
Marzył, że los swój odmieni?
Trasę tych spodni śledził oczami.
Wierząc, że życie się zmieni.

Pacholę wraca strapione wielce
Do swego baru za rogiem.
Znów pogrążone w srogiej rozterce
I kłócąc się z Panem Bogiem.

Przysięgł mu właśnie w głębi swej duszy
Że na kochanka się nada.
Lecz czy przysięgi tej nie naruszy?
Jakby co - Biada! Ach, biada!

Bo kto przysięgą pogardzi świętą,
Rzucając słowa na wiatry,
Temu nieszczęście pisane ręką
Tego, co na nas patrzy.

Przeszła godzina, jedna i druga.
Za oknem mignął jeans znany.
Chłopak zza lady wypada żwawo
I biegnie do serca damy.

Staje i patrzy, patrząc- nie wierzy.
Czy to dziewczyna z przystanku?
Jakby odmienna, nie w tej odzieży.
Inna niż o poranku.

Jednak obiekcje szybko porzuca,
Kochankę przyszlą podziwia.
Powietrza hausty nabiera w płuca,
Czując, jak krew w nim ożywa.

Próbuje gonić oczy oczami,
Zatopić się w tajemnicy,
Ale dziewczyna inne ma plany
- z tysięcy castingów w stolicy.

Nie zwraca na to uwagi młodzian,
Ciesząc się widokiem cennym.
W myślach układa przemowy słowa,
By wydać się pannie mądrym.

I gdy już usta otwiera, żeby
Złożyć u stóp jej swe serce,
Ona omija go łukiem lewym,
Grzebiąc zawzięcie w torebce.

Na nic się zdała moc feromonów,
Wzdychania, miłosne jęki.
Ona odeszła, chłopak pozostał
Ze wzrokiem pełnym rozterki.

Wtedy to ujrzał nadruk na pasku.
Kolor tych spodni też inny!
To nie ta panna i nie te spodnie!!
Poczuł się okropnie winnym.

Obiecał Bogu, obiecał sobie
Że będzie kochankiem wiernym
Tu taka wpadka, był chyba ślepym.
Na cudze wdzięki pazernym.

Jak mógł pomylić porciąt fasony?
Koloru błękit z zielonym?
To chyba świadczy o tym, że one
Nie były mu przeznaczone.

Smętny młodzieniec błędny krok niesie,
Błędnymi strzela oczyma,
Szukając Jeansów opiętych na Niej.
A jej jak nie ma, tak nie ma.

I tak ballada dobiegła końca.
Kim w jeansach owa dziewczyna?
Młody to barman w pobliskim barze.
Ona zaś? To tajemnica.

EPILOG

Czy Bóg w niebiesiech afront wybaczył?
Czy skazał za płoche słowa?
Powiem. Historia zbyt się ślimaczy.
Oto odpowiedź gotowa:

Błądząc myślami, stojąc w bezruchu,
Młodzieniec w sobie się zbierał.
„Nie ta, to tamta” - pomyślał w duchu
I... kliknął randkę z Tindera.

Że zaś fortuna kołem się toczy
(można to sprawdzić naprędce),
Pewnie znów kogoś jeans zauroczy...
I przez to życie jest piękne!

Barbara Lipińska-Postawa

Ballada z Placu Trzech Wieszczów

Ach posłuchajcie, drodzy, kochani,
Jaką historię wam streszczę.
Stanęli młodzi, modnie ubrani
Tutaj, na Placu Trzech Wieszczów.

Ona tak wiotka niby źdźbło trawy,
On zaś z siłowni atleta.
Ona - nie zgadniesz - ze snu czy z jawy,
Widzenie to, czy kobieta.

Mówił ochroniarz z Baru pod Śliwą,
Że on się chętnie tu plątał.
Zawsze dziewczynę nową wrywał,
Aż się zjawiła ta piąta.

Taka ulotna, wprost cudny motyl!
Skrzydła, kolory i blaski.
On jej jak innym gadał głupoty,
Póki mu rzekła: „Bez łaski!

Ty lepiej sobie daruj te gierki
I propozycje nieskromne!
Weź znowu inną. Trud to niewielki.
Chętnie o tobie zapomnę.”

Zaklął się na to atleta młody.
„Z serca to mówię, uwierzcie!
Wszelkie spod stóp jej usunę kłody
I zrobię pompek ze dwieście.”

Kilku przechodniów stanęło kołem.
Wziął ich na zaklęć swych świadków.
I rzekł dziewczynie: „Bądź mym aniołem.”
Nikt nie przewidział wypadku.

Odtąd to on był anioła stróżem,
Aż każdy z Wieszczów łzy roni
I pod pomnikiem były kałuże,
Gdy spotykali się oni.

Raz przyszła dziwna, ciut rozstrojona,
Jakby speszona, nieszczerza.
A on z ekranu ujrzał smartfona -
Gościa - z siłowni trenera.

„Skąd znasz go - spytał - Skąd takie fotki?
Zdjęcie zrobione w łazience!”
A ona na to głosikiem słodkim:
„To jest mój mentor, nikt więcej.”

Chce wierzyć chłopak, choć nie rozumie.
Pręży muskuły bezwiednie.
„To znaczy... - mówi - to znaczy... w sumie...”
Zgrzyta zębami i błędnie.

Jeden z trzech Wieszców oczy przysłonił,
Dwaj mieli myśli zawiłe.
Wziął małą rączkę do grubej dłoni
Niezbýt pojętny osiłek.

A potem pompek wykonał mnóstwo,
Bo w głowie przeczuć gonitwa.
„Ach - eteryczne westchnęło bóstwo
Z ciebie to jednak jest brzytwa!”

„Czyli, że ze mną! Mentor to cienias!”
Krzyknął z zapalem i z wiarą.
„Mentor - odrzekła - jest bez znaczenia,
Bo my jesteśmy już parą.”

A czas do przodu uparcie kroczył,
Czasem cwałował dosłownie.
Tego, co widzą Poetów oczy,
Nie widział chłopak z siłowni.

On podarunki, klejnoty nieraz,
Przynosił lasce wieczorem.
Za to najśłodsze owoce zbierał
Trener nazwany mentorem.

A tuż przy Wieszczach reklama stała,
Baner z plastiku i stali.
Ona z niej chętnie odczytywała:
„Wczasy wykwintne na Bali!”

Aż raz wyznała swemu atlecie:
„Lubię, jak więcej jest kasy.
Co tu naplotłeś, to się rozplecie.
Jadę na Bali na wczasy.

Pragnę gdzieś wzlecieć tak, jak łabędzie.
Z beztroską żyć i humorem.
Trener twój ze mną podróż odbędzie.
Woli być moim mentorem.”

Cóż miał jej odrzec? Wszak kulturysta
Nie ma polotu w nadmiarze.
„Z tobą?... A po co?... Za długi dystans...
Nikt mu tam lecieć nie każe!”

Ach, jak się śmiała, jak chichotała,
Skrzaczik w koronkach na słodko.
„Znał świat takiego oto cymbała?!
Rób sobie pompki, sierotko!”

Nagle... ściemniało, powiało grozą!
(Pogoda miała być śliczna)
I wielki wichur, tak wbrew prognozą,
Reklamę zwała uliczną!

Pisały potem o tym gazety:
„Baner na ludzi się zwała!
Śmierć młodej panny oraz atlety!”
A pomnik Wieszczów ocalał.

Różnie mówiła o tym ulica.
Był ktoś tam z Baru pod Śliwą,
Widział, że on miał anielskie lica,
A ona twarz wprost straszliwą.

Kto inny twierdził - „Za zdradę kara!
Bo on coś kiedyś przyrzekał.
Więc teraz ją się przeprosić stara,
Pod Wieszczę chodzi i czeka.

Lecz ten spod Śliwy wciąż swoje gada,
Choć plotka bywa tak zmienna.
I śniło mu się, że sam Wieszcz Adam
Rzekł do niej: „Panno nikczemna!

Ach, ileż zniczów przy Wieszczach świeci!
I ofiar tam stoją zdjęcia.
Natchnienie stamtąd czerpią poeci.
A jacy? Nie mam pojęcia.

Livia (pseudonim)

Karmelowy

Już mgła powoli spogląda zza trawy
Już z drzewa zerka czarny kruk
Na drzewa ktoś rzucił czar rudawy
A w trawie zroszonej chowa się żuk

Znam czas melancholii, gdy idę do pracy
I mijam twarze październikowe
Widzę, jak cierpią moi rodacy
Próbując ukryć miny czyścicowe

Tak depcząc chodnikiem pełnym betonu
Wśród deszczu kropel i zawieruchy
Moje serce chciałoby wrócić do domu
By tam celebrować dnia okruchy

Lecz nagle mój wzrok zastyga na chwilę
Na płaszczu w kolorze karmelowym
Przechodzę dwa kroki a myślę, że milę
Tak zachwycam się widokiem takowym

Strzelisty on, jak smukła topola
I elegancki jak sam James Bond
Chciałam wykrzyknąć mu – Cześć, jestem Ola
I mieszkam tylko dwa bloki stąd –

On tylko przeszedł jakby był bez cienia
Z teczką, w słonecznych okularach
Nie spojrzał nawet tak od niechcienia
Czułam wtedy smutek i radość naraz

Całą noc cierpiałam potworne katusze
Pragnęłam, marzyłam i wspominałam
Zrozumiałam, że zobaczyć go muszę!
Do czwartej rano w myślach się błąkałam

Od tamtej pory, każdego dnia
Chodziłam w miejsce tego spotkania
Czy to możliwe, żeby aż tak
W sekundę nauczyć się kochania?

I znów było mi dane ujrzeć go rankiem
Szedł z teczką rychło mimo pluchy
Malowałam w myślach siebie, z kawy dzbankiem
Jak słałam po nim kołdrę i poduchy

Widziałam te randki i zaręczyny
Czułam te pocałunki i ciepłe uściski
Sam miód i cukier bez kropli cytryny
Wtedy zrozumiałam, że będzie mi bliski

Pobiegłam za nim i zamieniłam kilka zdań
Poczułam, że znamy się od wielu lat
Być może niezły z niego drań
Lecz wiem, że chcę z nim zdobywać świat!

Zlustrowałam jego rękę i obrączki nie było
Mam więc nadzieję, że jest całkiem sam
Tak pięknie to wszystko się złożyło
Teraz już z przyszłością radę sobie dam!

Czy jestem szalona, czy może wariuję?
Sama siebie nie poznaję
Przy nim tylko dobrze się czuję
I sprawę z tego sobie zdaję!

Były spotkania, już tylko w realu
Głowa w chmurach przez całe dni
Z nim ciągle jestem jak na balu
Stroję się, maluję i wiem czego chcę!

Nie wiem jak to zrobiłam, lecz jestem z nim blisko
Docieramy się wciąż każdego dnia
Mówi do mnie często „Moja Księżniczko”
Ten cudowny czas mógłby wiecznie trwać

To chyba pasja, jak w „Romantyczności”
Gdzie niby wszystko ma swój kres
Ale śmierć i tak nas nie rozłączy
Bo MIŁOŚĆ najważniejsza we Wszechświecie jest!

Katarzyna Majca

Świtezi@nka

Jakiż to chłopiec ze zdjęcia młody?
Jakaż na fotce dziewczyna?
On w tle profilu ma samochody,
ona na imię Karyna.

Ona mu posty wszystkie lajkuje,
on komentując się głowi.
Pewnie jej konto zaobserwuje,
pewnie i ona tak robi.

Twarze im srebrzy ekranu bladość
niczym poświata miesiąca,
by zapoznaniu stało się zadość
on palcem "Enter" potrąca.

Ginie wiadomość w odmętach nocy,
czeka niepewny kochanek.
Ona przeciera zmęczone oczy:
"Cześć, chcesz się poznać?" – przystane.

Tam gdzie wzrok sięga, ona znów klika
– na profil swego wybranka.
„Myśliwy”: nazwa użytkownika,
a jej nick brzmi: „Świtezi@nka”.

Nad klawiatury brzegiem zawisło
widmo panińskiej przestrogi:
– „On tobie wkrótce obieca wszystko,
lecz kłamstwo krótkie ma nogi,

Kiedy wychynie z ducha przestworu,
internetowej gęstwiny,
(jeśli „Myśliwy”, to zapewne z boru,
lub innej mrocznej witryny),

innym się jawić będzie niż w sieci,
nie poznasz zrazu lubego,
gdyż sen, co nimb tajemnicy wznieci,
obnaży brzask realnego”.

Młodzieniec tej wątpliwości świadom,
miał dostać słowa tak brzmiące:
– „Wbrew fircyków innych błazenadom,
intencje me jasne jak słońce!

Ust twych maliny przyrzekam wielbić
i bluszcz włosów gęstych gładzić,
w oczu toń wskoczyć, otchłań ich zgłębić.
Wybranki nigdy nie zdradzić”.

Speszony jednak wzniosłością frazy,
odrzuć myśl tę w afekcie:
– „Ileż do Ciebie można pisać razy?”
– brzmiała wiadomość w efekcie.

Nie mogła widzieć twarzy kochanka
zafrasowanej dalece,
gdy napisała: „Ostatnia wzmianka
jest do niczego. Pa, lecę”.

I znów, jak blask monitora blady,
padł strach na twarz Myśliwego
„Będę kochał” – nadesłał – „Ogłady...
Brak mi, lecz już nic innego!

Nie wylogowuj się z mego życia,
daj szansę temu uczuciu!”
W tafli ekranu oczu odbicia
złączone w wierze i czuciu.

„To tyś pierwsza Lubię to kliknęła” –
rozmyślał on w niepewności,
„Chce sprawić, bym ufać mu zaczęła” –
dumała w swej przezorności.

Cisza osjanowa na łączach nastąpiła,
dwójki klawiatur milczenie.
Zdawało mu się, że sieć nie działa,
lecz sprawdza: trwa połączenie.

Czeka cierpliwie; wnet jest wiadomość.
„Myśliwcze” – pisze dziewczyna
– „Czy z ciebie wierny będzie jegomość,
co słowa swego dotrzyma?”

Chłopiec nie waha się nawet chwili,
szybko na czacie odsyła:
„Obwieszczę w każdym z moich profili,
że jestem twój, moja miła!”.

„W serce niech będzie twoje wpisane,
to przyrzeczenie, mój luby.
Bo jeśli złamiesz słowo mi dane...
Doczekasz rychłej się zguby.

To co się w sieci zdaje prawdziwym,
na jawie niczym czar pryska.
Nie-wirtualnie bądź tak żarliwym,
abym się stała ci bliska”.

Wylogowała się prędko dziewczyna,
pozostał w sieci Myśliwy.
Oczom nie wierzy: piękna „Karyna”,
pisze: „Bądź ze mną szczęśliwy”.

Oczy jej modre ze zdjęcia patrzą,
jakoby żywymi były.
Usta foremne śmieją się do niego,
lubo całunkiem mamiły.

Nierzeczywistą wręcz mu się zdaje,
czarowną, cudną boginką.
I co przyrzekł, pamiętać przestaje.
Echo: pikselem, drobinką.

Mętnym się staje umysł; spojrzenie
ślepo w monitor wpatrzone,
przejmuje władzę nad nim złudzenie,
chwilą niezwykłą natchnione.

„Porzuć swą miłą” – zwodzi znów ona
– „Moim bądź chłopcem, Myśliwczę”
Chociaż przytomnym – wola znęcona...
„Przepadłeś” – myśli – „Pocziwcze...”

Chociaż się wzbrania, choć przyznać nie chce,
w końcu w sieć wpada zupełnie:
„Twój jestem, jeśli Karyna zechce,
każde marzenie jej spełnię”.

I kiedy tylko wiadomość wystął,
przedziwna rzecz się zdarzyła:
Naraz wzrok ślepy jasność odzyskał
i pamięć raptem wróciła.

Spojrzał raz jeszcze: twarz rozpoznaje,
te oczy, jak błysk poranka...
Kształt jej prawdziwy pewność nadaje...
Bogini to Świtezi@nka!

„Twe serce było mnie obiecane”
– pisze – „Nieszczere twe śluby,
złamałeś szybko słowo mi dane...
I doczekałeś się zguby”.

Wnet ekran gaśnie i chłopiec znika:
pochłania go sieci widmo.
Świat wirtualny schwycił młodzika
– jak głosi pewne prawidło.

Jakiż to chłopiec ze zdjęcia młody?
Jakaż na fotce dziewczyna?
On w tle profilu miał samochody,
ona na imię „Karyna”.

Joanna Makarczyk

Necrodating

To co opowiem w taki czas,
Wyjawić pragnę szczerze:
Poznałem ją jak każdą z was,
Wśród dziewczyn na Tinderze.

Miała przecudnie bladą twarz,
Niebieskoczarne włosy;
W zielonych oczach krył się strach
I łzy jak perły rosy.

Na zdjęciu obok siedział pies;
Na karku dziara z krukiem...
A każdą gęstą kroplę łez
Przecinał księżyc łukiem.

Więc choć listopad, mgła i chłód,
Dziwιάta na zegarku,
To ten zielony blask mnie zawiódł:
"Kolumna w starym parku".

Wychodzę tedy na ten ziąb,
Na schody oszronione,
Nie bacząc wcale na ten szron...
...I na to że mam żonę

Mimo że pora by iść spać
Ja biegnę na spotkanie.
Choć nie wiem co się może stać,
To liczę że się stanie.

Z jej motocykla bije blask;
Chrom załśnił od księżycy.
Przystaje. Zsiada. Ściąga kask.
...I znowu mnie zachwyca!

Włosy ma spięte w luźny kok,
Na smyczy wiedzie pieska,
Jasno prześwieca poprzez mrok
Zielona ramoneska.

Kiedy ją widzę zwalnia świat,
A pies w ciemnościach wyje;
Pytam się jej czy nie ma wad :
"Mam jedną... Ja nie żyję!"

Wtem ją porywa pusty śmiech!
Piekielna gra muzyka.
Wicher się zrywa, a jej pies
Jak błędny ognik znika.

Wtem kły błyskają niczym nóż,
Ich stal mi pruje szyję
I Strzyga krew w kolorze róż
Z mych tętnic chciwie pije.

Naraz kontury tracą kształt,
Mgła zbiera się pod blokiem,
Migają reflektory aut
I łypią wilczym wzrokiem.

Latarnie gną się tak jak bluszcz,
Po niebie płynie ryba,
W piekielnych odrzwiach zgrzyta klucz
I windy stają w szybach.

Ziemia się trzęsie, gaśnie prąd,
Wychodzą z nor demony
Tramwaje wyją, lampy klną
I śmieją się neony.

Z czeluści metra pełźnie strach,
Jest coraz bardziej ślisko;
I sam już nie wiem czy to park
Czy stare cmentarzysko.

Obraz rozmyty, w uszach huk,
Przewraca się kolumna,
Kratka ściekowa u mych stóp
Otwiera się jak trumna.

A ona krew ociera z warg;
I wyje do księżyca;
I idzie do mnie poprzez park...
Przepiękna Upiorzyca...

Zieleń jej oczu dziko łśni.
Przytula mnie na siłę:
"Nie chciałeś z żoną dzielić dni
Więc ze mną dziel mogiłę..."

Nagle jej maska spada z lic,
a z karku skrzydło kruka;
Pies, motor, kurtka - nie ma nic!
Jest ciemność. Nicość. Luka...

Odór rozkładu ścina krew,
Spod skóry widać kości
Znów ją porywa pusty śmiech
Puśćciejszy od nicości.

Ziemia mnie wciąga w mszysty grób
I nicość się rozrasta...
Więdnę bezwładny niczym trup
Pod chodnikami miasta...

Straciłem miłość, życie, czas....
A teraz w grobie leżę:
Mam motor, kruka, bladą twarz...
...I profil na Tinderze...

Karolina Manterys

Już zawsze razem

Spójrz ma Krysieńko,
Spójrz, tam za krzewem.
Czy to nie wdowiec przy jej mogile?
Lecz jej nie ma
Już i pięć laty.
A on tu nadal
Do niej przychodzi,
Jakby ów myślał,
Iż ona wróci.

Nagle wdowiec się
Odwraca, patrzy.
W jego myśli
Ogień pstryka.

Rację masz wielką,
Mój miły panie.
Jednak czy tobie
Żal by nie było,
Gdy twoja żona
Przedwcześnie miera?
Zostawia ciebie.
Nie masz nikogo,
Nawet dachu nad
Swą biedną głową.
Myślałeś kiedyś
Jak by to było?

Ach, Andrzejku, co?
Co on ma w tej
Swej biednej głowie,
Aby tak mówić
O nas? Andrzejku!

On mówi prawdę,
Krysieńko moja!
Nigdy żem o tym,
Nad tym nie myślał.
Gyby mnie to

Spotkało, byłbym
W rozpaczy, tak
Wielkiej, tak szarej.
Nigdy nie byłem
Dobry dla ciebie.
Nie tak jak on jej,
Dla niej przed laty.
Wybacz mi miła,
Wybacz, och, wybacz!
Myślałem o mnie,
Nie mnie i tobie,
O sobie tylko.

Wiem mój Andrzejku
Wiem bardzo dobrze.
Sama też lepsza
Nigdy nie byłam.
Musimy razem
Mieć więcej czasu!
Dla siebie razem!
Dzięki Ci, panie!
Dzięki o, Boże!
Już nigdy sami!
Już zawsze razem!

Jasne Krysieńko!
Dzięki Ci, panie!
Jak się odwdzińczyć
Za dar tak wielki?

Nie trzeba mili,
Zawsze do usług.
Zarówno wam,
Także i innym.

Zbigniew Marten

Świteż Janka

Prolog

Zanim rozpocznę pytanie zadam Ci – Czytelniku,
Dość retoryczne, bo prawie pewien jestem wyniku.
- Gdy czytasz słowa stworzone wieszczem
Rozumiesz jeszcze ?

„Jakiż to chłopiec piękny i młody
Jaka to obok dziewczica?”
Staropolszczyzna wychodzi z mody.
Już coraz mniej nas zachwyca

Lecz można przecież innemi słowy
I próbę podejmę taką,
By pojąć treści wystarczy głowy
I mądrym i prostakom.

Akcja

Jakiż to gostek w sztruksach z Biedronki
Z jakąż to laską jeansową
Suną wzdłuż rzeki, pobrzeżem łąki
Ciszę brukając rozmową.

Chodźmy na chatę – szepcze sztruksowy
Jeansowa waha się letko
Ciężko omamić zwykłymi słowy.
Ciężko jest z młodą kobietką.

Dajże mi – mruczy – słowo na zgodę,
Dajże nadzieję na szansę.
Po cóżem tyle w każdą pogodę
Wysilał się na awanse ?

Chodzili – dodam - tak spacerować
W powszednie dni i w niedziele.
Ona, mówili, będzie studiować,
O młodym nie wiem za wiele.

Skąd przybył, kim są rodzice jego ?
W domysłach wieś się zatracą.
O co mu chodzi, no! I dlaczego
Dziewczynie głowę zawraca?

Nikt go tu nie znał wiadomo tylko,
Że imię jego, to Janek.
Chce zostać albo bawić się chwilą
Jak to kochanek – chce wianek.

Ona nadobna, ona urocza
Świtezia córka, ze młyna
Piękna od stóp aż po kraniec warkocza
Młynarka – Świtez Maryna.

Dzień w dzień znad księżek oczy wznosiła
Boskiej się zdając opiece
Jego diabelska trzymała siła
Na bajzlu przy dyskoteci.

Ona spłoniona, a on zawzięty
Mruczy i dyszy do ucha.
Słodkości prawi i komplementy
A ona niby nie słucha.

Chodźmy na chatę – sztruksowy szepce
Jeansowa odchyła ucho
A on ją głaszcze, a on ją łechce
I pomrukuje głucho.

Dajże choć małym gestem nadzieję,
Daj czegoś innym nie dała.
Dajesz – cholera – bo oszaleję.
Czy ty choć słuchasz mnie mała ?

Ona mu na to – o ja piernicę
Przestańże przymilać mi się.
W tej paplaninie wdzięki słowicze
A w sercu zamiary lisie.

Spłonęły zaraz dziewczęce lica
Że tak się zwraca do Janka
Bo dotąd była tylko dziewicą
Noszącą ciężary wianka.

A chciała ona – marzyła skrycie -
Ruciany wianek odrzucić
Lecz życie , to jest niestety życie
Nie warto z losem się kłócić.

Więc co ma dawać – z kosza maliny ?
A on jej do wianka kwiatki ?
Nie takie dzisiaj są już dziewczyny
A z wiankiem ? – przypadek rzadki.

Tu musi autor tej opowieści
Do akcji trzy grosze wrzucić,
I apelować. Mospanie niech ci
Nie przyjdzie panny porzucić!

Wiedz miły faciu, co farta szukasz
I chcesz być panny kochanek,
Że jeśli tylko raz ją oszukasz
To, gościu, masz przechlapane.

Świtez Maryna też tak myślała.
Nie wie, czy Janek z niej szydzi.
Szybko w policzko go całowała
Mówiąc – „ to jutro się widzimy”.

Tak rzekłszy glanca w mrok się rozplywa,
Zostawia ambiarza samego
Co on ma robić? Smutny zażywa
Dwie kreski czegoś białego.

Stoi i дума, дума i stoi
Speed biały ma przed oczyma
Postać w mgle mętnej zwolna się kroi.
Patrzy – a to dziewczyna.

Postać srebrzysta, jak srebrna rybka,
Usta w purpurze.
Oczy błękitne, kibić przegibka,
A reszta w chmurze

Oniemiał młody, stał jak nieżywy
Aż pochwyciły go dreszcze
Bo różne w życiu widywał dziwy.
Lecz takich, to nigdy jeszcze.

Kimżeś lalunia ? Człek tyś cz zjawa ?
Czy oczy mnie zawodziły ?
Kimżem ? Twym ego. To prosta sprawa
Imię me – Gandzia – mój miły.

To moje dzieło, że twoja dusza
Od wstrętnych myśli jest czarna.
To moja sprawka, że cię porusza
Ta noc i dziewica szwarna

Ja sprawić mogę, że mózg twój pusty
jedyna dziś myśl napędza.
Ja powoduję, że chęć rozpusty
Zalęga się w głowie i lędźwiach.

On bajer wstawiał „I love you” bredził
Mówił, że nigdy i z nikim
Że nic nie widział i nic nie wiedział
I że jest prawym chłopczykiem,

- Chodź ze mną póki koks jeszcze trzyma -
Szeptala Gandzia do chłopca
- Będzie to piękna dla cię godzina
I rozkosz, co jest ci obca.

I poszedł Janek za pięknym głosem
Do wody wszedł cały prawie
Za piersią srebrzystą i za srebrnym włosom
Co księżyc go kładł na murawie.

Wnet zniknął cały w srebrzystej toni
Nikt nie wie, czy kiedy wypłynął,
Czy ją dogonił, czy nie dogonił ?
(Mówię o srebrnej dziewczynie)

Noc się zbliżała już do poranka
Maryna się zdecydowała
Wróciła , by zostać od dziś Świtez Janka
Niestety - dziewczicą została

Jakby nie patrzeć, czy jeans to, czy sztruks
Grać można i dobrą i złą kartą
Lecz kiedy dziewczynie przytrafia się fuks
To ginąć w ciemnościach nie warto.

Czas kończyć balladę, czas ją podsumować
Co wiem, powiem Wam – przyjaciele
Że ona – jak mówią – chciała studiować
A o nim wciąż wiemy niewiele.

Epilog

Opowieść moja nie jest krótka
Bo temat był nie letki
Lecz zwrotek Adam, ten z Nowogródka
Napisał półtorej setki !

Aleksandra Maryniak

Jaki to mężczyzna jak z marmuru rzeźbiony?
Jaka to obok już nie dziewica?
Wirowanie pod wpływem z kieliszków wody,
Potęgują światła co oświetlają lica.

Jej usta smakują jak maliny,
A on jej rękoma sięga do zadka.
Nigdy nie widział tejsze dziewczyny,
Gorąca to będzie nocna eskapadka./ Najpierw bal i oby nie wpadka.

Sobotnia noc dla nich trwać mogła by bez końca,
W światłach klubu „Pod modrzewiem”
W spodniach długo nie trzymał miłości gońca
Kto jest ze zdjęcia dziewczyna? On powie: „Ja nie wiem”.

Jak przyszła? Uberem wozić się pragnie,
Gdzie uszła? Materace cudze bada.
Jak modelka wygląda ładnie,
Jak czarodziejka tak słodko gada.

„Powiedz mi obłądna dupeczko,
Na co nam przyzwoitości pozory –
Chodź do mnie zabawmy się deczko,
Gdzie miłość rządzi, na cóż opory?

Minęła północ, ty taka samotna
I pijaństwa nadchodzi pora:
Zawsze być musisz taka roztropna
Gdy możesz mieć sponsora?

Zawsze po melanzu co przeciągnie się trocha
Jak kot znikniesz w noc ciemną
Zostań lepiej z tym, co cię kocha
Rozbierz się, o luba, przede mną!

Rozkosz twoja stąd niedaleka,
Po środku jednej a drugiej nożyny;
Tylko frajerka tak długo zwleka,
Czyżbyś się bała we mnie zwierzyiny?”

- „Prędzej, prędzej odpowie, wielki kolosie,
Umiem podnosić męskie sztandary.
Crushuje ciebie i ogiera w twym głosie,
I mam wobec ciebie lisie zamiary!

Więcej się twojego przywiązania boję,
Niż jakbym kogoś dopiero poznała.
I ostrzegam, że mam zmienne nastroje
I nie będę ci w wierności stała”

Macho beknął od piwa nadmiaru,
Piekielne okazywał zainteresowanie;
Klął się, że krzywdy zrobić nie ma zamiaru,
Że szybko wyciągnie, że nic się nie stanie.

„Przyzwyczaj się chłopcze, to moja rada:
Bo kogo serce pierś moja wzruszy,
Ach nie jeden dla mnie zmysły postrada!
Jak blachara w solarium się suszy”-

Pijana mówi to szeptem prawie
A że była skromnie ubrana,
Podeszła doń oddana sprawie
O wdzięku swym przekonana.

Nadszedł dzień piękny, on rozwarł powieki,
Szansy w negliżu jej ujrzeć nie dostał.
Znikła jak zdawać by się mogło na wieki
A on sam jeden pozostał.

Sam został, rządzą dziką pałając,
Jak mógł się tak głęboko zakochać?
Imienia ni nicka nie znając,
By myśleć o niej i szlochać.

I znów do klubu się wtacza,
Maska twardziela, istnego ogiera:
W tańcu urok swój roztacza,
Choć żalność go wielka rozpiera.

Buja się, wygina, a na niej dłonie,
Czyjeś podłe łapiska!
Wizja kogoś w jej pięknym łonie,
Złość kipi w nim i wytryska.

Jej twarz uśmiechy śle słodkie
Skroplone perfumą ciało:
Cóż, pewnie nigdy jej już nie dotknie
Choć jemu jej mało i mało.

-„Wielki kolosie mój, kolosie mój gorący,
Szepnie mu pewnie do ucha –
Jesteś dla mnie hipnotyzujący
A dziewczyna co nikogo nie słucha.

Nie żałuję tych wszystkich uwiedzionych,
Ja wabię, ja szaleję,
Zawracam w głowie codziennością uśpionych,
I ze mną zawsze się dzieje.

Daj się namówić czułą pieszczotą:
Nie myśl wcale o swojej kobiecie
Do mnie tu, do mnie przyjdiesz z ochotą
By ogrodu mojego zerwać kwiecie.

Czy chcesz jak ten idiota z wczoraj,
Tylko mnie muskać,
Czy seksu używać, wejść w miłosny raj,
We mnie się pluskać,

A na noc w łożu twoim szerokim,
Zrobić sobie zdjęcie razem,
Na niego nie zważaj o sercu wiotkim,
Przed moim ukłoń się ołtarzem”. –

On zobaczył jak odsłania piersi pomarańcze...
Inny mężczyzna łapie za nie skromnie,
Odprawiają razem rytuały afrykańcze,
A jemu patrzeć na to nie wygodnie.

I zwierzęcą furią przywiązania gnany,
Jak heros łapie miłość za ramiona,
Cios w mordę innemu był dany,
Dziewczynę pyta czy jest szalona.

Już ma się złościć... pięści zaciska...
I chciałby ją od szmat zwyzywać;
Wtem ona do polików mu ręce przyciska,
Ale ona go łechce, tak pięknie go umie nazywać.

I tak go łechce i tak go znęca,
On niemalże się topi od żaru,
Wstydzi się głupiego rumieńca,
Przepadł zakochany bez umiaru.

Zapomniał o stracie, o męskiej godności,
O rozwiązłości swojej jedynej,
Zapadł do końca się w nieprzyzwoitości,
Błędnie szukając weń miłości prawdziwej.

Bierze nie patrzy, bierze bez skrępowania,
Niesie go bo jest zawzięty,
Zupełnie ślepy potrzebą kochania.
Złapany na wszelkie przynęty.

I ze sobą ściskając się czule żyli,
W pewnych momentach tygodnia,
Dla niego nie kwestia jednej chwili,
A dla niej miłość przygodnia.

Ona znika w wieczorem, czar pryska,
Potem bezwstydnie cudzołoży,
Jak każda kobieta paryska.
On pewny, że jakoś się to ułoży.
Zawiedziony i samotny opuszczeniem,
Nie znośił udawać przed sobą.
Boleść się stała istnieniem,
A ona podłą osobą.

„A pamiętasz choptasiu me rady?
Mówiłam, że lubię intensywne doznania!
A skoro narzekasz na zdrady,
Lepiej zmień miejsce zamieszkania!

Nie z tobą lecz z pieniędzmi chciałam być.
Swojego losu jedyną panią jestem,
Nie mów mi jak mam żyć,
Lepszych od ciebie przywołuję gestem.

A więdnij jeśli chcesz, usychaj,
Mnie nic do tego!
Jak chcesz to do mnie wzdychaj,
Ja znajdę sobie innego”.

Słyszysz to Werter młody,
Spokój zachować usiłuje.
Smutno zakończyły się gody,
Ona na niego nie zasługuje!

Ona na niego nie zasługuje,
Szukać więc zaczął kogoś czułego
Kto jak on miłość pojmuje.
Kogoś sercu miłego.

I po miesiącach wchodzi do klubu
„Pod Modrzewiem” u boku oddana mu dziewczyna.
Zaraz razem idą do ślubu,
A Ona wciąż się samotna wygina.

Tańczy do muzyki z nowym mężczyzną,
Alkoholem co noc odurzona.
Na wierzchu świeci bielizna,
I sama w tym tańcu zapewne skona.

Ernestyna Mastalerz

Świtezianka w jeansach

Była piękna i nosiła niebieskie jeansy
On był przystojny i lubił nocne lansy
Spotykali się co dzień w parku przy rzeczce
Siadali czasem na drzewa gałęzeczce
Ona myślała o wspólnym ślubie
A on o tym, by za chwilę tańczyć w klubie
Mówił jej jednak: „Kocham, kocham
Ale do domu zaraz czmycham”
-Naprawdę kochasz, nie kłamiesz mnie?
Mówiła dziewczyna do swego kochanka intymnie
-Większej prawdy nie znały żadne zjawiska!
Jak kłamię, niech mi burza błyska!
Na pożegnanie czuły pocałunek w usta
To była noc jeszcze młoda, jasna i gwieździsta
Kochanek tańcy był jeszcze spragniony
- Wszak blaskiem gwiazd jestem olśniony!
Pomyślał młodzieniec udając się do klubu
- Ja nie gotowy jeszcze do żadnego ślubu!
W klubie dużo tańcy, zabawy i ludu
Nie ma nikogo w jeansach – nie ma trudu!
Bawił się zatem kochanek, bawił do rana
Co chwilę inną całował i nosił na barana
Nie było jeansów – nie było obietnicy
Czas wracać do domu i dojść do swej ulicy
Lecz nagle co to! Na dworze błyska...
Świeci i błyska, widać jakaś postać tryska
Toż to kochanka w jeansach stoi
Widać też, jak serce ją boli
- Jak mogłeś Kochany?
Miałeś to mi być oddany!
Wtem burza się rozpoczęła
I śmierć młodzieńca dotknęła

Zbigniew Milewski

Słoneczniki – ballada romantyczna*

Swita męża zabiła,
w ogródku pochowała,
pod zasiew słonecznika.
O tej mężobójczyni,
której nikt nie obwinił
będzie ta ballada.

Odkąd kraj napadli
niepodległy, Swita
znienawidziła Moskali.
Jej mąż Sowiet Sasza
nie chciał Ukrainy
został więc zabity.

Przy pochówku nuciła
refren dla słonecznika:
"Rośnij z ziaren wysoko,
jak mąż leży głęboko,
jak Sasza leży głęboko,
tak ty rośnij wysoko."

Biegła potem do cerkwi
biała niczym chustka,
przerażona we krwi
we drzwi księdza stuka
"Ojcze ratuj, mąż, trup!"
krzyczy sztywna jak słup.

„Nie dochowałam wiary,
nie chciał Ukrainy
Wolnej z tej przyczyny
zabiłam, czekam kary!
Dowód to krew i nóż!
Ze zdrajcą po co żyć tu?

Ojcze, wyznałam szczerze,
jak odmawiam pacierze,
zniosę piekielne ognie
zdrajcy życia niegodni,

tylko niech o tej zbrodni
rodzina się nie dowie”

Odrzekł jej ksiądz stary -
„Nie żal ci męża zabicia,
od rodziny boisz się kary?
Będzie więc tajemnica.
Nikt nie będzie winił
wiernej mężobójczyni,

bo jest prawo Boże,
co uczyniłaś skrycie,
mąż ujawnić może,
a on stracił życie.
Swita z wyroku rada,
nocą do domu wraca.

A tam czekają Sowiety,
bracia męża, niestety.
„Witaj piękna bratowa,
a gdzie druga połowa?
Co to za krew na nodze?”
„Zraniłam się po drodze,

gdy mąż poszedł na wojnę,
nie wiem, na którą stronę.”
Szwagrom miła gościna,
Swita piękna, młoda
z warkoczem Ukrainka.
Krew po umyciu znikła.

Bracia kłamstwo poznali,
Czując się oszukani
Nocą zgwałcili dziewczynę!
Żaden grzech, bo w rodzinie!
Dni mijają, tygodnie
straszne jak to na wojnie,

lecz nie o tym ballada.
Słonecznik kwitnie wysoko
jak trup leży głęboko.
Z ogródeczka Swita
widzi braci kaszkiety!
Cofają się Sowiety!

Ziemia żyzna nie marna
Chcą się dobrać ziarna,
naginają słonecznik
- wychodzi spod korzeni
trup gnijącego Saszy,
za gwałt żony straszy:

„Nikt nie będzie winił
Swity mężobójczyni,
gdy zabiła z miłości
dla ojczyzny wolnej!
A dla waszych kości
za gwałt będę grobem,

Swita piękna, młoda
tutaj was pochowa!”
Wdowa rzuca granatem,
ginie brat za bratem!
Słonecznikiem zasiała,
Siejąc sobie śpiewała:

"Tak rośnijcie wysoko,
Jak tu leżą głęboko,
nie kochali Ukrainy
i gwałcili dziewczyny,
jak bracia leżą głęboko,
tak rośnijcie wysoko."

2022 r.

* - Rok 2022 Rokiem Romantyzmu Polskiego ustanowiony przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Wybór tej epoki wiąże się z 200. rocznicą opublikowania w Wilnie dzieła „Ballady i romanse” Adama Mickiewicza. Tomik ten ukazał się w 1822 roku i uważany jest za początek polskiego romantyzmu.

Ewa Mleko

Marzenie

Którędy ślady kroków jej wiodą?
Jaka w nich tkwi tajemnica?
Jak stanąć oko w oko z urodą,
Która na wskroś go zachwyca?

Pod jaki adres słać marne rymy?
Jak znaleźć do serca hasło?
Trawią pytania go jak enzymy,
Ale uczucie nie zgasło.

Nie znał numeru jej telefonu,
Na próżno nazwiska szukał,
Zdjęciem nieznanym była nikomu,
Przelotnym postem z facebooka.

Nikt jej profilu nie podlinkował,
Nie otagował hashtagiem,
Tak jakby imię przed światem schował
Pośród odmětów i bagien.

Szukał na insta i na tik toku -
Daremne jednak te próby,
Na cóż dróg tyle – pytał w amoku,
Gdy każda wiedzie do zguby?

Dzień ustępował jałowej nocy,
A martwy świt ją pożerał.
By wyśnić postać jej nie miał mocy,
Z żalem przeglądał tintera.

Włączył po sieci się tygodniami,
Na forum wciąż wypytywał,
Klikał co tchu między portalami,
Lecz tropów zbiór nie przybywał.

- *Swą tajemnicę odkryj, królowo!* -
Skrycie wymawiał zaklęcia -
- *Ukaż się, szepnij do mnie choć słowo!*
A głos miał drżący z przejęcia.

- *Włosy Twe w gęstej blond splotów dziczy
Wiją się lekko jak fale.
Ach, gdybym mógł zalety Twe zliczyć,
Bo wad przecież nie masz wcale!*

*Gdybym mógł choć raz dotknąć Twej dłoni
Na krótką chwilę, w przelocie,
Bogatszym byłym niż faraoni,
Co bogactw posiedli krocie.*

Zatonąć w oczu jasnych głębinie -
Nie śmiał wyjawiać pragnienia.
Lajkował post więc zanim przeminie,
Ocalał od zapomnienia.

Na zdjęciu stała w jeansach na plaży
W bluzie, w białych sneakersach,
A on w monitor patrzył i marzył
By znaleźć klucz do jej serca.

By głosu ton rozpoznać w hałasie,
Kontakt mieć na messengerze.
Myślał tak w każdym miejscu i czasie,
Wśród też powtarzał: *Wciąż wierzę.*

- *Wierzę, że w wiecznym świata zameście,
W przedziwnych losu kolejach,
Na którymś wreszcie życia zakręcie
Rozbłyśnie dla mnie nadzieja.*

*Zaświeci jasnym blaskiem jutrzeńki,
Zalśni jak ekran smartfona,
Poczuję w dłoni ciepło jej ręki,
Gdzie ja będę, tam będzie ona.*

I tak upływał czas bez litości.
On kartki rwał z kalendarza,
Bez końca marzył o tej miłości,
Co raz się w życiu wydarza.

Wziąć postanowił los w swoje ręce,
Odwrócić klątwę tęsknoty.
Kres chciał położyć wiecznej udręce
Na smutki nie miał ochoty.

Choć z bezsilności popadał w furję,
Odnalazł asa w rękawie -
Zatrudnił w końcu się jako kurier
I przełom nastąpił w sprawie.

Gdy od drzwi do drzwi o pomoc prosił,
Czasami klamkę całował.
Im cięższe paczki w rękach przenosił,
Tym lżejszą była mu głowa.

Jej zdjęcie zawsze trzymał przy sobie,
Każdego klienta pytał.
- Może w ten sposób czegoś się dowiem?
Może mi pomysł zaświta?

Razu pewnego na blokowisku
Natknął się na sąsiada,
Co go wybawił od serca ścisku,
Gdy słowa te wypowiadał:

- Chociaż jej nie znam - przyznał ze wstydem -
Jedną wskazówkę dać mogę:
Wiem, kto tej pani zrobił hybrydę,
Więc szybko ruszaj pan w drogę.

Czy na paznokciach widać znak tęczy?
- Zapytał sąsiad o zdanie.
- Na kciuku oraz palcu serdecznym. -
Potwierdził kurier z uznaniem.

Słuchał, gdyż mowę nagle odjęło.
- Ten wzór misternie zdobiony
Toż to niechybnie jest arcydzieło
Manicurzystki - mej żony!

Notuj pan szybko adres salonu:
Fiołkowa 5, drugie piętro,
Nad wejściem wisi napis z neonów:
„Z pazurem”. Czuł się jak w święto!

Ruszył od razu bez pożegnania,
Bo czasu mu było szkoda.
Biegł szybko wręcz bez opamiętania,
Aż się wyrócił na schodach.

Lecz niczym jest wszak na czole rana
Gdy może wreszcie zapytać:
Czy twarz ze zdjęcia jest Pani znana?
I wnet za telefon chwyta.

- *Kim jest ta piękna młoda dziewczyna?*
Wiedzieć to muszę koniecznie!
W niepewności mnie proszę nie trzymać,
Bo szukać będę jej wiecznie!

Jeden rzut oka manicurzystki
Dla wyjaśnienia wystarczył:
- *Tęczowe wzorki klientkom wszystkim*
Robię, to znak rozpoznawczy.

Niestety znam jedynie jej imię,
Zaraz to sprawdzę w systemie,
Bo u mnie nigdy nic tu nie zginie.
Mam! Marzy pan o Marzenie!

- *Marzenko!* - wyszeptał poufale -
- *Lico Twe niebezimienne!*
Marzenko! Gdzie mam szukać Cię dalej?
- Wróciły troski niezmiennie.

- *Czy zostawiła kontakt wszelaki?*
Gdzie mieszka? Jak się nazywa?
On chwyciłby się każdej poszlaki,
Byle nie była fałszywa.

- *Nie wiem nic więcej* - mówi pracownik
Manicurzystki na schodach -
Lecz miała torbę z logo siłowni,
Tej, co jest tu nieopodal.

Biegnie znów prędko kurier z nadzieją,
A nogi same go niosą.
Oczy tak błyszczą mu i się śmieją
Jak trawa skropiona rosą.

W recepcji czuje, że jest już blisko
Zagadki tej rozwiązania
I nagle widzi cudne zjawisko -
Z szatni się postać wyłania!

Uwierzyć trudno mu własnym oczom
Zająknął się: *Niechaj skonam!*
Gdy ujrzał z bliska jej twarz uroczą
Był pewien już, że to ona!

Przemówił do niej: *Moja Marzenko -*
Tak cicho, słodko i szczerze,
A od tych słów jej serce już miękło:
- *Czy wierzysz w miłość? Ja wierzę.*

*Wierzę, że w wiecznym świata zamęcie,
W przedziwnych losu kolejach,
Na którymś wreszcie życia zakręcie
Rozbłyła dla mnie nadzieja.*

I szeptał czule, od serca prosto,
Szybko pękała bariera.
A jej uczucie powoli rośło
Do wytrwałego kuriera.

Ile dróg przebył jej opowiadał,
Poruszył niebo i ziemię,
Choć się potykał, nie raz upadał,
W końcu swe spełnił marzenie.

Ten dzień zaświecił blaskiem jutrzeńki,
Zalśnił jak ekran smartfona,
Bo poczuł w dłoni ciepło jej ręki,
Gdzie był on, tam była ona.

Co później działo się, niech zostanie
Skryte milczenia zasłoną.
Bohater nasz trwał swym w błogostanie,
Odnalazł miłość spełnioną.

Wzdłuż, wszerek przemierzył świata granice,
Pokonał wszystkie przeszkody,
Najskrytsze rozwiązał tajemnice,
Doczekał słodkiej nagrody.

I czasem tylko z nostalgią zerka
Na zdjęcie, które sprawiło,
Że go dopadła tęsknota wielka
Za bezimienną dziewczyną.

Wspomina czas ten i błogosławi
Dzień, kiedy założył konto,
Bo dzięki niemu facebook postawił
Na drodze szansę tę wątplą,

Która buchnęła żarem wspaniałym,
Miłosnym wielkim płomieniem,
I odtąd światu śpiewa hejnały,
Gdyż ukradł serce Marzenie!

Adrian Musiał

KIJOWIANKA

Jakiż to żołnierz piękny i młody?
Jaka to obok dziewczica?
Wśród ruin miasta wypalonego nienawiścią,
idą przy świetle zawodzącego księżyca.

Ona wpatrzona w jego oczy - nadziei pełne,
a on jej dłoń chwyta, jakby po raz ostatni.
Pewnie wybrankiem serca jest tej dziewczyny,
pewnie to jego luba.

Kiedyś każdą noc prawie, o jednej porze,
szli ulicą oświetloną blaskiem nocy miasta.
Młody nie myślał, że będzie żołnierzem,
dziewka liczyła, że stanie się jej serca rycerzem.

Plany ich spisane szeptami ust nabrzmiątych,
wystukiwał rytm serc połączonych w jedności.
Dziś scenariusze wystukuje rytm granatów,
które wybuchają, nie namiętnością, a grozą końca.

Kiedyś usta ich spijały wzajemne uśmiechy,
dziś napawają się goryczą niepewności jutra,
a oczy, jak ogniki płoną, spalają się w zemście
przeciw czasom i ludziom, co o człowieczeństwie zapomnieli.

— „Powiedz mi ma piękna, luba dziewczyno,
kiedy znów jasność rozproszy mrok —
Jak długo jeszcze serce trwożyć się będzie,
o los twój i matki twój dom?”

Mijają dni i miesiące już całe,
odeszła zima, a wiosna już gubi ostatnie swe kwiaty,
lecz letni powiew wiatru nie zwiastuje dobra,
ale i klęski zwiastować nie może.

I dżdżysta nadchodzi pora,
niebo płacze łzami krwawymi
nad losem swych dzieci niewinnych i czystych,
co splamione zostały rządzią władzy i pieniądza.

- „Zawsze mam czekać twojego przyjścia
na gruzach i popiołach przeszłości?
Mam błędzić, jak zjawy, co zagubiła swój sens bycia
wyplakując oczy ku tobie poranka i zmierzchu każdego?”

- „Zostać bym z tobą o pani miła chciał mocno
i szczęściem naszym zachłysnąć, niczym winem,
lecz na wezwanie ojczyzny iść muszę,
by dla niej oddać swą duszę”.

Żołnierz przyklęknął, chwycił w dłoń ziemi popioły
i piekielne wzywał potęgi, ku górze wznosząc swe oczy.
Klął się przy świętym księżycu blasku...
lecz czy dochowa przysięgi?

- „Idź żołnierzu mój luby, to moja rada,
bo kto przysięgę naruszy,
ach, biada jemu, za życia biada!
I biada jego złej duszy!”

To mówiąc, dziewczka więcej nie czeka,
w ramiona upadłszy niczym w twierdzy objęcia,
zawodzi i łka, wylewając żale swej duszy,
krusząc mur młodzieńca niewzruszenia.

On jednak odejść musiał, nim świtać zacznie nad miastem
Już czekać nie można, już czas się odwrócić,
zostawić dziewczkę, wśród ruin,
na chwilę lub może na zawsze?

Gdzieś w dali wciąż słysząc wybuchów jęk srogi
i niebo choć ciemne, rozbłyska ogniem bomb zrzuconych.
On poszedł w ich stronę, samotny, bezbronny,
a ona wciąż stoi i tęskni, do ciała jego i duszy.

Więc poszedł jej luby, młodzieniec, dziś żołnierz,
by bić się dla ojczyzny ratowania,
bo wezwał go Pan Bóg na wartę,
by walczyć o godność człowieka i zbawienie jego duszy.

Więc idzie młodzieniec, na ramieniu broń dźwiga,
w mundurze zaś skrywa kawałek papieru,
co droższy jest od wszystkiego,
to zdjęcie tej dziewczki, co modły za niego odprawia.

A ona ze łzami powraca do domu,
mijając wokół ślady świetności,
które dziś marnością i popiołem się stały,
czekając aż zdmuchnie jej wiatr teraźniejszości.

Ulice są puste, jak nigdy o nocnej tej porze,
a pustka wydziera z każdego zakątka,
i serce dziewczki w pustce pogrążone,
samotnością wypełnione jak dzban, po same uszy.

Biada każdemu, kto rękę wyciąga po życia dar boski,
odbierając to, co prawem jest odwiecznym,
ach, biada jemu, za życia biada!
I biada jego złej duszy!

Nie tobie igrać z godnością człowieczej duszy!
Nie tobie igrać z życiem co jest Boga darem!
I twoje ciało surowa ziemia pochłonie,
Oczy twe żwirem zagasną.

Bo taki los spotka każdego kto ślepy
i piekło na ziemi gotuje,
lecz ono kiedyś pochłonie i tego,
co za życia piekło miał w duszy.

I tylko miłość przetrwa wszystko,
bo ona cierpliwa i kruszy mury,
bo ona nienawiść niweczy,
i każde zło zdusi.

Ta miłość dziewczki i młodego żołnierza,
co w rozterce rozłąki żyją,
lecz w sercach hodują kwiat nadziei,
że wszystko się skończy, najbliższej niedzieli.

Że ręce ich znowu splecione będą,
a serca bić będą rytm pieśni miłosnej,
że będą dla siebie, jedno przy drugim,
dwa ciała, w jednym złączone.

Ona mu będzie śpiewać pieśni miłości,
On szeptał będzie hymny uwielbienia.
Ona zanurzy go w delikatności swej duszy,
On mocą swych mięśni będzie jej opoką.

Tak chodzi dziewczyna wieczora każdego,
wypatrując w oddali młodego żołnierza,
lecz głuchy wiatr i świst kul jej odpowiada,
jego zaś nie ma i nie ma.

Mijają wieczory i poranki żałosne,
a ona wciąż nie wie, gdzie on jest,
czy myśli i tęskni za jej obliczem,
czy nosi jej zdjęciu na sercu, w mundurze?

Któż jest młodzieniec?
Żołnierzem był w ukraińskim mundurze.
A kto dziewczyna?
Ja nie wiem. Chyba Kijowianka.

Marta Olszewska

Blokada

OCHRONA KONSUMENTA

Dzień to zwyczajny, niczym się nie wyróżniający.
Czasem wpadło serduszko, wyświetlenie bądź jakiś post nużący.
Do momentu zabaw i swawoli,
- Okrutnej Influncera woli.
Świat Internetowy zawrzał od Aplikacji boleści-
niezgodnych treści!
Zbrodnia ta,
-<<Tak wam rzekę...>>
niesłychane zainteresowanie wzbudziła,
-Fanów w Hejterów przemieniła! -
Zakończyła nie jedną, lecz aż dwóch twórców drogę.
Zsyłając na nich wieczną wirtualną trwogę!

ANDŻELA

-Tak Ci powiadam – moje życie to bajka!
Nigdzie nie znajdę nic lepszego od Lajka.
Wstaję z ranka, fotkę wrzucę
i za darmo w świat w wyruszę!

HEJTER

<<Oczywiście przerobioną w Photoshopie?>>

ANDŻELA

No co z tego, kto to sprawdza?
Piękna jestem, no i basta!
Fani wielbią, to się liczy.
Biznes wprawa...nie życie w dziczy!
Przyzwyczaj się kochana,
nowe życie, nowa drama.
Na to trzeba zapracować,

trochę nóżki rozprostować...

-Wkręcić ludzi tu i ówdzie.-

HEJTER

A oszustwo to nie miara...

Fake newsów w Internecie chmara!

Nikt przejmować się nie będzie,

czy odejdzie, czy odejdzie...?

ANDŻELA

<<Ding!>>

I znów obserwacja nowa,

Wiadomość zwrotna gotowa!

-Tylko spójrz, kto followa mi dać raczył,

Nie uwierzę, jaka klasa!

Tylko spójrz na tego chłoptasia! -

DŻESIKA

-Rzeczywiście,

dziwna akcja!

Nie zwlekaj, ni chwili, a co, jeśli się pomylił?

Założyć się możemy, że nasze profile na tym wybijemy.

A ten, choć do dziesięć na dziesięć nie należy,

Na pewno nam uwierzy!

Kasa z tego będzie niesłychana,

A impreza do samego rana! -

ANDŻELA

-Daj „*Lubię to*” pod Jego postem.

Zapewnić Cię mogę na procentów dwieście,

że jutro paczkę za to dostaniemy w geście.-

-Cóż stać się może, w Internecie każdy orze jak może... -

DŻESIKA

<<Phi!>>

Wykorzystać trzeba fejm nasz,
ażeby utrzymać się jakoś.
Bez względu na to, czy to bujda na resorze.

OCHRONA KONSUMENTA

Wiekami miały miejsce takie dyskusje...
Perswazje, komenteria i głębokie aluzje.
Lecz nastał i koniec tego dzieła.
W swe mobilne ręce Aplikacja robotę wzięła!
Do wirtualnego doszło buntu,
przeciwko wszelkiemu oszustw nurtu.
Twitter jako naczelny dowództwa Internetu Natury,
przekroczył owe mury.
Docierając na miejsce zdarzenia,
zabierając ze sobą nicki, twórców i wspomnienia.
Niebieski ptaszek przefrunął,
by ostatecznie rzucić blokadę,
W ramach sprawiedliwości imienia,
i Influencerów z tego świata wyrzucenia.

<<Z naturą igrać nie warto!
Taką najprawdziwszą bądź trochę wirtualną!>>

ANDŻELA

Zdaje mi się, że widzę...

DŻESIKA

Gdzież to widzisz? Gdzież to patrzakujesz?

ANDŻELA

-Ptak?!
To on w rzeczywistej okazałości!
Tam luknij!

Całkiem niebieściutki błyska ku nam, ale jakiś odmieniony.

<<I czar pryska...>>

DŻESIKA

Jam oczami Go nie ujrzę,
oksy założyć muszę, to i może przejrę przez duszę.

ANDŻELA

-Na bank Go zaabdejtowali.
A nas właśnie zablokowali!...-

OCHRONA KONSUMENTA

Ważnie odnalazły swój początek,
-lecz i pewien koniec nastał.
Zablokowana została para dziewczątek
-a ich życia droga stała się kamieniasta...
Kontrolę przejęły natury prawa,
-czy młodzieniec, czy u schyłku życia,
pojąć świat nasz to dalece mgława sprawa,
gdzie dla każdego wirtualnego okrycia to głęboka oprawa.
Istotą, jednakże całego tego zgiełku
jest pewien idei format-
<<Prawdy dla ludu nie znane poznać,
Odnajdywać je w wielobarwnym szkiełku.
Odbicia swego poszukiwać stale,
nie zmieniając jego krasnego pigmentu.
Żywych prawd nie doznasz.
Cudu nie obaczysz!
Póki siebie nie dostrzeżesz,
-i wad swych nie przebaczysz!
Serce swe otwórz głęboko...
niech sięgnie do niego twe oko.

Jan Pawełoszek

Odwieczne dylematy

Uczennica jednego pośród łódzkich liceów
W klasie pięknej dziewczicy, miejscem szczytiło się dwóch prężnych kawalerów
Jako jej uroda nie była banałem
Obydwaj młokosy o nią by życie oddali nie wiedząc nawet, że są swym rywalem

Barwę tafli jeziora górskiego, wyglądem przypomiał jego wzrok
Zaś drugiego fryzura jak najczarniejszy mrok,
Podwoje młokosów miało cnot fontannę,
Aby mieć przy swoim boku przepiękną pannę

Pomyślał jeden że ucztą w imię miłości podola jej ulubieniom,
Kinematograficzna będzie zaś noc od drugiego kawalera,
Oba udogodnienia weszły do pamięci dziewczyny z uciechą,
Lepszy natomiast, to nie był teraz jej ambaras

Młodzieniec gdy kolacja miała bieg, sprawił że rumieńce zjawily się na jej twarzy,
Smak jedzenie zbliżył się nieubłagalnie do posiłku o smaku niebiańskim,
A parkowa ławeczka będąc altaną miłości sprawiła, że o pocałunkach już nie musi marzyć,
Był to dopiero przedsmak jej wojaży,

Dziewczyna w nazajutrz wybrała kino z drugim jej pretendencem,
Romantyzm projekcji był ujmujący majestatyczny,
Miłość była wyczuwalna, gdzie para młodzieńców była przytulona do siebie,
Życie nie dało nic znać, żeby dzień i jego przeddzień były tak fantastyczne

Tygodnie mijały, dzień w dzień na przemienne spotykała się z obydwoima
Kwiaty i innego wydźwięku upominki końca nie miały,
Lecz jeden całus w szkolnej szatni i skończyła się era miodowa,
Widok tego co zobaczył sprawił koniec świecących z ich związku promieni słońca.

Szarża dokonywała się straszliwie, jakby dwa wulkany obudziły się i zaczęły
Kłótnia nie miała końca
Jako, że koniec sporu był niewidoczny, dziewczyna będąca winną była ostatnia do odebrania
zarzutów
Miłość odeszła w niepamięć, już nigdy nie będzie tańca

Awantura poczęła nabierać bieg, gdzie winowajcą była dziewczyna
Orient chłopców, postawił się nieomylnie, że ona była prowodyrem tej eskapady,

Spędzone chwile razem to była tylko licha intryga,
I gdyby nie ona to nadal cieszyli by się tym co robili dopóki nie zaznali zdrady

Ostatnia szansa wisiła w powietrzu
Ten, którego wybierze, będzie z nią cieszył się życiem w miodzie i mleku
Kulminacja była obfita, musiała wybrać jednego, kto będzie jej kompanem do końca żywoty,
Gdyż jeżeli wybierze jednego z nich, drugi umrze ze zgryzoty

Decyzja zapadła, kolacją zauroczył dziewczynę, chłopak pierwszy
Natomiast gest, który zrobiła dla drugiego chłopca oszołomił każdego
Ćwierć swojego serca, to gest w imię dobra i aby jego świat stał się lepszy.
Było to formą odzyskania pociechy stratnego

Pamiętać trzeba, aby nie wczuwać się niezmiernie
Dziewczyna z pierwszym chłopakiem żyła w miłości.
Żyli byli ze sobą jak dwa łabędzie,
Natomiast stara miłość nie zrdzewieje i zawsze będziesz pamiętać o swojej przeszłości

Tomasz Pawlik

Ballada o samochodach

Jakież to porsche piękne i nowe?
Jaka to stara mazda?
Kolory czerwone i płowe,
Za nimi długa jazda.

Ono w słońcu błyszczy,
Ona taka zardzewiała;
Wysokie ceny benzyny,
Ono będzie stało ona stała.

Każdego dnia i noce każde,
Stoją na parkingu pod drzewem.
Czy porsche wyprzedzi mazdę?
Kto ich właścicielem? Ja nie wiem.

Skąd przybyły? darmo śledzić ich jazdę,
Gdzie uszły? bez opon stoi mazda.
Nowiutkie opony ma porsche,
Tak piękne że aż nie wypada.

— „Powiedz mi piękne auto,
Na co ci silnika konie —
Benzyna pachnie drożyzną?
Więc stoisz tutaj samotnie?

Minęła jesień, wszędy dużo śniega
Najmroźniejsza nadchodzi pora;
Długo czekają swego człowieka
Może się gapi w telewizora?

niegdyś po ulicach jak wyścigówka latała,
wówczas stanęła na parkingu z mazdą,
z miejsca się w niej zakochała,
klaksonem trąbi zostać ze mną.

garaż mój stąd niedaleka,
w środku ciepło silnika,
jest tam dostatek miejsca,
jest tam miejsca dla nas.

Mazda — „stój, stój, luksusowy samochodzie
Pomnę, co właściciel rzekł stary;
Bogactwo nie przystoi biedzie,
Dla ciebie za dużo mej biedy.

Więcej się waszego luksusu boję,
Za niego są wielkie zapłaty,
Może bym prośby przyjęła twoje,
Ale czy starczy mi kasy? —

Porsche zatrąbiło, silnik włączyło na parkingu,
Mechaników wzywa potęgą,
Kłęło się że mazdę odpicują w garażu,
Lecz czy dochowa przysięgi?

„Dochowaj, porsche, to moja rada:
Bo kto przysięgę naruszy,
Temu żadne bogactwo czy bieda!
Silnika jego już nie ruszy! ” —

To mówiąc, mazda więcej nie czeka,
Wycieraczki włączyła na oknie,
I pożegnawszy porsche z daleka
Odjechała wbrew wszelkiej logice.

Próżna za nią porsche pomyka,
Hamulec ręczny zatrzymał,
Mazda znikła za rogiem śmietnika,
A biedny samochód sam pozostał.

Sam został, nieopodał drzewa,
W koło powierzchnia zaśnieżona.
Pod nim wystaje jakaś noga,
Felgi ktoś jego odkręca.

Czary felga idzie za felgą, śmiech się niesie,
Porsche mruga reflektorami;
Wtem wiatr zaszumiał inne auto przyniesie,
Długie włączyło swoimi oczami.

Jego karoseria, jak róży białej zwoje,
Skropione magiczną farbą:
Jak mgła lekka, tak lekkie swoje,
Podwozie z czarną oponą.

Pokusa — „Porsche moje piękne, porsche moje młode,
Zanuciło czule auto —
Po co stoisz tu sam, drogą masz kierownicę,
Czekasz na coś drogi astronauto?

Po co żałujesz starej mazdy,
Która żyła w biedzie,
Zawraca kierownicę,
I może jeszcze z ciebie trąbi?

Daj się namówić czułym hakiem;
Porzuć trąbienie i wycie,
Do mnie tu, do mnie samochodzie
W nowym miejscu odżyjesz.

Czy zechcesz jako auto nówka,
Stać tutaj na parkingu,
Czy ze mną świat zwiedzać,
W nie byle jakim miejscu,

A noc wśród innych samochod,
Pod kołderką nieba,
Nie będzie przeszkadzać Ci smród,
Tego bezdusznego miasta.

Wtem z okna wygląda właściciel porsche,
Patrzy na własność i na lawetę,
Laweta w lekkim zbliża się rozpędzie,
I — „do mnie, woła, pójdź do mnie”

Właściciel po schodach zbiega,
Krzyczy woła grozi!
Jego auto wciąga laweta!
Mróz jego oblicze mrozi!

I tak laweta porsche wciąga,
Tak się w nim silnik zagrzewa,
Jak gdy ręka właściciela,
Kierownicy jego dotyka.

Zapomniało porsche o swojej mazdzie,
Biedą pogardziło smutną,
I już znalazło się na lawecie,
Czekając na przygodę nową.

Już jedzie, patrzy i jedzie,
Koniec postoju na parkingu,
Nie ogląda się za właścicielem,
Któremu żyłka pękła z nerwów.

I już się oddala od przekłętego parkingu,
Na białej lawecie jedzie,
W końcu zazna spokoju,
Lecz gdzie nią dojedzie?

Wtem trąbienie straszne,
Ktoś za nimi podąża,
To właściciel porsche w mazdzie jedzie,
Goni ich co sił w kołach.

Mazda – „a co ze mną? Gdzie moje bogactwo?
Wszak kto obietnicę naruszy,
Ach bieda jemu, w silniku bieda,
I bieda w jego bogatej duszy.

Nie tobie jechać na złom,
I tam się ze złomować,
Tobie dane jest bogactwo,
I wyścigi po ulicach.

A silnik twój niech końca nie doczeka,
Wiecznie gorący niech będzie,
Tobie bogactwo dróg nie bieda,
Niech właściciel twój tobą jedzie.

Słyszy to porsche, lecz z bardzo daleka,
Właścicielowi zepsuła się mazda,
Laweta z autem ucieka,
Czerwone auto nie wie co go czeka.

W końcu z nim na złomowisku dojeżdża,
Zdejmuje go z holu pomału,
To ostatnia porsche chwila,
Za nim zmieni się w kupkę złomu.

Dźwig auto podnosi wrzuca je do gardzieli,
Ostatni ryk silnika nowego samochodu,
Zanim w zmiętą masę się zmieni,
Właściciel nie zdążył porsche już bez kształtu.

Mazda w końcu na złom dotarła,
Czeka ją los porsche,
Z wielkim smutkiem właściciela,
Kim on był ja nie wiem.

Patrycja Pelica

Zmor@ z komunikatora

z fejsbukowej pieśni gminnej

<<Posłuchaj, Zosiu, słuchaj, dziewczeczko:
Profil twój śledzi całe miasteczko!>>
Oczy błękitne, usta czerwone,
I sztuczne rzęsy też doklejone.

Nogi zgrabniutkie jak u modelki
Botoks, i uśmiech, i wdzięk wielki.
W Top Model karierę jej zapowiadali,
Lecz co w jej głowie - sami nie znali.

Bo prócz urody nie skąpił jej Bóg
Także rozumu, dziewczyna-cud
Na polibudzie studia kończyła
W nauce kariera jej się marzyła.

A jednak smutne są Zosi sny
Miłość jak z filmu wciąż jej się śni
Bo choć tak piękna, mądra, zadbana,
Lata mijają... - a ona sama!

Na brak powodzenia nie narzekała
I kawalerów na pęczki miała:
Słodyczne, wino i czekoladki
I o miłości wciąż słodkie gadki.

Grzesiek jej profil zaobserwował,
Antoś perfumy w drogerii kupował.
Lecz i z Grześka, i z Antosia,
Głośno kpiła panna Zosia.

I żaden chłopak nie skradł jej serca,
Z żadnym nie chciała iść do kobierca:
A ten garbaty, a ten z piegami,
Inny w strzelanki grywa nocami.

Toż to dzieciaki! - Zosia biadoli,
Tylko mężczyzna mnie zadowoli,
Co swoją przyszłość pilnie planuje,
a nie od klubu do klubu snuje!

I jak błyskawica nocą złocista
Zosię olśniła myśl oczywista:
Jeśli nie mieszka w moim powiecie
Męża poszukam wnet w internecie!

I zaraz selfie, zdjęcia z wakacji,
Filtry, opisy i aplikacje
A gdy wieczór ciemny nastał zaraz
Zastał ją na randkowych portalach!

Gdy do telefonu zerknęła z rana
Wiadomość dostała od niejednego pana
Do takiej słodkiej, młodziutkiej Zosi
Zlecieli się chłopcy jak do jabłek osy!

Szczególnie jeden w zdumienie ją wprowadził
Pisywał wiersze, komplementy prawił.
Białe miał zęby jak z pasty reklamy,
Na szyi i dłoniach celtyckie dziary.

Znał trzy języki i podróżował,
W wakacje rafy fotografował,
Z celebrytami chadzał na premiery,
W Giżycku jachtu dzierżył stery.

Zosia w swe szczęście nie dowierzała
Czyżby ją miłość życia spotkała?
Młody, bogaty i wykształcony,
Piękny jak aktor - i nie miał żony!

Drugiego takiego nie ma na świecie...
Więc dni spędzała z nim w internecie.
Na plotkach w parku nad kubkiem kawy
Koleżankom miłosne zdawała sprawy.

A one z zazdrości pozieleniały,
Spuchły, zsiniały, oczami wywracały.
Oczu od fotografii oderwać nie mogły,
Jakby je czary miłosne uwiodły.

Przyjdź z nim i do nas, zgodnie piszczały
Chcemy go poznać, gdy tak wspaniały:
Może ma kolegów, brata, kuzyna
Niech i nam się trafi szczęścia okruszyna!

Zosia obiecała, że im go przedstawi,
Lecz tu się zaraz komplikują sprawy,
Bo choć zakochana, a on idealny,
Wciąż znała go w świecie... tylko wirtualnym!

Brakło wspólnych zdjęć na Instagrama,
Statusu na Facebooku nadal nie zmieniała,
Ani jednego selfie, wycieczki, relacji,
Komedii w kinie czy wspólnych wakacji.

A gdy na spotkanie zwabić go zechciała
Zawsze odpisywał: wybacz, moja mała,
Ciągłe zabiegany, zajęty, to w trasie
Ciągłe jej powtarzał: może w innym czasie.

Dosyć mam już tego, tak panna stwierdziła,
Niechbym ja cię w końcu w realu zobaczyła!
Dosyć mam twych gifów, linków i emotek,
Z youtube filmików i kociaków fotek!

Więc kiedy się zgodził, z radości śpiewała,
Z telefonem w dłoni od rana biegała.
Chociaż Kuba z roku wołał ją do kina
Wirtualną miłością żyła ta dziewczyna.

Na wysnioną randkę się przyszykowała,
Dziury żelazkiem w bluzce powypalała
Każdy paznokieć w innym kolorze
A Bolta nie ma, spóźnię się - Boże!

Jak rusałka piękna, wyszykowana,
kochanka w parku oczekiwała,
lecz cóż, to? Przebóg, co to za zmora?
Miast gwiazdy z neta widzi... upiora!

Siwy włos zdobi skronie za uchem,
koszula pęka nad piwnym brzuchem.
Pomyłka? Zosia chce zbiec do domu
Lecz on zna jej login i numer telefonu.

O trzech rozwodach jej opowiada,
Alimentów żąda dzieci gromada.
Jacht był kolegi, zdjęcia z okładek,
A lat ma tyle... co Zosi dziadek!

Ze wstydem panna wracała do domu,
Randkowe aplikacje kasując po kryjomu.
Gdy zaś Kuba z roku znów przechodził bokiem,
już nie uciekała do smartfona wzrokiem.

Pamiętajcie naukę, i starzy, i młodzi:
gdy w internecie ktoś was uwodzi,
Choćby mamił z apki najczulszymi słowy:
Że jest wyjątkowy... - Wy nie traćcie głowy!

Zbigniew Pikuła

Ballady „Pani Twardowska” cd.

Pewnie znacie tę balladę,
wszak wieszcz Adam ją napisał,
co satyry jest przykładem,
czy jest aktualna dzisiaj?

Tu podejmę się oceny
choć ryzykuję dużo,
lecz nie jestem głuchoniemy
i niech wersy te posłużą

jako dowód w owej sprawie.
W niej nie chodzi o bicz z piasku,
lecz o to, co piszczy w trawie,
gdy na krótkim ktoś jest pasku...

W tej balladzie bies Mefisto
czmychnął (i wciąż ponoć czmycha),
jak mu oczy wytarł listą
mistrz Twardowski, co podpisał

kiedyś tam na byczej skórze
cyrograf obwarowany
podpunktami, że nie dłużej
niż w dwa lata, w piekła bramy

sam się stawi. Czart zapomniał
(biedaczyna), o aneksie
i dlatego więcej skomlał,
bowiem zapis był tam w tekście,

że wypełni co do joty
rozkazy najtwardsze nawet
i choć wziął się do roboty,
to z kretesem przegrał sprawę.

A spaliwszy się ze wstydu,
w piekle wyjadł wszystkie leki,
sącząc czarne smoł-malibu
zemstę knuł przez całe wieki.

W sukurs przyszło mu in vitro,
z klonowania kurs też zrobił,
co wraz z czarcią myślą chytrą
wręcz się stało jego hobby.

Od Twardowskiej wziął komórki
z miejsc tajemnych i tych miłszych
i teraz te spółki-córki
cisną tak, że facet piszczy.

Czasem dadzą mu coś nocą,
lecz oceny to nie zmienia.
Myślę sobie zatem po... Co
- było do - udowodnienia!

Anna Piliszewska

Cień

Jakiż to nikły cień przemyka chyłkiem
Piotrkowską w późnej godzinie?
Czyj on? Czy zdążysz mu zastąpić drogę,
Nim w mgle się siwej rozpułynie?

Czy się odważysz dobyć z krtani głosu –
Spytać o jego sekrety?
Czy ci odpowie, abyś poznał losy
Mężczyzny? Może... kobiety?

Jeśli to złuda mami twoje oko,
Jeśli iluzji ulegasz,
Na próżno krążysz po uśpionej łodzi,
Na darmo za cieniem biegasz.

Lecz dziwna pewność w twojej głowie tli się,
Że do czynienia masz z czarem –
Skoro się zjawia zwierzy z tajemnicy,
Jej zwiewnym słowom dasz wiarę.

Słuchaj! Już północ zegary wybiły
I księżyc po niebie brodzi.
Cóż to? Cień nagle dostrzegł cię w ukryciu –
Och!, wnet do ciebie podchodzi...

- Czemuż mnie śledzisz, czemu tak się włóczysz
Po moich tropach ulotnych?
Czyżbyś niczego nie miał do roboty?
A może... jesteś samotny?

- Przebacz mi – z jękiem próbujesz tłumaczyć
Powody swej ciekawości.
Pragnę odpowiedź znaleźć na pytanie
Czemu tak krążysz w ciemności.

Jest u nas sporo duchów różnej maści –
Ot, choćby włókniarek tysięcy.
Ale tyś, cieniu, przybył tutaj w gości.
Tyś nie nasz jest, mógłbym przysiąc!

- Rację masz, chłopcze. Chcesz historii musnąć,
Lecz dziś niczego nie powiem.
Jeżeli jutro przyjdiesz tu w południe
Z lobelii kwiatem, to... kto wie?

Nie wierzysz uszom w ani jedno słowo!
Spotkać się w jasny dzień, w tłumie?
Pojąć nie sposób! Czy to nocne żarty?
Rety!, któż zjawę zrozumie?!

Ona tymczasem w mig się w mgłę obraca
I z wiatrem pilnie odfruwa.
Ty już nie zaśniesz – snujesz sieć domysłów.
Zagadka macki rozsnuwa.

Czekasz wbrew sobie – oka ani zmrużysz,
Choć rozum mówi ci: - Basta!
Nie śnij na jawie – nie dostrzeżesz cienia
W jasnościach gwarne miasta.

Lecz gdy wskazówka czołga się po tarczy
Jak ślimak przez szosy asfalt,
Wzdychasz ukradkiem, że się czas tak dłuży...
Lecz oto bije dwunasta!

Przybyłeś w porę – mocno wzrok wyteżasz
I z wolna rzednie ci mina,
Bo nie ma cienia! Na ławce dyskretnie
Przysiadła młoda dziewczyna.

Na oko chyba ma lat dziewiętnaście.
Poprawia markową bluzę.
Z kieszeni jeansów wyciągnęła smartfon.
Liść klonu wpadł w jej kapuzę.

Kręcisz się, wiercisz – wreszcie myślisz odejść.
Naiwność w duchu przeklinasz.
Caluszką nockę tkaleś zwój domysłów,
A przyszła tylko dziewczyna.

Wzrok twój przyciąga jej urocza postać –
Pewno byś do niej zagadał,
Jednak się w tobie zakłębiła wściekłość.
Wtem... panna przy tobie siada!

- Nie umiem pojąć, czemuś tak uparty
I pragniesz poznać me losy.
Widzę, zdobyłeś nawet kwiat lobelii –
Daj, bym go wpięła we włosy.

Wręczasz roślinkę. Trzęsą ci się ręce;
Próbujesz pokonać drzenie.
Jak to możliwe, że przyszła panienka,
Choć umówiłeś się z cieniem?

- Pójdźmy na kawę, nie stój jak słup soli!,
Gordyjski węzeł czas przeciąć.
Już za momencik prawdę ci opowiem,
A ty ją powtórz swym dzieciom.

Niebawem w sennej, kameralnej salce
Zajmujesz stoliczek w kątku.
Twa towarzyszka miesza cappuccino
I dmucha w pianę na wrzątku.

Waha się, zanim wywiedzie z pamięci
Pradawne, czarowne dzieje,
Gdy ty widelcem skubiesz kawał keksu.
Przełykasz ślinę – lecz nie jesz.

- Zamówmy wino! – słyszysz, albo w niemym
W życzeniu dziewczyny czytasz.
Ona ujmuje i wychyla kielich, wzdycha:
- In vino veritas...

Nie wiem, jak zgadłeś, iż nie jestem z Łodzi.
Masz w sobie coś z detektywa?
W odległym kraju źródło mej historii,
Piekącej niczym pokrzywa.

Mroczne to dzieje, skryte popod taflą
Świtezi szklącej się sennie.
Nikt ich nie pomni, tylko ja jedyna
Je odpominam codziennie.

Zdradzę ci sekret podwodnego miasta,
A ty się nad tym zastanów.
Przodkowie moi byli krwi książęcej
Z dumnego rodu Tuhanów.

Wiernym poddanym wiodło się niezgorzej
Pod pieczę książąt i Boga,
Dopóki Mendog, władca Nowogródka
Nie zaznał napaści wroga.

Tuhan pośpieszył pilnie na ratunek!
Opuścił lud bogobojny.
Zebrawszy mężczyzn, ruszył co koń skoczy
Odmieniać oblicze wojny.

W mig ruska zgraja zwietrzyła woń łupów –
Nie sztuka pojmać kobiety,
Sromotnie zhańbić i ograbić do cna!
Bezbronny gród był, niestety...

Na życie chciały targnąć się niewiasty,
Wszak nie miał kto je ocalić.
Dzieci i starcy poklękali w progach
I wszyscy gorzko szlochali.

Lecz naraz anioł za Stwórcy rozkazem
Pośpieszył z ratunkiem miastu.
Mieszkańców zmienił w trujące lobelie,
Gród przykrył Świtezi taflą.

Gdy ruska horda dostrzegła lobelie,
Garściami rwała rośliny –
Jad skosił wszystkich – wili się w męczarniach,
Nim ich zabiły toksyny.

Jezioro Świteż falą ból kołysze.
Czyś o tym cokolwiek słyszał?
Podwodne życie wiodą ludzkie cienie,
Choć ponad szkłem wody – cisza.

Gorzka to dola żywot wieść w topieli,
Gniew przodków dźwigać – nie bukiet.
Na dnie muł, ciemność, nieme ryb rozmowy
I glonów odory trupie.

Nocami, które są podobne do dni
Śnić klęskę żołnierzy cara,
Zaś sinym świtem gorzko śmiać się duszy,
Że napotkała ich kara.

Mała pociecha, gdy się jest dziewczyną
Ciekawą urody życia.
Marzyłam tykać ziemię czułą stopą
I wyjść z wodnego ukrycia!

Któregoś razu jakiś dobry anioł
W policzek musnął mnie piórkiem
I szepnął „ Jeśli pragniesz być wśród ludzi,
Zamienię cię w cienia chmurkę,

Będziesz się mogła oblec w żywe ciało,
Lecz musisz Świtez porzucić –
To jest mój twardy, jedyny warunek:
Nie możesz w te strony wrócić!

Skinęłam głowę – wir mnie jakiś porwał,
Wiatr mnie to parzył, to chłodził.
Niosły mnie skrzydła nad kreskami granic –
I upuściły tu, w Łodzi.

Oto ten sekret, oto nitki losu:
Splątane przyszłość i przeszłość.
Jestem człowiekiem. Bywa, skrzypię cieniem
Pod zaklęć twardą podeszwą.

Lepsze to, niżli bulgocząca topiel,
I dni podwodne i smutne.
Siostry i bracia w Świtezi zostali –
Wciąż wiodą życie okrutne...
To rzekłszy, dziewczę wstaje – myśli odejść.
W kieliszku kropla rubinu
Drga i migocze – i nie jesteś pewien,
Czy to krwi kropla, czy wino.

Nie odchodź! – wołasz. Dłonie Świtezianki
Z rozpaczą w dłoniach swych tulisz.
- To nie przypadek, że cię odnalazłem
Błądzącą wśród tódzkich ulic.

I choć to dziwne – z jakiegoś powodu,
Złączyłeś z nimfą swą przyszłość.
Pytali kumple jak poznałeś żonę?
Mruczałeś: – Ano, tak wyszło...

Dziś miodem płyną wam małżeńskie lata.
Doprawdy mieliście farta!,
Więc nie dociekaj, nie drąż, nie łam głowy
Czy nie jest to sprawka czarta?

I nie narzekaj, jeśli głuchą nocą
W pościeli nagle się budzisz –
I znowu sprawdzasz, czy twa piękna żonka
Jest w świecie cieni, czy ludzi.

Pamiętaj! – nie ma doskonałych istot.
Swe szczęście chroń i doceniaj!!!
Pław się w radości gdy pokochasz kogoś,
Choć byłby z ciała i z cienia.

Lili Prus (pseudonim)

Świetluszka z Czarnobyla

Jakie to miasto, ciche i puste,
Kiedyś łąsiło się szczęściem.
Dziś dom zamknięty na cztery spusty,
Chwast gryzie kostki przed wejściem.

Lalki na próżno wołają „Mamo!”,
Kwiat polny tęskni motyla,
Wszystkie kolory znikły za bramą,
W ślad za ludźmi z Czarnobyla.

Inaczej w nocy, gdy pęka słońce
I stroi reaktor w zorzę.
Nagle tańczą z nim chmury gorące,
Z twarzą w promiennym lazorze.

To właśnie w nocy miasto ożywa,
Mrok ściąga szczury zza zony.
Szabrownik duszę z domu wrywa,
Nie uszanuje ikony.

I tak patroszą szuflady, szafki,
Zbierają ramki bez wspomnień,
Piją zdrowie kryształów z karafki
I dalej łakną zapomnień.

Każdy wie, że najlepszy jest Sasza,
W jeden szept nocy przeniknie
Wszystko, od piwnicy do poddasza
I z worem na plecach zniknie.

Co szabruje? Co tylko wymarzysz.
Silnik rozpacza za ładą,
Samowar srebrny sam książyc parzy.
I suknia błyszczy się blade.

Ale Saszy wciąż nie dość, wciąż mało,
Więc idzie w jądrową głębię.
Choć kilku przed zjawą ostrzegało,
On wie, że to zwykłe brednie.

Nagle zieleń wpada pod powieki!
Malując szmaragdem ściany,
Wolno sunie przez szkielet kaleki
I jątrzy stalowe rany.

Sasza chce biec, lecz nogi umarły,
Zastygły przy reaktorze.
Jak jeleń, którego psy dopadły,
Bezradnie kruszy poroże.

Światło rozbłyska na widok gościa,
Przystaje tuż-tuż przed Saszą.
A chłód przebiega po drżących kościach:
Więc jednak duchy tu straszą!

Wtem zieleń rodzi zwiewną dziewczynę
Z kłosami jak malachity.
W sukni majowej pod napierśnikiem
Jak skarb na dnie zamku skryty.

A nad tę krasę są jeszcze oczy
Płynące czystym uranem,
W którym złoto wraz z turkusem kroczy
I zmienia się w lśniący zamęt.

„Kim jesteś?”, pyta jasna dziewczyna
Głosem dźwięczniejszym niż diament.
Żelastwo w plecy Saszy się wżyna,
Za gardło ściska go lament.

„Ach, znowu niemowa, jaka szkoda,
Chciałam prosić o podarek!
Boże, na co mi moja uroda,
Gdym wciąż sama. Czy za karę?”

Córka uranu żyje przeklęta,
Samotność ją kęsa do krwi.
Nawet gdy rozbłyskam jak przynęta,
Nikt nie zachodzi w moje drzwi!”

„Jesteś przepiękna, moja Świetluszko!
Twa jasność zabrała mi głos...
Dam Ci z szabru złożone serduszko,
Bo pragnę odmienić twój los!”

Jąka się Sasza i drżącą dłonią
Oddaje swe serce Jasnej.
Choć źrenice przed światłem się bronią,
On ufa miłości własnej.

Odtąd codziennie, gdy zmrok się budzi,
Sasza Ignie do Czarnobyła
I jak pająk w swych niciach się trudzi,
By zdobycz Jasnej służyła.

Ale ją szybko nudzą wizyty.
Stroi się raz w futro, raz w tiul
I szarpie kolie, mknie w komin zryty,
A piękną twarz wykrzywia ból.

„Oddałem ci wszystko”, szepcze Sasza,
„Przyniosłem najlepsze fanty!
Czysta miedź skroń ci okrasza,
Na szyi wiszą brylanty.

Odarłem szafy ze srebrnych lisów,
Zniosłem szampana i kawior,
A przez kradzież zastawy z lapisów
Mało nie zabił mnie major!

Świetluszko, czy czegoś jeszcze pragniesz?”
Pyta, a ona jaśnieje.
„Ach, czekałam, aż wreszcie zagadniesz!
Chcę fanta, co nie istnieje!”

Zmartwiła go zagadka niemała,
Lecz Jasna szepcze o świetle:
„Podarku, który sam nie ma ciała,
Który jest śmiercią i życiem!

Pocałuj mnie, bym wreszcie poczuła
Twój oddech i trochę ciepła.
Nie będę już więcej modlitw snuła,
By nam miłość nie uciekła”.

Sasza całuje swoją Świetlistą,
Przygarnia blisko i czule.
Nagle jednak czuje słabość mglistą
I wewnątrz kęsa ją bóle!

Sasza upada, wargi czernieją
Jak u gnijących w grobie zwłok.
Kości się kruszą, płuca marnieją,
Ostatkiem sił czołga się w bok.

Byle dalej od upiornej zjawy,
Która chichocze perłowo.
„Ach, głupcze, od żądzyszałała,
Karę dostaniesz surową!

Za co? Za swoje podłe uczynki.
Co to, strach wita spojrzenie?
Czas nagli, dokończmy wypominki,
Nim przejdzie ostatnie tchnienie!

Najpierw był Yuri, pies stary jak świat,
Został pilnować majątku.
O marne radio zatłukłeś jak kat,
Sądziłeś, że to w porządku?

A pamiętasz samosiołkę Zoję?
Wróciła wbrew ostrzeżeniom.
Chciała mieć znowu własną ostoję
I uciec bolesnym cieniom.

Przyszła grudniem, śnieg kęsał po plecach.
To nic, za chwilę mróz minie,
Rozgrzeje mnie przecież iskra z pieca! –
Z tą myślą brnęła przez zimę.

Ale w chacie pogrążonej w zaspach
Nie ma białego piecyka...
Wyrwałeś wszystkie kafle pod zastaw
I umarła ceramika.

Umarła też Zoja w zimnie smutnym
Wtulona w zgastą zapałkę.
Nie lód ją zabił, lecz ty okrutny,
Sprzedając piec za gorzałkę!

Zrodził mnie uran i płacz zranionych.
Prosili sprawiedliwości!
Dlatego przyszłam wspomóc strapionych
I pożegnać żałości.

Nie odmówiłeś, gdy kazałam kraść.
A mogłeś wybrać pokutę...
Pan by wybaczył i dał łaski garść,
Lecz sumienie lodem skute!

Kraść i krzywdzić, tylko to umiałeś,
Szaber się liczył, a nie Bóg.
Byłam bezsilna, gdy rujnowałeś,
Aż przekroczyłeś grzechu próg.

I wreszcie mogłam zemścić się za tych,
Którzy sami już nie mogą!”,
Syczy Jasna i lśniąc w zieleniach złych
Wiąże Saszę męką srogą.

„Po śmierci uran będzie tak palić
Twą duszę, jak płonie skóra.
Nie, Niebiosom nie próbuj się żalić,
Nie wysłuchają cię w chórach.

Ten, kto za życia szaber miał za cel,
Tego do zaświatów kradnie
Diabeł i zabiera zbawienną biel.
Czy ma jakąś litość? Żadnej!”

I po dziś dzień duch Saszy wiruje
Na uranowym pustkowiu.
Czasem Świetluszka obok się snuje
I straszy księżycem w nowiu.

Adam Przybylak

Toksyczna miłość

Pewnego razu młodzieńca Marysia
poznała w szkole przystojnego Krzysia.
Gdy przechodził obok, spojrzała mu w oczy,
i wtedy to właśnie on ją zauroczył.

A że była naiwna, z racji swego wieku,
nie wyczuła obłudy w tym młodym człowieku.
Wnet motylki w brzuszku jej zatrzepotały
i już oprócz Krzysia nie istniał świat cały.

Za to Krzysio starszy, bardziej doświadczony
był z owej uwagi wręcz zadowolony.
Postanowił zatem z okazji skorzystać,
i niewinną Marysię nieco wykorzystać.

Kupił jej raz kwiatka, a raz bombonierkę,
i w ten sposób zyskał dla siebie partnerkę.
Ale w przeciwieństwie do młodej dziewczyny
nie były mu w głowie żadne zaręczyny.

Chciał się nią przechwalać w kumpli swoich gronie,
trochę z nią zabawić i zapomnieć o niej.
I tak też uczynił, plan zrealizował,
a swych złych uczynków wcale nie żałował.

Gdy się w końcu Marysia już zorientowała,
że miłosne uczucia źle ulokowała.
Była bardzo smutna, a wręcz zrozpaczona,
i też morze wylała w poduszkę wtulona.

Morał z tej historii nasuwa się taki:
że nie zawsze najlepsze są ładne chłopaki,
że prawdziwą miłość znaleźć nie jest łatwo,
że prócz serca - rozumu używać też warto,

że uczucia lokować trzeba swe z umiarem,
że zaglądać do wnętrza, nie kierować się czarem.
Wtedy można uniknąć toksycznej miłości,
żywąc razem w szacunku, zgodzie i radości.

Alicja Regiewicz

Strzelec odchodzi

Gdzieś na Mazurach było bajoro
skąpane w tafli brudnej pościeli
stała przy brzegu naga, bezbronna
szukając czystych kamieni.

„Szukałam ciebie podły człowieku
w śpiewie martwego słowika
teraz gdy płaczę, nucę pacierze
przeklinam słowo dziewica.

W sercu tej dziczy zabrakło zasięgu
na palcach liczę lajki po tobie
jeśli zapomnisz, nie będę dłużna
wyrzucę ciebie spod powiek.

Wrzucę telefon w serce potwora
zamieszka w wodnych czeluściach
zadzwoń nocą, odpowie tobie:
abonent w pękniętych łóżkach”

Powolnym krokiem weszła do wody
ubrana w szlafrok utkany ze światła
nikt nie zadzwonił na numer stracony
nadzieja na zemstę umarła.

Wtem się pojawił cały w zmartwieniu
podpłynął w znoszonych miłości trampkach
z pigułą szczęścia na podniebieniu
na fali pamięci transowego tańca.

„Dziewczyno droga przynoszę dla ciebie
wszystkie stracone na zawsze wieczory
przed samym sobą chowam się w sobie
w nocy wychodzą tinderowe zmyry.

Siadam przez lustrem, na czole mam znamię
zdobione krwią kolejnej dziewczyny
kupiłem w promocji złamane róże
ach, przecież tylko chciałem być miły.

W sieć złapałem wszystkie emotki
wysłane do ciebie o piątej nad ranem
zabiłem wszystkie, co stały na drodze
przed tobą kochana skłamałem.”

W warkocze zaplotła złociste włosy
spojrzała w stronę promieni księżyca
rumieniec schowała pod policzkami
odslania dawne przeżycia.

Szeleszczą liście o sprawiedliwość
komputer woła o wyrok za życia
wspomnienia niesie na chudych ramionach
wychodzą wirusy z ukrycia.

Nie płacze już więcej zgwałcona dziewczyna
z uśmiechem chwyta zbrodniarza za dłonie
wyciąga z kieszeni zmoczony telefon
na brwiach pojawia się ogień.

„Przeklinam ciebie przez wszystkie przypadki
na wodzie piszę mordercze pieśni
w melodii schowam podarte majtki
to koniec twojej opowieści.

Pajęczyny utkane na nici darknetu
oplotą twój język przed wysokim sądem
drzewa rozedrą korę mózgową
to będzie miłości początek.

Na bruku znajdziesz ostatnie nadzieje
gotowe na beztroskie lanie przed świtem
nim się obudzisz na skraju marzeń
z orgazmów staniesz się pyłem.

Kruki wydziobią na skórze kazanie
nie ćwierkaj już więcej o wybaczenie
gdy wszędzie słońce znikniesz na amen
zamknięty w zepsutej antenie.”

Zębami szczęka młodzieniec strudzony
wrywa się bóg, honor z nocnego uścisku
o wybaczeniu kracze wolności spragniony
raczy historią o męskim wyzysku.

Dziewczyna wrzuca do wody telefon
za taki numer wystawi rachunek
pod skórą chowa zmęczone ciało
na sercu kładzie ratunek.

Woda wzburzona zalewa mu oczy
przybywają zjawy o bladych licach
topi się chłopak skazany za zbrodnię
oślepie w letnim blasku księżyca.

Jezioro wkurwione zalewa mu uszy
nie usłyszy już więcej o smaku miłości
cichutko zaśpiewa o śmierci swej duszy
rozdarty przez zjawy na kości.

Na znak miłosierdzia rzuciły zakłęcie
przyrodzenie zapomni o swym pochodzeniu
zbrukane łzami niewinnych stworzeń
zamknięte w zimnym kamieniu.

Klaudia Rogowicz

Pogorianka

I

Młodzieńcy ognisko na Cyplu* rozpalili,
piwo, tanie wino i blanty palili.
Szatyn złotooki, co mu Rosemary matką była,
poczęstował kompanów koktailem z elesdija**.
Kompanija wnet go porzuciła,
latał nad Karaibami,
gdy potłuczony, obudził się z zaspanymi oczami.

II

Przed nim stanęła ona,
w cnotach niewieścich uchowana,
jeszcze mieczem nieprzebita.
Gdzie się krasnoludki schowały? Jegoż pyta,
Wtem młodzian gumowy strój zakłada,
dziewczkę jęczy,
w jeziorze kaczka się tapla,
a wędkarz myśli, że nie bierze przez gody zajęcy.

III

Wnet zębami piranii różki mu odgryza,
krew się leje po policzkach,
to ślad zbrodni, nie dziewictwa.
Wtem nóż z wodorostów dobija,
i gardło jemuż podcina.
Młodzieniec, dzięki tatusiowi***,
cały żyw się trzyma.
W listowiu znika dziewczyna i plusk!
Perkoza ślizgiem w trzciniowisku się trzyma.

IV

Młodzieńcy z Sosnowca**** z grillem przybyli na Cypla plażę,
Wędkarz z roweru zsiada,
prawiąc im Cypla wieczne prawdy i porzekadła:
Jeśli przybędziesz tu z napitkiem, nie przesadzaj z elesdijem!
Wtem się piękna panna w dżinsach ukaze, mówiąc, że nietknięta.

*Nie patrz jej w oczy i za pas dawaj swe młode nożęta!
Albowiem w starych księgach bizantyjskich jest zapisane,
ugruntowana w cnotach niewieścich,
potworwem się staje w dniu Twojej śmierci!*

Objaśnienia:

*Cypel- część jeziora Pogoria III w Dąbrowie Górniczej znana z dzikich plaż, miejsca na ognisko i grill, szczególnie popularna wśród młodzieży.

**Elesdij- neologizm, próba spolonizowania nazwy narkotyku LSD

***Ojcem tzw. Dziecka Rosemary był diabeł.

****Sosnowiec- miasto sąsiadujące z Dąbrową Górniczą

Agata Rozwadowska

Przestroga

Czas w historii żagle dmie,
Wiek za wiekiem bieży;
Świat niezmiennie zmienia się,
W proste prawdy wierzy?

Epoka z epoki kietkuje,
Myśl nowa z przekwitłej się rodzi;
Młodość lekkomyślnie postępuje,
Starość w płaszczu mądrości chodzi.

Dziś aglomeracji bóstwo,
Przysłania sercem patrzenie;
Chamstwo i samolubstwo,
Maskuje duszy istnienie.

Lecz czasem coś się przytrafi,
Przerwie postawę bierną;
Google tego dociec nie potrafi,
Posłuchajcie co było ze mną.

Był taki okres w przeszłości,
Że gdzieś miałam rodziców krzyki;
Z „paczką” bez żadnej litości,
Urządzaliśmy wybryki.

Uczestniczyłam w tych psotach,
Choć nie do końca miłe mi były;
Zagłuszona została przyjaźni tęsknota,
Rosło poczucie wartości i siły.

Dla śmiechu i dla zabawy,
Podpalaliśmy śmietniki;
Nie czując przed Bogiem obawy,
Malowaliśmy graffiti.

Kiedyś na cmentarnym murze,
Ornament swój zostawiając;
Głos zabrał człek o wątlej posturze,
Przed gniewem dusz ostrzegając.

Zmieszały mnie jego słowa,
Rumieńcem lica spłonęły;
Lecz przegnała go banda młoda,
A wstydu opary zniknęły.

Innego razu po szkole,
Zbieraliśmy cmentarne kasztany;
Ignorując poświęcone pole,
Rzucaliśmy je o kaplicy ściany.

Gdzieś pies zaskomlał płaczliwie,
Wiatr nagle z furtką się zderzył;
I kruk zaskrzeczał straszliwie,
Konar o ziemię uderzył.

Pamiętam dość szybkim krokiem,
Z martwej wyszliśmy osady;
Ale przy pizzy z sokiem,
Drwiliśmy z naszej złęknionej postawy.

W końcu dni słotne, mozolne nastały,
Spowite mgłą listopada;
By przed ekranem nie siedzieć dzień cały;
Zagrać w Pokemon Go wypada.

Pomysł w czyn przemieniony,
Szczegóły już ustalone;
Każdy w smartfon wpatrzony,
Idziemy w swoją stronę.

Z oczu straciłam kompanię,
Żadnego stworka na drodze.
Myślę: wypadnę marnie
I wstydu najem się srodze.

Dłuży się moja wędrówka,
Mijam apteki, butki,
Monopolowy „Żubrówka”,
Poetów piękne pomniki.

W rozszerzonej rzeczywistości,
Sprawdzam mapę okolicy.
Nagle przemarzałam do kości,
Widząc Pikachu przy cmentarnej kaplicy.

Niestety, cóż było robić,
Dziecięcym strachom ulegać?
Im dłużej będę się głowić,
Tym później zacznę je zbierać.

Pobiegłam ścieżką wśród mogił,
Złapałam gryzonia żółtego.
Będzie kolekcję mą zdobił,
Ale gdzie szukać następnego?

Na smartfon patrzę z nadzieją,
I widzę ku mojej radości,
Wśród wierzb co nad grobem się chwieją,
Rattata w okazałości.

Dotarłam na miejsce wskazane,
Nie było tam pokemona;
Stała kobieta – jej włosy rozwiane,
Bładością okryte ramiona.

„Cóż to za dziwo?” – głośno siebie pytam,
„Jestem w ukrytej kamerze?
O duchach, marach tylko w książkach czytam,
W istnienie ich nie wierzę”.

Wtedy widziadło chwytą mnie za rękę,
W oczy martwicy spoglądam;
Na sobie odczuwam jej straszliwą mękę,
Już wierzę, że widmo oglądam.

„Wysłuchaj mych przestróg dokładnie” –
Rzecz zjawą strapiona;
„Jeśli nie chcesz skończyć marnie,
I na wieki być potępiona.

Ja też bez żadnej rozwagi,
Przez życie leciałam jak burza.
Świat uczuć śmieszy, powaga bawi,
A zasada tylko oburza.

Zachować się nie umiałam,
Gdy kondukt szedł wśród alei;
Zmarłego wykpiwałam,
Choć ludzie nad stratą boleli.

Żebraka spod kruchy przegnałam,
Bo krytykował me czyny;
Jego przekleństwa się nie bałam,
Gdy mówił o karze za winy.

Chcąc zwrócić na siebie uwagę,
Młodzieńców poznać bez liku;
Wybrałam się na zabawę,
w cudownym z roślin stroiku.

Wianek był okazały,
Z zazdrością dziewczyny patrzyły;
Lilie w nim przeważały,
Lilie ze starej mogiły.

Ktoś krzyknął by zrobić zawody,
Kto szybciej przepłynie jezioro.
Mknął łódki przez spokojne wody,
Panny i kawalerowie wieczorową porą.

Wiostuję w kwietnej koronie.
Na miejsce dotarłam zmęczona,
Lecz co to ? Łódka ma tonie;
Przecież nie była uszkodzona !?

Ogniem błyska sitowie,
Toń mąci się i pieni;
Wianek jakby z kamieni ciąży na głowie,
W dół ciągnie do topieli.

I tylko słyszę złowrogi głos:
« Świętości nie poszanowałaś,
Przeklęty twój los,
Kwiaty z grobu z radością zrywałaś.

Anioł co żebraka udawał,
Nie raz ostrzegał ciebie;
Serce twoje dokładnie badał,
Zapomnij o piekle, zapomnij o niebie.

Gdy skruczę w sercu poczujesz,
I dusz nawrócisz tysiące;
Dobroci istotę zrozumiesz,
Bóg przerwie katusze męczące».

Ucichła z jeziora mowa,
Połknęła mnie gardziel topieli;
Na nic mi z wianku ozdoba,
Gdy śmierć mnie z życiem rozdzieli.

Żałuję za czyny swoje,
Pokutę przyjmuję z pokorą;
Opowiadam ci historie moje,
Byś nie poszła tą samą drogą”.

To mówiąc zniknęła zjawia.
Potoki łez mą twarz zalały.
A ja postanowiłam być prawa.
W XXI wieku to wyczyn nie mały.

Czas w historii żagle dmie,
Wiek za wiekiem bieży;
Zazna szczęścia ten, kto nie czyni źle,
I w proste prawdy wierzy.

Zuzanna Sacharewicz

1. Noc się już kończy, a dzień zaczyna
I wczesne wstają zorze.
Zapewne wczesna jest to godzina,
Ze snu się budzą róże.

2. Słońce nad miastem wznosi się cudnie
I pędzą do przodu auta.
Zegar zabije w samo południe,
Gasną w latarniach światła.

3. Wieżowce do nieba podnoszą głowy
I dzwonią wszędzie smartfony.
Na dachach grucha gołąbek płowy,
A w tłumie człowiek zgubiony.

4. Ale w tym tłoku coś się zdarzyło:
Sentyment, romans i serce.
Wspaniale, pięknie się tu wyśniło,
Szczęście bogate wielce.

5. „Jak to możliwe?” – pytam nieśmiało,
Wzruszona będąc do granic.
Olśniewające dobro się dzisiaj stało.
Nie oddam tego za nic.

6. W tym świecie, w którym pieniądz króluje,
A człowiek jest niewolnikiem,
Życie cud wzniosły duszą buduje,
A miłość tu przewodnikiem.

7. Jakiż to chłopiec piękny i młody? ...
Na Harleyu jedzie motorze...
Omija wszystkie leżące kłody,
Nie straszne mu żadne burze.

8. Tuż za nim dziewczyna urocza
Galopuje na fryzyjskim koniu.
W jej sercu gości siła urocza,
A dusza zrodzona na błoniu.

9. Ona jest w jeansy ubrana i kolorowy wianek,
A on ma kurtkę ze skóry.
Siodło na koniu jak brązowy dzbanek,
W motorze srebrne, stalowe rury.

10. „Gdzie pędzisz miła”? – pyta kochanek.
Dżokejka mu uśmiech posyła:
„Kłusuję szybko tam, gdzie rośnie rumianek,
Gdzie biała lilia mą czułość wzruszyła.”

11. „Tam się spotkamy” – woła dziewczyna.
„Ok” – odpowiada motocyklista.
Niezwykła to jest dzisiaj nowina,
A miłość jak słońce oczywista.

12. „Gdy wędrowałem przez polskie Tatry,
A przez Świnicy granie toczyłem boje,
Szarpały mnie burze, deszcze i wiatry,
Znosiłem najcięższe znoje...”

13. Zamilkł na moment, lecz już za chwilę
Powiedział dwa mądre słowa.
Przemierzył szybko niejedną milę,
Mówiąc: „Kocham Cię dżokejko kolorowa.”

14. „Tam w Tatrach byłeś mi aniołem,
Czuwając nad moim życiem,
W ciemności głuchej ogniska światłem
I czułym serca biciem.”

15. „Widziałem Cię przy Pięciu Stawach,
Jako rusałkę magiczną,
Rozmyślając czule o ludzkich sprawach
I jak gwiazdeczka śliczną”.

16. Motocyklista jak taternik jest zakochany
W poezyjnej dżokejce z nieba.
Otworzył sobie do rajów bramy
I góry, w których nie brakuje chleba.

17. Dziewczyna w jeansach zdobyła się też na wyznanie:
„Kocham Cię chłopcze mój miły” – rzekła –
„Jesteś mi wiatrem we włosach mój Panie”
I na swym andaluzyjskim rumaku uciekła.

18. Odtąd oboje szukają po świecie siebie
W cywilizacji błędząc drożynach,
Lecz gdzie się spotkają ?.... tego nikt nie wie.
Zapewne tam, gdzie się wszechświat zaczyna.

Beata Sadowa

Cóż to za to przystojniak, a obok niego piękna dziewczyna?
Gdy mrok zapada, ich miłość się zaczyna.
Brzegami Świtezi spacerują przy świetle księżyca,
Ona nim, on nią się zachwyca.

Ona karmi go malinami, on jej włosy przyozdabia kwiatami.
Pewnie są nocnymi kochankami!
Dziewczyna w taflి jeziora się przegląda,
Sprawdza czy w tych jeansach dobrze wygląda?

Jeśliby kto zobaczył ich z daleka,
Pomyślałby sobie: czy mnie też taka miłość czeka?
Spotykają się tu każdego wieczora,
Gdy tylko nadchodzi zmierzchu pora.

Czy wstydzą się czy może ukrywają?
Pod starym modrzewiem, miłość sobie wyznają.
On jest myśliwym w tutejszym lesie.
Kim ona jest? Czy szuka tylko uniesień?

Nie wiadomo skąd przyszła i dokąd zmierza.
Nikomu się nie zwierza.
Jeślibyś próbował ją śledzić,
Mógłbyś w to nie uwierzyć.

Powiedz mi śliczna, jaką przebyłaś drogę?
Skąd pochodzisz, czy wiedzieć mogę?
Gdzie mieszkasz, kim są twoi rodzice?
Zdradź tajemnicę...

Lato już mija, jesienna nadchodzi pora,
Czy zawsze mam ciebie czekać na brzegu jeziora?
Zaraz niczym spłoszona łania uciekniesz
Bez pożegnania....

Zostań ze mną proszę, a udowodnię ci, że jesteś jedyną, którą w sercu noszę!
Moja leśna chata jest tuż niedaleko,
Mam tam jedzenie i mleko.
Jest też trochę zwierzyny, na pewno się posilimy.

Puść mnie! Hamuj swoje zapędy...
Droga do serca kobiety nie wiedzie tędy.
Słodkie składasz obietnice,
Czy tylko po to by posiąść dziewicę?

Może i bym ci zaufała, a nawet się oddała.
Jednak wolę pod lupę wziąć twoje zapały...
Przed takimi jak Ty przestrzegał mnie ojciec stary...
Pytanie, czy będziesz w uczuciach stały?

Wtem, przystojniak łapię ją za rękę!
Jak się nie zarzeka, jak nie uklęknie...
Klnę się na światło księżycy, że tylko
Twoja uroda mnie zachwyca!

Zważ na słowa- oto moja rada!
Ten kto tak powie-na zawsze przepada!
Nie przysięgaj mi niczego,
Jeśli kochasz- nie potrzebuję tego.

Wkładając wianek na głowę, dziewczyna kończy rozmowę.
Oddała się w pole i znika we wsi padole.
Niestety w głębi serca już wie,
Że więcej nie spotkają się!

Na nic się zdało, bieganie za ukochaną,
Znikła nim przyszło rano,
Jak wiatr rozmyła się w powietrzu,
Niczym krople na deszczu.

Smutny mężczyzna wraca do domu,
Nie wie w co ma wierzyć i komu,
Wtem wznosi się woda w jeziorze,
Co tu się dzieje? mój Boże!

Nagle błyska się i grzmi.
Czy to wszystko mu się śni?
Z taflí Świtezi piękna nimfa się wyłania!
Wiatr targając włosy, jej lico odśłania.

Biała cera z rumieńcami,
Zroszona wody kroplami,
Ubrana w sukienkę zwiewną,
Wygląda jakby była niebieską królewną.

Hej przystojniaku nienagannej urody,
Czego szukasz tak późno u brzegu wody?
Wiem, że w świetle księżyca
Świtez potrafi zachwycać.

Po co żałujesz tej latawicy?
Rozejrzyj się po okolicy.
Dziewczyna młoda, nie wie jeszcze czego chce...
Lepiej wybierz mnie!

Porzuć tęsknoty i żale, ze mną będzie ci wspaniale!
Razem będziemy pluskać się w jeziorze, o każdej porze.
Podejdź do mnie, niech przyjrzę ci się z bliska.
Choć moje serce już miłością do ciebie tryska.

A nocą w srebrnej Świtezi topieli,
Zaśniemy w sobie wtuleni pośród lilii bieli,
Niestraszna nam zmora żadna,
Będą nas chronić boskie widziadła.

Łabędzie skrzydła nagie piersi odsłaniają.
Myśliwy stara się nie patrzeć na nią,
Lecz ona zbliża się do niego w pędzie
I woła: już zawsze tak będzie!

Ręce do niego wyciąga: chodź do mnie mój miły!
Po co będziesz czekał swej dziewczyny,
Smyra go wody ciepłymi falami,
Srebrnymi chlapie kroplami.

Ów przystojniak głupieje, nie wie co się dzieje!
Kusi go rusałka piękna i nęka go i nęka.
Walczy ze sobą i się opiera,
Jednak w ostateczności złą decyzję wybiera!

Skazuje siebie na wieczną mękę,
Nie wiedząc jaką będzie przeżywał udrękę.
Serce się w nim rozptywa,
Kochanka wygrywa.

Dziewczyna poszła w zapomnienie,
Już na nimfy podąża zaproszenie,
Biegnie na oślep po jeziorze,
Już się jej doczekać nie może.

I zbliża się do niej zwabiony podstępnie,
Chwyta jej bladą rękę ponętnie,
Już jej różane usta namiętnie całuje,
Nagle wiatr się zrywa, przyroda wariuje!

Znika blask wodnej dziewczyny,
Rozpoznaje w niej, tę która dawała mu maliny.
Ach! Czułam, że twoje słowa to czyste kpiny!
Na nic się zdadzą twoje przeprosiny!

Wszak mówiłam Ci jaka moja rada!
Ten kto fałszywą składa przysięgę na zawsze przepada!
Jeślibyś kochał prawdziwie, na inną nie spojrzałbyś pożądliwie.
Biada ci za życia i po śmierci, niech wieczna kara twe serce nęci.

Dusza Twoja niech męczy się przez lata,
To twoja wieczna utrata
Sam z siebie uczyniłeś kata!
Oto moja zapłata.

Woda się pieni i wzbrania,
Cienie zakochanych odsłania,
Już na zawsze przy tym drzewie,
Będą z dala od siebie...

Silny wicher niesie się dookoła,
Świtez burzy się jak szalona.
Na zawsze wodna otchłań młodych kochanków pochłania.
Para ginie bez pożegnania.

Ona już zawsze wśród Świtezi topieli będzie zażywać kąpieli,
On wiecznie będzie jęczeć pod tym modrzewiem,
Kim jest dziewczyna
Ja nie wiem....

Zdzisław Sadowski

Wyobraźnia

Tylko na mnie spojrzała
A już moja wyobraźnia
Jak ptak po niebie szybowiała
Setki obrazów przedstawiała jaźnia

Już czułem się ten wybrany
Me (moje) serce oszalało
Jak bym był zakochany
Wszystko się we mnie śmiało

Już czułem te pocałunki
Dotyk gołego ciała
Widziałem na ciele malunki (rysunki)
A może ich wcale nie miała (Jakby naprawdę je miała)

Już słowa o wielkiej miłości
Same na usta się kładły
Jak czułość co w każdym z nas gości
Tak moje lawiną opadły

Nawet się nie uśmiechnęła
Nie dała żadnego znaku
Wyobraźnia się zachłysnęła
Dobrani jak w korcu maku

Zofia Samborska

Róża Internetowa

Była sobie raz dziewczyna,
O imieniu ładnym – Róża.
Jednak tu jej właśnie wina
- bez smartfona się nie rusza.

Ilekcroć chciała wyjść na dwór,
Na paluszkach można zliczyć.
Między nią a światem był mur,
Który ciężko było zniszczyć.

- „Róziu, wyjdź proszę z mieszkania,
Pobądź trochę poza domem.”
- tak brzmią rodziców błagania.
- „Dobrze, ale z telefonem!”

W pewien dzień przyrzekła szczerze,
Że idzie lekcje odrobić.
Wtem siadła przy komputerze,
Praca nie chciała się zrobić...

Rodzice na nią krzyczeli,
No i nie miała zadania.
Na Różę wpływu nie mieli,
Nie umiała żyć bez grania.

Gdy grała na telefonie,
Była naprawdę zdziwiona.
Była wtem na pewnej stronie,
Gdy zjawiała się ikona.

Ona ładnie się świeciła...
I wtem ją kliknęła Róża.
A tam jakaś postać była,
Na jej cały ekran duża.

Z wyglądu jak nimfa wodna:
Włosy zaczesane ku górze,
Suknia biała, długa, modna,
Bardzo przestraszyła Różę.

Patrzyła się strasznym wzrokiem,
I nie dało się jej zniknąć.
Oczy jej błyszczały mrokiem;
W nie też nie dało się kliknąć.

Patrzy, patrzy, jakby bada,
Gapi się na Róży dłonie.
Zaraz potem tak powiada:
- „Nie żyj w samym telefonie!”

Wyciągnęła ku niej ręce,
Różę złapać próbowała.
Ją złapało coś za serce,
Bo faktycznie się zagrała.

Zaraz rzekła: - „Hej, rodzice!
Widzę, że jestem skończona.
Internetu nienawidzę,
Bo jestem uzależniona!”

Wtedy właśnie od tej chwili,
Internetu unikała.
Wszyscy byli dla niej mili,
Róża słodkie życie miała.

Z tego mamy taki morał:
Nie korzystaj z netu wiele.
Bo to będzie twoja z mora,
A są jeszcze przyjaciele!

Karolina Siewieja

B@llada nad Wisłą

Cóż to za chłopak wysportowany
Co to za śliczna dziewczyna?
Przy brzegu Wisły, blasku latarni
Romans ich się zaczyna

On gładzi włosy piękne, błyszczące
Długie jak wierzby gałęzie
Z żarliwą mocą ciągle zapewnia
Że zawsze kochać ją będzie

Ona całuje usta czerwone
I smak obietnic z nich spija
Na czułych chwilach w wiosennej trawie
Kilka miesięcy mija

Lecz coś się psuje i ukochanych
Rozdziela mglista zasłona
On zamiast tonąć w oczach dziewczyny
Wybiera ekran smartfona

Czego tam szuka? Czemu to psuje?
Czemu z nią nie rozmawia?
Pyta księżyc młoda dziewczyna,
Kiedy nad Wisłą siada

Jak wielkie krople porannej rosy
Płyną łyż po jej twarzy
O tym by było chwilę jak dawniej
Gorąco i co dzień marzy

Lecz już za późno jest na ratunek
Już nie jest częścią jej świata
Nieznana siła ukochanego
Nicią pajęczą oplata

Jesienną nocą poznaje prawdę
Zajrzała w ekran wybranka
Jest e-kochankiem innej dziewczyny
Coś pisze wciąż e-kochanka

Choć serce pękło na milion części
Nadzieja tli się w dziewczynie
Że chłopak szybko się opamięta
Że to szaleństwo minie

Wzięła go w miejsce gdzie zaczynali
Objąć go chce spróbować
Cicho mu szepta do ucha słowa
"Możemy nas uratować"

"Proszę, spójrz na mnie", mówi do niego
Lecz oczy wciąż w telefonie
"Z nami już koniec" rzucił niedbale
Odepchnął czułe jej dłonie

Nagle błysnęło, grzmot ich ogłuszył
Smartfon ściągnął pioruny
Zsunął się chłopak w ręce dziewczyny
W blasku burzowej łuny

I od tej pory czasem na Wiślą
Słyszczyć w szumie gałęzi
Smutną rozmowę o smutnych czasach
Dla międzyludzkich więzi

Ewelina Sikorska

Świtezianka w dżinsach

I.

Pani spotyka Pana,
Wyzwanie dla serca nie lada.
Ich miłość ma być niezapomniana,
Ale życie to nie ballada.

II.

Miłość ma wielka jest,
Sięga zenitu.
Wierny będę Ci jak pies,
Mówię o tym bez kitu.

III.

Czy świeci słońce,
Czy pada deszcz?
Kocham Cię goręcej,
Aż po życia mego kres.

IV.

Jednak los płata figle,
Z Pana okazał się gagatek.
Uczył życie obrzydłe,
Skacząc z kwiatka na kwiatek.

V.

Żonie rogi doprawił,
Ona płacze jak bóbr.
Wielką przykrość jej sprawił,
Ja głupia, kochałam za dwóch.

VI.

On nieczuły na jej łzy,
Zabiera swe manatki,
Krzyczy..."nie jest nawet przykro mi".
I wyprowadza się do nowej babki.

VII.

Babka mieszka w wiejskim domku,
Nie przeraża go to wcale.
Myszy piszczą w każdym kątku,
On ją kocha niebywale.

VIII.

Myśli tylko o kochaniu,
Jednak wtrąca swoje ale.
Nie śni o życia sklejanu,
A miało być tak wspaniale.

IX.

Była czasu nie zatrzyma,
Płacze wciąż po kątach.
Puści sobie z jointa dyma,
Sięgnie po moc skrytą w męskich portkach.

X.

„Choć kobieta ze mnie marna,
W swoich dżinsach jestem harda.
Nie odwraca się ma karma,
Ech, do czarta!”

XI.

Diabłów jednak się nie boję,
Bo pokonam wszelkie znoje.
I życia naboje,
Będą moje.

XII.

Chodzi Pan po wsi,
I zbożem sypie.
Boi się nowej Zosi,
Co głośno chrypie.

XIII.

Myśli Pan...
Co ja narobiłem, że żonę zostawiłem?
Ale ze mnie drań!
Na wilkołaka ją zamieniłem.

XIV.

Myśli jak myśliciel...
Płacze rzewnie, skrycie,
Jak żyć w tym niebycie?
Kocham żonę ponad życie.

XV.

Boże Świąty!!
Co tu począć, co tu zrobić?
Oświeć mego życia zakręty,
By ponownie była zdobyć.

XVI.

Dzwoni, przy telefonie prawie klęka,
Krzyczy, płacze....
Wybacz mi maleńka,
czy Cię jeszcze kiedyś zobaczę?

XVII.

Mówi Pan – „może się spotkamy”?
„Nie chcę Cię widzieć, sam wybrałeś”.
„Spokojnie porozmawiamy”?
„Idź, masz to czego chciałeś”!

XVIII.

Jestem silna, jestem twarda,
Nie pozwolę się upokorzyć.
Dobrze wiem czegom warta!
Męskie spodnie idę włożyć.

XIX.

I pokazać męskie jaja,
Że się Ciebie już nie boję.
Boks kobiecość mą utrwała,
Dżinsy trudy pokonują.

XX.

Mężuś bawi się w podchody,
Może żona da mu szansę?
W rzece spłynie sporo wody,
Nim ponowne pląsy, dance.

XXI.

Śpiewa Mężuś pod jej oknem:

Moja Ty Lilijo,

Gdy wyjadę, kiedy zniknę,

Na zawsze zostaniesz w moim sercu jedyną.

XXII.

Miłość swe humory miała,

Ale będzie trwać po grób.

Chociaż rany Ci zadała,

Miłość to wielki Boski cud.

XXIII.

Mimo dźwięków serenady,

Żona twarda, nieugięta.

Widzi tylko Jego wady,

Zdrada dla niej niepojęta.

XXIV.

Po słowach, które usłyszał,

Wybaczenie nieosiągalne,

Ani jutro, ani dzisiaj...

Błędy były niewybaczalne.

XXV.

Myśli, co mam zrobić i co począć?

Miłość ma dla niej nic niewarta.

Wskoczę hen do rzeki, by na wieki już odpocząć.

I popłynę z nurtem wody, gdzieś do czarta.

XXVI.

Pociągnęła go woda spiętrzona,

Przed żoną nowa życia karta.

Nie zobaczy go już ona,

Pewna, że nowej miłości jest warta.

Klara Skrzypek

Niewidomy kuter

Silne ramiona odepchnęły od dna
Łódź tęsknoty i rozpacz.
O burty chlupocze morze wzburzone – pełne zła,
Miłości i gniewu.
O tak, popłyną marynarskie pieśni!
O nie, macki strachu chwycą łódź i wciągną pod wodę!
O tak, zabijemy strach, chwycimy wiosło, w dłonie ster i hop, ku nowym dniom!
O nie, coś przyćmiło odwagę marynarzy!
Lecz co? Czego mogą pragnąć wędrownicy morscy,
Oprócz pędu i szeptu morskich fal?
Kapitanie, och, kochany kapitanie,
Nasze serca wciąż biją na wyspie!
Na tej wyspie, która nas kocha niczym synów,
Gdyż jesteśmy synami jej ziem!
Och, stary wilku morski,
Płyn dalej sam!
I błagaj morskie fale,
By identyczną tęsknotę ci Bóg dał!

Ewa Soroko

Dziewczyna w jeansach

Mgiełka spowija boru ścieżyny,
A na nich różane wrzosa.
Czernieją w krzakach dzikie jeżyny
I dzieją się ludzkie losy.

Jest tu poeta, a z nim dziewczyna;
A ona kto jest? Ja nie wiem.
Schodzą się nocą, tak się poczyną
Romansik ich Pod Modrzewiem.

Skrzypek coś brzdąka, ktoś piosnkę śpiewa.
Na sercu przednio, nie nudnie.
Wkoło cieknące żywicą drzewa,
Szum lasu i nie jest ludnie.

Chłopiec ma kolczyk, jest diamentowy,
A dziewczę - jeansy, w nich dziury.
Leżą w zacisznym kątku alkowy,
a ścienie zdobią bordiury.

Choć nie jest płocha jak sarna młoda,
chwilami drży jak osika.
Kraśna i jasna dziewczki uroda
Raduje serce młodzika.

Tydzień są młodzi w hotelu razem,
Jak szare nadchodzą mroki,
A młodzian śmiałym rzecze wyrazem
i ku niej obraca swe kroki.

- Poznaj me czucie, wejrzyj w mą duszę.
Zostań się ze mną. Jam wierny
I żadnej innej nigdy nie ruszę,
Bom jest w miłości niezmienny.

- Mam urokliwą przestronną chatkę
Na wzgórzu, jest po remoncie.
Klnę się na Boga i moją matkę,
Zer dużo na mojem koncie!

- Kombi, Toyota i dwa garaże,
Przy domku grządki, jabłonki...
Takie żywota mego wiraże,
Że braknie mnie tylko żonki.

- Jam jest literat z dziada pradziada.

Pisuję to tu, to znów tam.
Dążę wymyślić coś jak Iliada.
Chcesz muzą być, królową dam?

- Duby smalone! Mamy inflację,
A tobie zera się mnożą?
Czy za rok będzie dość na kolację?
Niebawem chipsy podrożą!

- Zważ, żem ja dostał dolarów krocie,
Złatały jak z nieba manna.
Za oceanem miałem ja ciocię,
A była dostatnia panna.

- Ja się nie rzucam na głębsze wody,
A chcę na płyčźnie zostać.
Baczę, by zbytniej nie ponieść szkody
I wszystkim wyzwaniem sprostać.

- Próżne twe trudy, nadzieja płonna,
Rockefellerom nie ufam.
Nadto miłować jam nie jest skłonna
I stale na zimne dmucham.

- Choć jużem twojem piórkiem muśnięta,
Za tobą w ogień nie wskoczę.
Chociaż poblednę jak cię obaczę,
Nielube mi więzy i pęta.

- Chcę cię otoczyć pięknymi rzeczy
I nie zawiodę cię w błota.
Pójdziem przechadzką wśród polnych mleczy,
kiedy nas najdzie ochota.

- Już mię dosięgła strzała Amora.
Silnie cię kochać przyrzekam.
Sprzyja nam flora i metafora.
A ty, co na to?- dociekam.

- Jak mię miłujesz, to mów przysięgę,
Że nie tkniesz innej do brzasku.
Gdy wytrwasz, oddam ci nawet rękę,
Jak nie, toś pewnie w potrzasku.

- Przecie, kochana, my z sobą będziem,
Jak w każdą noc, Pod Modrzewiem
Lub pod sosenką sobie usiedziem,
Zasłuchać się w ptaszków śpiewie.

- Dziś przy stryjence czuwam, bo chora,
a nie zostawię w potrzebie.
Miałam się zjawić u niej z wieczora
Już gwiazdki wschodzą na niebie.

- Jutro dopiero? Czym się pocieszę?
Cóż począć? To jest dylemat:
Czy na wycieczki wybrać się piesze,
czy skrobnąć nowy poemat.

- Och! Nie daj Boże! Pomnić to musisz,
Żebyś nie chadzał po nocy!
Co nam zabronią, najbardziej kusi.
Nie daj się, miły, złej mocy!

- Dęby wyniosłe wołam na świadków,
Że obietnica rzecz święta.
Spełnię ją, luba, w każdym wypadku.
Ma dusza w słowie zaklęta.

- Taka ugoda - rzecze Słowianka,
Że nie naruszysz przysięgi.
Jak się nie uda, pusta twa szklanka
I los cię spotka nietęgi.

Po czym odpływa w nocy czeluście.
Jej czekać to będzie męka.
Niebo się srebrzy i wkoło puściej,
A młodzian na mszakach klęka.

Wtem z kolan wstaje i drózką bieży
Przy samym jeziora brzegu.
Tonie postrzega, óczom nie wierzy
I zatrzymuje się w biegu.

Cóż to za widok zmysły mu pieści,
Że musi przystanąć w pędzie?
Ciężko dać wiarę tej opowieści;
Z kaczkami tańczą łąbędzie!

Woda rozbłyśka w świetle księżyca,
Gromada niebotów płynie;
Czarowny obraz chłopca zachwyca,
Zapomniał już o dziewczynie.

Nie da się zliczyć, takie ich mrowie
W miejscu tem, o tej godzinie,
I się zielone trzęsie sitowie,
I kulki drżą na kalinie.

Nóżek nie widać, ale te ruchy!
To walczyk, mogę wam przysiąc.
Białe, szarawe i złote puchy,
A jest ich może i tysięcy!

Sen to czy jawa? A skąd muzyka,
To słodkie granie? – Ja nie wiem.
Jak mam obaczyć tego głośnika,
Co zawieszony na niebie?

Białe łąbędzie jak panny zgrabne
W tan poszły na modre fale.
Piersi ich śnieżne, szyje powabne,
Z kamuszków na nich korale.

Wzrokiem pochwygam śliczne peretki.
To zjawiskowe odkrycie;
na kaczych piórach małe kropelki
lśnią jak przejrzyste księżyce.

Młodzik zdumiony na brzegu stoi.
Ma chętkę pląsać z kaczkami.
Dać nura w wodę z lekka się boi
I ganiać za łąbiedziami.

Nagle coś wciąga go w te otchłanie,
głębinie zdradne i ciemne.
Czyż to sił zgubnych podszeptywanie,
Czy głosy z wnętrza tajemne?

Walczyk się rwie, melodia ucicha,
a ledwie co rozpoczęta
Z wodnej lilii wielkiego kielicha
Zerkają smutne oczęta.

Licho wie, gdzie przepadają kaczki,
Ni śladu białych łabędzic.
Pewnie toną w jeziorze biedaczki
Lub wiatr zły stąd je przepędził.

Tam wysoko, pod samym obłokiem
Jak sadza czarne ptaszyska
Fruną z wrzaskiem i skrzydeł trzepotem,
I strach oglądać je z bliska.

Cały dziwami przestwór wypełnion
To przecie rzecz niesłychana.
Co to będzie? - ów pyta przełęcznion.
Co stanie się do świtania?

Uszedł z jeziora i naprzód zmierza,
Mija zarostki, moczary...
nagle o konar czołem uderza
I kruszą się okulary.

Ledwie co widząc i z bólem pięty
Na miejsce dotrzeć nie zdoła.
Głodny, strwożony i przemoknięty
O pomoc niebiosą woła.

Raptem się postać zza drzew wyłania,
Mało widoma w ciemnicy.
Czyż to zbłąkana w gęstwinie łania,
A może dziewczka z ulicy?

- Ktoś ty, nie zgadnę. W biedzie pomożesz?
Pokażesz niebodze drogę?
Tu mię poniosło, zbłądziłem w borze.
Wydobyć się stąd nie mogę.

- Są tu złe duszki i dobre wróżki,
Lecz ich sekretów nie zdradzę.
Troski porzucaj, znam wszystkie dróżki,
do celu cię poprowadzę.

- Zgrozy odegnam, ukoję smutki,
lecz ściśnij mię, mój młodzieńcze.
Igrać nam trzeba, bo żywot krótki!
No, ściśnij, ja się odwzięczę.

Daje się zwabić, ginie w objęciach,
Nic nie ma na swą obronę.
Słyszysz przerażon - To ja, pamiętasz?
Tyś chciał mię pojąć za żonę.

Chyżo dziewczyna zdejmuję suknię,
A dzięcioł o drzewo stuka,
Z powiek odkleja rzęsy, jest smutnie.
Z jej głowy spada peruka.

Sprytne to wielce było przebranie;
Pod suknią jeansy błękitne!.
Gdzieś w dali słysząc sowy puchanie.
Już miłość tu nie zakwitnie.

- Uschniesz z tęsknoty za mią w samotni,
Boś złamał twe przyrzeczenie.
Czemuż wy wszyscy tacy przewrotni?
Kochacie? To bajdurzenie!

Odtąd w ptaszyska kaczki zmienione
Krążą nad młodzika łóżkiem.
Nigdy nie pojął żadnej za żonę
I zrasza łzami poduszkę.

Czasem na próbę ktoś cię wystawia
I nie uchodzisz z niej cało.
Żał mnie, że tak się sprawa przedstawia,
Że chłopcu się nie udało.

Ludzie, wy macie za nic przestrogi.
Za każdą winę jest kara,
I los okrutnie zaplata drogi,
I ściga was senna mara.

Zimną bryzą z jeziora zawiewa
i śmiga zwierze przez knieje.
Przyjdzie jesień, strąci listki z drzewa,
A chochlik się w nos zaśmieje.

Jest już piąta, najrańsza godzina.
Czas wstawać, bo budzik dzwoni.
Chłody za oknem i deszcz zacina,
Pełna izba kwiecia woni.

- Jakiś niemrawy - martwi się żona -
Upiornie blade two lice.
- Żem był nad wodą w borze, i ona.
- Ach, skończ już z tym Mickiewiczem!

- Wiem, że laurowy chcesz zdobyć wieniec,
A wiesz? Czy jest już jest gotowy?
- Wciąż go gotuję – rzecz młodzienc-
Bo ma być nietuzinkowy!

Zwodniczość

Przystań o zachodzie słońca tonęła we fioletach.
W toń wody patrzyła przepiękna kobieta.
Cierpliwa była, czas się dla niej nie liczył.
Czekała na niego. Łyk gorzkiej słodyczy
Koła wspomnieniem, gdy szeptał jej czule:
„Z tobą się ożenię”.

Fiolet, kolor tęsknoty, otulał ją, w głąb wnikał,
Kiedy wspominała tego niewdzięcznika.
Obiecywał miłość, skarby nieskończone.
Zapomniał napomknąć, że w willi ma żonę,
Że obok kierowcy w jego nowym aucie
Siedzi ślubna pani o nadobnym kształcie,
Z brylantem na palcu, kąpiąca się w złocie,
Zdradzana co chwila na molo w Sopocie.

Gdy niebo zmieniło swą barwę nad ranem,
Na plażę przydreptał niewierny kochanek.
„Czekałaś tu na mnie?” – zapytał wzruszony –
„Nie mogłem przyjść prędzej, uciekłem od żony.”

„Czekałam” – odparła mu nader spokojnie,
Choć wewnątrz jej duszy pławiło się w wojnie –
„Czekałam, lecz nie wiem, czy warto to było?
Czy takie oblicze ma prawdziwa miłość?
Ja marznę na plaży, a ty zdradzasz żonę?
Odchodzę od ciebie. To nieuniknione.”

Gdy słońce wysoko na niebie świeciło,
Zakończył się romans i umarła miłość.
Lecz słońce wnet zajdzie, noc nastanie nowa,
Łotr znów będzie zwodził oraz romansował.

Vanessa Stawinoga

Łabędź

Deszcz zaczął padać, chmury się snują,
Boski kochanek zamkną swą lubą.
W mroku pełni księżyca głębi,
On nie poślubił - gwałcił, pohańbił, pognębił.

Wieczór był cichy, nad stawem siedziała,
Aż nagle, chyba coś usłyszała.
W mroku pełni księżyca głębi,
Było tylko widać jezioro i stado łabędzi.

Z wody powstał Pan Czarny, jak smoła,
I hyc piękne dziewczę, wsadził do wora.
W mroku pełni księżyca głębi,
Nie było już śladu po żadnym z łabędzi.

Pan czarny, do piwnicy pędził,
Krzywdy Ci nie zrobię - twierdził.
W mroku pełni księżyca głębi,
Położył dziewczę na stół dębi.

Otworzył jej usta, wlał eliksir miłosny,
Pan Czarny nie był jednak litosny.
I chociaż Ona obiecała mu miłość od wiosny do wiosny,
Nie był to dla niej czas radosny.

Pan jednak głupi był niestychanie,
Zasną przy niej jak dziecko, nie ruszając się wcale.
I chociaż Panna, kochała go niezmiernie,
Ważniejsze dla niej były łabędzie.

Budzi się, rozgląda - Zniknęła nałożnica!
Wszak zatrzęsnęła się piwnica.
W mroku pełni księżyca głębi,
Co tchu i sił w nogach, przez mgłę jak szalony pędzi.

Zobaczył ją, nad stawem siedziała,
I nad martwymi łabędziami się użalała.
Złapał za gardło, dusił - Nawet nic nie powiedziała,
Umierając, namiętnie go pocałowała.

Nagle rzecz stała się niestychana,
Pani już Pana Czarnego nie chciała.
Zaczął płakać, bił się w serce,
Czar prysł a on zakochał się w Panience.

Nie chcąc patrzeć na martwe ciało kochanki,
Wrzucił trupa do jeziora, śpiewając przy tym kołysanki.
W mroku pełni księżyca głębi,
Nieboszczyk zamienił się w najpiękniejszego z łabędzi.

Deszcz zaczął padać, chmury się burzą,
Przedziwne widoki przed oczyma Pan Czarnego się dłużą.
Boskiemu kochankowi mowę odebrało,
Następnie równie szybko życie zabrało.

Mężczyzna miał zwidy w godzinę śmierci,
Piorun uderzający nie zapadł mu w pamięci.
On nie poślubił - gwałcił, pohańbił, pognębił.
Sam siebie, na karę zapędził.

Anna Stepnowska

Nimfa na Instagramie

Nad ranem w pokoju pewnego młodzieńca
Złowieszczy rozległ się dźwięk w telefonie.
Niczym bandyta, bezduszny morderca,
Budzik oznajmił marzeń sennych koniec.

Wstać z łóżka młodzian nie miał szczypty chęci.
Zamiast radośnie rozpocząć dzień nowy,
Wniknął dogłębnie, bez pamięci
W świat mediów społecznościowych.

Krajobraz za oknem zacny mu się jawił,
Lecz on piękniejsze podziwiał widoki
Na małym ekranie swojego smartfona,
Tam, gdzie swe uroki roztaczała – ona.

Niewiasta to była nieskalanie piękna,
Włosy jej długie, sięgające kolan,
Twarz jej trójkątna, epicko nieziemska,
Mieniąca się w tęczy czterdziestu kolorach.

Talia jej wąska, wręcz zanikająca,
Bez żeber ani wewnętrznych organów.
Biodra tak szerokie, niczym zachód słońca,
Co mogły породzić prawdziwych tytanów.

„Czy to możliwe, by istota żywa
Była tak zjawiskowa i efemeryczna?”
– Wpatrzony w ekran, zdziwienia nie skrywał –
„To niewiarygodne, jaka ona śliczna!”

Wpadł w zachwyt, oglądając jej wykwintne zdjęcia
Z kafeterii, plaży, wystawy, przyjęcia.
W różnych pozach i strojach, czasem wręcz śladowych.
Przepadł, miłość go wchłonęła od stóp aż do głowy.

Zniewolony urokiem, cudnym jej uśmiechem,
Stał „lajki”, wymyślne pisał inwokacje.
Nagle myśl go naszła, że byłoby grzechem,
Nie zaprosić jej nigdy na lancz czy kolację.

Maleńkie światełko u góry smartfona
Migało złośliwie już od dłuższej chwili,
Lecz on wzdychał tylko: „Jakaż piękna ona!”
Zasilić baterii wcale się nie silił.

Rozmyślał już tylko o pierwszym spotkaniu,
O pierwszej przechadzce po centrum handlowym,
O wielkiej miłości, szczerym zakochaniu,
A nawet kredycie wspólnym mieszkaniowym.

Świat przed oczami nagle mu pociemniał,
Kiedy w telefonie umarła bateria,
A nimfa rozmyślała się w rzeczywistości
Z ulotnym marzeniem o wielkiej miłości.

Oddech mu przyspieszył, a serce struchlało.
Czemuż, ach czemuż to jego spotkało?!
Zatrważający moment grozy,
Gorszy niż burza, błysk, gradobicie.
Za ładowarkę oddałby wszystko,
Sprzedałby duszę, utracił życie!

Lecz próżno ładowarki szukać,
Kiedy w pokoju zawierucha.
Wszędzie pomięte ubrania leżą,
Nie takie czyste i nie tak świeże.

Co jednak bardziej by go zraniło?
Brak ładowarki? Stracona miłość?
Czy też prawdziwy widok twarzy
Wybranki serca, bez makijaży?

Stacja romantyczność

Zdaje mi się, że widzę... Gdzie?

Przed oczyma duszy mojej. W . Szekspir

Miłość bez granic – to życie bez końca Z. Krasiński

1.

Kto miłości nie zna nie wie jaka jej moc
spełnienia ten żyje szczęśliwy
i noc ma spokojną i dzień nietęskliwy
wypełniony ciszą obowiązków
spokojem serca żyć w naszym świecie
to jak iść aleją umarłych
bo kto nie był ni razu człowiekiem,
temu człowiek nic nie pomoże
dlatego w czułość jak w zbroję
się ubierzmy czuwajmy z natężeniem woli

i serca bo serce przecież nie jest sługa
i nie wie i nie zna co to pany
a nie da się przemocą okuwać w kajdany
niewolić w murach słów nieczułych płaskich
nic nie znaczących wylanych na letni kruchy papier
czyli niewinna miłość wieczna godnej męki?
ten sam Bóg stworzył miłość
który stworzył wdzięki i radość zmysłów
on dusze diwie łańcuchem uroku i uczuć

powiązał na wieki z sobą czy to zbyt mało
bo siła w uczuciach jest niezmierzona
a ty człowieku współczesny
martwe znasz prawdy i niejasne ich znaczenie
nieznane dla ludu widzisz świat
w proszku w każdej gwiazd iskiecie
nie znasz prawd żywych i trwałych
nie zobaczysz więcej cudu pamiętaj

miej serce i patrzaj w serce nieustannie
niech dla ciebie to będzie pierwsze i ostatnie wyzwanie

2.

Język kłamie głosowi a głos myślom kłamie
myśl z duszy leci bystro nim się w słowach złamie
a słowa myśl pochłona i tak drżą nad myślą
jak ziemia nad połknietą niewidzialną rzeką
z drzenia ziemi czyż ludzie głab nurtów docieką
gdzie pędzi czy się domyślą?
czym kuszysz człowieka Ty co myślą władasz
i słowa jak hostie na językach ludzi układasz?
czy trwoga to za mało jeszcze strach pokuszenie i urok wszeteczny
są dla dopełnienia architektury niezbędne ważne i konieczne
kto dziś będzie prorokiem kto narzędzie wieszczą
potrafi użyć aby przyszłość zobaczyć marna
to pociecha i ulga w cierpieniu rozumu i duszy
sen wieczny sen nie nas ogłuszy

3.

Samotność! Jest tylko samotnością
i niczym więcej nie będzie
czym śpiewak poeta bard
może ludziom pomóc i jakim sposobem
odmienić ich dusze
co znoszą niemoc i katusze
podobnie jak ciało co gnije w nędzy
domaga się tylko troski szacunku i pieniędzy
Gdzie jest gdzie się ukrywa człowiek
a może i wielu ludzi
co w nieustannym trudzie
z mojej wolnej pieśni
i swojej ducha niewoli
całą myśl wraz mową wysłucha
obejmie jasnym wzrokiem
rozpromieni i ocali ducha
A przecież nieszczęsny
dar posiada ten kto dla ludzi

głos własny i język trudzi
mówiąc o rzeczach ważnych i dostojnych
o postaciach wielkich i czynach ich ogromnych
Język przecież wciąż kłamie
jego zasad nikt nie rozumie i niejeden je złamie
bo język w błocie kłamstwa się dusi
przeciw myśli armii w idee zbrojnej
w sile przedstawienia tak ogromnej
i wciąż pejzażem utłudy zjednoczenia się kusi
a przecież myśl tak szybka z głowy z serca uleci
w słowach się ukaze siła co kłuje ciało i dusi
i wciąż na nowo je roznieca i zdaniach z nich kleci |
i słowa myśl pochłona w całości i tak lekko drżą
nad myślą całą nieuchwytną lekką i się prężą
przed niewidzialną ręką twórcy – cenzora i krytyka
i wchodzą w niewidoczną rzeką co zwie się polityka
i rozpalają uczucia co żarzą się jeszcze nieszczerze
lecz ja w człowieka co słaby i grzeszny wciąż wierzę!

4.

A moja ojczyzna nie głosi dogmatów nie kłamie nie pożąda
I nie pragnie nie oszukuje nie niszczy nie domaga się
Nie wszczyna wojen nie myli barw nie oczekuje braw
Nie szczuje nie podżega nie podnosi głosu nie pisuje

Donosów nie wygłasza mów nie oczekuje pustych gestów
Nie głosi słusznych poglądów nie domaga się jedynie prawdy
Nie mówi cudzym głosem nie fałszuje dokumentów
Nie protestuje nie niszczy nie zostawia zgliszczy

Nie zamyka ust bram i okien Nie przeprowadza fałszywych dowodów
Nie manipuluje nie opluwa nie usuwa nie podsuwa
Nie zabija nie kłamie nie wyniszcza nie podnosi głosu
Nie pyszni się nie szuka próżnej sławy nie gniewa się

Nie podpala nie szpieguje nie zdradza o świcie nie napada
Nie znieważa nie flirtuje nie uwodzi nie rozstrzeliwuje
Nie upija się nie upadla nie zatruwa rzek nie wypuszcza

Trujących dymów nie naraża nie poraża nie oskarża fałszywie

Moja ojczyzna patrzy prosto w twarz mówi prawdę
Kocha ludzi modli się do jasnych bogów żyje
Nadzieją Otwiera okna szuka słońca chroni się
Przed deszczem Jest łaskawa bogata w nadzieję

Pokorna cicha dostojna łagodna piękna i dobra
Jest sprawiedliwa szuka prawdy kiedy to możliwe
Wszystko znosi w ciszy wierzy ufa i kocha bez granic
Wszystko wytrzyma Jest radosna namiętna skryta

Jest zdecydowana śmiała żądna przygód i nowości
Bezkompromisowa cierpliwa ciepła i życzliwa
Delikatna dowcipna lituje się i wspomaga
Jest dowcipna i praktyczna przyjacielska

Rodzinna romantyczna rozważna stanowcza
Towarzyska troskliwa i uczciwa uprzejma
Uważna wrażliwa zabawna Szczerze się uśmiecha
Wierzy w prognozy pogody przypyły i odpływa

Moja ojczyzna nie każdy to wie jest w głowie sercu rękach brzuchu nogach włosach
Jest ustami oczami słowami którymi mówię snami które śnię
To wiatr nade mną góra na którą się wspinam morze po którym pływam
Bóg moich wątpliwości Ciemna dolina łez loteria szczęścia Sztandar łopocący
każdego dnia.

Kamil Suskiewicz

Chłopiec, dziewczyna, wiek XXI

Słuchaj, dziewczyno! Ona nie słucha,
Telefon ma przytknięty do ucha.
Słuchaj, chłopaku! Odwraca skronie,
Oczy utkwione ma w telefonie.
I jak tu mówić, jak tu płakać,
Gdy to i tamto przechodzi bez głosu.
Bo czym są łzy? Po co opowiadać,
Gdy się nie mówi do konkretnych osób?

Opowiedziałbym, gdybyście zechcieli słuchać,
O chłopcu i dziewczynie nad dalekim brzegiem
Świtezi, gdzie ich miłość głucha,
Pod zeszłorocznym pogrzebana śniegiem.

W śpiewie słowików tutaj się kochali,
I szli do siebie o wieczornej porze,
A teraz wielka cichość na jeziora tafli,
I tylko chłop pod niebem ziemie orze.

Opowiedziałbym, jak to do chruśniaku,
Chodziło złotowłose dziewczę,
By widzieć chłopca, co jak tabun ptaków,
Przez serca przelatywał jej powietrze.

Lecz zrazu chruśniak stał się ciemnym lasem,
Zamieszkiwanym przez wilki i pantery,
Kiedy jej wieść, pewnym letnim czasem,
O śmierci chłopca niosły brygadiery.

Opowiedziałbym wam, jak chłopiec który,
Jeszcze przed świtem, gdy miasteczko spało,
Wychodził za miasteczka mury,
By swoje dziewczę gonić, co mu się zwidziało.

Wschodziło potem słońce na sklepienie,
Przez które każda nocna mara znika,
A chłopiec na kolanach, w półomdleniu,
Patrzył jak pierzcha jego Eurydyka.

Opowiedziałbym, bo to trzeba dodać:
Że mimo – śniegu, ciszy i hadesu –
On kiedyś młody był, i ona była młoda,
I żyli, i się kochali w noc bez kresu.

Tak że przez wieczną ich tęsknotę,
Dawnego przenika nerw dotyku,
Bo wieczność niesie co ulotne,
Jak słone krople na języku.

Opowiedziałbym, nim wam młodość minie,
Która wszystko może, ale mówi – potem.
A potem będzie sala pusta w pustym kinie,
I każdy w swoją wpatrzony tęsknotę.

Bez pocałunków i bez spojrzeń w oczy,
Ani bez razu pierwszego, gdy łączycie dłonie.
Zanim dojdziecie, już was noc zaskoczy,
I w niej zaśniecie, martwi, z głową w telefonie.

Tak ja was mijam, ów odwieczny starzec,
Mający w tył obróconą głowę,
I nie widzący, że ekrany wasze,
Chruśniaki kryją także malinowe.

Tylko czy można się w nich schronić?
Lub powieki otulić pocałunkami?
Nie wiem... i tylko płacze dziś nad wami,
Więc i wy nade mną zechciejcie łzę uronić.

Michał Szast

Ja nie wiem...

Jakiż to chłopiec piękny i młody? A jaka przy nim pannica,
co go pociągnie w okrutne wody w ponurym blasku księżyca?
On jej wyjada z kosza maliny i daje kwiatki do wianka.
Ona dziś w nocy ze swojej winy straci nowego kochanka.

Kolejny bowiem serce swe odda pannie nieziemskich uroków,
lecz nie wie jeszcze, że duszę odda cierpieniom Świtezi mroków.

Bo go na próbę panna wystawi i skusi cudną postacią.
Iluż kochanków ten zbiornik strawi? Iluż z nich życie tu straci?

I ten współczesny się jej nie oprze, gdy widok nadnaturalny ...
On zaślepiony z miłości umrze, a dla niej to fakt normalny.
Ona w jeziorze bezkarna, pusta, on cierpi katusze w drzewie.
Kolejne serce zwiodły jej usta. Jak ona mogła? Ja nie wiem.

Zuzanna Szumiło

Nieźłe ziółko

Po upojnej nocy, z rana,
Kiedy Maciej siedział w kuchni,
Naga Ania się wyłania...
Maciej pali zioło z lufki.

Maciek dziwnie patrzy na nią,
Przy kuchennym blacie siedząc.
Widząc ją, oblał się kawą,
Cztery bułki z masłem jedząc.

„Maciej, ja ciebie tak kocham,
Że bez ciebie żyć nie mogę!
Dla mnie to nie zwykły romans,
Weź mnie proszę za swą żonę!”

Maciej w szoku – niedowierza...
Co ta Anka wygaduje?!
Aż brakuje mu powietrza,
W sercu igła jakby kłuje...

„Aniu – wybacz, będę szczery.
My nie możemy być razem.
Gdzieś zgubiłem swe maniery,
Bo się wiążę z twoim bratem.”

Ania słucha i nie wierzy,
W oku łza się pojawiła,
Smutna, Maćka wzrokiem mierzy -
Po co ona to mówiła?!

Maciej widzi, że ją zranił,
Jest mu teraz głupio trochę.
Gasi trawkę, co ją palił,
Może z nią pogada potem.

Jednak nie wie, że zła Ania,
Co zaciska w pięść swe dłonie,
Wściekła na podłego drania
Cała z wielkiej złości płonie.

„Dość! Z tego domu wynocha!” –
Na Macieja Ania krzyczy.
„Teraz mam na ciebie focha!
Zaraz oberwiesz z tej smyczy!”

Na to zawarczał pies Ani,
Bo o smyczy swej usłyszał,
Synuś tego domu Pani –
Zaś Maciej się aż poryczał.

Wyrzuciła Maćka z domu,
Ma nadzieję, że zapomni.
Nie odbiera telefonu –
Maciej się już nie dodzwoni.

Kiedy słońce jasno świeci,
Chmurą zasłoni je zdrada.
Teraz już widzicie dzieci,
Zatem taka ma porada:

Z serca swego kłamstwo zmazać,
Zawsze sobie mówić prawdę.
I swej partnerki nie zdradzać,
Tak jak zdradził Maciej Annę.

Adam Świć

Orzech

Jedna z moich koleżanek, a mam ich dwadzieścia kilka,
która jest szczęśliwą panią Maksia, a ten Maks to pies,
kiedyś mi opowiedziała znakomitą historyjkę,
niby zwykłą, lecz pod spodem coś w tej historyjce jest.

Maksio, kiedy był szczeniakiem, dostał orzech kokosowy.
Mógł go turlać po mieszkaniu, obszczekiwać albo gryźć.
Ale kiedy trochę podrósł, pomysł przyszedł mu do głowy,
by go rozbić i zobaczyć, co tam w środku może być.

Odtąd całe jego życie, całą jego treść i powab,
coś, co napędzało ogon i budziło w oczach błysk,
stanowiła jedna sprawa. Można ująć ją w dwóch słowach:
„rozbić orzech!” - i to było jego psią idee fixe.

Ale kokos, jak to kokos - twardy orzech do zgryzienia.
Chociaż Maks był robił wszystko, co tylko mógł zrobić był,
by go rozbić. I nic z tego. Czasem bliski już zwątpienia
biegł na skwerek i żałośnie do księżyca nocą wył.

Jednak kiedy nowy ranek rosą słońca mył oblicze,
jak codziennie budził wszystkich warkot i okropny trzask.
Treść warkotu była taka: „Za chwilę cię rozpierniczę!”
I psu znowu żyć się chciało i znowu miał w ślepiach blask.

Domownicy szanowali pasję tę, co trwała lata.
Wujek Kazek raz miał ponoć po wódce wzruszony rzec:
„Maksiuniu, ja cię szanuję i ciebie kocham jak brata,
bo ty masz, kurwa, cel w życiu. Cel w życiu to ważna rzecz!”

Mijały lata i zimy, a orzech ciągle nie pękał.
Tak samo nie pękał Maksio, choć mocno przytył i zbrzydł.
Coż z tego, że wieczorami troszeczkę charczał i stękał...
Gdy ma się swoje psie lata, to nie jest już żaden wstyd.

Lecz wszystko ma własny koniec, może z wyjątkiem wieczności.
Kończy się każda ballada i kończy się każda pieśń.
Któregoś dnia orzech uległ i odkrył swoje wnętrze.
W środku istotnie coś było. Niestety, to była pleśń.

Chciałbym po każdej balladzie mieć morał, co trafia w sedno.
A w tej historii morałów może być nawet i z pięć.
Na przykład: wśród zwykłych marzeń miej zawsze choć takie jedno,
które się nigdy nie spełni, a da ci do życia chęć.

Marcin Świniarski

Zbrodnie namiętności

Cóż to dzieje się w pokoju?
Cóż młodzieniec mówi w nocy?
Coś nie daje mu spokoju,
Krzyczy jakby był w niemocy.

„Franz...
Jego imię tak cudownie brzmi.
Tak bardzo chciałbym go przytulić
Za każdym razem gdy jesteśmy sami.
Ile bym dał, by jego uśmiech zobaczyć.

Dobrze wiem, że go nie kocham,
Więc czemu jego oczy mi się śnią?
Czemu te włosy w mojej głowie mam,
Czymże te twory pożądania są?

Przecież nie taki był mój plan!
Miałem mieć dziecko i żonę!
Przecież Bóg pragnie takich par!
Więc czemu wystawiasz mnie na próbę?

Zawsze umiałem hamować żądzę,
Więc czemu o nim myślę wciąż?
A przed oczami jego twarz widzę
W myśli ja i on – mój mąż?

O Boże, Ty obwiniasz mnie?
Ty stworzyłeś ten ideał!
Ty dałeś cierpienie i pożądanie.
Ja nie chcę by on wpływ taki miał

Do ciebie krzyczę Boże, czy usłyszysz mnie?
Czemu Ty dajesz mi to cierpienie?
O Panie! Widzisz? Tak! Oszalałem!
Kocham go, choć go nienawidzę!”

Szepty. Słyszysz szept, Piekło podpowiada.
Diabły czują słabość. Biada mu, oj biada!
Jego umysł słucha. Cóż za piekła rada,
Której się nie oprze ta duszyczka słaba?

„Niech zginie złuda pragnienia,
Co wybiła cię z życia szyn.
Ześlij na niego cierpienia
A rady nasze przekuj w czyn”

Biegnie. Z nożem. Opętany!
Co chce zrobić? Co się stanie?
Na co kuszą go szatany?
Na co przekują kochanie?

W oczach szat, a noc głucha,
Z pasją stoi nad łóżem,
Czy myśli? Czy serca słucha?
Bierze zamach swoim nożem.

Stoi ponad łóżem w szale,
Co się stanie? Co się stanie?
Widzisz, ale nie grzmisz panie!
Nagle... Wiatr przerywa to powstanie...

Światło bije, co się dzieje?
Wszystko wokoło truchleje!
Co to stoi w pomieszczeniu?
Trzy głowy i żądza w mówieniu.

„Asmoday wzywa cię do piekła bram,
Drugi krąg piekła miejsce ma,
Winny kary jesteś sobie sam,
Tu przyniosła cię żądza twa.

Ja panem tych, co żądzę swą
Ponad rozum ustawiają.
Miłość, Moralność za nic mają
Miłość na grzech przekuwają.”

Demon rozłożył szatę swoją,
Raz grzesznika w nią zawinął,
Potem się w mgłę rozpuścił,
A grzesznik z miłości zginął.

Tragedia (pseudonim)

Pod opoką księżyca

Nocą ciemną przed jasnym ekranem,
Rozmawia kochanków dwoje.
Pewno zasną dopiero nad ranem,
Aż padną we snu nastroje.

On mieszkańcem jest wielkiego miasta,
Ze wsi przyleśnej jest ona.
Oto jest jego wiejska niewiasta,
Oto jej dusza wielbiona.

Chłopię mało jej widział oblicza,
Jedynie co na dwóch zdjęciach,
Zrobionych w nikłym świetle księżyca,
Gdy mgłę trzymała w objęciach.

Kim jest panna z rozmytego zdjęcia?
Czy w tych ciemnościach jest sama?
Czy z nikim nie zdradza swego księcia?
Kim naprawdę jest jego dama?

Nie sposób mu to sprawdzić, ku złości,
Ufać jedynie jej może,
Tkwią oni bowiem we „zdalnej miłości”,
Gdzie ich dzieli mili morze.

Piszą tak oni co dzień do siebie,
Zawsze to samo się zdarza,
On ją chce ujrzyć przy nocnym niebie,
Ona go za to znieważa.

„Jeśli kocha szczerze” – myśli młody.
„Nie odmówi mi spotkania!
Teraz bowiem ważne mam powody -
Już nam mija rok poznania!”

„Czerwony maku, kochanie moje!
Czy nie chcesz znać mego lica?
Wyjdźże, czas już się spotkać we dwoje,
Pod nocnym niebem księżyca!

Mija nam rocznica, kwiecie polny,
Przeleciało nam jak liście...
Wyjdźmy razem gdzieś we dzień wolny,
Czas się poznać osobiście!"

„Luby, już widziałeś moje zdjęcie.
A czy kochasz swą lubienicę?
Kup mi medalion srebrny w prezencie,
By spamiętnić nam rocznicę.

Gniazda nasze daleko jak gwiazdy,
Całe mile masz dojazdu.
Nie mam serca prosić cię o jazdy,
Na krótkie dwa dni przyjazdu.

Wiesz, że i tak spotkać się nie można.
I proszę zapał uspokój.
Taka jest już przecież rzecz pobożna,
Więc mnie lepiej nie prowokuj."

„Dobrze, nie złość się już łabędzico,
Choć brakuje mi bliskości...
Kiedyś i tak ujrzę twoje lico
I останę we twej włości."

Kończy się na dziś młodych rozmowa,
Ślą sobie serca czerwone.
Twarz jej zostaje anonimowa,
A on myśli ma zmaczone:

Czemuż poznać nie chce go w osobie?
Czemuż unika spotkania?
Może ma tam jakie fobie?
Może się wstydzi całowania?

Cieężko pojąć sens spotkań zakazu.
Tnie tęsknota jak nożyce,
Nie widzieli się w oczy ni razu,
Choćli znają się księżyce.

On przechodzi do zdjęć oglądania
Patrzy na swe oczę w głowie
Co ciało ma giętkie niczym łania
Oczy lśniące ma jak krowie.

Gdyby mógł tak musnąć złote włosy,
Szyję pogłodzić łabędzią,
Usłyszeć jej melodyczne głosy,
Musnąć jej skórę żółtą...

Wtem przychodzi wieść z adresem,
Gdzie medalion ma doręczyć.
Jednak zamiast słać ekspresem,
Prezent chce w osobie wręczyć.

Mknie do niej markowym samochodem:
„Jadę ja do ciebie kwiecie!
Ujrysz mnie przed dnia wschodem,
Teraz mnie nie powstrzymiecie!”

Nagle coś mu miga przed powieką.
To znak losu! Zbacza z drogi,
Bo mu księżyc gdzie mruga nad rzeką,
Jakby znak wskazali bogi.

I nagle dostrzega swoją Lidzię,
Gdy wolno kroczy mielizną.
Nie jest jednak sama, bowiem idzie,
Za rękę z innym mężczyzną.

Ale czy to na pewno jest ona?
Musi – ma żółtą skórę,
Wygląda, jak ze zdjęcia wyciągniona,
I ze zdjęcia ma figurę.

Krzyczy za nią, głos jej zaraz milknie.
Zwiewa mężczyzna nieznany,
Lecz nim w drzewach szybko zniknie,
Widzi policzek rumiany.

Ledwo co dociera, świat zmatowiał.
Schował się księżyc za chmury,
Jakoby zło okropne zwiastował,
I stał się obraz ponury.

Pyta ją: „Kimże był tamten chłopak?!”
„Zwidy mieć musisz waszeci,
Coś musiałeś ujrzeć że na opak,
Bo księżyc słabo tu świeci.”

Nie odwraca się jednak do niego,
Mówi to w taflę wpatrzona.
Co dziwne, głos ma barwę wrogiego,
Wydaje się jak nie ona...

„To medalion, który ci kupiłem!
Czemu się tam patrzysz, luba?
Czyżbym cię wielce onieśmieliłem?
Pokaż się – bo mię spotka zguba!”

Ale łabędzica stoi twardo,
I nie zwraca nań uwagi.
Może jest nastawiony zbyt hardo?
Może jej brakuje odwagi?

„Ach, dośćże odmów i czekania!
Przyciąga dosię jej głowę.
Wiesz, że boli mię rzecz kochania,
Gdy ciągle słyszę odmowę!”

Luba wtedy sięga po pakunek,
Lecz nie widzi on jej lica.
„Chociaż daj mi złożyć pocałunek,
W tym nikłym świetle księżyca.”

Na to godzi się łabędzica.
Już się mają pocałować,
Jednak oślepia ich blask księżyca,
Przed się którym nie ma jak schować.

Oświetlone dziewczę szybko bieże,
Szok przebiega po młodzieńcu.
Nieważne, jaki on kąt przybierze,
Nie wygląda jak na zdjęciu.

Włosy jak siwizna wypłowiałe,
Głos skrzeczący niczym kruka,
Oczy ma jak kobra, zwodne, małe,
Pomiędzy zębami luka.

Chłopię ciska telefon do wody,
Dość ma jego fałszywości.
Tam żmija zaczęła swoje zwody,
Sens zmarnowała miłości.

Podskakuje medalik w rytm jej kroków,
Ten sam, co od niego chciała.
Na innym widać użyła uroków,
Ciekawe, ile ich dostała...

„Kochałbym cię gdybyś była szczerą!
Osobowość się przecież liczy!”
A ślad się po niej prędko zaciera,
Nim odbiegnie, za nią krzyczy:

„Wnętrze i czyn czynią człowieka,
Nie to jak bogato zginie,
Słuchaj, bo każdy przed tym ucieka:
Zewnętrzne w niebie przeminie!”

Marcin Urban

Spotkanie pod krzewem róży

Jakiż to chłopiec piękny i młody?
Jaka to obok dziewczyna?
Nad ich głowami niebo się srebrzy,
więc to Księżyc jest wina...

Wszak już od wieków nić księżycowa
serca niewinne tak mota,
że jak motyle tańczą, a potem
w niemałych cierpią kłopotach.

Pora wieczorna była, a oni
z dwóch stron przeciwnych jechali,
nie mieli świateł... i tylko księżyc
w niebiańskiej świecił im dali.

Chłopak po pracy gnał na rowerze,
dziewczyna na hulajnodze,
na wąskiej ścieżce tu się zderzyli
kolana kalecząc srodze.

Potem pod krzewem róży usiedli
by się opatrzyć wzajemnie
i przez tę bliskość poczuli nagle
że jest im bardzo przyjemnie.

Krzew róży ukrył młodych przez światem
i zapach wydzielał miły,
dziewczyna była śliczna, więc chłopak
przytulił ją z całej siły.

Wtem jego smartfon zadzwonił, po czym
głos w nim odezwał się taki:
„Gdzie jesteś mężu? Twój synek czeka
na twe wieczorne buziaki!”

Czar nagle prysnął, dziewczyna wstała
i pojechała przed siebie,
a chłopak rzucił kilka słów przykrych
w stronę Księżyca na niebie.

Michalina Widera

Rozdarte serce

Leśna droga, mroczny gąszcz -
- wśród drzew pełnie brzask,
budzi się uśpiony las.
Żyją tu zbłąkane dusze,
które od wieków cierpią katusze.
Płacą za swe dawne czyny,
ale nie mogą wyzbyć się winy.
Nie zaznają ukojenia,
skazane na wieczne cierpienia.
Nigdy nie znajdą uwolnienia,
przez swe dawne przewinienia.
Szukając zemsty, pełne nienawiści
wciąż liczą, że ich plan się ziści.
Krążą, dręcząc i kusząc ludzi do złego,
by zaspokoić własne ego.
Przeobrażają się w rozmaite postacie,
może zarzucą swe sidła i na cię?
Każdego zniewolić mogą,
jeśli podąży złą drogą.
Swoje grzeszne sumienie zadowolą,
kiedy pójdzie biedak za ich wolą.
Szukając ofiar swych,
na pokuszenie wodzą.
Pragną mieć zmysły
i grzeszne ludzkie umysły.
Gotowe niszczyć wszelkie marzenia
i w pułapki łąpać ludzkie sumienia.

Idąc nocą mrocznym lasem - blisko strumienia,
mężczyzna wpadł w sidła takiego zdarzenia,
kiedy to zranione uczucia męża szukały ocalenia.
Podróżnik siadając przy strumieniu,
przygląda się swemu odbiciu w zamyśleniu.
Złe duchy, widząc przyszłą grzechu ofiarę,

nie zamierzają cofnąć się wcale,
by umysł mężczyzny zmącić
i w rozpacz odmęt wtrącić.
Wpatrując się w wodę,
taką wygłasza przemowę:
„Nie chcę żony,
jeśli mam być przez nią zdradzony.
Czy jest wierna, czy nie?
Kto to wie?
W mej głowie udręka nie zgaśnie,
muszę ją obserwować bacznie”.

Wtem na leśnej drodze coś zaszeleści.
Czy to jakiś głos złowieszczy?
Nagle nie wiedzieć skąd, duch w postaci staruszka się zjawia
i do młodego mężczyzny powiada:
„Słyszałem ja twoje żale,
widzę, żeś w wielkiej boleści,
która się w głowie nie mieści.
Znam ja życie, drogi chłopcze,
tylko posłuchaj mnie dobrze.
Wróżbą mogę ci posłużyć,
aby twym rozterkom ulżyć.”
Mężczyzna bardzo zdziwiony,
ale też zaciekawiony,
tak powiada do staruszka:
„Ludzkie głosy nienawiści
głoszą różne opowieści.
Nie potrzebuję twej rady,
by mieć pewność co do zdrady.
Nie chcę zostać zwiedziony,
co do wierności mej żony”.

Starzec jednak dalej kusi.
Może na nim co wymusi?
„Widzę, żeś wielce strapiony,
jak zaszczuty pies – goniony.
Podaj mi więc swoją dłoń,

a przemówię teraz doń.
Zobaczysz prawdę o żonie
i wtedy pobiegiesz do niej.
Całą prawdę odkryjesz
i na nowo znów ożyjesz”.

Mężczyzna wciąż nie dowierza,
ale ciekawość zwycięża.
Zgadza się na taką wróżbę,
by zaspokoić swą próżność.

Starzec rzecze:
„Drogi chłopcze, twa wybranka
ma na pewno jakiegoś kochanka.
Czeka na nią blisko domu.
Nie mów tylko nic nikomu
i biegnij czym prędzej,
bo nie zobaczysz jej więcej.”

Mężczyzna wpadł w sidła pułapki,
czym prędzej bieży do chatki.
Gnany przez zło i nienawiść,
jest gotów do tego, by zabić.
Zgrzeszy! Oj, zgrzeszy on srogo!
A ciebie co czeka niebogo?

Starzec tymczasem zmienia się w kochanka
i zbiera kwiaty do wianka,
Chce z nimi podążyć do żony,
by zostać lepiej ugoszczonym.

Mąż biegnie w stronę domu
i rozgląda się po kryjomu.
Wtem ujrzał leśniczego młodego.
Skąd on tu i dlaczego?
Pełen jest gniewu i złości,
a w jego sercu już mrok gości.

To jest on! To jest on! To jest on!
To na pewno kochanek mej żony!
Zaraz zostanie stracony!
Nie mogę zostać zhańbiony!

Młody leśniczy tymczasem puka do drzwi od ganku strony
i zostaje przez kobietę wpuszczony.
Mężczyzna też zmierza w stronę chaty,
by dokonać sowitej zapłaty.
Oj, pokaże on żonie i temu przybłądzie,
a zemsta straszna będzie.

Wbiega do domu i krzyczy od progu:
„Przyłapani! Jestem zdradzony!
Przez własną żonę zhańbiony.
Wróżby moc okazała się prawdziwa,
wyłynęła na wierzch oliwa.”

Nie słucha tłumaczeń żony,
swym obłędem omamiony.
Podsycony nienawiścią do złego,
celuje i bez wahania zabija leśniczego.
Potem wymierza karę niewinnej niebodze,
która po chwili w kałuży krwi leży na podłodze.

„Co ja zrobiłem? Co tknęło do złego,
że zapomniałem sumienia mojego?
Szatańska moc nie pozwoliła dojść mu do słowa.
A teraz za późno, tragedia gotowa.
Zazdrość! Zazdrość zabiła
i szczęścia mnie pozbawiła.
Nieszczęśliwy! Ja nieszczęśliwy na wieki,
póki nie zamknę martwej powieki.”

Mężczyzna, we łzach tonąc nad ciałem wybranki,
słyszy nagle rechot złowrogi
i strach go obejmuje za nogi.
Budzi się duch myśliwego

i złowrogo przemawia do niego:

„Przeklęty jesteś człowieku!
Nie uwolnisz się od grzechu!
Skazałeś się na piekielne męki.
Słyszysz zewsząd jęki?
To są dusze potępieńców,
takich jako ty – szaleńców,
którzy wierząc w każde słowo,
narodzili się na nowo wśród ciemności, płaczu, trwogi
i nigdy nie znajdą drogi
do świata, z którego przyszli.
Dusza twoja już zgubiona,
Straszną zbrodnią poplamiona.”

Zrozumiał mąż nieszczęśliwy,
że żywot jego skończony –
- uwierzył w niewierność żony.
W miłość swej wybranki zwątpił
i tak haniebnie postąpił.
Zazdrość go zaślepiała
i do zbrodni doprowadziła.
Po wsze czasy zostanie mordercą,
mimo że kochał całym sercem.

Ewa Wierzbicka

Nadbałtycki Weltschmerz

Wiatr przesypywał drobne ziarna piasku
Na dziwnie cichej kołobrzesckiej plaży
I krople morza dodawały muszłom blasku
Gdy ona słone odsuwała od swej twarzy

Im mocniej natężała swój smutny wzrok
By dostrzec na nich dotyk ciepłej dłoni
Tym bardziej zapadała w tęskny mrok
Niebezpiecznie samotnej wakacyjnej toni

Pamięta jako żywo, gdy we wtorek
Przystanął chmurnie na surowym moło
I trzymał w dłoni brezentowy worek
A sweter miał zarzucony na koszulkę polo

Nie byłoby w tym nic dziwnego
Że stoi tak odludnie i patrzy w dal
Tylko może to że rzęsiste razy deszczu chłodnego
Nie rozmiękczyły jego serca ani o cal

Wszyscy spragnieni nadmorskich wojaży
Już dawno w smażalniach znaleźli schronienie
A on jako dumny twórca miłosnych kolaży
Smagany sztormem czekał na spełnienie

Marzeń - o pięknej nowej „nieznajomej”
Choć w poniedziałek tamten już poznanej
I wciąż dotyku jego szorstkich ust łakomej
I wciąż przez niego boleśnie okłamywanej

Choć kochał ją szalenie przez pierwsze tygodnie
I zbierał dla niej muszle mlekiem białe
Z innymi poczynął sobie nader swobodnie
Śląc sms romantyczne i od kłamstw spłowiwał

Dziś kiedy pamięć znów przerwała ciszę
A piasek z złotych zamków boleśnie sypnął jej w oczy
Wspomniała jedno zdanie – *Poczekaj, tylko ściszę*
Wyrzuty sumienia i zapach twych warkoczy

Posmakuję w namiętnym odurzeniu...-

Te słowa zagubione na łączach jego iphona
Dotarły do jej uszu w pełnym rozpacz i oburzeniu
A ona - choć wczoraj zdradzona dziś wciąż samotnie kona

Łukasz Wilczkowski

I LIKE IT

Jakiż to singiel piękny i młody?
Jaka na łączy singielka?
Stuka, scrolluje, wklepuje kody
i na promocje wciąż zerka.

Ona do kosza wrzuca miniówkę,
a on jej szuka tuniki.
Pewnie zaprosi ją na studniówkę,
choć ona robi uniki.

Prosi i błaga, zdjęcia lajkuje,
śle wirtualne uściski.
Ona swe lico fotoshopuje,
wzrok tuningując o błyski.

Buja w obłokach, surfuje w chmurze,
rozpuszcza wici cyfrowe
i czułe teksty na klawiaturze
kopiuje słowo po słowie.

Skąd klika? Darmo historię śledzić.
Gdzie mieszka? Twierdzi, że blisko.
Pisze jej singiel jak na spowiedzi:
"Dla Ciebie zrobiłbym wszystko".

"Jesteś jedyna! Kocham cię szczerze,
odkąd ujrzałem twój profil!
Ty odwzajemnisz mą miłość, wierzę,
i źródło szczęścia odnowisz".

Ona się waha, wątpi, żartuje.
Po chwili znika z Facebooka.
Czy choć ślad pięknej znów wygoogluje?
W każdą noc szuka i szuka.

Łał się żar z nieba, pożółkły liście,
niebo zrobiło się szare.
Czy on pamięta ją? Oczywiście!
Wciąż jest pod jej selfie czarem.

Przed snem się wzbrania, ciężkim powiekom
niezmiennie przyprawia skrzydła.
"Znajdę ją w końcu, znajdę" - przyrzeka.
"Wpadniesz ty w moje sidła!"

W głowie układa cud-scenariusze,
ślubnego pragnie kobierca.
Wizja ożenku dostarcza wzruszeń,
błogo się robi na sercu.

Wnet jak grom z nieba piękność nieznana
spowita blaskami fleszy,
podsyla posty z zaproszeniami,
co singla niezmiennie cieszy.

Skąd ona wzięła namiar na niego?
Jak go znalazła w otchłani?
Czy razem dobrną do życia brzegu?
Czy będzie podążać za nim?

Cieszy się wielce na tę connection,
hurtem śle emotikony.
Czuje już w duszy wydajność większą
i za nią wzdycha i goni.

Myśli majaczą, a przed oczyma
duszy wyrasta jak zjawą,
tak, tak - o zgrozo! - piękna dziewczyna
rogi duszyczce przyprawia.

Cieszcie się trolle, w sieci zawrzało
pustych errorów lawiną.
Posępne hordy krępują ciało,
ściskają gardło i giną.

Giną! Wracają! Wracają! Giną!
Rosną! Sięgają w przestrzenie!
Czy się wypełnia ostatnia godzina?
Czy życie kładzie się cieniem?

Cieniem się kładą czułe porywy.
Bledną, szarzeją światłości.
Czy z wirtuala wróci do żywych?
Czy wśród straceńców zagości?

Z szarości nagłych twarz się kształtuje.
Rysują ust znane krańce.
W cyberpamięci news mu wibruje -
o porzuconej wybrance.

Opadły z powiek kurtyny złudzeń.
Rozpierzchnęła się mgła ekstazy.
Rozpoznał nagle w facjacie cudzej
miss sieci, o której marzył.

Nagle spowiły mroku zasłony
światliste ekranu oko
i w jego wizje wbijają szpony
głosy tak obce obłokom.

Burzą się skrypty, piętrzą alerty,
reklamy łamią blokady.
maila zalały spamowe sterty,
wirusów kroczą plejady.

Kłębią się bajty, wirują bity,
rośnie dym spod klawiszy.
W sieci już zdrady dowód niezbity,
każdy tu o nim usłyszy.

Spadły kotary, teraz dziewczyna
znajomym okiem spogląda.
Kiedyś był shopping... Teraz jej mina
na żadną zemsty wygląda.

"Gdzie twa przysięga, Jolero jeden?
Gdzie netykiety zasady?
Obiecowałeś singielce eden,
w zamian dostałam smak zdrady!"

To mówiąc, wściekle zaciska usta,
cedzi przez zęby przekleństwa:
"Niech profil zdrajcy stanie się pusty,
niech zmysły tańczą w szaleństwach".

Straszne katusze mu się szykują,
potworny los serce ściśnie.
Już cię znajomi nie obserwują?
Grono znajomych wnet pryśnie!

Czytacie skargi między spacjami?
W różnych formatach lamenty?
Wibruje zdrada między łączami,
mnożą się losów zakręty.

Na nic twe jęki, skargi, błagania,
na darmo profile nowe.
Na social media dostaniesz bana,
na media społecznościowe.

Singiel sposepniał, twarz dłońmi spowił,
Podcięte skrzydła spakował.
Na ziemię wrócił, czeka już droga
zdarta, zasobna, uboga.

Karą za grzechy - prawdziwe twarze,
Twarde stąpanie po ziemi.
Wśród planów, cudów przyziemnych marzeń.
Pośród przechodniów i cieni.

Luiza Wilczyńska

Przed świtem

Nad Łódką skrytą w aortach miasta
Mknie czarny strumień szos
Olbrzymi księżyc swym blaskiem chlasta
Zza rogu wyłania los

Nad brzegiem ciemnym dróg rozwidlonych
Tonie lub płynie czas
Do nieba sięga wzrok rozmarzony
Wokół blokowisk las

Idzie ulicą jasna dziewczyna
Pełna blasku jej twarz
A obok mgiełka jak pajęczyna
Jak chmur perlisty płaszcz

Cała jest miodem, cała jest mlekiem
Szlakiem bursztynu ona
Czy nocna złuda bywa człowiekiem?
Ciałem z widziadeł łona?

Kim ta kobieta? Dziełem pragnienia?
Omamem pustych ulic?
Fatamorganą, grą blasku, cienia
Jak duch ze szklanej kuli

Woda pod ziemią – wzburzony więzień
Nadyma mięsień fal
Rurami pędząc pod błotem grzęźnie
Pod brukiem twardym jak stal

Mijam Zachodnią, wpadam w Bałuty
Wszędzie błoto jak koc
Mijam godziny, mijam minuty
W fantazji pełną noc

Zbłąkane mary czy obłąkani
Jak śmierci anioł lub bies
W ciemne zaułki, tam będziemy sami
Idziemy, gdzie drogi kres

Tułacz przedświtu, bezdomny nasz duch
Szalony niczym wiatr
Widzę jej postać, wyteżam wciąż słuch
Wbijam się w chwili kadr

Zamknięte okna, rolet powieki
Dżdży jesienny deszcz
Zakładam kaptur, wiją się ścieki
Wije się szosa też

Zwilżone usta, mokre ubranie
Mokra i jej sukienka
Przed nami łąka, z trawy postanie
Z twoją spleciona ręka

Uśmiechem zwodzisz, na Ogrodowej
Cmentarny pachnie kwiat
Zmarzniętą dłonią gładzisz mą głowę
Ty dla mnie, ty – cały świat!

„Miły mój chłopcze, miły i młody
Do mnie, tu do mnie pójdz
Wskoczmy razem w czarnych szos wody
Po co ci życia znój?

Razem wskoczmy, razem na wieki
Moją jest twoja krew
Posłuchaj głosu, rzuć się do rzeki
Poczuj kipieli gniew”

Już ściągam bluzę, już idę nad brzeg
Rumieni się jej lica
Wtem słońce wstaje, rozbłyska wśród drzew
I znika topielica

Czy była prawdą, czy lunatyka
Snem wzlatującym jak lęk
Majakiem, strachem w rozumu wnykach
Co czar piękna ma i wdzięk

Któż jest młodzieniec? - chłopakiem z Bałut
Kaptur, trampki i dres
A kto dziewczyna? - omamem szалу
Jak anioł albo jak bies

Anna Wojno

Podziemia

Na ulicach jest pusto
Mrok gonią światła latarni
Tam gdzie godziną późną
Zachód horyzont barwi.

Idzie chodnikiem dziewczyna
Wiatr pędzi i wyje i wieje
Liście ku górze porywa
I jakby śmieje, z niej śmieje.

Gdzie idzie? Dokąd podąża
Tej nocy, tą ciemną ulicą?
W dłoniach narcyzów gęszcza
Czerwono barwi się lico.

Czy się nie boi tak sama?
Jej matka się nie martwi?
Ciemność jak żółta szrama
Rozrywa oko latarni.

Wtem – zwalnia i się rozgląda
Noc ciemna i cicha wokół
W przejścia odmęty spogląda
Jak w czarne odmętne jezioro.

Dlaczego? Czego tam szuka
Ucichł głos dziennej wrzawy
Żywego nie spotka człek ducha
Wśród ciemnych ulicy Warszawy.

Zstępuje – po schodów łąkach
Bez strachu w warszawskie Podziemia
Cienie szeptają po kątach
Wiosenne echa imienia.

Wtem staje – zastyga jak posąg
Jak z wosku nieżywa figura
Słyszać w oddali gdzieś pociąg
Graffiti tańczy na murach.

Stoi – jak zmarzła rzeka
Jak marmurowy anioł.
Na kogo ona tak czeka?
Czy czeka także ktoś na nią?

Czemu tu przyszła – tak późno
Samotnie w otchłań Hadesu.
Czyżby czekała na próżno
Wśród betonowych bezkresów?

Wtem – słyszać kroki na rogiem
Jak ciche słowa pacierza
W jej stronę szybkim krokiem
Cienista postać zmierza.

Drga ciało bladej dziewczyny
Biel zębów mrok przecina
Spadają na ziemię narcyzy
I biegnie ku niej dziewczyna.

A kto to? Kto o tej porze
Tak musi się spotykać?
Nim wszędzie poranne zorze
Niechcianych oczu unikać?

Nim przyjrzeć się zdołam – odchodzą
Odchodzą razem Podziemiem.
Kto jest dziewczyna? Przyrodą.
Kto postać z cienia? Ja nie wiem.

Maria Wolska

Świtezianka w jeansach

Obłoki mgielne miasto spowiły,
Rosy srebrzyste krople
Błyszczą uśpione na tafli szyby
Pociągu co w deszczu moknie.

Poranek wczesny, szósta godzina,
Miasto przeciera swe oczy,
Wtem do wagonu wchodzi dziewczyna,
Jak piękna rusałka kroczy.

Ożywca bryza, wietrzyk jesienny
Mknie po wagonie samotnie,
Wśród cichych spojrzeń, wśród marzeń sennych
Przystaje i siada przy oknie.

Włosy złociste, nici Ariadny,
Orfea harfa uśpiona
Jak delikatny potok jedwabny
Na blade spadają ramiona.

Słuchawki bluetooth głosem anioła
Niebiańskie jej szepcą nuty.
Jeansy podarte, bluza sportowa,
Na nogach markowe buty.

Wzrok opuszczony, głowa schylona,
Błyszczą przed jej oczami
Ekran świetlisty nowego smartfona,
Świata nie widzi poza nim.

A na przeciwko młodzieniec piękny
Spogląda na nią nieśmiało,
Podnosi głowę trochę złęknięty,
Spojrzeniem okrywa jej ciało.

Próbuje złapać kontakt wzrokowy,
Jak rzadki okaz motyla,
Zagadać do niej byłby gotowy,
Gdyby w słuchawkach nie była.

Lecz Świtezianka w innych krainach,
Gdzieś w wirtualnym świecie,
Starannie swoje myśli ukryła,
W bezkresnym internecie.

Gdzieś po głębinach morskich pływają,
Fruną po nieba odmętach,
Jak ptaki błędzą, wiosny szukają,
Po prostu jest teraz zajęta.
Wtem do wagonu staruszka wchodzi,
Od lat wędruje po świecie,
Zmęczonym wzrokiem dokoła wodzi.
Pozwólcie usiąść kobiecie.

Bolące nogi, plecy zgarbione,
W rękach zakupów siaty,
Lecz Świtezianka ciągle w smartfonie
Zwiedza odległe światy.

Swojego miejsca by ustąpiła,
Gdyby staruszkę ujrzała,
Starej kobiecie w trudzie ulżyła,
Niestety jej nie widziała.

Wnet po wagonie płacz się rozlega
Jak ptak poderwany do lotu.
Szukają ludzie skąd on dobiega,
Wyrwani z sennych obłoków.

Nad Świtezianką stoi dziewczyna,
Podnosi wzrok swój zmęczony,
Na rękach małe dzieciątko trzyma,
Zerka na wszystkie strony.

Ludzie, ustąpcie miejsca swojego,
Pomóżcie matce w potrzebie.
Na swe kolana weźmie małego,
Przytuli mocno do siebie.

Nikt nie ustąpił miejsca kobiecie,
Na rękach wciąż dziecko trzyma,
A Świtezianka gdzieś w internecie
O świecie już zapomina.

Gdyby telefon swój odłożyła,
Zgasła słuchawek szepty,
Inaczej podróż by swą odbyła,
Poranek stałby się lepszy.

Może znajomość zawarłaby nową
Z owym pięknym młodzieńcem
I może wspólną by poszli drogą,
Razem znaleźli szczęście.

Warto oderwać się od smartfona,
Głowę swą podnieść wysoko,
Spojrzeć na ludzi co stoją dokoła,
Mieć oczy otwarte szeroko.

Julia Wołowiec

Primula veris

*Godzina szósta dwadzieścia siedem
Charakterystyczny, krótki dźwięk
Powiadomienie z jej drogim imieniem
Kolejna wiadomość, znowu ten brzęk*

wiadomość od niego:

Pierwiosnku, to nie pora!
I nie myślę o godzinie
Dawna miłość, moja zmora
Chyba nigdy nie przeminie...

Chcę byś poszła, odejdz stąd!
Ta relacja... to był błąd!
Jesteś przecież taka młoda...
Żegnaj kwiecie, choć mi szkoda...

wiadomość od niej:

Nie wiem o czym do mnie mówisz
Chyba sam się nieco gubisz
Z tobą choćby jedna chwilka
Zmienia mnie w słodkiego motylka

Czego pragniesz? Zdradź co lubisz
Czy brakuje czegoś mi?
W moim pięknie się zagubisz
Rozpromienię twoje dni

wiadomość od niego:

W małym mieście, w skromnym domu
Wychowano, kwiatku, cię
Nie podobasz się nikomu
A tak pewnie czujesz się

Nie dbasz o to czy pasujesz
Do aktualnego świata
Znowu w paski coś kupujesz
Chociaż w modzie teraz krata

Rozkładaś przed tobą ramiona
Ale czy naprawdę się nie boisz?
Co, jeśli lepsza okaże się ona?
Spokojnie, dla mnie na szczycie stoisz

wiadomość od niej:

Wiem, że miłością mnie obdarzysz
Przecież jestem tą, o której marzysz
Nie wypominaj mi braku urody
Jej nadmiar kochanków powodem niezgody

Czy zasługuję na to uczucie?
Spytajmy lepiej twego serca
Co dostanie ta, która wszystko poświęca?
Ach! Tylko bolesne uklucie...

“Nie możesz odpowiedzieć na tę konwersację.”

Nikoła Wróblewska

Hiacynt

Stopy zanurzone w polu hiacyntów,
Nad nimi mrok się rozciera.
Zbliża się czas ciemnych pigmentów,
To wszystko, co do niej dociera.

Blask kwiatowego księżyca, tafla jeziora –
Wszystko to zapomniane.
Sceneria jak na przyjście upiora
Wspomnienia chcą być wymazane.

Pod starym dębem co noc zapłakana
Spogląda szklanymi oczyma.
„Czy ja też kiedyś będę kochana?”
Myśli, krzyczy, przeżywa.

Jej kruche serce miłości nie docenia,
Łzy spływają jak z porcelany.
Wszystko zanika, wszystko zamienia
Się w coraz to głębsze rany.

W jej głowie rozpętała się burza,
Nad kośćmi i skórą bez tłuszczu.
Myśli coraz to bardziej zachmurza,
Jakby spodziewała się deszczu.

Wraca przez molo nad pięknym jeziorem,
Co nów w swej tafli odbija.
To znak, że wszystko jest tu pozorem,
Co sprawia, że siebie obwinia.

Takie to nierealne, gdy żal ją przygniata
W tak pięknej dla oczu scenerii.
Na ustach uśmiechu jest lekka poświata,
By nikt nie zrobił hysterii.

U progu domu nie czeka kolacja,
Nie czeka też przywitanie.
Rodziców życie to ciągła frustracja,
przy winie zgubią zgrzytanie.

Ich miłość - nie wie, czy szczerą,
Swą obawę utrzymuje w milczeniu.
Dlatego nieświadomie wyniszcza się do zera,
Trwając w tym przyzwyczajeniu.

Gdy sen już nuży, głowa na poduszkę
I wtedy nagle zamiera...
Przed sobą widzi najprawdziwszą wróżkę.
„Czy ja oszalałam, czy już umieram?!”

Z pozoru miła, z pozoru zmysłowa,
Niczym gwiazdy złociste jej skrzydła.
Gdy usta otworzy jedyne jej słowa:
„Od ostatniego spotkania żeś zbrzydła”.

Dziewczyna nie wie, co ma powiedzieć,
Mętlik jej gardło zatyka.
Wróżka postanawia dłużej tu nie siedzieć
I tak po prostu ucieka.

Co noc przed snem mara się pojawia,
Rozlicza z każdego posiłku.
„Za dużo zjadłaś” – ciągle jej to wmawia –
„Nie widzę żadnego wysiłku”.

Brzęczą w uszach jej ostre słowa,
Niczym dzwony w kościele.
Jedyne co podpowiada głowa,
Pozbyć się osoby w tym ciele.

Jakże to prosta taktyka,
Gdy masz rodziców lekarzy,
Gdy w szafce jest pełna apteka,
Jej sen najgłębszy się marzy.

Tabletki tak wielobarwne
Kontrastują z tym, co się stanie,
Wspomnienia wracają już dawne.
Sekunda i... opamiętanie.

W twarzyczce widać tę gorycz,
Wzrok zamglony, pełen żalu.
„Jak mogłam chcieć to zrobić”
Dociera to do niej pomału.

Jakże hiacynty moje pożegnać,
Jak i z jeziorem się rozstać,
Dłonią umarłą mam je przeżegnać?
Nie, wciąż jeszcze mogę tu zostać.

Maja Zabielska

TRUJĄCE KWIATY

Blade dłonie spowite niczym bukiet
Zbierali te kwiaty przyziemnie
'Pięknie tu, spójrz' prosiła
Nie słyszał, nie widział, nie był.
Trucizna unosiła się wraz ze smogiem
Kwiaty gniły od środka
Oni dalej chodzili, zbierali, szukali
Udawając, że taka moda
Ludzie nigdy nie wierzyli w młodzieńca
Wierzyli jednak w tę miłość
Przecież taka zakochana i tyle tego wstawia
Przecież to romantyczność!
Słyszeli, że nie wierzą
Chodzą nad tę słynna odrę
Pewnie tam zaczęli pisać
Pewnie utopili lilie w wodzie
Obłąd wypełniony poruszeniem
Jego oczy zmiękczały jej serce
Podnosiły wiarę w iluzje
Przywoływały motyle i melancholijne odczucie
Wilgotne kwiaty w dzbanku
które co rano wstawiała na relacje
pachniały a zarazem tworzyły
nierealną rzeczywistość jej marzeń
Rano, gdy rosa i mgła chowała świat
Ona pochowała nadzieję
Z myślą o oczach błękitnych jak morze
Zablokowała go, wszędzie, gdzie może
Okropne zdjęcia oglądała
Pełne znanych zapachów i twarzy
Zimna łza po policzku spływała
Niezrozumiana, lamentowała
Wszystko mija i umiera

Kwiaty nawet zdrowe usychają
Każda relacja ginie po dobie
Realne życie zostaje w głowie

Zuzanna Zaczek

Ballada o zachodzie słońca

Było raz sobie berło
Z ognia i złota złęczone
Samoistną miodną perlą
W promienistej koronie
Mimo, że w światła diademie
Mimo, że w blask odziane
I chociaż złożone na niebie
Po prostu słońcem nazwane
Bóg stworzył tę gwiazdę, umieścić
By mroki rozświetlała
Aby ludziom wieść obwieścić
Że nowa już pora nastała
Lubiło wywyższać się słońce
Królować wśród białych obłoków
Dawać swe ciepło gorące
A z góry mieć setki widoków
Słońce jednak tak jak człowiek
Wierzcie mi, że ma uczucia
Co spędzają mu sen z powiek
Są jak w serca igły kłucia
Berło piękne i królewskie
Biedne raz się zakochało
Rzuca trony swe niebieskie
Do wybranki swej pognało
A wybrankę zwali morzem
Poniekąd słońcą wodą
Najpiękniejszym z Bożych stworzeń
Cudną wodną swą urodą
Ludzie jednak doświadczyli
Słonej morza zachłanności
Gdyby mogli to zabiliby
Otchłań śmiertelnej miłości
Słońce płąsa po tafli wody
Rozświetla morskie wstążki

Daje jej ciepła wygody
Z promieni plecie obrączki
Lecz minął poranek i zorza
Następuje południe
Słońce nie odstąpi morza
Tak kocha je okrutnie
Smaga fale promieniem
I muska swoim gorącem
Otacza świetlistym ramieniem
Co jak miód złote, kojące
Ale gdy późno zaczęło się robić
Słońce rzekło:
„Czas mi z nieba schodzić!
Twe uczucie mnie urzekło
Ale noc nastaje, miła!
Księżycowe panowanie”
Wtedy woda się zmieniła
Wzburzona fale wznosi
Wiruje i powstaje
Słońce ją o spokój prosi
Ona swą odpowiedź daje:
„ Jak się możesz mną tak bawić?
Ja twa zmora czy kochanka?
Najpierw kochać? I zostawić?
Nie doczekam bez cię ranka!
Ludzie ciebie ostrzegali
Przed mą wielką zachłannością
Którą widać już z oddali
Którą topię wraz z zazdrością
Którym kocham, podam rękę
I nim mi odmówią ładnie
Zatapiam swoim odmętem
I tańczą ze mną na dnie!
Ty masz złoto, ja mam srebro
Ty masz gorąc, a ja wodę
Ty jesteś królewskie berło
Masz bogactwo i urodę
Ty rubiny, ja szmaragdy

Ty promienie, ja sztylety-
Wiry życia ludzkie skradły,
Na wpół ryby, wpół kobiety
Ja w szafirach, ty w purpurach
Kocham ciebie tak zachłannie
Jak królowa swego króla
Dzisiaj będziesz ze mną na dnie!”
Tak jak chciała, też zrobiła
Jak mówiła, uczyniła
Zimną ręką pochwyciła
Słońce swoje zanurzyła
A ono prawie topielcem
Oczy tylko wybałusza
Składa do niej swoje ręce
Mówi: „ Kona już ma dusza!
Woda się wlewa w me nozdrza
Choć jestem rubinem Króla
W światło swe wbija ostrza
W purpurze dusi się skóra
Bo powietrza mi brakuje
Jak straszne, że w swojej młodości
Już ciepła swego nie czuję
I tonąć muszę z miłości
Lecz nim się twą wodą zachłysnę
Nim pochłoną mnie fale
Nim skonam w srebrnej kołysce
Wiedz, że cię szczerze kochałem”
Dusi się. Czerwone ledwo świeci
Zdziwione wzburzone fale
Że ktoś w godzinę śmierci
Miłość im swoją wyznaje
Wybranka słońca wzruszona
Świadoma, że też miłuje
Wyznaniem uspokojona
Pąsowe policzki całuje:
„Nie płacz, kochanie! Nie skonasz!
O poranku znów się zbudzisz
Nocą zaśniesz w mych ramionach

Ze świtem wstaniesz dla ludzi!”
A teraz już nikt się nie zdziwi
Tą słońca rubinu urodą
Gdy zachód czerwony widzi
Szczególnie nad słońcą wodą
Tak siedząc nad brzegiem, na piasku
Całą historię widziałam
Miłość morza i słońca blasku
W balladzie tej opisałam.

Andrzej Zawadzki

Zrękowiny

Cóż to za laska do „Rzymu” przychodzi,
I wnet do stolika siada?
Oczyrna czujnie po ludziach wodzi,
Wszak samej być nie wypada.
Markowy smartfon na stolik kładzie,
Zamiast jakiegoś puzderka,
Palcami szybko po sprzęcie gładzi,
Na ekran stale też zerka.
Blond loki wokół głowy zalotne,
Makijaż, choć niezbyt mocny,
Wyraźne piersi falują swobodnie,
Tatuaż ledwie widoczny.
Kolczyki w kolorze bursztynu,
Pewnie ze sztucznych kamieni,
Paznokcie jakby wprost z salonu -
Lakier tęczowo się mieni.
Ubrana jakże starannie, modnie,
Odcienie żółci, czerwieni,
Jeansowe na sobie ma spodnie,
Widać elegancję ceni.
Jeszcze buty ze szpilką wysoką
Podnoszą pięty zadbane,
Czubki są jakby palców powłoką.
Idealnie wszystko zgrane.
Dziewczyna wyjątkowej urody,
Dużo miał szczęście wybrany.
Ciekawe: stary on jest, czy młody?
Będzie wnet czule witany?
Zjawia się już kawaler postawny,
Uważnie patrzy po sali,
Trzymając bukiet na styl zabawny,
Widzi laskę z oddali.
Chyba jest tu jego kumpli wielu,
Uśmiechy rozdaje wkoło,

Jak tryumfator zmierza do celu,
Robi się nagle wesoło.
Dziewczyna go widzi już skupioną,
Unosi się z siedzenia.
Ni to wesoła jest, ni strwożona,
Gładzi włosy od niechcienia.
Ale cóż to? To takie powitanie!?
Jakoś chłodne z jej strony!
On się nawet do klękania garnie,
Zatrzymany, jest speszony.
„Wiem, co za nowinę chcesz ogłosić,
Czekam na nią od wielu dni,
Postanowiłem o rękę prosić,
Bycie ojcem mi się już śni”.
Lecz ona dystans czynić zaczyna,
Nie chce kwiatów, niegodziwa.
„Ty mnie wystuchaj” - mówi dziewczyna.
Jakąż to prawdę odkrywa?
„Tak, będziesz ojcem, sprawa to pewna,
Lecz nigdy nie mężem moim,
Inne uczucie mym sercem włada”.
I siada na krześle swoim.
Chłopak struchlały wokół spogląda,
Nie chce dać słowom tym wiary,
Na duży słup soli już wygląda,
Próżne były jego zamiary.
Patrzę z boku zaciekawiony,
Wszak scena to niebywała:
Ojciec dziecka został odrzucony,
Inna by na to czekała.
Już goście całej olbrzymiej sali
Patrzą na rozwój sytuacji,
W miejsce muzyki, braw i gali,
Mamy wielką konsternację.
Wtem drzwi do baru się otwierają,
Staje w nich dziewczę skromne,
Wszyscy na nią teraz spoglądają,
Widoku tego nie zapomnę:

Zza stolika moja laska wstaje,
Wyciąga czule ramiona,
Chłopak, zdziwiony, im miejsce daje.
Wnet będzie druga odsłona?
„To jest wybranka prawdziwa moja”
W te słowa się odzywa.
„Ale dziecinka będzie też twoja,
Bo miłość kręta bywa”
Obie na brzuchu kładą swe dłonie,
I chłopca też zachęcają.
Ten - bukiet rzuca obok, na stronie,
Chwilę w objęciach tak trwają.
I wszyscy wkoło od stołów wstają,
By uczcić to wydarzenie,
Brawa i „Sto Lat” się rozlegają,
Wielkie panuje wzruszenie.
Wtem głośny dzwonek się gdzieś odzywa.
Budzik drynda o swej porze,
Sen to był zatem, czy rzecz prawdziwa?
Któż teraz powiedzieć może!

Maja Ziemiańska

Nie!

Nie.”- Dziewka mówi,
Lecz Pan nie słucha.
„Nie!” Dziewka krzyczy,
Lecz Pan ozorek zatapia.
„Nie...” Dziewka błaga,
Lecz Pan już tonie.

Panna krzyczała,
Najgorsze rzucała obelgi,
Lecz nikt nie słuchał...

Zamykają się Lilijki,
Wzlatują wróbelki.
Nikt nie chce słuchać
Skomleń biednej dziewczeczki.

Ileż to trwało?
Sekundy, tygodnie,
A może lata?

Wtem Pan Dziewkę odprawia,
Kończy się jego swawola.

Idzie tłoczną ulicą zhańbiona.
Łka, skomle i Bóstwa wzywa.

Wtem wiatr zrywa,
Światła migoczą
I coś po ulicy śwista.

Wyteęza wzrok Dziewka,
Ale ujrzeć przyczyny nie może.
Próbuje, goni i próżno wzywa.

Lecz słucha świstu,
który jakoby wyraźny,
Na słowa straszne się składa:
„Zemścij się...”

Świszczy i trzeszczy w kamienic wrotach.
Przekonuje, kusi i żąda.

„Zemścij się!”
Znowu padają słowa,
I Dziewcze ulega.

Wyciąga rękę,
Czuje powiew wiatru...
Jest już za późno na zmianę.

Świst ucichł, a promienie księżyca,
Na suknie starganą padają.
Patrzy na swe w szkle odbicie,
I nie poznaje odbicia.

Skóra jakoby przezroczysta,
Włosy jej ciemne jak smoła.

Czy to jest wiedźma?
Może Wampir?
Ach nie, to zmora!

Nie myśli dłużej.
Rusza ulicą tłoczną,
Idzie przez las świateł.

W końcu znajduje dom piekielny
I wchodzi w otchłań z powrotem.

Pan śpi snem pijanym,
Zmora go dopada
I kły swe zatapia.

Wtem Pan się budzi i błędnie
Krzyczy i najgorsze rzuca obelgi,
Lecz zmora jakby nie słyszy.

„Nie” ostatnim tchnieniem Pan błaga,
Lecz Dziewka niczego nie słyszy.

Antol Żalski (pseudonim)

Świtezianka

Co za mężczyzna, iście ponętny?
Idzie z kobietą pod rękę?
Wiśla, a jej nurt lekko natrętny,
W tej ciszy wykuwa wnękę.

Z gracją głowę kładzie na ramieniu,
On dłonią muska jej włosy,
Kochają się? To widać w spojrzeniu.
Razem, dwie krople wśród rosy.

W weekendy, czas wolny, o poranku,
Idą do knajpy spacerem.
Nieskazitelny – pracuje w banku.
Kim jest dziewczyna? Ja nie wiem!

Jaki tej pani status społeczny?
Ile zarabia miesięcznie?
Brak informacji – ktoś niebezpieczny?
Pytać ją trzeba natrętnie.

„Powiedz, kochana słowo najtkliwsze,
Szepnij mi słówko o sobie.
Najdroższa, nie chcę mówić jak zawsze,
O pięknie, śmierci, żałobie”.

Liście jesienne zmiatają bruk.
Niebo tak czarne jak smoła.
Czy jego głosu cichusieńki huk,
Przekonać kochaną zdoła?

„Bądź ze mną, błagam, do świata końca.
Wiedza o tobie daleka...
Ty, najjaśniejszy promyku słońca,
Wiesz jak rozpoznać człowieka”.

„Już, już – z wątłym uśmiechem odpowie.
Jest jedna życiowa rada:
W zdradliwych krzyku łapach, okowie
-jeden filozof powiada.

Kto prawdy uczuć całej usłucha,
Czasowi zaufa w pełni.
Miłość to nie wartość prosta, głucha.
Zdołamy być sobie wierni?"

Wołał za sercem, co figle płata,
Że pewnie, że wierny będzie.
Póki jaskółka wiosną przylata,
A Mojra nic jego przędzie.

„Przysięga, to rzecz święta dla duszy.
Złamanie - czyn świętokradczy.
Bo kto przysięgę świętą naruszy,
Ten najgorszego doświadczy!"

Wtedy odwróciła się na pięcie,
Aż płaszcz się uniósł na wietrze.
On sam wśród tłumów miasta, zacięcie
Poszedł i rozmyślał w metrze.

O niej, czy zdolny jest do kochania.
Już u drzwi, przekręca klucze,
I zmęczony wchodzi do mieszkania.
Wtem: „puk, puk” – lecz kto tak tłucze?

Otwiera: „Ty tutaj?! A dlaczego?!”
Sekretarka, złota dusza,
O tej porze? W tej sukni? Dla niego?
Zmysły swym wdziękiem porusza?

A ciało? Jezu! Boję się pisać!
Nie starczy mi atramentu!
Zmierzył ją wzrokiem – „Czy wino nalać?”
Waha się z tego zamętu.

„Ja wiem, że praca... i nie wypada.
Lecz już wytrzymać nie mogę.
Ciągnie do ciebie, coś podpowiada,
Że dobrą wybieram drogę”.

Światło lamp odbija się na twarzy,
Czerwieni policzka i warg.
Czy on oprzeć się temu odważy?
Czy serce wystawi na targ?

„Słyszałam o tym, powiem ci szczerze,
Tak ludzie szeptają w pracy,
Że masz inną, lecz ja im nie wierzę!
Mnie masz podaną na tacy!

Wydaje mi się, ty też tego chcesz,
Czym jest grzech poczuć bezwstydnie.
Bo nawet jeżeli ta inna jest, wiesz
Przecież, że przy mnie ci zblednie.

Lecz cóż z tego? Wszak względna moralność.
Człowiek jest miarą wszystkiego.
O wszystkim decyduje mentalność!
Pocałunku chcę, jednego!”

„Co?! – krzyczy bankier z serca zawałem.
Czy poddać się temu czy nie?
Czy ja na pewno ze snu już wstałem?”
Ta krzyczy: „Bierz mnie! Tak! Bierz mnie!”

W nią się zatopił, nie przejmował dniem,
Gdy usta ust dotykały.
A myślał wciąż: „Carpe diem! Carpe diem!”
Głosy sumienia – wzywały.

Rozpiął koszulę! Co teraz? Panie!?
Na skórze kropelki potu!
Zdradzić, wbić sztylet, to takie tanie?
Przekroczenie granic płotu?

Unosi go! Wir tępej zdrożności!
Zdradzić prosto – każdy zdoła.
Przekłęci duchem ci ludzie prości,
Myślący: „Tak nie jest zgoła”.

Zapomniał o niej! O swym promyku!
Co mówił, już uleciało.
Pogarda słowem, rozkosz dotyku,
Mało to dało! Ach! Mało!

Do nieba, piekła czy w przepaść kroczy?
Swe dłonie mocniej zacisnął,
Na wznak silnie zamknął czarne oczy!
„To skandal” - po cichu pisnął.

W tych czasach, gdy wszystko jest publiczne,
Każdy o każdym wie wiele...
Lecz czy są jakieś sztuczki magiczne,
By ukryć udział w tym dziele?

I każdy kłamie: „Nie moje życie,
Ty wcale mnie nie obchodzisz”
Przecież śledzisz kogoś związku bycie!
I status polubić wchodzisz!

To się wyda? Jak dalej potoczy?
To jak w ruletkę jest granie!
Kary nie ma czy ktoś ją odroczy?
Zbrodnia bez kary zostanie?

Uniósł powieki, płynnie powoli,
Nie wierząc, zamknął je rychło.
To początek przeklętej niedoli?
Wszystko zamarło, ucichło.

To niemożliwe! Jak to stało?!
Na świat popatrzyć się boi!
To jest projekcja czy się zadziało?
To promyczek przed nim stoi!

I sam nie wierzy w to, co się dzieje,
Dziwom nikt nie daje wiary.
Lęk, drży cały, a ciało truchleje...
Zesztywniał! To czary! Czary!

Diabolicznym uśmiechem go wita,
Dokładnie wzrokiem przeszywa.
On zrobi wszystko, byle być kwita
Niech ona się nie wyżywa!

„Nie słuchałeś, cóż przysięga duszy?
I czemu byłeś tak władczy?
Ach! Kto przysięgę świętą naruszy,
Ten najgorszego doświadczy!

A co najgorsze dzisiaj w tym świecie?
Że nikt cię nie zauważy!
Wy, ludzie tak dobrze o tym wiecie...
Twój los się w mych rękach waży!

Każdy, jak ty będzie obojętny,
Nikt już uwagi nie zwróci!
Będziesz tylko wyrzutkiem, przeklęty!
A twój los? W nudny obróci”.

I zniknęła. On, zamurowany,
Wyszedł w dni następne z domu.
Nikt go nie widział. Zaczarowany?
I nic nie mógł rzec nikomu!

To zjawia czy duch? Zniknęła ona?
Czyja w tym wszystkim jest wina?
Kim jest mężczyzna? Bankier, co kona!
Ja nie wiem, kim jest dziewczyna!



Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Konkurs zrealizowany w ramach projektu „Ballady i romanse słowem i obrazem malowane” dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.